

Magnolia

# Zaplatami

*Druga pętla*

IZA MACIEJEWSKA

# Za pla ta ni

*Druga pęta*

*Pamięć nie umiera nigdy.*

# Prolog

Mężczyzna oparł łokcie na blacie biurka i splótł ze sobą dłonie. Westchnął też kilkukrotnie, co miało dać wyraz jego bezsilności. Siedząca naprzeciwko niego kobieta była ostatnią pacjentką tego dnia. Od jutra zaczynał urlop, który miał spędzić wraz z przyjaciółmi w Afryce. Jego myśli krążyły po bezkresach sawanny, dlatego z wielkim trudem skupiał się na tym, co tu i teraz, czyli na poinformowaniu pacjentki o jej beznadziejnym, błyskawicznie postępującym i ograniczającym życie położeniu. Wiadomości takie należało przekazywać w odpowiedniej formie, z uwzględnieniem uczuć danej osoby oraz powagi sytuacji. Ustami lekarza powinna przemawiać empatia.

- Bardzo mi przykro - powiedział na zakończenie.

Westchnął po raz kolejny. Informowanie o tym, że czyjeś życie dobiega końca, nawet jeśli osoba informująca jest lekarzem, który robi to po raz enty, nie należało do najłatwiejszych rzeczy na świecie.

- Panie doktorze, konkretnie ile czasu mi zostało? - zapytała. - Chcę wiedzieć.

Lekarz nie lubił tego pytania, chociaż znał na nie odpowiedź. No, może nie dokładną. Przybliżoną. Rokującą. Niemniej odpowiedź ta bardzo często powodowała, że pacjent jeszcze bardziej podupadał na zdrowiu. A i jego stan psychiczny znacznie się pogarszał.

Odpowiedział. Starał się, aby jego słowa były poczekające. Naprawdę bardzo chciał, żeby pacjentka wykazała się wolą życia. Reakcje ludzi, kiedy dowiadawali się, że zostało im kilka miesięcy życia, były naprawdę przeróżne. Nic nie było go w stanie zdziwić. Kobieta mogła zemdleć, mogła stać się agresywna albo też przyjąć te wiadomości w milczeniu.

- Czy to wszystko? - zapytała.

Sprawiała wrażenie opanowanej.

Pewnie jest w szoku, pomyślał lekarz. Każdy by był.

- U mnie tak. Teraz powinna się pani zgłosić do poradni leczenia paliatywnego - podał jej skierowanie. Nie wzięła go. Uniósł brwi, co miało wyrażać zdziwienie. - To pani pomoże. Ci ludzie panią zrozumieją. Pomogą przez to wszystko przejść.

Bez słowa wstała z krzesła.

- Proszę się tam zgłosić. To ulży w cierpieniu. - Miał nieodparte wrażenie, że kobieta tego nie zrobi.

Miał rację.

Kiwnęła mu głową na pożegnanie i wyszła z gabinetu. Przemierzając szpitalny korytarz, czuła się tak, jakby czas się dla niej zatrzymał. A to przecież była nieprawda, bo okazało się, że zapieprzał jak głupi. Miała go coraz mniej. Wyszła ze szpitala. Rześkie powietrze wdarło się do jej płuc. Zaczął padać deszcz. Najpierw sięgnął, żeby po chwili zmienić się w potężną ulewę. Kompletnie nie zdawała sobie z tego sprawy. Usiadła na ławce i przymknęła powieki.

Trzy miesiące, pomyślała, zostały mi trzy miesiące życia. A może i mniej.

Po jej prawym policzku potoczyła się łza.



# Rozdział 1

Paweł zjawił się w mieszkaniu Adama za sprawą Laury Habner, tej pozbawionej wszelkich zasad moralnych kobiety, która uprawiała z nim seks, a potem zostawiła mu na lodówce swój numer, licząc, że on się do niej odezwie. I Paweł tak by właśnie zrobił, gdyby nie szok, który wywołało u niego spotkanie w domu Adama młodszej siostry.

Laura musiała poczekać.

Była to ta sama Laura, którą Adam wywiózł do lasu i której przystawił pistolet do głowy. Kiedy dziewczyna była już przekonana, że skończy zakopana pod drzewem, a jej ciało będzie pełniło funkcję pożywienia dla robaków, Adam złożył jej propozycję z kategorii tych nie do odrzucenia. Zaproponował pracę polegającą na wyszukiwaniu osób, które łakną sprawiedliwości dla siebie bądź dla swoich bliskich.

Zgodziła się.

Jednak dopiero kiedy emocje opadły, a jej ciśnienie wróciło do normy, zaczęła dumać nad tym, czemu tak naprawdę przyjęła tę propozycję i co kierowało nią w tamtym momencie.

Strach? Wielce prawdopodobne.

Ciekawość? Być może.

Chęć szybkiego wzbogacenia się? O tak, to na pewno.

Czy żałowała swojej decyzji? Ani trochę.

Początki były trudne i dziwne, bo chociaż wizja zarobku była bardzo nęcąca, istniał pewien problem. Bo niby gdzie ona do cholery miała znaleźć potencjalnych klientów? Tablica z ogłoszeniami w osiedlowym sklepie odpadała, książki telefoniczne zostały wycofane z obiegu, a pukanie od drzwi do drzwi i pytanie, czy czasem ktoś w tym domu nie potrzebuje zemsty, było wykluczone. Poczta pantoflowa również nie wchodziła w grę.

Do tej pory Laura praktycznie wszystkie wieczory spędzała w knajpach, polując na bogatych sponsorów. Udawało się jej to z mniejszym lub większym skutkiem. Od momentu przyjęcia propozycji Adama głowiła się nad tym, gdzie szukać kogoś, kto jest na tyle odważny, ale też zdesperowany i zdeterminowany, żeby zapłacić za wymierzenie sprawiedliwości, której nie był w stanie zagwarantować mu ani prokurator, ani sąd. Oczywiście Adam nie miał zamiaru jej w tym pomagać, mówiąc, że w tym fachu chodzi właśnie o to, żeby wykazać się kreatywnością.

Myśl, Laura, myśl, powtarzała sobie cały czas w głowie. I w końcu wymyśliła. Zaczęła spotykać się z policjantem z dochodzeniówki, co naturalnie było zaplanowanym działaniem. Poznała go w klubie, w którym bawili się stołeczni mundurowi. To od niego dowiedziała się o matce, której córka została zgwałcona przez syna wpływowego i bardzo bogatego biznesmena. To także on opowiedział jej o kobiecie, której nastoletnia siostra była molestowana przez jednego z nauczycieli ze szkoły. Powiedział też o mężczyźnie, który po pijaku spowodował śmiertelny wypadek, ale w związku z tym, że był wysoko postawionym urzędnikiem państwowym z szerokimi koneksjami, kara go ominęła. O wielu innych osobach też jej powiedział, chociaż przecież w związku z wykonywaniem czynności służbowych obowiązywało go dochowanie tajemnicy, za złamanie której groziło pozbawienie wolności. Nie zaprzętał sobie wtedy głowy takimi sprawami, ponieważ postrzegał Laurę jako nieszkodliwą, seksowną idiotkę, która ciągle tylko gada o modzie i czyta Pudelka.

Jak ktoś tak ograniczony mógl mu w jakikolwiek sposób zaszkodzić? No jak?

Zapewne gdyby potrafił czytać w myślach, odpowiedź na to pytanie byłaby zgoła inna. Laura bowiem, kiedy na niego patrzyła, myślała o tym, że różnica między nim a nią jest taka, że ona tylko udaje głupią.

On nie musi.

- O matko - zapiszczała mu kiedyś do ucha - nie uwierzysz, co właśnie przeczytałam! Posłuchaj, pewien celebryta został oskarżony o gwałt, ale piszą też, że ktoś, kto go nie lubi, go wrabia. I teraz nie wiadomo, czy to prawda, czy nie. A wczoraj znowu widziałam artykuł o rodzinie, która nie może

udowodnić jakiemuś posłowi, że jadąc po pijaku, potrącił ich syna. – Odłożyła telefon i udała, że nad czymś się zastanawia, a potem, kiedy jeden trybik dogonił drugi, zadała mu pytanie: – Dużo masz takich spraw, w których winny uniknie kary z braku dowodów? Albo z innych powodów? Bo... nie wiem... ktoś jest sławny albo bogaty i pociąga za odpowiednie nitki?

– Sznurki, mówi się sznurki – powiedział, kręcąc głową z niedowierzaniem.

W związku z tym, że miał dość słuchania o torebkach wartych całą jego wypłatę, opowiedział jej o kilku sprawach. Laura z kolei udawała szczerze zainteresowaną kretynekę, ale też skrzętnie zapamiętywała szczegóły każdej rozmowy, a potem, dzięki swojemu wrodzonemu uporowi i sprytowi, docierała do pokrzywdzonych. Żeby jednak nie było zbyt pięknie, nie wszyscy chcieli rozmawiać z kobietą podającą się za dziennikarkę, która zbiera materiały do swojej książki. Nie mogła przecież od razu wyłożyć kart na stół i powiedzieć, w jakiej sprawie przyszła, obawiając się, jak zostanie przyjęta jej propozycja. Mogli przecież wziąć ją za wariatkę i wezwać policję.

Musiała kombinować. Musiała wzbudzić zaufanie. Musiała sprawić, że ludzie będą chcieli się przed nią otworzyć. Musiała też wiedzieć, kiedy odpuścić i iść dalej.

Nie poddawała się i odchodząc od jednych drzwi, pukała do kolejnych.

W końcu się udało.

Dwie kobiety były złaknione rozmowy. Obie były święcie przekonane, że ta sympatyczna dziewczyna okaże im wsparcie i zrozumienie, a nawet w głębi ducha wierzyły w to, że poprzez ich nierealne marzenie o zemście. Obie były zrozpaczone i pogodzone z porażką, co można było dostrzec w ich oczach. Żadna nie ukrywała również tego, że pragnie, aby zwyrodnialcy, którzy skrzywdzili ich bliskich, ponieśli surowe konsekwencje. Bo co innego im pozostało? Patrzenie na cierpienie ukochanych osób? Współodczuwanie? Lęk o to, czy córka lub syn nie targną się na własne życie, nie mogąc poradzić sobie z emocjami?

Zarówno u jednej, jak i u drugiej kobiety Laura dostrzegła to samo – przerażający błysk w oku, kiedy dowiadywały się, że skoro wymiar sprawiedliwości nie jest taki do końca sprawiedliwy, to może znajdzie się ktoś, kto pomści ich krzywdy i sprawi, że winny przyzna się do zarzucanych mu czynów. Trzeba było tylko wykazać się cierpliwością i któregoś pięknego dnia okazywało się, że oskarżony sam oddawał się w ręce policji.

Wdzięczność była ogromna, a poniesione koszty przestawały mieć znaczenie.

\*\*\*

– Gdzie go znajdę?

– Tylko mi nie mów, że dojechała cię miłość. – Adam zakpił z Laury, kiedy poprosiła go, żeby jej powiedział, gdzie może znaleźć Pawła.

– Moje serce pokrywa wielka bryła lodu. Miłości z tego nie będzie.

– Lód zawsze można stopić. Swoją drogą „lód” to chyba moje ulubione słowo.

– Ja się nie zakochuję – powiedziała Laura.

– To, że ty się nie zakochujesz, wcale mnie nie dziwi – rzekł Adam – ale co do Pawła, to nie mam już takiej pewności.

– Zrobię wszystko, żeby się we mnie nie zakochał. – Była bardzo pewna siebie.

Według Adama zbyt pewna.

Poszła do Przystani – kawiarni, w której dzięki uprzejmości Artura, brata bliźniaka Adama, pracował Paweł. Mając w głębokim poważaniu obecność innych gości, przeszła na drugą stronę bufetu, chwyciła go za krocze, przysunęła się na odległość kilku centymetrów i powiedziała, żeby do niej zadzwonił po skończeniu pracy. Paweł pokiwał głową. Na więcej nie był w stanie się zdobyć. Dopiero gdy zorientował się, że już sobie poszła, a on ma zapewne bardzo dumny wyraz twarzy, o czym świadczyły ukradkowe uśmiešky ludzi znajdujących się w lokalu, przypomniał sobie, że jej numer wisi u Adama na lodówce. W pierwszym odruchu złapał za telefon i chciał zadzwonić do kolegi, i poprosić, żeby przesłał mu namiar SMS-em. Bardzo szybko doszedł jednak do wniosku, że Adam mógłby go nie zrozumieć i w akcie samowolnego udzielenia dobrej rady zasugerować, aby

Paweł dał sobie spokój z Laurą. Wszak już mu napomykał, że znajomość z nią nie jest dobrym pomysłem.

Złym za to jak najbardziej.

Penis Pawła miał w tym temacie zgola odmienne zdanie.

I chociaż Paweł szanował Adama każdą cząsteczką swego ciała i czuł, że połączyła ich prawdziwa przyjaźń – w końcu porwanie, przetrzymywanie i przestrzelenie dłoni pewnemu zwyrodnialcowi musiało scementować łączącą ich relację naprawdę trwale – to uważał też, że w temacie Laury Adam mógłby być bardzo nieobiektywny.

Tak naprawdę to Paweł chciał mieć tę kartkę przyczepioną do swojej lodówki, tylko nikomu by się do tego nie przyznał.

Cóż... Gdyby jednak pomyślał mózgiem, a nie swoim napalonym do granic możliwości penisem, dałby sobie spokój z takimi dziecinnymi pomysłami i faktycznie poprosiłby o przesłanie numeru Laury SMS-em. I Adam by to zrobił, udzielając mu wcześniej wszystkowiedzących rad, wynikających na poły z troski, a na poły ze znajomości wyrafinowanego charakteru Laury. Kto jak kto, ale on zdążył poznać go bardzo dobrze.

A może po prostu Paweł musiał pójść do mieszkania Adama właśnie po to, aby spotkać się z siostrą i odzyskać pamięć?

Wszak wszystko jest po coś.

Gdy nagle zza drzwi wiodących do apartamentu wyszła jego młodsza o czternaście lat siostra, którą opiekował się od dnia, kiedy ich rodzice zginęli w wypadku samochodowym, pamięć Pawła powróciła.

Poczuł przeraźliwy ból głowy, zobaczył przed oczyma setki, jeśli nie tysiące obrazów z przeszłości i musiał się złapać futryny, żeby ustać na drżących nogach. Miał wrażenie, że ktoś właśnie dotknął go swoją czarodziejską różdżką i zwrócił mu ukradzione wspomnienia. Wszystkie. I te dobre, i te bolesne. Te o porwaniu, podpaleniu i ratowaniu siostry. O ukochanej żonie. O pobiciu przez siedmiu typów, bo dwóch, a nawet i pięciu nie mogło mu dać rady, więc musieli skrzyknąć posiłki. O chatce w lesie, w której się obudził i z której uciekł, nie mając pojęcia, kim jest, co tam robi i dokąd ma iść.

Ola z kolei, kiedy tylko usłyszała głos brata, który przecież powinien nie żyć od trzech lat, powolnym krokiem podeszła do drzwi i wychyliła się zza nich.

To zdecydowanie był jej brat.

Najlepszy człowiek na całym świecie. Ten sam, który znał wszystkie jej nastoletnie tajemnice. Ten sam, który mówił, że jeśli Ola kiedykolwiek postanowi wyjść za mąż, to tylko za kogoś, komu on zaufa, bo nie odda jej nikomu innemu.

- Paweł... - wyszeptła ze ściśniętym gardłem. Targały nią w tym momencie wszystkie możliwe emocje. - To naprawdę ty?...

Paweł odbił się od framugi, odepchnął zbaraniałego Adama i chwycił siostrę w ramiona. Jego ciało napięło się do granic możliwości, a głowa parowała od natłoku myśli.

Jego serce szalało z radości.

\*\*\*

Kiedy rodzice Pawła i Oli, Eliza i Marek Milewscy, zginęli w wypadku samochodowym, Ola miała jedenaście, a Paweł dwadzieścia pięć lat. Dzień, w którym doszło do tragedii, miał być dniem ślubu ich syna. Pojechali na sałę, żeby dopiąć wszystko na ostatni guzik. Nigdy tam nie dotarli. Rozpędzony kierowca srebrnego volvo nie pozwolił im na to, również ponosząc śmierć na miejscu. Kilka chwil po tym, jak opuścili swoją posesję, do uszu domowników dobiegł odgłos wyjących syren. Kwadrans później odezwał się telefon. Zobaczywszy na wyświetlaczu imię swojego kolegi strażaka, Piotra Marca, Paweł spojrzął na babcię, która znana była ze swych dobrych przeczuć. Była tak blada, że bał się myśleć, jakie dopadło ją tym razem.

Odebrał.

- Paweł - głos po drugiej stronie mieszał się z krzykiem ludzi i sygnałami samochodów ratowniczych. - Paweł... twoi rodzice... oni...

W tym samym momencie z góry zbiegła Ola. Ubrana była w śliczną białą sukienkę, a na głowę nałożyła wianuszek, który dzień wcześniej zrobiła dla niej mama. Jej długie włosy były potargane, a policzki lśniły zdrowym rumieńcem. Stała pośrodku kuchni i zaczęła się kręcić wokół własnej osi, głośno się przy tym śmiejąc. Potem wskoczyła na kolana starszego brata, ucałowała jego białe policzki i swoim piskliwym głosikiem oznajmiła, że tak strasznie się cieszy dzisiejszym ślubem i tym, że będzie mogła sypać kwiatki pod nogi państwa młodych. I oczywiście, gdy tylko wyjdą z kościoła, pomoże im pozbierać wszystkie pieniądze, którymi zostaną obsypani. Ale tak naprawdę to już by chciała, żeby było po pierwszym tańcu, ponieważ brat obiecał jej drugi. Nawet kroki ćwiczyli.

Paweł zerknął na babcię, na młodszą siostrzyczkę i na telefon. Przymknął powieki, uspokoił oddech, a gdy ponownie spojrzął na radosną Olę, przywołał na twarz uśmiech i kazał jej natychmiast iść się przebrać, żeby ta piękna sukienka, którą miała na sobie, nie została zniszczona. Ola pocałowała go w czoło, uściskała babcię, wykrzykując, że to chyba będzie najpiękniejszy dzień w jej życiu, i pobiegła na górę. Ależ była przejęta ślubem brata.

Paweł ponownie przyłożył telefon do ucha i powiedział:

- Piotrek, jeszcze raz. Co się stało?

To, co usłyszał, sprawiło, że przed oczyma zrobiło mu się ciemno, a gdy znowu nawiązał kontakt z rzeczywistością, leżał na kanapie w salonie, otoczony gromadą ludzi. Zobaczył zapłakaną babcię Krysę, strapionego dziadka Józka, swoją roztrzęsioną narzeczoną Dagę, jej rodziców i zupełnie obcego człowieka. Po stetoskopie zawieszonym na szyi zdiagnozował go jako lekarza.

- Pawełku... - Poczul na sobie dłoń Dagmary. - Kochanie, jak się czujesz?

Potrzebował chwili, aby dojść do siebie i zdać sobie sprawę z tego, jak się czuł. Było mu słabo i nie do końca wiedział, o co tutaj chodzi. Czyżby zasłabł na skutek przedślubnego stresu? Ależ z niego mięczak... Już, już miał zamiar wybuchnąć gromkim śmiechem, już, już otwierał usta, kiedy nagle uświadomił sobie, że to wcale nie o stres chodzi. Powiódł wzrokiem po twarzach najbliższych. Nie było tam jego rodziców.

Przypomniawszy sobie wszystko.

- Gdzie jest Oleńka? - To były pierwsze słowa, które wypłynęły z jego ust.

Babcia pokręciła ze smutkiem głową.

- Pojechała z Koprowskimi na obiad. Ona jeszcze nic nie wie.

Pokiwał głową i spojrzął na Dagmarę. Narzeczoną powiedziała, że obdzwoniła wszystkich i odwołała wesele. Kiwnął po raz kolejny głową, która tak bardzo go bolała i tak bardzo nie chciała wierzyć w to, co się stało.

- Zmierzę panu ciśnienie. - Szpakowaty mężczyzna, do tej pory stojący z boku i przysłuchujący się rozmowie, zwrócił się do Pawła. - I przepiszę panu coś na sen. - Zerknął na zdjęcie Oli wiszące na ścianie. - Gdyby była potrzeba, proszę dzwonić na telefon alarmowy. - Położył na stole receptę, pożegnał się i wyszedł.

Minęło kilka przeraźliwie długich minut, podczas których każdy z zebranych patrzył na pozostałych, bojąc się odezwać. W końcu babcia zapytała, kto powie Oli o śmierci rodziców. Wszyscy zgodnie uznali, że jedyną osobą, która może to zrobić, jest Paweł. Stało się to dwie godziny później, kiedy zabrał rozentuzjasmowaną dziewczynkę do sadu. Całą drogę szczebiotała i podśpiewywała pod nosem wesołe piosenki, dziwiąc się co jakiś czas, dlaczego brat jest tak strasznie smutny, skoro dziś ma się odbyć jego ślub. Wedle Aleksandry ślub był wydarzeniem absolutnie najwspanialszym. No, może tylko jej urodziny plasowały się ciut wyżej.

Gdy dotarli do rozłożystej gruszy, na której gałęziach zawieszona była solidna, drewniana huśtawka, Paweł usiadł na ławeczce i posadził sobie siostrę na kolanach. Objął ją ramieniem i... i nie miał pojęcia, jak, do jasnej cholery, ma jej o wszystkim powiedzieć. No jak?

- Co mi chciałeś powiedzieć?



Posłała mu niewinne spojrzenie spod firany grubych rzęs. Ileż w jej oczach było radości. Ileż szczęścia. I on jej to za chwilę odbierze.

- Paweł? No mów - ponaglała go.

Miała jedenaście lat i była bardzo niecierpliwa, a jego milczenie trwało w jej mniemaniu za długo.

- Chodzi o rodziców. Mama i tata... oni... - urwał.

Wpatrzona w niego dziewczynka swoim uśmiechem skutecznie powstrzymywała go przed wyjawieniem prawdy. Jej oczy błyszczały radością, usteczka co chwilę wyginały się w uśmiech, a dłonie udawały, że tańczą weselnego walca. Paweł nie miał jednak wyjścia i w końcu musiał to powiedzieć:

- Nie będzie żadnego ślubu. Mama i tata mieli wypadek samochodowy i... i nie żyją.

- Paweł! No weź, nie żartuj sobie tak brzydko! - Drobną rączka uderzyła go w ramię. Na twarzy Oli pojawiło się oburzenie. - Bo naskarzę na ciebie mamie!

- Olu, maleństwo - zwrócił się do niej zdrobnieniem, którego używał, od kiedy tylko pierwszy raz ją zobaczył. I chociaż dzieliła ich ogromna różnica wieku, dogadywali się ze sobą naprawdę świetnie. - To prawda. Przykro mi, tak bardzo mi przykro.

Chciał ją przytulić jeszcze mocniej, przeczuwając, co za chwilę może się wydarzyć. Nie zdołał jednak tego zrobić, bo w to małe i wyjątkowo szczupłe ciało wstąpiła taka siła, że dziewczynka wyrwała się z uścisku i runęła pupą na ziemię. Zmarszczyła brwi, ścisnęła dłonie w pięści i zaczęła uderzać nimi o podłogę.

- Nie kłam! Nie chcę tego słyszeć! - krzyknęła, zasłaniając sobie uszy.

Przyklęknął obok niej i ponownie ją przytulił, nie zważając na to, że zaczyna mu się wyrwać, drapać go i krzyczeć. Wrzeszczała tak, jakby ktoś obdzierał ją ze skóry. Jej krzyki roznosiły się po całej okolicy, informując sąsiadów, że Ola Milewska właśnie dowiedziała się, że została sierotą. Dziewczynka nie mogła tego wiedzieć, ale serca tych wszystkich ludzi, którzy słyszeli jej zawodzenie, pękały ze smutku i rozpacz.

Miało być huczne weselicho, a będą dwa pogrzeby.

Niewyobrażalna tragedia.

Ola krzyczała tak długo, aż straciła głos, a gardło zaczęło ją szczypać z bólu. Zapłakana, zasmarkana i brudna, wczepiła się w koszulę brata, chowając główkę w zagłębieniu jego szyi. Szukała tam ukojenia. Lekkie kołysanie ramion przyniosło jej spokój w postaci snu. Paweł wrócił do domu, tuląc do siebie drobne ciało. Zaniósł siostrę do swojego pokoju, położył na łóżku i mocno przytulił. Głaskał po główce. Nie powstrzymywał łez. Chciał tak jak ona zasnąć. Chciał chociaż na chwilę uciec od tych wszystkich trosk. Wiedział jednak, że teraz to na nim spocznie cała odpowiedzialność. Czuł się tak, jakby w ciągu chwili przybyło mu ze trzydzieści lat.

W jego głowie kłębiły się pytania.

Co z Olą? Co z firmą? Co z nim i Dagmarą? Co z pogrzebem rodziców? Co z dalszym życiem w tej nowej, strasznej rzeczywistości?

Odpowiedź nie przyszła od razu, udzielona została w odstępach czasowych. Pogrzeb zorganizowano najszybciej, jak się dało. Tuż przed ceremonią Paweł przeprowadził ze swoją siostrą rozmowę, pytając po raz chyba setny, czy naprawdę chce tam być. Chciała i musiał przyznać, że zniosła wszystko bardzo dzielnie. On sam za to potrzebował wziąć na ten czas leki uspokajające. Był bardzo związany z rodzicami. Kilka dni po pochówku podjął kroki w kierunku objęcia nad siostrą pełni władz rodzicielskich. Firmę transportową rodziców poprzez zapis w testamencie dziedziczyli on i Ola, więc i tutaj sprawa się wyklarowała. Została tylko Daga i ślub. Wspólnie uznali, że za kilka tygodni pójdą do urzędu stanu cywilnego, aby zalegalizować swój związek, a gdy opadną emocje i będą gotowi, wezmą ślub kościelny.

Mijały lata.

Strata bolała coraz mniej, jednak ilekroć Paweł spoznał na wiszące w salonie zdjęcie rodziców, do oczu napływały mu łzy. Bolało go to, że mama i tata nie widzieli, jak Ola z małej dziewczynki

przeistacza się w dojrzałą kobietę. I chociaż starał się zastąpić jej rodziców, to nieustannie zadawał sobie pytania, czy oni w pewnych sytuacjach postąpiliby tak jak on. Czy podjęliby identyczną decyzję, czy może jednak poszliby zupełnie inną drogą?

To, że nigdy nie pozna odpowiedzi na te i inne pytania, było straszne.

Któregoś dnia do drzwi firmy transportowej Milewskich zapukał pewien znany w okolicy szemrany jegomość, który złożył Pawłowi ofertę współpracy. Bardzo nielegalną i bardzo intratną. Zawrotna kwota, jaką zaproponował w zamian za pomoc przy nielegalnym przewozie towaru za wschodnią granicę, nie zrobiła wrażenia na Pawle, który wskazał swemu rozmówcy drzwi. Człowiek ten uniósł ze zdziwienia brew, uznał bowiem, że każdy by się skusił. Wybrał firmę Milewski-Trans z jednej prostej przyczyny: właściciel miał nieskazitelną reputację, doświadczenie w spedycji oraz żonę i młodszą siostrę, które mogłyby zostać porwane, w razie gdyby odmówił współpracy. Oczywiście byłyby to ostateczność, niestety wszystko wskazywało na to, że nieunikniona.

Mariusz Potakowski złożył Pawłowi jeszcze jedną wizytę, a kiedy tamten w sposób nader nieprzyjazny wystawił go za drzwi, uznał, że Milewski nie daje mu wyjścia i trzeba kogoś uprowadzić, żeby go zmiękczyć. Padło na siostrę. Nie bawił się w ceregiele – wiedząc, że dziewczyna została w domu sama, wdarł się tam wraz ze swoimi pracownikami i wyniósł ją niczym worek kartofli. Jakis czas później Paweł dostał filmik przedstawiający związaną, zakneblowaną i wystraszoną Olę.

Wpadł w szal.

## Rozdział 2

Paweł stanął przed dość istotnym dylematem. Zastanawiał się, czy przytulić Olę jeszcze mocniej, czy może odsunąć ją od siebie i zarzucić pytaniami. Rozum podpowiadał, aby wybrał drugi wariant, serce natomiast, wiadomo ... ponad wszystko łąkneło bliskości. Westchnął i odsunął od siebie już dwudziestosześcioletnią siostrę. Spojrzał jej w oczy, dostrzegając w nich nieme pytania, na które będzie musiał odpowiedzieć.

- Może mi ktoś wyjaśnić, o co tu chodzi?

Głos Adama przykuł uwagę Pawła.

- Czy dobrze interpretuję scenę, jaka rozgrywa się przed moimi oczyma? To jest twój brat, który od trzech lat nie żyje? - Patrzył na Olę, a potem przeniósł spojrzenie na Pawła. Ten pokiwał głową. Adam ponownie spojrzał na Olę, pokręcił głową z niedowierzaniem i powiedział: - I akurat ty i ja spotkaliśmy się w Ikei. Przez przypadek. I tak się złożyło, że jesteś kobietą, która zna alfabet Morse'a, co zajęłoby mi zaimponowało, więc postanowiłem zaprosić cię do siebie i uwieść. Muszę się napić, chociaż uważam, że jedna butelka to zdecydowanie za mało, żebym przetrwał ten wieczór.

Gdy Adam próbował poukładać sobie wszystko w głowie z pomocą półlitrowej butelki whisky, Ola opadła na kanapę i powiedziała:

- Paweł, albo mnie obudź, albo mi to wyjaśnij.

Paweł usiadł obok, ujmując jej dłoń w swoją. Starł się uspokoić emocje, które targwały nim na wszystkie strony świata. To nie było proste. Bolała głowa co rusz dawała mu znać, że doszło w niej do porządnego zawirowania, z którymi nie do końca daje sobie radę. I nie do końca je rozumie. Jednak wyczekująco błagający wzrok siostry nie pozwolił mu na zbyt długie trwanie w ciszy.

- Ostatnie trzy lata spędziłem na ulicy.

- Byłeś bezdomny?

Pokiwał głową.

- Obudziłem się w jakiejś chałupie pod Warszawą. W środku lasu. Miałem rozbitą głowę. W którym miejscu bym jej wtedy nie dotknął, czułem ogromny ból. Cały byłem strasznie poobijany i nie miałem pojęcia, kim jestem i co tam robię. Im bardziej chciałem sobie coś przypomnieć, tym większa niemoc mnie dopadała. Nie miałem też przy sobie żadnych dokumentów ani telefonu. W kieszeni za to znalazłem sto złotych i kartkę, na której ktoś napisał, że jeśli wrócę, to ona zginie. Teraz wiem, że chodziło o ciebie.

Opuścił głowę. Nie chciał, żeby jego siostra zobaczyła łzy, które zaczęły napływać mu do oczu.

- I nie poszedłeś z tym na policję? Dlaczego? Dlaczego pozwoliłeś mi przez tyle czasu myśleć, że nie żyjesz. Ja, Dagmara, dziadkowie... Paweł, dlaczego?

Ola chwyciła go za ramiona. Chciała nim potrząsnąć z całej siły, chciała, żeby odpowiedział jej na to jakże ważne pytanie. Chciała, żeby cofnął czas i nigdy jej nie zostawił.

- Chodziłam na twój grób, opłakiwałam cię, błagałam, żebyś mnie ze sobą zabrał...

Potok słów i żal wydobywający się z ust siostry przypawiły go o nieprzyjemne dreszcze w całym ciele.

- Poszedłem na policję, ale... ale cały czas zastanawiałem się, kim jest „ona”. Myślałem o tym, że skoro ktoś potraktował mnie w tak okrutny sposób, to jeśli wrócę, to i „ona” również może zostać tak potraktowana. Nie potrafiłem sobie z tym poradzić i kiedy zostałem wezwany do pokoju, żeby przedstawić swoją sprawę, wyszedłem z komisariatu. Znalazłem się na dworcu, chciałem sobie wszystko poukładać w głowie. Tego dnia, pamiętam to bardzo dobrze, kilka razy podnosiłem się z ławki z zamiarem ponownego pójścia na komendę i opowiedzenia o tym, co mnie spotkało, jednak z jakiegoś powodu ciągle nie ruszałem się z miejsca. Chyba chciałem wierzyć w to, że w taki sposób mogę ocalić komuś życie. Dziś wiem, że nic by mnie nie powstrzymało przed tym, żeby zabić tego drania. Żeby zabić Potakowskiego.

Na dźwięk nazwiska, które wypłynęło z ust brata, do Oli powróciły wspomnienia.

Znowu siedziała w salonie na zielonej kanapie, z nogami podwiniętymi pod tyłek i z książką w dłoni. Była niedziela, dziadkowie pojechali z Pawłem i Dagmarą do Warszawy. Nagle usłyszała potężny łomot, a później do domu wtargnęło kilku mężczyzn. Zanim pomyślała o tym, aby krzyknąć i wezwać pomoc, tak naprawdę od nie wiadomo kogo, napastnicy otoczyli ją, a ten, który stał najbliżej, wymierzył jej taki cios w twarz, że zapadła się w ciemność. Obudził ją strumień zimnej wody, którą ktoś na nią wylewał. To znaczy początkowo pomyślała, że to woda, ale po kilku chwilach, gdy zaczęła dochodzić do siebie, w jej nozdrza wdarł się specyficzny zapach.

Benzyna. Została obłana benzyną. Była przerażona.

Zobaczyła przed sobą twarz Mariusza Potakowskiego. Nie знаła go osobiście, wiedziała jednak, kim jest. Słyszała o nim chociażby to, że nie warto go lekceważyć, bo to psychopata. Ale przecież ona nic mu nie zrobiła, dlaczego więc chciał ją skrzywdzić? Musiała chyba mieć to pytanie wypisane na twarzy, bo Potaś, jak go pieśczołliwie nazywano, chwycił ją pod brodą i rzekł łagodnym głosem:

- Chciałbym powiedzieć, że to nic osobistego, laleczko, ale musiałbym skłamać. A ja, moja piękna, staram się być prawdomówny. - Zza jego pleców dobiegły basowe męskie śmiechy. - Za wszystko, co cię dziś spotkało, możesz podziękować swojemu bratu. - Poklepał ją z czułością po policzku i dodał: - Lepiej dla ciebie, żeby się ze mną dogadał. Wszyscy na tym zyskamy. Ty oczywiście najbardziej.

Ola nic z tego nie rozumiała. Czego ten facet chciał? Czym Paweł mu zawinił? Przecież jej brat był najbardziej uczciwym człowiekiem na całym świecie.

- Ale my nic nie zrobiliśmy - wyszeptła na tyle głośno, żeby jej oprawca usłyszał.

- I tutaj tkwi sedno problemu, ponieważ ja bardzo chciałem, żebyście coś dla mnie zrobili. Ty i twój brat. Jednak on mi odmówił i dlatego właśnie ja i ty teraz ze sobą rozmawiamy.

Wsadził do ust papierosa i wyciągnął z kieszeni zapalniczkę. Zaciągnął się kilkukrotnie, wypuszczając dym nosem. Strzepnął popiół i rzekł:

- Dałem twojemu bratu pół godziny na to, żeby się tutaj zjawił. Jeśli za pięć minut go nie będzie...

Chociaż nie powiedział głośno, co zamierzał zrobić, Ola doskonale wiedziała, co miał na myśli. Machnął jej przed oczyma zapalniczką. Chciał ją jeszcze bardziej wystraszyć. Czerpał nieopisaną radość z tego, że ludzie się go bali. Ciągnął dalej:

- Słyszałem o wypadku waszych rodziców. Przykra sprawa. Nie potrzeba już więcej nieszczęść w rodzinie, prawda? Dlatego kiedy tylko zjawi się tutaj twój brat, powiesz mu, że bardzo chcesz, żeby zgodził się na współpracę ze mną.

Uznając, że rozmowa, a raczej monolog jest zakończony, odszedł do pozostałych mężczyzn.

Ola zaczęła się rozglądać po pomieszczeniu, w którym ją przetrzymywali. Znała to miejsce bardzo dobrze. Był to opuszczony budynek, który dawniej pełnił funkcję magazynu rozlewni win. Wszystkie okoliczne dzieciaki bawiły się tutaj w chowanego. Naraz zdała sobie sprawę, że znajduje się w bardzo kiepskiej sytuacji, w czym utwierdziła ją próba uwolnienia nadgarstków z krępujących więzów.

- Jesteś pieprzonym tchórzem! - wykrzyknęła w porywie wściekłości. A może kierował nią strach? Albo jedno i drugie? - Porywasz kobietę, bo na nic więcej cię nie stać! Jesteś żałosny i słaby! Jesteś łajdakiem! Jesteś tchórzem! Słyszysz mnie, ty żałosny tchórzku!?

Mariusz Potakowski, trzeba mu to przyznać, był bardzo wyczulony na punkcie swojego honoru, a kobieta, która właśnie nazwała go tchórzem, musiała być naprawdę głupia. Z racji kompletnego braku szacunku dla płci przeciwnej uznał, że brakuje jej rozumu i ogłady, postanowił więc udzielić młodej Milewskiej lekcji dobrego wychowania.

Ręcznej lekcji.

Jego wzrok natrafił na poniewierające się w kącie brudne reklamówki. Podniósł jedną i z beczelnym uśmiechem podszedł do dziewczyny. Założył jej na głowę foliówkę, dłońmi natomiast ścisnął mocno szyję, uniemożliwiając tym samym swobodne oddychanie. Ola zaczęła się szamotać, a Potakowski z każdą sekundą, w której pozbawiał ją życiodajnego tlenu, czuł się coraz lepiej. W tej właśnie chwili kierowało nim jego psychopatyczne alter ego. Mariusz Potakowski był sadystą.



Urowadzenia w słusznej jego zdaniem sprawie, pobicia, znęcanie się, kradzieże, włamania, wymuszenia – wszystko to na porządku dziennym i nocnym. Mógł poszczycić się paskudną reputacją. Porwanie siostry Milewskiego miało być kartą przetargową.

Nie planował jej zabijać, chciał zmiękczyć jej brata.

Gdy uznał, że już wystarczy tej zabawy, ściągnął z jej głowy folię i wymierzył siarczysty policzek, a potem jego pięść wbiła się w żołądek dziewczyny. Jej głowa opadła na klatkę piersiową.

No, pomyślał, będzie chwila spokoju.

W tej samej sekundzie do hali wpadł Paweł. Zaskoczeni mężczyźni, których w magazynie poza Potakowskim było jeszcze dwóch, rzucili się na niego, jednak mimo swej słusznej postury, nie byli w stanie stawić czoła rozwścieczonemu chłopakowi. Zdecydowanie nie tak miało być.

Potaś, pełen najgorszych obaw, podbiegł do okna, żeby zobaczyć, gdzie są pozostali dwaj idioci, którzy mieli doprowadzić tutaj Milewskiego, kiedy tylko się pojawi. Obaj leżeli obok zaparkowanej furgonetki. Kurwa, czy ja naprawdę wszystko muszę robić sam, pomyślał, a gdy przeniósł wzrok na to, co działo się po drugiej stronie hali, dołożył jeszcze kilka mięsistych wulgaryzmów. W momencie, w którym Paweł potężnym kopniakiem pozbawił jednego z osiłków połowy użębienia, Potakowski doskoczył do jego siostry. Dziewczyna odzyskała przytomność i próbowała rozsypać sznury wiążące jej nadgarstki. Gangster złapał ją za włosy z taką siłą, że krzyknęła. Krzyk ten spowodował również, że jej brat przestał kopać leżących mężczyzn. Zazwyczaj łagodne oblicze Pawła zastąpiła maska człowieka, który nie cofnie się przed niczym, aby osiągnąć cel.

Celem tym było uwolnienie siostry.

Kiedy zaczął zbliżać się do Potakowskiego, ten wyciągnął z kieszeni spodni zapalniczkę, zapalił ją i rzucił na sparaliżowaną ze strachu Olę. W chwili, kiedy ciało dziewczyny zaczął trawić ogień, jego twarz wykrzywiła się w brzydkim uśmiechu. Poczul pewnego rodzaju ekscytację. Patrzył na ludzką krzywdę sprawiałą mu przyjemność.

Instynkt samozachowawczy kazał mu jednak brać nogi za pas i uciekać, tak samo jak zrobili jego pomagierzy.

Przerazony Paweł błyskawicznie zdjął kurtkę, rzucił ją na Olę i zaczął toczyć ciałem siostry po podłodze. Jak przez mgłę pamiętał, co należy robić w przypadku udzielania pomocy osobie poparzonej. Rozwiązał sznur, który krępował jej dłonie, i ściągnął z niej koszulkę oraz stanik. Mógł to zrobić, ponieważ nie stopiły się jeszcze z jej ciałem. Jego wzrok spoczął na kilku butelkach wody stojących przy oknie. Były fabrycznie zakorkowane, czyli najprawdopodobniej należały do tych zbiorów, którzy tak strasznie skrzywdzili Olę. Chociaż tyle, pomyślał, łapiąc pierwszą z nich i odkręcając korek. Kiedy tylko upewnił się, że to woda, polał oparzenia. W międzyczasie wybrał też numer pogotowia. Nie zawracał sobie głowy zawiadaniem policji, wiedząc, że ratownicy medyczni zrobią to za niego. W końcu podpalenie człowieka to nie złamanie ręki.

Czuł też, że Potakowski właśnie załatwia sobie alibi, którego ani on, ani jego siostra nie będą w stanie podważyć. Chociaż nikt nie mówił tego głośno, to ludzie wiedzieli, że ten kutas trzymał w kieszeni kilku okolicznych policjantów i urzędników. Paweł pożałował, że zadziałał emocjonalnie i zamiast powiadomić odpowiednie organy o porwaniu, zajął się wszystkim sam.

Wymierzał sobie bezgłośnie razy za to, że nie był w stanie ochronić siostry, że pozwolił, aby doświadczyła takiego cierpienia.

Gdy pojawiła się pomoc, coś w nim pękło. Nie czekał na policję, którą wezwały służby medyczne. Wybiegł z budynku, wsiadł do samochodu i ruszył przed siebie, wzbijając tumany kurzu. Był człowiekiem bezkonfliktowym, jednak mając ciągle przed oczyma widok siostry, której ciało trawił ogień, uzmysłowił sobie, że zabije Potakowskiego i, Bóg mu świadkiem, będzie z tego czerpał nieprzyzwoitą radość.

Koniec końców nie zrobił tego, ponieważ w pojedynkę trudno było mu się przebić przez mur, jaki Potakowski, kierujący się pragmatyzmem wynikającym z popełnionego kilka godzin wcześniej wysoko formatowego przestępstwa, ufortyfikował wokół siebie. Jako budulca użył swoich

zakapiorów, którzy na co dzień urzędowali w jego nocnym klubie. Namierzenie tego człowieka wydało się Pawłowi dziecinnie proste. Zbyt proste nawet, ale w porywie wkurwienia nie pomyślał o tym. Najważniejsza była w tym momencie zemsta. Trudno pojąć, skąd Paweł znalazł w sobie siłę, aby skonfrontować się z grupą napakowanych osiłków. Możliwe, że odkrył nagle supermoce, jednak jego ciało w pewnym momencie odmówiło posłuszeństwa i tym samym siedmiu dzielnych mężów stanu mogło go obezwładnić, i chwalić się tym w męskiej toalecie.

Ledwo żywy, pokopany i pobity Paweł nie myślał o swoim kiepskim położeniu. Leżał na ziemi, mając przed oczyma niewyraźną twarz swojej żony Dagmary. Im bardziej chciał ujrzeć jej oblicze, tym bardziej ono się zamazywało. Po chwili było tylko plamą. W jego głowie tworzyła się coraz większa pustka. Ludzie, których znał, tracili imiona i twarze. Wspomnienia, tak dobrze mu znane, znikwały. Sam dla siebie stawał się coraz bardziej obcy.

Ostatnie, co zobaczył i poczuł, to podeszwa buta na twarzy. Gdy następnym razem otworzył oczy, była noc i zdawało mu się, że pada deszcz. Ponownie odpłynął w krainę snów. I tak jeszcze wiele razy. Nie miał pojęcia, że w opuszczonej chacie w lesie pod Warszawą przeleżał trzy dni. Nie miał też świadomości, że został tam przywieziony w swoją ostatnią podróż, ale ten, który dostał rozkaz pozbycia się go, drżał na samą myśl o zrobieniu tego.

Krystian Lisek nie był mordercą i nie potrafił odebrać człowiekowi życia. Wpadł więc na świetny jego zdaniem pomysł. Pobiegł do swojego auta – ze schowka wyciągnął notes, wyrwał kartkę, nakreślił na niej pośpiesznie kilka słów, dołożył do wiadomości stużłotowy banknot i wsadził to nieprzytomnemu mężczyźnie do kieszeni. Widział kiedyś taką scenę w filmie sensacyjnym, a skoro tam takie coś odniosło skutek, uważał, że w tym przypadku będzie identycznie. Dumny z siebie odjechał, sądząc, że jak Milewski odzyska przytomność, to ze strachu na pewno zastosuje się do pozostawionych mu instrukcji. Lisek przez trzy dni myślał o swoim planie i coś nie dawało mu spokoju, wsiadł więc w samochód i popędził do opuszczonej chałupy.

Ta naprawdę okazała się opuszczona.

To właśnie wtedy uświadomił sobie, że zostawiając Milewskiego samego, popełnił największy błąd w swoim życiu. Szukał go przez kilka godzin w pobliskich lasach, mając nadzieję, że tamten nie odszedł daleko, zemdlął z wycieńczenia, a może nawet i nie żyje, więc teraz tylko szpadel i dół będą mu potrzebne. Te pobożne życzenia nie spełniły się. Bał się wrócić, myślał nawet o tym, żeby uciec z kraju. Uznał, że przeprowadzi się do Meksyku i tam rozpocznie nowe życie. Nim jednak do tego dojdzie, musiał wrócić i zdać szefowi raport. Spociał się strasznie, kiedy szedł do Potasia, myśląc o tym, że przecież ten pieprzony Milewski mógł w tym czasie dotrzeć na policję. Dlaczego Krystian wcześniej o tym nie pomyślał? Kiedy stanął przed drzwiami prowadzącymi do biura szefa, zrozumiał, że skoro sam pcha się w paszczę lwa, to jest skończonym debilem.

I najprawdopodobniej wyniosą go stąd nogami do przodu.

Było jednak za późno na ucieczkę.

– Obyło się bez komplikacji? – zapytał go Potas.

Był w nie najlepszym nastroju.

– Cóż...

Krystian chciał w łagodny sposób poinformować o problemie, ale odezwał się telefon na biurku szefa. Z rozmowy, jaką Potakowski odbył, Lisek wywnioskował, że któryś z jego pracowników nawalił i należy go dotkliwie ukarać. Od razu przełożył to na siebie.

Ja pierdole, pomyślał, on już wie, że Milewski żyje! Kurwa, czeka mnie mogiła w lesie!

Skupiając cały czas wzrok na rozmawiającym przez telefon Potakowskim, chciał zrobić powolny krok w tył. Potem kolejny. A potem jeszcze trzy i jak tylko znajdzie się blisko drzwi, będzie miał większą szansę na ucieczkę.

Głos Potasia sparaliżował go do tego stopnia, że nie ruszył się z miejsca.

– Najlepiej, kurwa, gdybym wszystko robił sam! Co za jebani partacze, nic nie potrafią zrobić! – Spojrzał na Liska i powiedział: – Mam nadzieję, że chociaż ty zrobiłeś to, co do ciebie należało.

Nie przypominał w tym momencie dobrotliwego wujka.

- Problemu już nie ma - skłamał Lisek, który w myślach bukował bilet na najbliższy lot chuj wie gdzie, byleby jak najdalej stąd.

- Ja nie chcę nawet wiedzieć, gdzie zakopałeś ten problem. Czy to jasne?

- Tak.

- Łap. - Potakowski rzucił mu kopertę z pieniędzmi. Była gruba. Bardzo gruba. - Jedź na urlop. Zasłużyłeś. W przeciwieństwie do tego kretyna. - Z odrazą spojrzął na swój telefon.

No pewnie, że zasłużyłem, pomyślał Lisek, jestem zestresowany jak jeleń na polowaniu.

Wyjechał do Egiptu. Uznał, że w razie komplikacji, czyli powrotu Milewskiego z zaświatów, ucieknie gdzieś dalej i na pewno nie będzie się oglądał za siebie. Był w stałym kontakcie z policjantem, który miał informować go o wszystkich nietypowych sytuacjach. Minęły jednak trzy tygodnie i nic nie wskazywało na to, aby podobnie jak zmartwychwstały Jezus Paweł Milewski pojawił się wśród żywych. W czwartym tygodniu Lisek odetchnął i mógł wrócić do kraju z wysoko podniesioną głową i piękną, brązową opalenizną. Pomysł zaczerpnięty z filmu okazał się bardzo trafiony.

Nie wątpił, że właśnie to sprawiło, że Milewski zniknął.

Potakowski z kolei upozorował śmierć Pawła, wykorzystując do tego rozległe znajomości, a przyznać trzeba, że kosztowało go to naprawdę wiele zabiegów i gotówki. Na szczęście pieniądze otwierały przed nim mnóstwo drzwi, tym samym w urnie, która została pochowana z wszelkimi należnymi jej honorami, znalazły się prochy kogoś zupełnie innego, czyli człowieka, którego zwęglonych szczątków nie dało się zidentyfikować.

Można by zastanowić się tylko nad tym, po co właściwie Potakowskiemu tyle zachodu, wydanych pieniędzy i stwarzania pozorów? Ano po to, aby po cichu przejąć firmę Milewski-Trans. Jedyne przeszkody, jakie stały na drodze do celu, to owdowiała żona Pawła, Dagmara, i jego siostra, którą Potakowski osobiście podpalił, a która od kilku tygodni leżała na szpitalnym łóżku i walczyła o życie. Paradoksalnie Potaś potrzebował, aby dziewczyna przeżyła, dlatego złożył wizytę ordynatorowi szpitala, mobilizując go do intensywnej walki o jej życie.

Wiedział, że koszty, jakie teraz poniesie, są niczym w porównaniu z tym, ile zarobi w przyszłości dzięki firmie transportowej, której jedyną właścicielką była pogrążona w śpiączce farmakologicznej Aleksandra Milewska.

Ta sama Aleksandra, która wychodząc dziś z domu, okłamała narzeczonego, że będzie nocowała u swojego przyjaciela i jego dziewczyny, właśnie zasnęła na ogromnym łóżku Adama. Była wyczerpana tymi wszystkimi pytaniami, jakie zadała Pawłowi, i którymi on ją zasypał, a gdy w końcu brat zorientował się, że odpowiada mu automatycznie, rzucił Adamowi pytające spojrzenie i zaniósł ją do jego sypialni. Gdy wrócił, Adam podał mu szklaneczkę wypełnioną po brzegi alkoholem. Paweł odmówił.

- Potrzebujesz czegoś? Kobiety? Lekarza? - zapytał go Adam.

- Zaopiekuj się moją siostrą.

- Ze mną będzie bezpieczna.

- Wiem. - Paweł zarzucił na siebie kurtkę i wyszedł.

Potrzebował zostać sam.

Adam stanął w otwartych drzwiach swojej sypialni, oparł ramię o framugę i zaplótł ręce na piersiach. Dzięki lunie światła, która docierała do pokoju wprost z korytarzyka, widział twarz śpiącej kobiety. Wyglądała jak dziewczynka, która potrzebuje, aby ktoś roztoczył nad nią opiekę. Gotów był zrobić to natychmiast, oczywiście przez wzgląd na jej brata, a nie przez to, że ta niewiasta rozpalila w nim nieznanne dotąd uczucia. Oczywiście wyobraźni widział, jak jej ciało trawi ogień. Doświadczał wręcz namacalnie całego bólu, jakiego wtedy doświadczyła ona. A potem, kiedy obudzono ją ze śpiączki, pierwszą osobą, która złożyła jej wizytę w szpitalu, był Mariusz Potakowski. Z relacji Oli wynikało, że nie miał sobie nic do zarzucenia, przestrzegł ją jednak, że jeśli powie komukolwiek, co

wydarzyło się w opuszczonym magazynie, konsekwencje, jakie poniesie jej rodzina, będą bardzo nieprzyjemne.

Facet naprawdę musiał mieć plecy, skoro wykazywał się taką nonszalancją.

Adam z kolei zastanawiał się, co mu zrobi, kiedy go dopadnie. Pomysłów miał mnóstwo. We wszystkich pojawiała się piła mechaniczna.



## Rozdział 3

Od spotkania z siostrą minęły dwa tygodnie. Paweł doświadczył w tym czasie całej gamy emocji – droga od złości do radości z faktu, że może ją przytulić, była naprawdę niedaleka. Nie mógł widywać się z nią wtedy, kiedy miał na to ochotę, tylko kiedy Ola mogła się na chwilę urwać od codziennych zajęć i bez wzbudzania podejrzeń przyjechać do Adama. Bo właśnie u niego w mieszkaniu się spotykali. Paweł, pomimo że z całej siły pragnął odzyskać dawne życie, posłuchał rady przyjaciela i postanowił, że jeszcze nie pora na wielki come back z zaświatów. Potrzebował planu i pewności, że jego powrót nie skomplikuje nikomu życia. Ola, choć z ogromnymi oporami, zgodziła się utrzymywać wszystko w tajemnicy.

Tego dnia Paweł w pracy był sam, ponieważ Artur, formalnie jego szef, prywatnie serdeczny człowiek, wyjechał w góry z Martą. Tą samą, która jeszcze niedawno głowiła się nad tym, z którym z braci Wiśniewskich związać swoją przyszłość – z temperamentnym Adamem, będącym także ojcem jej dziecka, czy może jednak z dużo łagodniejszym i spokojniejszym Arturem. Wybrała tego drugiego i tym samym zakończyła toksyczny układ, jaki chciał zaserwować jej Adam.

Kiedy ostatni klient opuścił kawiarenkę, Paweł ruszył w kierunku drzwi. Gdy już, już miał przekręcić zamek, zobaczył, że w jego kierunku zmierza Laura. Nawet z tak dużej odległości widział, że jest bardzo seksowna. I bardzo piękna. I chyba też wkurwiona.

Sądząc po jej ruchach, musiała znudzić się czekaniem na jego telefon. Popchnęła drzwi z taką mocą, że uderzyły o ścianę. W poważaniu miała to, że szyba mogła się stłuc. Oczy miała zmrużone, a palec wskazujący wycelowany w stronę Pawła. Istniało prawdopodobieństwo, że chciała mu nim coś wydłubać. Może oko? A może oba?

W rzeczy samej, tak właśnie było. Faceci wręcz łaknęli jej uwagi, mogła przebierać w nich jak w ulęgawkach, a ten palant śmiał ją ignorować? Czekala tydzień, ale nie zadzwonił. Z trudem panując nad coraz większą irytacją, uznała, że poczeka jeszcze trochę. Wytrzymała kolejnych siedem dni. Osiem było zdecydowanie ponad jej siły, dlatego wsiadła w samochód i przyjechała do kawiarni.

- Wiem, że miałem się odezwać. Przepraszam.

- Co się zatem stało, że tego nie zrobiłeś? - Zaplotła ręce na piersiach i mierzyła go oskarżycielskim wzrokiem.

- Laura, my nie możemy się spotykać. - Patrzył jej w oczy tylko przez chwilę, a potem wbił wzrok w podłogę.

- Nie możemy się spotykać bo? - zapytała.

- Tak będzie lepiej.

- Lepiej dla kogo?

- Dla ciebie i dla mnie. Po prostu, tak będzie lepiej.

- Nie wyjdę stąd, dopóki mi nie powiesz, dlaczego nie możemy się spotykać.

Spojrzał na nią i westchnął. Minęła miała tak zaciętą, że wziął jej słowa na poważnie. Pokręcił głową z rezygnacją.

- Usiądź. - Wskazał jej jeden z foteli.

- Postoję. - Musiała mu pokazać, że jest obrażona.

- Jak wolisz. - Wzruszył ramionami i poszedł zamknąć drzwi.

Opuścił żaluzje i odwrócił się. Laura stała obok stolika. Miała na sobie czerwony płaszcz, który idealnie wręcz współgrał z jej blond włosami i jasną cerą. Podeszedł bliżej, położył dłoń na blacie stołu i zaczął w niego stukać paznokciami. Nie odrywał przy tym od niej wzroku. Jej lekko rozchyłone usta pociągnięte krwistoczerwoną szminką stworzyły w jego głowie fantazyjny obraz. Zaczął sobie wyobrażać, że je rozchyliła, a on wpycha w nie swojego penisa. Krew zaszumiała mu w głowie. I nie tylko w głowie. Poczul, jak jego przyrodzenie zaczyna pęcznieć. Czuł się z tą świadomością zarazem źle i cudownie. Jęknął. Miał nadzieję, że tylko w myślach.

- Mam żonę. - Uważał, że wraz z wypowiedzeniem tych słów całe podniecenie zniknie, Laura sobie pójdzie, a on będzie mógł w spokoju zastanowić się nad swoim życiem, które, można powiedzieć, zaprzętało mu głowę od dobrych dwóch tygodni.

- Nagle sobie o niej przypomniałeś? - zakpiła.

- Jeszcze dwa tygodnie temu nie wiedziałem, że mam żonę. Kiedy się z tobą kochałem, nie wiedziałem tego. - Słowa te brzmiały tak, jakby się przed nią tłumaczył. I w rzeczy samej tak właśnie było. - Przez trzy lata żyłem bez wspomnień. Bez poczucia, że istnieje ktoś, z kim dzieliłem swoje dawne życie. Nawet jeśli w mojej głowie kłębiły się takie myśli, to były mi one kompletnie obojętne, bo ja tego nie pamiętałem. Ale teraz już wszystko pamiętam.

Trochę chaotycznie, ale w dalszych słowach opowiedział jej o wydarzeniach minionych dni.

- Kochasz ją?

Paweł nie wiedział, jakiej ma udzielić odpowiedzi na to pytanie. Znał Dagmarę od dziecka. Była jego przyjaciółką i powierniczką wszystkich tajemnic. Jednym uśmiechem sprawiała, że przestawał myśleć o troskach i kłopotach. Tyle tylko, że kiedy teraz o niej myślał, nie potrafił powiedzieć, co do niej czuje. To, że stała przed nim Laura, wcale nie pomagało w zrozumieniu tych emocji.

- Ja już sam nie wiem, co do kogo czuję - powiedział.

Przez twarz Laury przemknął ledwo zauważalny uśmiech.

- Strasznie tu gorąco, wiesz?

Uniosła dłoń i zaczęła się nią wachlować. Potem skierowała ją w stronę swojej szyi, która była owinięta czerwonym szalem. Ściągnęła go i upuściła na podłogę. Paweł schylił się, żeby go podnieść. W tym samym czasie Laura odpięła jeden jedyny guzik płaszczka, rozchyliła jego poły i podobnie jak wcześniej szal, zrzuciła go z siebie na podłogę.

Z ust Pawła wydobył się bardzo trudny do zidentyfikowania dźwięk. Trochę westchnięcie, trochę jęknięcie, a trochę chrząknięcie. Nie licząc szpilek i czarnych pończoch, Laura nie miała na sobie nic. O tak, widok ten mógł zawrócić w głowie. Paweł się podniósł. W dłoni cały czas trzymał szal Laury. Serce biło mu tak szybko, że obawiał się, że za moment wyskoczy z piersi. Ona z kolei oparła się biodrem o rant stołu, leniwym ruchem sięgnęła po swoją torebkę i wyjęła z niej pudełeczko prezerwatyw. Wyciągnęła ze środka jedną i uniosła do ust. Rozerwała folię zębami i odłożyła na stół.

- Potrzebujesz dodatkowej motywacji? - Prowokowała go i słowem, i spojrzeniem.

Paweł chciał mieć w tym momencie dylemat. Chciał, żeby coś mu mówiło, że ma żonę, niech więc trzyma swojego fiuta na wodzy. Niestety, a może i stety, żaden taki głos nie pojawił się w jego głowie.

Nic. Kompletna cisza.

Jedna z jego nóg ruszyła do przodu. Po chwili dołączyła do niej druga. I tak na zmianę obie jego kończyny dotarły do Laury, która już nie opierała się o stół, tylko stała pod ścianą. Dłoń Pawła zgarnęła po drodze prezerwatywę. Dłoń Laury zsunęła się na wysokość jego rozporka. Odpięła guzik, rozsunęła suwak i położyła rękę na jego bokserkach. Cały czas patrzyli sobie w oczy. Z jej spojrzenia biła pewność siebie. W jego oczach można było dostrzec pożądanie. I determinację.

Żadnego poczucia winy. Żadnych rozterek.

Zaczął ściągać z siebie ubrania. Laura z satysfakcją zauważyła, że od ich ostatniego zbliżenia nieco mu się przytyło.

- Chcesz, żebym ci obciągnęła? - zapytała słodkim głosem.

- Chcę, żebyś się zamknęła! - warknął. Przysunął się do niej, dociskając penisa do jej podbrzusza i opierając swoje czoło o jej. - Ostatni raz. To jest ostatni raz, kiedy ze sobą jesteśmy.

- Przestań pieprzyć i zacznij pieprzyć.

W oczach Pawła pojawiło się coś dziwnego. Mrocznego. Coś, co kompletnie do niego nie pasowało, ale Laurze bardzo się podobało. Opuścił głowę i zaczął zakładać prezerwatywę. Kiedy już był gotowy do zbliżenia, ponownie na nią spojrzął. To mroczne coś dalej w nim siedziało i sprawiało wrażenie bardzo głodnego. Wsunął w nią dwa palce. Nie zrobił tego delikatnie. Nie zrobił tego też po

to, żeby doprowadzić ją do orgazmu, uznając, że na to przyjdzie jeszcze pora. Kąsał ją po szyi. Było to jednocześnie bardzo bolesne i podniecające doświadczenie.

Poczuła, jak łapie ją za pośladki i unosi. Kiedy się w nią wsunął i z całej siły docisnął do ściany, na podłogę spadł jeden z obrazów przedstawiający zaparzenie kawy. Na szczęście był oprawiony w samą ramkę, bez szyby. Żadne z nich nie zawróciło sobie tym głowy. Laura zarzuciła Pawłowi ręce na szyję i zaplotła nogi na jego plecach. On trzymał ją za pośladki, przyszpilając do ściany.

Każde jego pchnięcie powodowało, że jej piersi się unosiły. Laura docisnęła usta do jego szyi i go ugryzła. Czowała na ustach krew. Polizała ugryzione wcześniej miejsce.

Paweł napierał na nią z całą swoją mocą. Poczuł, że jeszcze chwila i przyjdzie upragnione spełnienie. Przyspieszył ruchy, wtulając twarz w ciało Laury. Głośno krzyknął. Laura co prawda nie doszła, ale czuła pulsowanie swojej najbardziej wrażliwej części ciała. I było to świetne uczucie.

Kiedy Paweł zniknął w łazience, położyła się na swoim płaszczu i przymknęła powieki. Nie było mowy, żeby wyszła stąd bez spełnienia. Wsunęła dłoń pomiędzy uda i zaczęła się pieścić. Usłyszała, jak drzwi od łazienki się otwierają. Otworzyła oczy. Paweł stanął nad nią. Wyglądał tak, jakby jednocześnie chciał ją wyrzucić i się na nią rzucić. W jego głowie toczyła się walka. Chciał ją wygrać i przegrać jednocześnie, ale wiedział też, że tak się nie da. Wiedział również, że zwycięstwo może okazać się porażką.

Uklęknął i rozchylił jej uda stanowczym ruchem.

Gdy dwie godziny później Laura wychodziła z Przystani, chciała pocałować Pawła na pożegnanie w policzek. Nie pozwolił jej na to. Powtórzył tylko, że więcej się z nią nie spotka. Nie dała tego po sobie poznać, ale zrobiło się jej przykro, co swoją drogą było straszne. Wszak jej nigdy nie robiło się smutno ani przykro.

Zazwyczaj to ona sprawiała przykrość.

## Rozdział 4

Adam otworzył drzwi od mieszkania. Na rękach trzymał syna. W głowie stojącej na korytarzu Oli pojawił się wielki, świecący na złoto neon informujący o tym, że to najpiękniejszy obrazek na świecie. Nogi jej zmiękły.

- Cześć. Pawła co prawda jeszcze nie ma, ale ja i mój syn dotrzemy ci towarzystwa. - Wykonał ruch ręką, który świadczył o tym, że zaprasza ją do środka.

- Cześć. Cześć, słodziaku - powiedziała, chwytając chłopca za dłoń. - Ale ty jesteś podobny do swojego taty.

- Który z nas jest większym słodziakiem? - zapytał Adam.

Ola pomyślała sobie, że kiedy się uśmiecha, wygląda bardzo seksownie. Pomyślała sobie też, że on doskonale o tym wie, o czym świadczy właśnie, o zgrozo, ten jego uśmiech.

- Bez dwóch zdań twój synek.

Weszła do mieszkania, zdjęła kurtkę i usiadła na kanapie. O ile za pierwszym razem, kiedy pojawiła się w apartamencie Adama, miała na sobie gruby sweter, który wyglądał jak harcerski namiot, tak teraz założyła przylegającą do ciała bluzkę z dekoltem.

- Ślicznie wyglądasz.

Komplement spowodował, że policzki Oli splonęły rumieńcem. Kiedyś, owszem, nie było dnia, żeby Paweł nie powiedział jej, że ładnie wygląda. Ale teraz? Poza dziadkiem, który bardzo ją kochał, ale też niedowidział, nikt jej nie komplementował, a i ona unikała raczej patrzenia w lustro. No dobrze, dziś zrobiła mały wyjątek, ponieważ... ponieważ chciała wyglądać ładnie.

Hola, hola, moja panno! Ty masz narzeczonego. To z Krzysztofem masz spędzić przyszłość, a nie z tym przystojnym mężczyzną, który gapi się na ciebie tak, jakby chciał zaciągnąć cię do łóżka, przywiązać do poręczy i robić z tobą bardzo nieprzyzwoite rzeczy - takie myśli pojawiły się w głowie Oli. Aż sapnęła z niezadowolenia. Trudno tylko stwierdzić, czy była to reakcja na to, że takie myśli się pojawiły, czy może jednak spowodowana tym, że one nie powinny pojawiać się wcale. Nie był to jednak dobry czas na roztrząsanie tej kwestii.

- Czy Paweł wspominał, że się spóźni? - zapytała, obserwując, jak Adam radzi sobie z pacyfikowaniem marudzącego syna. Kiedy go karmił, część jedzenia lądowała we włosach chłopca, część w jego buzi, a część na podłodze i na Adamie, który wyglądał tak, jakby ktoś na niego wymiotował. Nie ujmowało mu to jednak atrakcyjności.

- Nic mi o tym nie wiadomo. Ale nie martw się. On nie da sobie krzywdy zrobić. Przeszkoliłem go w zakresie radzenia sobie z problemami wyskakującymi z ciemnych uliczek, więc jeśli miałbym się o kogoś martwić, to na pewno nie o twojego brata.

- Pomóc ci? - zapytała po dłuższej chwili, w ciągu której syn Adama kilkakrotnie dawał głośny wyraz swemu niezadowoleniu.

- Coś ty. On jest łatwiejszy w obsłudze niż PlayStation. Teraz mu się tylko trochę płyta zacięła.

Adam miał świadomość, że wygląda jak ktoś, kto tak naprawdę dopiero uczy się tego, jak zajmować się swoim dzieckiem. A to nie była przecież prawda. Coś tam w końcu wiedział. Na przykład to, że jego potomek potrafi bardzo głośno walczyć o swoje racje, ale można go uciszyć chrupkami kukurydzianymi.

- I tak ci pomogę.

Ola podeszła do dziecka, które siedziało w krzeselku do karmienia i co rusz popłakiwało. Mały tarł też oczka, co wskazywało na to, że zbliża się pora jego snu. Kiedy zobaczył, że pani, którą widzi po raz pierwszy na oczy, zaczęła się nim interesować, zapłakał głośno i rzewnie. Chciał, żeby wyjęła go z krzeselka, dlatego wyciągnął przed siebie rączki i wygiął usteczka w podkówkę. Doskonale wiedział, co ma zrobić, żeby zwrócić jej uwagę. Ola spełniła tę niewerbalną prośbę. Jak na zawołanie malec przestał marudzić, a jego dłoń zawędrowała w stronę jej dekoltu. Spojrzał na nią z rozbrajającym



uśmiechem i zaczął mówić coś w języku zrozumiałym tylko dla niego. Po chwili oparł głowę na jej ramieniu, a mała rączka nieco spowolniła swoje ruchy.

- Gdybym to ja wsadził tak bezceremonialnie jakiejś kobiecie łapę w stanik, dostałbym w ryj.

Ola usłyszała tuż przy swoim uchu głos Adama.

- Oboje wiemy, że to nieprawda - powiedziała, zerkając na niego kątem oka.

Adam otworzył usta, z których zapewne wydobyłyby się odpowiedź okraszona seksualnym podtekstem, ale w tym samym momencie odezwał się domofon. Dzwonił dostawca pizzy. Kiedy odbierał zamówienie, Ola kołysała Wojtka w ramionach. Sprawiało jej to mnóstwo radości. Jakoś nie zdarzało się, żeby miała do czynienia z takimi malutkimi dziećmi.

- Chyba zasnęła - powiedziała, kiedy Adam pojawił się z pizzą. - I co teraz?

- Księżę idzie do łóżeczka, a my idziemy jeść.

- Chociaż buzię mu wytrzyj.

- Zwariowałaś! - Adam uniósł głos, ale bardzo szybko się zreflektował i zaczął szeptać. - Jak zacznę go myć, to istnieje prawdopodobieństwo, że się obudzi. Zaufaj mi, nie chcesz tego. Chodź.

Poszła za Adamem. Włożyła Wojtka do łóżeczka. Przez chwilę oboje patrzyli na śpiące dziecko, które, chociaż miało umorusaną buzię, a włosy ubrudzone serkiem, wyglądało bardzo uroczo.

- Wiem, o czym teraz myślisz - powiedział Adam, szturchając ją w bok. Stał tak blisko niej, że stykali się ramionami.

- Doprawdy? - Posłała mu zdziwione spojrzenie, nie odsunęła się jednak od niego.

- Uważasz, że on jest w tym momencie taki słodki, że najchętniej wyjęłabyś go z tego łóżeczka i przytuliła.

- Można powiedzieć, że taki pomysł przemknął mi przez myśl.

- Mnie przemyka zawsze, kiedy widzę, jak śpi. Najpierw jednak czekam, aż zaśnie, co czasem trwa kwadrans, a czasem godzinę z wielkim krzykiem, bo takie ma humorki. Po matce oczywiście.

- Oczywiście, bo przecież nie po tobie.

- Oczywiście, że nie po mnie. Ja zasypiam bezproblemowo. Wystarczy, że przytulę się do piersi. Jak chcesz, to kiedyś zaprezentuję ci działanie tego mechanizmu - powiedział z bezczelnym uśmiechem.

Ola chrząknęła, a on mówił dalej:

- Jak księżę już łaskawie zaśnie i go tutaj odniosę, to czasem nie mogę się ruszyć. Stoję i się na niego gapię. Kiedyś stałem chyba godzinę i zastanawiałem się, jakim będzie człowiekiem, kiedy dorośnie. Czy nikt go nie skrzywdzi? Albo czy on nikogo nie skrzywdzi. - Poglądził syna po główce i spojrzał na Olę. - Nie chciałbym, żeby to on był tym złym.

- Myślę, że jeśli dasz swojemu synowi odpowiednie wzorce, to będzie potrafił odróżnić dobro od zła. I nie będzie krzywdził ludzi.

Adam chrząknął. Kto jak kto, ale on wiedział, że nawet ci dobrzy krzywdzą innych. Tak właśnie o sobie myślał - jak o kimś, kto niesie pomoc potrzebującym i skrzywdzonym. A że używa do tego metod, które pozostawiają wiele do życzenia...

Są skuteczne.

Przez chwilę patrzył jej w oczy. Później spojrzał na usta. I znowu w oczy. Miał świadomość, że ją zawstydzą. Kobiety, z którymi zazwyczaj miał do czynienia, były bardzo pewne siebie. Nie krygowały się, głośno mówiły o swoich potrzebach, a ich policzki nie oblewały się czerwienią. Policzki Oli przybrały barwę szkarłatu. To było takie inne. Miłe dla oka... i dla serca.

Odchrząknął i powiedział:

- Bez względu na to, jak wychowam mojego syna, to i tak on zdecyduje, czy kiedyś będzie miał mnie w dupie i odda do domu starców, czy będzie tym, który poda mi szklankę z wodą, okryje nogi kocem i potrzyma za rękę, gdy będę tego potrzebował.

- Po śmierci rodziców moim wychowaniem zajmował się Paweł. Nie traktował mnie ulgowo z powodu tego, że zostałam sierotą. Nie rozpieszczał mnie, nie kupował mi drogich zabawek, które

miały być substytutem utraconych rodziców. Dziś uważam, że sprawdził się doskonale w roli zastępczego ojca. I ciągle powtarzał mi jedno i to samo zdanie.

- Jakie?

- Jeśli stawiasz na siebie, nigdy nie przegrasz.

- Lubię twojego brata. Mądry z niego facet. Swoją drogą – Adam spojrzał na zegarek – już dawno powinien tu być.

- Teraz to ty się o niego martwisz?

- Nie. Tylko myślałem, że zje z nami pizzę. Podobno nic tak nie buduje atmosfery jak węglowodany. I dobry seks.

Uśmiech Adama przypominał uśmiech zgłodniałego człowieka. Tyle tylko, że raczej nie chodziło o głód, jeśli można tak powiedzieć, kulinarny.

Ola pochyliła głowę. Milczała.

- Powiedziałem coś nie tak?

- To już twój kolejny dwuznaczny tekst.

- Liczyłaś?

- To nie tak. Po prostu nie mam na co dzień do czynienia z takimi mężczyznami jak ty.

- Przystojnymi?

- Bezpośrednimi. Lubię cię i nie chciałabym, żeby któraś z nas żałowała tej znajomości.

- To jest nas dwoje, bo ja też ciebie lubię. Ja to w sumie lubię wszystkie kobiety, z którymi uprawiam seks.

- Ze mną nie będziesz uprawiał seksu.

Kiedy to powiedziała, poczuła, że robi się jej bardzo gorąco. Nie wiadomo tylko, czy wynikało to z rozczarowania, że do niczego między nimi nie dojdzie, czy może jednak z tego, że coś jej mówiło, że sama siebie okłamuje.

- Ja na twoim miejscu bym się o to nie zakładał. W moich myślach właśnie uprawiamy seks. – Puścił do niej oczko.

- Najlepiej będzie, jak oderwiesz swoje myśli od moich majtek.

Poprawiła włosy, które opadały jej na twarz, potarła wierzchem dłoni nos. Później podrapała się po szyi. Była trochę zdenerwowana.

- I tak na przyszłość, jak będziesz chciał zaimponować jakiejś kobiecie, to zacznij od tego, żeby ci zaufała.

Nie zdarzyło się, żeby w taki otwarty sposób dyskutowała z jakimkolwiek mężczyzną. Wiadomo, nie spotykała ich zbyt wielu, no ale nawet ze swoim narzeczonym zachowywali wobec siebie dystans. Krzysztof uważał, że kobiecie nie wypada być zbyt wyzwoloną, bo to tylko może sprowadzić na nią kłopoty. Miała świadomość, że nieco sobie pofolgowała przy Adamie.

- Nie mam czasu na zdobywanie twojego zaufania. Doceń to, co masz przed sobą.

Można uznać, że Adam był tak samo pewny siebie, co bezczelny.

- Mam docenić faceta w brudnej koszulce? – Tym razem to ona zmierzyła go wzrokiem.

- Mogę ją zdjąć. – Skrzyżował ręce, złapał za brzeg koszulki i zaczął podciągać ją do góry. Oczom Oli ukazało się umięśnione podbrzusze. Jej wzrok spoczął na pępku, a następnie zaczął zsuwać się w dół po owłosieniu, które ciągnęło się aż do guzika od spodni.

Westchnęła. Była pewna, że tylko w myślach. Myliła się.

- Przestań. – Uderzyła go w ramię.

To, co robił Adam, było złe. Bardzo, bardzo złe. I tak samo podniecające.

- Mam złe nawyki. I zawsze dostaję to, co chcę – powiedział.

- Adam, ja za trzy tygodnie wychodzę za mąż.

- Trzy tygodnie to szmat czasu. Ty wiesz, co się może wydarzyć przez te trzy tygodnie? Możesz na przykład nie wyjść za mąż.

- Jestem mu to winna.

- Słucham?

Ola zacisnęła dłoń na szczelkach od łóżeczka.

- Mojemu narzeczonemu. Jestem mu to winna. Kiedy Paweł... Kiedy obudziłam się w szpitalu i powiedzieli mi, że Paweł umarł, byłam pewna, że nie poradzę sobie z tym. I pewnie tak właśnie by było, gdyby nie to, że Krzysztof pojawił się w moim życiu. Zaopiekował się mną.

- Kochasz go?

- On jest specyficzny.

- Nie pytałam o to, jaki on jest, tylko o to, czy go kochasz.

- Jestem mu wdzięczna za opiekę. I w ogóle za wszystko, co dla mnie robi.

- Czyli dochodzimy do tego momentu, w którym okazuje się, że ty go nie kochasz, ale jesteś z nim z wdzięczności?

- To nie tak...

- Chodź, zgłodniałem. - Kiwnął na nią głową.

Po raz ostatni spojrzała na śpiące dziecko, które, sądząc po uśmiešku, jaki zagościł na jego twarzy, zapewne śniło o czymś przyjemnym. Wiele by oddała, żeby być teraz na miejscu tego malucha i nie martwić się problemami dorosłych.

Wyszli z pokoju.

- Usiądź. - Adam wskazał jej miejsce przy stole. - Nie zaproponuję ci alkoholu, bo po pierwsze, w pokoju obok śpi mój syn, co napawa mnie i mojego penisa dumą, ale wywołuje też ogromne pokłady odpowiedzialności. A po drugie, istnieje prawdopodobieństwo, że przez problemy twojego brata za chwilę stanę się alkoholikiem, bo sama przyznasz, że na trzeźwo trudno to wszystko ogarnąć. Tak że proponuję herbatę, sok albo wodę.

- Wystarczy woda.

Gdy podawał jej szklankę, nie omieszkał dotknąć jej dłoni. Usiadł naprzeciwko i wyciągnął kawałek pizzy z pudełka. Ona zrobiła to samo. Jedli w milczeniu. Kiedy skończyli, Adam zaplótł ręce na piersiach, odchylił się na krześle i zaczął się na nim bujać.

- No co? - zapytała go. - Patrzysz się na mnie tak, jakbym miała na czole napisane „przelec mnie”.

Serio? Powiedziałam to na głos?

- Kusząca propozycja. Wezmę ją pod uwagę. A teraz tylko się nad czymś zastanawiam.

- Nad czym?

- Gdybyś miała w swoim związku to, czego pragniesz, nie szukałabyś szczęścia w Ikei. Mam rację?

- Nie szukałam w Ikei szczęścia. Tak jak i ty poszłam tam na zakupy.

- Mogłaś więc zignorować moje zaczepki. Tak by zrobiła kobieta, która jest zakochana, spełniona i szczęśliwa. - Przestał się bujać, oparł ręce na stole i mierzył ją wzrokiem. - Ale tego nie zrobiłaś. Dlaczego?

- Przecież ci mówiłam. Zaintrygowałeś mnie, ale miałam świadomość, że gdybyś wiedział, jaka jestem naprawdę, nie zwróciłbyś na mnie uwagi. Dla większości mężczyzn liczy się tylko wygląd, a ja mam buzię, która się podoba. Tylko to mi pozostało. Gdyby jednak wszyscy ci, którzy oceniają mnie przez pryzmat ładnej buzi, wiedzieli, co znajduje się pod ubraniami, nie byłiby tacy skorzy do nawiązywania znajomości. - Przy słowach „bycia ładną” zrobiła palcami znak cudzysłowu.

- Jeden zero dla ciebie.

- Przyznasz więc, że gdybyś wtedy wiedział, że moja skóra jest tak rozlegle poparzona, nie zaprzętałbyś sobie mną głowy. - Kiedy to powiedziała, poczuła smutek.

- Ja nie gdybam i nie tworzę w swojej głowie alternatywnych scenariuszy dla tego, co się już wydarzyło. Pokuszę się tylko o stwierdzenie, że zaszła się jakaś dziwna rzecz. Przyznasz sama, że to nieprawdopodobny zbieg okoliczności, że akurat ty zwróciłaś moją uwagę. Jeśli Bóg istnieje, to chyba miał w tym swój udział.

- Jeśli istnieje, to ja bardzo bym chciała, żeby mi pomógł.

- W przygotowaniach do ślubu?

Ola zaczęła mieszać łyżeczką w sosie do pizzy. Mając cały czas spuszczone głowę, powiedziała:

- Niedługo wychodzę za mąż, a o czym myślę od dwóch tygodni?
- Pewnie o mnie. - Jeśli Adamowi czegoś brakowało, to skromności i astone martina w garażu.
- O tobie - potwierdziła.
- Większość panien młodych martwi się o pogodę w dniu swojego ślubu. - Zaczął się śmiać.
- No to ja zastanawiam się nad tym, czy... czy z tobą i ze mną nie jest tak samo jak z moimi dziadkami.
- Czyli?
- Moi dziadkowie, rodzice mojego taty, poznali się na weselu.
- No popatrz, a my w Ikei. Brzmi bardzo zwyczajnie.
- Tyle tylko, że to było wesele mojej babci. Dziadek przyszedł na nie ze swoją narzeczoną, która była jakąś dalszą kuzynką babci. Nigdy wcześniej się nie spotkali. Tuż przed oczepinami moja babcia oświadczyła, że wypisuje się z tego małżeństwa, bo to dziadek Józek jest mężczyzną jej życia.
- Powiem ci, że teraz wzbudziłaś moje zainteresowanie. Rozumiem, że sztachety poszły w ruch?
- Zrobiła się z tego wszystkiego wielka awantura. Przyjechała milicja, bo mój dziadek i ten mąż babci się pobili.
- I jak się skończyło?
- Wiem, że zabrzmi to niewiarygodnie, ale wesele zostało dokończzone. To znaczy część gości tego męża wyszła obrażona. Zostali tylko ci, którzy bawili się tak dobrze, że nie zauważyli podmianki pana młodego. Rodzice mojej babci powiedzieli, że skoro ona jest taka mądra, to nie mają nic przeciwko temu związkowi, ale zanim dojdzie do kolejnego ślubu, moja babcia ma przez rok nie widzieć się ze swoim lubym. Żadnych listów, ukradkowych spotkań, nic. I jeśli po tym czasie nadal będą chcieli ze sobą być, to dostaną ich błogosławieństwo.
- I co?

Ola się uśmiechnęła bardzo szeroko i bardzo naturalnie.

- Tydzień później dziadkowie uciekli. Po trzech miesiącach wrócili. Babcia Kryśka była w ciąży. Urodził się mój tata. W zeszłym roku obchodzili sześćdziesiątą rocznicę bycia ze sobą. Bo nie ślubu. Oni nie mają ślubu.
- I uważasz, że ja i ty... - Celowo skończył mówić i spojrzał na nią przeciągle.
- Pomyślałam sobie po prostu, że moglibyśmy zostać przyjaciółmi. - Czerwień, jaka wykwitła na jej policzkach, mogła świadczyć również o tym, że miała na myśli coś więcej niż przyjaźń.
- Naprawdę tylko o tym pomyślałaś? Nawet raz nie przeszło ci przez myśl, że mogłoby połączyć nas coś więcej?
- Po pierwsze, znam cię raptem kilka tygodni...
- Przypomnij mi, jak długo znali się twoi dziadkowie?
- Niedługo wychodzę za mąż. - Kiedy to mówiła, nie wyglądała jak szczęśliwa narzeczona, wkrótce żona ukochanego mężczyzny.
- Podobno skłonności do porzucania mężów dziedziczy się w drugim pokoleniu, a po tym, co usłyszałem, predyspozycje masz. Przekonamy się za trzy tygodnie, ile w tym prawdy.

Ola westchnęła i chciała powiedzieć, że to wcale nie jest tak, jak on uważa. Tylko że wraz z tą myślą pojawiła się kolejna, która leciała klasykiem i mówiła „Skoro nie tak, to jak?”. Odpowiedź się nie pojawiła, za to usłyszeli pukanie do drzwi. Adam poszedł otworzyć, Ola opuściła się na krzesło i dmuchnęła w grzywkę, co było jednoznaczne z całkowitym pogubieniem się. Do mieszkania wszedł Paweł. Sprawiał wrażenie podenerwowanego.

- Stało się coś? - zapytał go Adam.
- Nie. Tak. Kurwa - zaklął, usiadł na kanapie i patrzył przed siebie.

Widział swoje odbicie w ekranie zgaszonego telewizora. Było niewyraźne. On też czuł się w tym momencie niewyraźny. Odprawił Laurę, zamknął kawiarnię i przez godzinę siedział na przystanku

autobusowym, zastanawiając się nad swoim życiem. Tym utraconym i tym nowym. Nie umiał tego ze sobą pogodzić.

- Co się dzieje? - Ola podeszła do brata i usiadła obok niego. Złapała go za dłoń i zapytała: - Paweł, co się stało?

- Ja już nie mogę dłużej czekać. Chcę się z nimi spotkać. Z babcią i z dziadkiem. I z Dagmarą.

## Rozdział 5

Laura siedziała w fotelu. Zrobiła sobie herbatę, przykryła się kocem i zamierzała spędzić wieczór w towarzystwie ekipy „Szybkich i wściekłych”. Nie mogła się jednak skupić na filmie, ponieważ gdzieś z tyłu głowy miała obraz Pawła i jego słów sprzed zaledwie kilku godzin.

- Powiedział, że to jest ostatni raz, kiedy się ze sobą widzimy. Bo co?! Nagle wróciła mu pamięć i teraz będzie zgrywał przykładowego męża? Będzie udawał, że mnie nie ma? Bo jeszcze się na to nabiorę. Szczególnie po dzisiejszym spotkaniu - prychnęła i kontynuowała dyskusję sama ze sobą: - Pieprzony idiota! Kretyn! Ja mu jeszcze pokażę!

Laura nie była kobietą, która angażowała się w relacje damsko-męskie. Albo inaczej: owszem, angażowała się, ale nie emocjonalnie. Każdy ze swoich związków traktowała jak układ, z którego wynosiła coś dla siebie. Zazwyczaj było to coś cennego i materialnego. Jednak od momentu, gdy zaczęła działać na zlecenie Adama, nie musiała już szukać sponsorów i za pieniądze i kosztowności odwiedzając się seksem. Teraz to ona rozdawała karty i decydowała, z kim pójdzie do łóżka.

Chciała Pawła. Chciała go dla siebie na wyłączność. Chciała mieć możliwość zadzwonienia do niego, kiedy tylko naszłaby ją na to ochota. Chociażby teraz, w tym momencie, mając gdzieś jego słowa o końcu tej relacji. Ściągnęła brwi, zmrużyła oczy, wybrała jego numer i nacisnęła zieloną słuchawkę. Po dwóch sygnałach połączenie zostało odrzucone. Zadzwoniła raz jeszcze. I znowu dwa sygnały i koniec. Kiedy po raz trzeci wybrała jego numer, usłyszała komunikat informujący, że abonent jest poza zasięgiem sieci.

- Głupi chuj!

Rzuciła telefon na ławę. Była wściekła i rozczarowana. Rozważyła wszystkie za i przeciw, co trwało jakieś pięć sekund, i ponownie sięgnęła po telefon, myśląc naiwnie, że może Paweł jest już w zasięgu. Bo może akurat jechał metrem, a jak wiadomo, tam czasem zasięg się gubi. Zadzwoniła znowu i znowu, i znowu. Nic. Za każdym razem odpowiadał jej brak sygnału. Krzyknęła z bezsilności. Miała świadomość, że żebrze o jego zainteresowanie, a on ma ją gdzieś. I było to straszne uczucie. Najstraszniejsze, jakie znała. A znała je bardzo dobrze.

Aż za dobrze.

Kiedy była małą dziewczynką, bardzo chciała, żeby ojciec okazał jej zainteresowanie, akceptację, czułość. Po prostu rodzicielskie ciepło. Pragnęła, żeby przyszedł do szkoły na przedstawienie, w którym grała główną rolę, żeby poszli razem na lody, żeby ją przytulił. Albo żeby spędzili czas tak, jak inne dzieci z jej klasy i pojechali całą rodziną do zoo lub do lunaparku. Albo poszli do sadu i zrobili sobie piknik. Kiedy tata był trzeźwy, a zdarzało się to raz, czasem dwa razy w miesiącu, potrafił wejść do jej pokoju i zapytać, jak sobie radzi w szkole. Czy wynikało to z troski o dziecko, czy z ciekawości, czy może jednak z poczucia winy, to już wiedział tylko on.

Laura uczyła się bardzo dobrze. Robiła to dla niego. Właśnie po to, żeby kiedy ojciec sobie o niej przypomni, wrywając się na chwilę z pijackiego amoku, ona mogła mu się pochwalić piątkami z biologii, historii i matematyki. I wzorowym zachowaniem w szkole. Była stawiana jako wzór do naśladowania dla innych dzieci.

Im była starsza, tym ojciec rzadziej był trzeźwy.

Kazik zaczął pić, gdy Laura miała osiem lat. Do domu obok sprowadzili się nowi sąsiedzi, z którymi rodzina Habnerów bardzo szybko nawiązała przyjacielskie stosunki. Początkowo spotykali się raz w miesiącu, zazwyczaj w sobotę. Z czasem ich relacje się zacieśniały i integracja była coraz częstsza. Nie wiadomo kiedy, a każdy wieczór Kazik spędzał w towarzystwie sąsiada i alkoholu. Bo trzeba było pomóc Jurkowi w naprawie auta. Bo trzeba było zrobić podmurówkę pod ogrodzenie. Bo trzeba było drzewa naciąć. Bo Jurek miał imieniny. Bo brat Jurka miał imieniny. Bo akurat przypadała rocznica przeprowadzki do nowego domu. Okazja zawsze się znalazła.

- Dlaczego tata śpi na podłodze w korytarzu? Jest chory? - pytała Laura matkę, kiedy ojciec wrócił od sąsiada i starczyło mu sił tylko na wczółganie się do przedśionka. I jeszcze na zsikanie się

w spodnie.

- Nie zavrcaj sobie tym głowy, skarbie. - Iwona Habner, mama Laury, kazała jej iść do pokoju, sama natomiast zaciągnęła pijanego Kazimierza do łóżka. Kiedy już go oporządziła, wyplakując przy tym morze łez, poszła do córki i zaczęła jej czytać książkę, żeby tylko wygonić z małej głowy to bolesne wspomnienie. Jeszcze wtedy naiwnie wierzyła, że jej mąż nie ma problemu z alkoholem. Że to tylko tak okazjonalnie upił się po raz czwarty w tygodniu.

W końcu jednak trzeba było pogodzić się z prawdą i nazwać rzeczy po imieniu. Kazimierz Habner był alkoholikiem. Nałóg, któremu się poddał, niszczył nie tylko jego, ale też jego żonę, córkę i relacje międzyludzkie.

Życie pod jednym dachem z człowiekiem, który nadużywał alkoholu, nie należało do łatwych. Zdarzało się, że Kazimierz łapał za nóż i gonił żonę, bo ubzdurał sobie, że ma romans z listonoszem. Wychodził z domu w poniedziałek i wracał w piątek, w takim stanie, że człowiekowi zbierało się na wymioty. Śmierdział własnymi odchodami. Wynosił różne rzeczy, żeby tylko móc je sprzedać i mieć na wódkę. A potem, na krótko przed śmiercią, to i nawet na denaturat albo rozpuszczalnik.

Laura dostała na swoją pierwszą komunię aparat. Polaroida. Ależ się z niego cieszyła. Robiła mnóstwo zdjęć, które wieszała na specjalnie przyczepionym do ściany sznureczku. Któregoś dnia aparat zniknął. Tak samo jak złoty łańcuszek i kolczyki, które dostała od swojej matki chrzestnej.

- Kiedyś kupię ci nowy aparat. I kolczyki - powiedziała wtedy jej mama, z trudem powstrzymując łzy.

Laura z kolei z każdym powrotem pijanego ojca do domu coraz więcej o tym myślała. Każda awantura wywoływała w niej strach i poczucie osamotnienia. Bała się, że któregoś dnia do ich domu przyjedzie policja i zabiorą tatę do więzienia.

- Nie bój się - powiedziała zapłakana mama, tuląc ją do siebie. - Policja go nie zabierze. Nie pozwolę na to.

Co innego miała powiedzieć? Że właśnie o tym marzy, żeby go zabrali i żeby zniknął z ich życia?

- Ja z nim porozmawiam. Ja mu powiem, żeby na ciebie nie krzyczał. I żeby przestał pić. Nawet poprosiłam o to Mikołaja w liście. Napisałam mu, że nie chcę żadnych prezentów. Wystarczy mi to, że tata nie będzie pił wódki i cię bił. - W oczach Laury widać było determinację.

- Nie zajmuj się tym. To sprawy dorosłych. Ty nie powinnaś się tym martwić. A Mikołaj i tak do ciebie przyjdzie. Jesteś grzeczna i zasłużyłaś na prezent. Bardzo cię kocham - powiedziała mama.

- I ja ciebie też bardzo kocham. I mam, gdybyś mogła, przekaż Mikołajowi, żeby ten prezent był taki, żeby tata go nie sprzedał.

Iwona była bezsilna wobec postępowania swojego męża. Gdy wychodziła za niego za mąż, był innym człowiekiem. Kiedy skarżyła się teściowej na jego zachowanie, tamta wielce oburzona zwykła mówić, że ona jako matka nie ma sobie nic do zarzucenia, bo Kazika dobrze wychowała, a właśnie Iwona go popsuła przez te swoje wieczne zachcianki. Bo kto to widział, żeby co roku na wakacje nad morze albo w góry jeździć. I po co Laurze nowy rower, skoro u nich w szopie stoi stary składak po Kaziku. Wystarczy tylko obmieść go z kurzu, nasmarować łańcuch i można jeździć. Ale nie, trzeba męczyć tego biednego Kazia i ciągle go gnać do roboty. No to nie wytrzymał chłopak presji zarabiania pieniędzy i zaczął pić.

Na nic zdały się wielogodzinne wywody, w których to Iwona uświadamiała matkę swojego męża, że alkoholizm jest chorobą, która dotyka całej rodziny. I że Kazik potrzebuje wsparcia ze wszystkich stron. Ona i Laura również potrzebują pomocy, ale przecież nie będą chodzić po obcych ludziach i o nią prosić. Od tego jest rodzina.

Teściowa swoje, ona swoje, zupełnie jak dwie przeciwstawne partie. Koalicja i opozycja. Porozumienia brak. Niechęć coraz większa.

Iwona nie chciała zwierzyć się swoim rodzicom, bo jej ojciec też za kołnierz nie wylewał, a i matka lubiła mu potowarzyszyć przy swojskiej kiełbasie, kiszonych ogórkach i butelce samogonu. Kiedy Iwona wychodziła za Kazika, była pewna, że ucieknie z rodzinnego domu, który kojarzył się jej tylko



z pić wódki i świniobiciem. Jej ojciec był rzeźnikiem. Jak się jednak okazało, wpadła z deszczu pod rynnę.

Laura coraz gorzej znosiła alkoholizm ojca, który poczynał sobie coraz odważniej. Jeszcze na samym początku, kiedy pił w domu albo z sąsiadem, to i ludzie go za bardzo nie widzieli. Ale z biegiem czasu to się zmieniło. Ież to razy widziała, jak leżał w przydrożnym rowie albo pod sklepem, albo pod kościołem. Ież razy jej koledzy i koleżanki ze szkoły się z niego śmiali, a ona udawała, że to wcale nie jest jej tata.

Przestała się uczyć. Stała się agresywna i opryskliwa. Nie miała przyjaciół. Na jej ciele zaczęły pojawiać się cięte rany. Pewnego sierpniowego dnia do ich domu przyszli policjanci, żeby poinformować, że Kazimierz Habner został znaleziony martwy w pobliskim lesie. Ktoś go pobił i zostawił. Siedemnastoletnia wówczas Laura zaczęła się śmiać. Nie mogła się powstrzymać.

- Nareszcie! Nareszcie! - krzychała. - Nareszcie możemy spać spokojnie! Nareszcie mogę wyjść z domu bez obawy, że gdzieś go spotkam!

- Dziecko, na miły Bóg, to przecież był twój ojciec. Opamiętaj się.

Matka próbowała ją uciszyć. I chociaż przez tyle lat pragnęła, aby on w końcu zniknął z ich życia na dobre, to teraz, kiedy tak się stało, wcale nie poczuła ulgi. Czuła smutek i żal, że nie udało się uratować rodziny.

- To nie był mój ojciec. To był pijak. Dla mnie on umarł już dawno. - Laura wstała od stołu i wyszła z pokoju.

Nie poszła na jego pogrzeb. W taki sposób zmanifestowała swoją nienawiść do ojca. Niedługo potem, gdy skończyła osiemnaście lat, wyprowadziła się z domu. Od tego czasu nie miała kontaktu z matką, którą obwiniała o dramatyczne dzieciństwo. Bo dlaczego stara nie wypieprzyła tego pijaka z domu? Dlaczego się z nim nie rozwiodła dawno temu? Dlaczego nie doniosła na policję, że był wobec niej agresywny? Dlaczego wszystko ukrywała? Ludzie i tak wiedzieli, jak było.

Ludzie przecież zawsze wszystko wiedzą.

Laura jeden jedyny raz poczuła się do niesprawiedliwego potraktowania swojej mamy. Wtedy, w lesie, kiedy Adam mierzył do niej z pistoletu, w myślach przepraszała ją za wszystko, co złego w życiu uczyniła. Gdyby tylko mogła kogoś w tamtym momencie przytulić, byłaby to właśnie mama. Jednak już następnego dnia nie zaprzętała sobie tym głowy, wszak nikt nie groził jej śmiercią, co znaczyło, że nie musiała się bać i robić rachunku sumienia.

Bycie dzieckiem alkoholika odcisnęło ogromne piętno na jej umyśle, na postrzeganiu przez nią rzeczywistości i na tym, w jaki sposób odbierało ją otoczenie. Była bardzo impulsywna, niekiedy nawet agresywna. Czuła ogromną potrzebę kontrolowania każdej sfery życiowej. Uwielbiała dominować. Nigdy nie poczuwała się do odpowiedzialności, ale, o dziwo, miewała poczucie winy. Oczywiście nie informowała o tym nikogo. Dławiła je w sobie. Nie potrafiła się relaksować inaczej niż w trakcie seksu. Kłamstwa przychodziły jej bardzo łatwo. Jak mało kto potrafiła radzić sobie z trudnymi sytuacjami. Łaknęła uwagi. Chorobliwie wręcz bała się odrzucenia.

Paweł ją odrzucił.

## Rozdział 6

Adam patrzył na Pawła, który wstał z kanapy i nerwowym krokiem zaczął krążyć od okna do przeciwległej ściany. Przypominał groźnego drapieżnika, który został zamknięty w klatce, a teraz kombinuje, co by tu zrobić, żeby tylko wydostać się na wolność. I zaatakować.

- Jesteś pewien, że chcesz spotkać się ze swoimi bliskimi? I nie działasz pod wpływem emocji czy też jakiegoś czaru? Może po drodze spotkałeś wróżkę Amfetaminkę, która rozdawała magiczny proszek? - zapytał Adam.

- Nie będę czekał kolejnych trzech lat. Moi dziadkowie mogą nie dożyć do tego czasu.

- A wiesz, że istnieje prawdopodobieństwo, że jak zobaczą wnuka, który powrócił z zaświatów, to nie dożyją wieczora?

Zabrzmiało brutalnie, ale też prawdziwie.

Paweł zatrzymał się przy oknie i zaczął pocierać twarz dłońmi. Niechętnie, ale przyznał Adamowi rację. Jasny chuj, pomyślał, to mnie przerasta.

- Wzięłeś w ogóle pod uwagę to, jak twoi dziadkowie mogą zareagować na twoje nagłe zmartwychwstanie? - zapytał go Adam. - To może być dla nich szok. Poprawka: to będzie dla nich szok.

- Czyli co - warknął Paweł - mam się z nimi już nigdy nie spotkać?! Bo idąc twoim tokiem rozumowania, to każdy moment będzie nieodpowiedni. Czy pojawię się jutro, za tydzień czy za miesiąc, to tak naprawdę nie będzie miało żadnego znaczenia, bo to zawsze będzie dla nich szok. Może więc, żeby oszczędzić im cierpienia, jeszcze dzisiaj wrócę do kanałów?

- Nim oficjalnie zostaniesz męczennikiem, zastanów się nad tym, jakie byłyby konsekwencje takiego spontanicznego działania? I nie chodzi mi o twój spektakularny powrót do kanałów. - Adam w przeciwieństwie do Pawła nie podchodził do sprawy emocjonalnie, tylko bardzo racjonalnie. - A co ty o tym sądzisz? - zwrócił się do Oli, która do tej pory tylko przysłuchiwała się rozmowie.

- Od dnia, kiedy wiem, że Paweł żyje, ciągle zastanawiam się, jak oni zareagują na tę informację. I chociaż uważam, że powinni poznać prawdę, to muszę przyznać, że w praktyce to nie będzie takie proste.

- To chociaż Dagmara. Chociaż z nią chcę się zobaczyć. - Głos Pawła brzmiał tak, jakby o to błagał. I tak w rzeczywistości było. Zżerało go bowiem coraz większe poczucie winy. Bo jeśli nawet w pierwszy dzień świąt nie zaprzętał sobie głowy posiadaniem żony, tak dziś, chwilę po tym, jak zaspokojona seksualnie Laura wyszła z kawiarni, musiał uderzyć pięścią w ścianę. A powinien łbem.

- Aaa, bzykać ci się chce. Było tak mówić od razu. Przecież masz numer do Laury.

Adam, w przeciwieństwie do Pawła, był bardzo wyluzowany.

- Jak masz ochotę, to sam sobie do niej zadzwoń.

Paweł na wzmiankę o Laurze poczuł niemiły ucisk w żołądku.

- Jak będę miał do niej sprawę, to się z nią skontaktuję - odciął się Adam.

- Laura? To po jej numer przyszedłeś wtedy, kiedy tutaj byłam? Kim ona jest?

Ola spojrzała na brata. Paweł nie kwapił się do odpowiedzi. Przeniosła wzrok na Adama. On z kolei chętnie udzielił jej potrzebnych informacji.

- Laura działa charytatywnie w fundacji SOKPDiN.

- SOKPDiN? To jakiś skrót, tak?

- Seks o każdej porze dnia i nocy.

Ola przez chwilę patrzyła na Adama, który nie miał żadnego wstydu i uśmiechał się do niej w sposób bardzo jednoznaczny. Musi przestać się tak na mnie patrzeć, uznała, inaczej to się dla mnie źle skończy.

- Musisz zorganizować spotkanie z Dagmarą. - Paweł zwrócił się do siostry. - Jutro.

- Ale...

- Powiedzmy, że spotkasz się jutro ze swoją żoną. - Adam uznał, że to jest moment, kiedy musi wyłożyć karty na stół. - Powiedzmy, że ona nie zemdleje z wrażenia i zaakceptuje ten stan rzeczy. I nawet się ucieszy. Powiedzmy też, że później spotkasz się z pozostałymi członkami swojej rodziny i obejdzie się bez wzywania karawanu, będzie za to dużo wzruszeń, śmiechu, łez i szampana. Trzeba będzie cię też pewnie od nowa ochrzcić. No i nie zapominajmy o bardzo istotnej kwestii, będziesz musiał iść na policję, żeby wytłumaczyć się ze wszystkiego. Będziesz musiał to zrobić wiele razy. Naprawdę wiele razy, bo przecież w świetle prawa jesteś martwy. To teraz mi powiedz, jesteś na to gotowy?

- Jestem gotowy na wszystko!

Paweł był tak zdeterminowany, że naprawdę w to wierzył.

- Aha.

Adam stanął naprzeciwko Pawła, wsadził sobie dłonie do kieszeni spodni i przez chwilę na niego patrzył. Kiedy ta chwila wydała się już wystarczająco długa i irytująca, przerwał milczenie i powiedział:

- No to pewnie jesteś też przygotowany na konfrontację z Mariuszem Potakowskim, właścicielem Pętli, najmodniejszego klubu nocnego w Otwocku. Poza tym, że gość organizuje najlepsze imprezy w mieście, to trzyma też w szachu wszystkie okoliczne grube ryby. A raczej trzyma w sejfie kompromitujące ich zdjęcia i filmy i kiedy jeden czy drugi delikwent próbuje mu podskakiwać, Potaś wyskakuje z albumem i go wspólnie oglądają. Albo robią sobie seans filmowy. A żeby było zabawniej, te wszystkie materiały powstają na jego zlecenie. Zajmuje się też narkotykami, haraczami oraz przemysłem. Postanowił również rozszerzyć swoją działalność i zajął się handlem żywym towarem. Paweł, to nie jest ten sam facet, którego znałeś trzy lata temu. Jest o wiele bardziej niebezpieczny. Miej oczywiście świadomość, że twoje pojawienie się może wzbudzić u niego czujność. Na razie mamy przewagę, bo on o tobie nie wie, ale jeśli naprawdę bez tego nie zaśnie, to ja mam pomysł. Wiem, że jest późno, ale chuj, trudno, jedziemy do Otwocka. Przyjebiesz mu, to ci się polepszy. Ja prowadzę. - Adam wykonał taki ruch ręką, jakby zapraszał Pawła do odbycia podróży życia.

- Skąd ty to wszystko wiesz?

Paweł z kolei nie ruszył się z miejsca. Powiedzieć, że był w szoku, to tak naprawdę nic nie powiedzieć.

- Jestem profesjonalistą. Ludzie, z którymi współpracuję, potrafią zdobywać cenne informacje. A ty nie bądź taki w gorącej wodzie kąpany. Tylko cierpliwy.

- Ja pierdolę! To ja przez ostatnie dwa tygodnie zastanawiam się nad tym, jak ugryźć ten temat, a ty słowem mi nie wspomniałeś, że zacząłeś już działać? - Paweł złapał się za głowę i kręcił nią z niedowierzaniem. - I ty śmiesz nazywać się moim przyjacielem?

- Dokładnie tak, jestem twoim przyjacielem. W chwili obecnej jedynym. W przeciwieństwie do ciebie jestem obiektywny. I podchodzę do tego na chłodno. Lubię też wiedzieć, z kim przyjdzie mi się konfrontować. I weź się tak nie spinaj. Przecież powiedziałbym ci o wszystkim.

- Czy ktoś może mi wyjaśnić, o co tutaj chodzi? - zapytała Ola, która do tej pory przysłuchiwała się tej wymianie zdań w milczeniu.

- Co wy macie zamiar zrobić?

- Myślałem o tym, żeby ujechać Potakowskiemu obie łapy i jedno ucho - powiedział Adam, a potem schylił się i wyciągnął spod kanapy piszczącą zabawkę synka. Nacisnął ją. Dźwięk, który się z niej wydobył, zabrzmiał bardzo dziwnie w kontekście jego ostatnich słów.

- Przecież trzeba z tym iść na policję. Ja wiem, że on ma dużo znajomości, ale w policji na pewno pracują ludzie, którzy będą mogli nam pomóc. Powiem im, co on zrobił. Powiem, że mnie zastraszył. Teraz, kiedy wrócił Paweł, wiem, że on nie może już nic zrobić. Już nikogo nie skrzywdzi. Będą musieli nam uwierzyć.

Ola patrzyła to na brata, to na Adama. Oni dwaj z kolei wyglądali tak, jakby wcale nie brali pod uwagę współpracy z policją, co bardzo ją zaniepokoiło.

- Zdziwiłabyś się tym, jakie argumenty trzyma Potakowski w swoim rękawie. I w sejfie – powiedział Adam i usiadł obok niej.

Ich uda się ze sobą stykały. Mało tego, miała wrażenie, że on celowo napiera na jej nogę.

- W takim razie ta sprawa jest przegrana z góry i pojawienie się Pawła może tylko nam zaszkodzić.

Starła się z całych sił, żeby nie stracić kontroli nad swoimi emocjami i ciałem. Bliskość Adama działała na nią bardzo, bardzo pobudzająco.

- Na szczęście my też mamy swoje asy w rękawie. A nawet i jokery – powiedział Adam, uśmiechając się do niej.

Wrażenie, jakby świadomie dotykał jej nogi swoją, przestało być wrażeniem. Wcale, a wcale nie kępowała go obecność Pawła.

- O czym ty mówisz? – Spojrzała na niego przeciągle.

- Tak się akurat składa, że ja też znam kilka magicznych sztuczek.

- Adam, nie sądzę, żeby moja siostra chciała... że powinna być wtajemniczana w tę sprawę. Dla własnego dobra. – Paweł nie chciał, żeby Ola usłyszała coś, czego nie powinna usłyszeć.

- Nie traktuj mnie jak dziecko! Mam prawo być przy tej rozmowie! To dotyczy w równym stopniu ciebie, jak i mnie! – uniosła się.

- Dla mnie zawsze będziesz dzieckiem, o które będę się martwił. I jeśli będę musiał cię związać, zakneblować i wpakować do szafy, żeby nie stała ci się krzywda, zrobię to. Nie pozwolę, żeby ten skurwiel znowu cię skrzywdził.

Zapadła cisza. Paweł cały czas stał przy oknie i patrzył na siostrę z nieprzeniknioną twarzą. Ona z kolei patrzyła na niego w taki sposób, jakby chciała go uderzyć i pokazać mu, że nie jest taka słaba, jak on myśli.

- Zwykle to przeze mnie jest niezręcznie – powiedział Adam, kiedy cisza trwała coraz dłużej.

- Wiesz co, Paweł?! W szafie to ty możesz trzymać trupy, nie mnie!

Ola zerwała się z kanapy i podeszła do wieszaka z kurtkami. Zdejmując swoją, zrzuciła na podłogę inną. Nie obeszło jej to wcale. Otworzyła drzwi i wyszła. Nie zapomniała oczywiście nimi trzasnąć.

- Typowy piątek. Obrażona kobieta, awantura i trzaskanie drzwiami. Teraz na stół powinna wlecieć flacha – powiedział Adam i ścisnął zabawkę, która znowu wydała z siebie przeraźliwie piszczący dźwięk. – Jeśli chcesz się bawić bombą, licz się z wybuchem. Następnym razem proponowałbym ci inną taktykę. Upij się i dopiero wtedy podejmuj złe decyzje. Przynajmniej będziesz mógł zrzucić winę na alkohol.

- A ty następnym razem nie patrz na moją siostrę tak, jakbyś chciał ją połknąć w całości.

- Za późno. Wpadłem po uszy. No powiedz, nie chciałbyś takiego szwagra jak ja?

- Gdyby to ode mnie zależało, to tak, chciałbym. Tylko tobie ufam – powiedział Paweł.

- No to świetnie się składa, bo i ja coś do ciebie czuję.

- Jak miło – zaśmiał się Paweł. Pierwszy raz dziś.

- To teraz trzeba tylko wpaść na ślub twojej siostry i powiedzieć, że istnieją przeciwwskazania do zawarcia tego małżeństwa.

- Kurwa, jeszcze ten ślub. Jakbym mało miał na głowie. Chociaż chyba powinienem się cieszyć, że Ola kogoś ma i jest szczęśliwa.

Paweł opadł na kanapę, chwycił pilota i włączył telewizor.

- Ona nie jest z nim szczęśliwa – powiedział Adam, bardziej do siebie niż do niego.

Sięgnął po telefon i zaczął pisać SMS-y. Do Oli i do Laury. Do tej pierwszej wysłał wiadomość w alfabecie Morse'a. I chociaż tworzenie treści trwało zdecydowanie dłużej, niż gdyby wysłał do niej tradycyjną wiadomość, sprawiało mu to dużo przyjemności. Do Laury z kolei napisał, że ma dla niej propozycję. Z tym że na zasadzie wolontariatu i będzie ona miała sporo wspólnego z przeszłością Pawła i pewnym otwockim gangusem, którego trzeba uwieść. I trochę go pospieszować. Laura od razu odpisała, że w to wchodzi. Ola natomiast nie odpisała wcale. Pewnie potrzebowała czasu, żeby ochłonąć.

- No i co dalej? Ty naprawdę chcesz iść z nim na wojnę? - zapytał go po chwili Paweł.
- Od razu wojna... Raczej manewry. Harcerskie. Byłeś kiedyś harcerzem?
- Nie.
- Więc niebawem zdobędziesz swoją pierwszą sprawność.
- Adam, to nie są żarty.
- Wiem, że to nie są żarty. Potakowski ma naprawdę bogate gangsterskie CV. To kompletny świr - powiedział Adam. - Kilka miesięcy temu miał kobietę. Jakąś panienkę, którą wyczał w swoim klubie. Pobawił się nią, a jak mu się znudziła i zaczęła go wkurwiać, to sprzedał ją do burdelu w Rosji. Wiem o nim dużo. Może nie wszystko, ale wystarczająco, żeby przygotować się do konfrontacji.
- Na czym ona będzie polegała?
- Na zaskoczeniu go. Musimy mieć u niego swojego człowieka - powiedział Adam tonem, który wskazywał, że człowiek ów jest już znany z imienia i nazwiska.
- Kogo? Ciebie?
- Laurę.
- Paweł patrzył na Adama o sekundę za długo.
- Nie zgadzam się.
- Ona jest idealna. Nie ma kręgosłupa moralnego.
- Ona... nie. Nie zgadzam się.
- No to daj swój typ. Tylko pamiętaj, żeby to był ktoś seksowny, inteligentny, gotowy na wszystko i potrafiący sobie radzić w ekstremalnych sytuacjach. Aha, i odważny. Z wiadomych względów Daenerys Targaryen odpada. Jeśli mam być szczery, to tylko Laura przychodzi mi na myśl, no ale może jakimś cudem znasz kogoś lepszego. Znasz?
- Paweł nie odpowiedział. Przeniósł wzrok na telewizor. Był bardzo, ale to bardzo wkurwiony.

## Rozdział 7

Siostra Pawła miała spokojny i ugodowy charakter. Nie buntowała się i nie sprawiała problemów wychowawczych. Trudno było sprowokować ją też do kłótni, ponieważ zazwyczaj wołała przyznać rozmówcy rację, zamiast wchodzić z nim w słowne przepychanki. Wychodziła bowiem z założenia, że lepiej przemilczeć pewne kwestie, niż robić sobie wrogów.

Oczywiście, że rozumiała to, że starszy brat się o nią martwił, ale, do jasnej cholery, ona nie była słaba. Nie była już dzieckiem, które trzeba trzymać za rączkę i nieustannie ostrzegać przed niebezpieczeństwem.

Nim dojechała do domu, do Otwocka, poukładała sobie w głowie wszystko. Nie miała żalu do Pawła za tę jego przesadną troskę, ale nie miała też zamiaru stać z boku i biernie się wszystkiemu przyglądać. Albo podsłuchiwać pod drzwiami, bo przecież jej brat najchętniej właśnie tam by ją oddelegował, żeby tylko odsunąć ją jak najdalej od całej tej sprawy. W międzyczasie, akurat kiedy podjechała na stację benzynową, żeby zatankować, dostała SMS-a od Adama. Nie odczytała go od razu, chociaż wymagało to od niej bardzo dużo samokontroli. Ten mężczyzna coraz bardziej zaprzętał jej umysł, co napawało ją pewnego rodzaju wstydem, bo ilekroć o nim pomyślała, w jej głowie migał wielki neon przypominający grożący palec, a dookoła niego błyskało kilka innych, mniejszych, z napisami: „LOJALNOŚĆ”, „WDZIĘCZNOŚĆ”, „WIERNOŚĆ”.

Wymowne bardzo.

Kiedy tankowała paliwo, zadzwonił do niej Krzysztof i powiedział, że przyjedzie wieczorem, bo potrzebuje, żeby podpisała jakieś papiery. Chodziło o transport, który musiał wyjść jeszcze dziś w nocy. Sprawa była pilna.

Kiedy wszyscy myśleli, że Paweł nie żyje, jego żona Dagmara podjęła próbę samodzielnego zarządzania firmą transportową. Niestety okazało się, że cała logistyka była ponad jej siły. Na szczęście na chwilę przed tragedią, która dotknęła rodzinę Milewskich, tydzień, może dwa tygodnie wcześniej, w biurze został zatrudniony Krzysztof. Był ambitny. Mieszkał co prawda w Warszawie, ale był tak zdeterminowany, że gotowy był się przeprowadzić do Otwocka, byleby tylko pracować u Milewskich. Dagmara dziękowała stwórcy za to, że go ma. Modliła się też o to, żeby jej szwagierka odzyskała przytomność.

O zdrowie dla wnuczki modlili się też babcia Krysia i dziadek Józek, którzy codziennie jeździli do szpitala. Siadali przy łóżku Oli, trzymali ją za ręce i mówili do niej. Opowiadali o tym, co robili poprzedniego dnia, o tym, co widać za oknem, i o tym, jak bardzo za nią tęsknią. Dziadkowie mówili jej, jak bardzo ją kochają i jak jej potrzebują. Mówili też o psach, dwóch wilczurach, które bardzo za nią tęskniły. Nie dziwota, bo przecież od kiedy tylko zwierzęta pojawiły się w domu Milewskich, Ola nie odstępowała ich na krok. Teraz, kiedy jej nie było, psy były bardzo osowiałe, mało jadły i praktycznie całe dni spędzały w swoich boksach. W dniu porwania ktoś dodał im coś do jedzenia i uspił. Policja kompletnie zignorowała ten fakt.

Kiedy Ola została wybudzona ze śpiączki farmakologicznej, powiedziała, że czuła obecność dziadków. Dzień, w którym to nastąpiło, był jednym z najpiękniejszych dni w życiu Krystyny i Józefa. Pierwszym, o co Ola zapytała, był Paweł.

- Co z nim? - W jej głosie słychać było zmęczenie. - Kiedy do mnie przyjdzie?

- Nie przyjdzie - powiedziała babcia. Położyła swoją pomarszczoną dłoń na policzku wnuczki i pocałowała ją w czoło. - On nie przyjdzie.

- Ale dlaczego?

- On jest już z nimi.

- Z kim? Wyjechał? - Pomimo ogromnego bólu, jaki doskwierał Oli, wykrzesła z siebie siły na zadanie tych kilku pytań.

- Tam. - Babcia spojrzała w sufit. Po jej pooranych bruzdami policzkach toczyły się łzy.

- Babciu, co ty mówisz? Dziadku?

Ola spojrzała na Józefa, który w milczeniu siedział przy łóżku, opierając się na lasce. Pokręcił ze smutkiem głową. Wyglądał bardzo źle. Tak samo jak babcia.

- On jest już z Elizą i Markiem.

Ola potrzebowała chwili, żeby zrozumieć sens tych słów. Jej broda zaczęła się trząść. Ścisnęła mocno powieki. Nie chciała płakać, jednak nie potrafiła się powstrzymać. Każda płynąca po jej policzku łza przypominała o tym, co się stało.

Porwanie. Podpalenie. A potem nie było już nic. Nie było też bólu. Zostały jedynie brzydkie blizny, które miały jej przypominać o tym, co się stało. Gdy została wybudzona ze śpiączki i odpowiedziała na pytania lekarzy, została w pokoju sama, kompletnie rozbita i wystraszona. Tak naprawdę to do końca nie zdawała sobie sprawy z tego, co się stało. Kilka chwil później do sali wszedł on, Mariusz Potakowski.

Był uśmiechnięty. Rozluźniony. Kiedy zbliżył się do jej łóżka, skuliła się i odwróciła głowę, żeby tylko na niego nie patrzeć. Przerazał ją.

- Jeśli komukolwiek powiesz, że to ja cię podpaliłem, zrobię to jeszcze raz. Ani policja, ani twoja rodzina ma o tym nie wiedzieć. - Postawił na stoliku obok łóżka kwiat w doniczce. Kaktusa. - Dbaj o niego.

Wyszedł.

Ola nie powiedziała nikomu o tym, kto ją odwiedził. Wtedy jeszcze nie wiedziała, że Paweł nie żyje.

Potakowski z kolei, chociaż chciał, aby młoda Milewska przeżyła, to w rozmowie z ordynatorem zastrzegł, że ma się obejść bez przeszczepu skóry.

- Ale to poparzenia trzeciego stopnia. Bardzo głębokie. Uszkodzona jest rozległa część skóry właściwej oraz tkanka, która znajduje się tuż pod nią. W tym przypadku konieczna jest interwencja chirurga. Trzeba wyciąć martwą tkankę. Należy też wdrożyć specjalistyczne leczenie. Bez tego zostaną brzydkie blizny. To młoda kobieta. Te blizny mogą wpłynąć bardzo niekorzystnie na jej psychikę i poczucie własnej wartości - wyjaśniał ordynator, patrząc na swego rozmówcę z przerażeniem w oczach.

- Jak się zestarzeje, to skóra i tak się jej pomarszczy. Niech się przyzwyczaja - zarechotał Potaś.

- Ale...

- Jebie mnie to! I ciebie też powinno. Blizny zostają. Mają jej przypominać o tym, żeby miała się na baczności. I że powinna się bać. Zawsze. Jak się obudzi, to ja mam być pierwszy o tym poinformowany. Rodzina poczeka.

Wyszedł, trzaskając drzwiami. Wiedział, że z jego słowem nikt w tym szpitalu nie będzie dyskutował, miał bowiem w swoim sejfie film, na którym widać, jak ordynator uprawia seks grupowy. Upiekł wtedy kilka pieczeni na jednym ogniu, bo poza ordynatorem na tej seksimprezie był też jeden z miejscowych urzędników wysokiego szczebla. I komendant policji z sąsiedniego powiatu.

Prywatnie wszyscy byli praworządными obywatelami, dumnymi ojcami i kochającymi mężami. Tylko w weekendy nieco im odpierdalało.

Ordynator pokręcił głową i w dokumentach zaznaczył, że pacjentka nie kwalifikuje się do przeszczepu skóry. Jeśli nawet kogoś to zdziwiło, nie zadawał pytań.

Od kiedy Ola otworzyła oczy do chwili opuszczenia przez nią szpitala, minęło dziesięć długich dni. Kiedy już znalazła się we własnym domu, nie chciała nawet słyszeć o tym, żeby jechać na cmentarz, na grób brata. Wmówiła sobie, że odwlekanie tego momentu sprawi, że w jej głowie Paweł wciąż będzie żywy.

- Tak nie można - powiedziała do niej pewnego dnia Dagmara. - Musisz się przemóc. Ten jeden raz. Potem będzie łatwiej. Zobaczysz. Zaufaj mi.

Ola w odpowiedzi nakryła się kocem po sam czubek głowy. Potrafiła przez całe dni leżeć w łóżku i nie wydobyć z siebie ani jednego słowa. Nikt też nie był w stanie przekonać jej, żeby wyszła z domu.

- Modlę się o to, żeby zaczęła normalnie żyć - powiedziała pewnego dnia Krysia do Dagmary.



Siedziały w kuchni. Daga obierała jabłka, a babcia wyrabiała ciasto na szarlotkę.

- Ona cierpi. Boli ją nie tylko ciało, ale też dusza.

- Ty dałaś sobie radę, potrafisz się uśmiechać, to i ona sobie poradzi! - Babcia uniosła głos.

Mogło się wydawać, że jest zła na wnuczkę i chce zmusić ją do tego, aby zaczęła się uśmiechać. W gruncie rzeczy chciała dobrze, tylko nie potrafiła podejść do tej sprawy ze spokojem i z dystansem, które były wszystkim potrzebne.

- Ja założyłam maskę i jest mi w niej bardzo niewygodnie. Coraz mocniej mnie uwiera - powiedziała Dagmara, przesuwając nożem po skórce od jabłka. - Wiem, że Pawła już nie ma, że nie wróci, ale nie umiem tego zrozumieć.

- Jego nie boli. Nie cierpi. Jest z nimi.

Babcia wierzyła w niebo i piekło. Do tego pierwszego jej zdaniem trafiali ludzie dobrzy, a do takich zaliczała swoją córkę, zięcia i wnuka chociażby. Do piekła natomiast wedle jej mniemania szli ludzie źli. Najgorszy z nich był Potakowski. Nazywała go Hitlerem.

- To on to zrobił! - wybuchła. - To on! Ja to wiem! Pawełek mówił mi, czego chciał. Przyłazł i interesów ciemnych mu się zachciało z Milewskimi robić! To go wyrzucił! I on się zemścił! Bydlak! A teraz co? To bydle dalej chodzi po ulicy i pluje nam w twarz! Jest bezkarny!

- Babciu...

Dagmara odłożyła jabłko i podeszła do starszej kobiety. Przytuliła ją. Trudno powiedzieć, która z nich bardziej potrzebowała tej bliskości.

- Ty to wiesz i ja to wiem. Niestety ci, którzy powinni też to wiedzieć, siedzą w jego kieszeni. On ma papiery na każdego. Na każdego. Ola powiedziała i nam, i policji, że nic nie pamięta, ale myślę, że pamięta, tylko się go boi. Ale najważniejsze jest to, że żyje i jest z nami.

- Żyje?! Ty to nazywasz życiem? To dziecko boi się wyjść z domu! Tak jest wylęknione! A my nie potrafimy nic zrobić! Nic! Tak mnie serce ściska, kiedy na nią patrzę! Na jej smutek! Tak mnie to boli! Tylko ona mi została! Tylko ona! - biadoliła Krystyna.

Robiła to tak głośno, że praktycznie każde słowo docierało do Oli, która była w pokoju obok. Żeby nie słyszeć, co mówi babcia, nakryła głowę poduszką. I uszy też.

Poskutkowało, bo głosy ucichły, chociaż może spowodowane to było też tym, że babcia przestała mówić, a zaczęła szlochać. Ola natomiast leżała skulona na łóżku, ze ściśniętymi powiekami i brakiem pomysłu na swoje dalsze życie. Prowadziła ze sobą wewnętrzny monolog, zdając sobie sprawę z tego, że tak samo robią psychopaci. I że też słyszą głosy, tak jak ona teraz.

- Nikt cię już nie będzie chciał, nie będziesz miała ani męża, ani dzieci. Całe życie będziesz sama - mówił jeden głos, ten bardziej negatywny.

- Nie wiesz tego na pewno - odezwał się drugi, ten nieco bardziej pozytywnie nastawiony do życia.

- Wiem! Wyglądasz jak potwór! - Negatywny, wiadomo, wszystko wiedział najlepiej.

- Nie masz racji. - Pozytywny próbował go troszkę utemperować, co wcale nie było łatwe.

- Mam rację! Ja mam zawsze rację! - Negatywny był coraz bardziej rozeźlony.

Ola czuła się tak, jakby w jej głowie rozgrywała się bitwa na głosy. Jakby to był jakiś poligon doświadczalny dla tych wszystkowiedzących tonów. Chociaż, gdyby miała być szczerą, to bliżej było jej do tego, który wszystko negował. Czuła z nim większą więź. I nie chodziło o to, że ten głos był sympatyczniejszy. Po prostu był... smutny i rozgoryczony. I ona też chciała taka właśnie być.

- Przekonaj się, czy tak będzie. Wyjdź do ludzi. Chociaż spróbuj - powiedział pozytywny. Chciał jakoś do niej dotrzeć.

- Nie! Odejdź! Daj mi spokój! Nic nie wiesz! - prężył się negatywny.

Miała dość. Zasnęła. Obudziła się. Znowu zasnęła i znowu się obudziła. I tak przez kilka dni, a potem tygodni, zagubiona na małej przestrzeni łóżka leżała i patrzyła w sufit. Ilekroć do pokoju wdarty się promień słońca, albo zaciskała powieki, albo odwracała głowę. Chodziła tylko co kilka dni pod prysznic, a to i tak bardziej mechanicznie niż z rzeczywistej potrzeby. Jedynie zęby myła codziennie. Bo mama zawsze jej o tym przypominała, a potem to samo robił Paweł. Kiedy myła zęby,

czuła się tak, jakby oni byli tuż obok niej. Szorowała je po kilkanaście minut dziennie, nie bacząc na bolące i krwawiące dziąsła.

Pewnego ranka obudziło ją ujadanie psów i czyjeś krzyki. Poczwała, jak jej ciało zaczyna sztywnieć, a w brzuchu pojawił się ucisk. Schowała głowę pod kołdrę. Zakryła uszy dłońmi, zacisnęła powieki. Bała się, że za moment ktoś wyciągnie ją z łóżka, zabierze z domu i podpali.

- Nie bądź tchórzem!

Miała wrażenie, że te słowa wypłynęły z ust Pawła. Rękę dałaby sobie odciąć, że to był jego głos. Chwilę trwało, nim otworzyła powieki, odgarnęła tłuste włosy z czoła i wygramoliła z łóżka. Zrzuciła na siebie bluzę i spodnie od dresu, chwyciła stojący na stole wazon, bardzo poręczny i ciężki, a potem ruszyła w stronę drzwi. Im bliżej nich się znajdowała, tym większy niepokój czuła i chciało jej się wymiotować.

A jeśli tam jest ktoś, kto mnie skrzywdzi? A jeśli to znowu Potakowski?

- Co ty robisz? - usłyszała za plecami głos Dagmary, która zeszła na dół, żeby zrobić sobie kawę.

- Ktoś jest na podwórku - wyszeptła Ola, z przerażeniem wgapiając się w drzwi.

- Skąd wiesz? - Dagmara spojrzała w stronę okna, które wychodziło na dziedziniec przed domem. - Jesteś pewna? - Wołała się upewnić, zanim wciśnie przycisk przywołujący ochronę.

- Psy szczekają i słyszałam, jak ktoś krzyczy. To był męski głos.

- Męski głos? O cholera! Zapomniałam o Krzyśku!

Dagmara wrzasnęła i ruszyła pędem w stronę drzwi. Ola patrzyła na nią zbaraniała. Lęk lękiem, ale ciekawość była tak silna, że wyszła z domu. Pierwszy raz od kilku tygodni. Pierwsze wrażenie było, doprawdy, osłepiające. Drugie, które nastąpiło chwilę później, bardzo mokre i włochate. Straciła równowagę i opadła tyłkiem na schody.

- Pongo! Taft!

Dwa wilczury włożyły jej na kolana i lizały ją po twarzy.

- Tęskniły za tobą.

Ola usłyszała głos Dagmary. Wypłatała się z ogonów, pysków i łap i spojrzała na bratową. Towarzyszył jej mężczyzna. Niewysoki blondyn w okularach.

- To Krzysiek, nasz pracownik - powiedziała Daga. - Zapomniałam, że siedział w firmie całą noc, i wypuściłam wieczorem te dwa łotry. Trochę go obszczeakały. - Nachyliła się i pogłaskała psa, który stał bliżej niej. - Wy jeszcze nie mieliście okazji się poznać.

- Krzysztof. - Mężczyzna wyciągnął dłoń w stronę Oli.

Jeden z psów, Pongo, ten większy, z podpalanymi łapami, warknął. Mniejszy, Taft, praktycznie cały czarny, zrobił to samo. Krzysztof zabrał dłoń.

- Dzień dobry. - Ola kiwnęła głową i przytuliła do siebie psy. Unikała kontaktu wzrokowego.

- Trzeba je zamknąć. Za chwilę zjadą się ludzie do pracy. Taft, Pongo, do nogi.

Nic, żadnej reakcji. To znaczy nie, wróć: było merdanie ogonami, wpychanie głowy pod ramię i lizanie po twarzy. Tylko ukierunkowane na Olę, nie na Dagę.

- Musisz je zamknąć - powiedziała Dagmara, kiedy zdała sobie sprawę, że nie ma mowy, żeby psiaki odstąpiły Olę chociaż na krok.

- A mogę zabrać je do domu?

- Pewnie.

Daga od razu wyczuła, że to może być szansa dla nich wszystkich. Ewentualne straty w postaci pogryzionych pantofli dziadka i psiej sierści wszędzie, gdzie tylko się da, jakoś się zrekompensuje, jeśli tylko Ola dzięki obecności pupilów w domu poczuje się lepiej. A wiele na to wskazywało.

- Miło było cię poznać - powiedział Krzysztof.

Ola wstała ze schodów, kiwnęła mu głową i weszła z psami do domu. Kiedy przechodziła przez hol, zerknęła w lusterko. Czy zrobiła to świadomie, czy przypadkowo, to nie było istotne - najważniejsze było to, że zatrzymała się gwałtownie w miejscu i przez chwilę studiowała swoje odbicie w zwierciadle. Patrzyła na nią istota w brudnej bluzie i poplamionych spodniach, z tłustymi

włosami, podkrążonymi oczami i sosem pomidorowym na brodzie. O ile dobrze pamiętała, jadła go wczoraj wieczorem, tuż po umyciu zębów – nagle zrobiła się głodna, gdy uświadomiła sobie, że przez dwa dni nie miała niczego w ustach. Kiedy więc dopadła do lodówki, wyciągnęła z niej pierwsze, co wpadło jej w oko.

- Boże – sapnęła. – Czy ja naprawdę tak wyglądam?

- Naprawdę.

Usłyszała za plecami głos. Dagmara przytuliła ją i powiedziała:

- Troszkę też brzydko pachniesz, ale i tak cię kocham. Im nie przeszkadza twój zapach i wygląd. –

Dagmara miała na myśli psy, które łąsiły się do Oli.

- To ja... pójdę się wykąpać.

- Zrobić ci śniadanie? Jajecznicę?

- Nie – powiedziała i ruszyła przed siebie. Po chwili zatrzymała się i odwróciła. – Albo wiesz co, zrób.

Jeszcze tego samego dnia zawitała do budynku firmy, który znajdował się po drugiej stronie podwórza. Nogi same ją tam zaprowadziły. Weszła, kiedy Krzysztof rozmawiał z kimś przez telefon.

- Oczywiście, że tak – powiedział i kiwnął jej głową na powitanie. – Dołożymy wszelkich starań, aby byli państwo zadowoleni z jakości świadczonych przez nas usług. Proszę się nie martwić, o wszystko zadbam osobiście. Miłego dnia i do usłyszenia.

Rozłączył się i spojrzał na Olę, która miała na sobie jeansy i obszerny sweter. Wszystko czyste.

- Chcesz kawy? – zapytał.

- Poproszę.

Od tego dnia Ola przychodziła do biura codziennie, co niesamowicie radowało całą jej rodzinę. Nie dość, że wyszła z domu, to chyba nawet wpadł jej w oko ten chłopak, który pomagał Dagmarze w zarządzaniu firmą. Krzysztof niedługo potem zaprosił ją do kina. Później na kolację. Innym znowu razem poszli do teatru i na koncert jazzowy. Na początku ich znajomości zachowywał się bardzo szarmancko. I najważniejsze – nie naciskał na zbliżenie. Wiedział oczywiście, z jakim problemem boryka się Ola, ale zapewniał, że z jego strony nie ma się czego obawiać.

Ich pierwszy raz był dziwny.

Zaczęli się całować. On ściągnął z siebie koszulkę i spodnie. Ona miała bluzę i jeansy. Była wystraszona. Od momentu, kiedy obudziła się w szpitalu i dotarło do niej, że znaczną część jej tułowia pokrywają blizny, z obrzydzeniem patrzyła na swoje piersi. A teraz wszystko wskazywało na to, że ktoś będzie ich dotykał. Nie chciała tego.

- Ja nie wiem, jak... – zaczęła.

- Nie musisz zdejmować bluzki. Tak będzie lepiej. Zdejmij tylko dół.

Ściągnęła spodnie i bieliznę i położyła się na łóżku. Krzysztof nie pieścił jej wcześniej dłonią, założył tylko kondom i się na niej położył. W kompletnej ciszy poruszał biodrami. Zacisnął mocno powieki i odchylił głowę do tyłu. Wyglądał tak, jakby coś go bolało. Doszedł. Ola nie.

Kochali się średnio raz na dwa tygodnie.

Nie wiedzieć czemu, z czasem Krzysztof stał się dla niej opryskliwy. Potrafił też na nią krzyknąć przy ludziach i nie tolerował jej psów, które swoją drogą nie tolerowały jego. Taka karma, jak widać.

- Te zapchlone kundle powinny być oddane do schroniska albo uśpione. Stanowią zagrożenie dla otoczenia – zwykł mawiać.

Słowa te bardzo wzburzały dziadka Józefa.

\*\*\*

Ola weszła do domu. Skierowała kroki do łazienki. Jednak chwilę wcześniej, kiedy zaparkowała auto pod domem, sięgnęła po telefon i odczytała wiadomość, którą dostała od Adama. Poprosił ją, aby przyjechała do niego z żoną Pawła. Odpisała, że zrobi to, ale niech Paweł nawet się nie waży odsuwać jej od tej sprawy. Adam napisał, żeby się niczym nie martwiła, bo będzie informowana o wszystkim.

Ufała mu.

Było jej gorąco, ilekroć o nim myślała.

- Olka! Chodź tutaj! Nie mam całego dnia! Papiery są do podpisania!

Usłyszała głos Krzysztofa. Wyszła z łazienki. Narzeczony siedział w kuchni i wyglądał na bardzo zniecierpliwionego. Na stole leżały papiery. Podał jej długopis i powiedział:

- Strasznie irytujące jest to ciągle proszenie się o wasze podpisy. Dagmara cały czas gdzieś jeździ, a i ty, widzę, idziesz w jej ślady. Gdybyś dała mi upoważnienie, byłoby po problemie.

- Wiesz przecież, że tylko Dagmara może to zrobić.

- Wiem. - Krzysztof westchnął. - To transport last minute. Naprawdę musimy się pośpieszyć, bo następnym razem mogą wybrać innego przewoźnika. Podpisuj i już nie zawracam ci głowy.

Ola nawet nie spojrzała na to, co podpisuje.

A powinna.

## Rozdział 8

- Dziękuję, że zgodziłaś się ze mną jechać.

- Powiem ci, Olka, że bardzo jestem ciekawa tego, co chcesz mi pokazać - powiedziała Dagmara. - A już najbardziej zaintrygowało mnie to, jaka byłaś tajemnicza, kiedy mi o tym wspomniałaś. Coś czuję, że będę nieźle zdziwiona tą twoją niespodzianką.

- Niespodzianki mają to do siebie, że mogą zaskoczyć. I to bardzo.

Ola pomyślała sobie, że ta konkretna niespodzianka będzie naprawdę zaskakująca. Bała się reakcji Dagmary, bo znając temperament bratowej, mogła się spodziewać wszystkiego. Dwa dni temu powiedziała, że chciałaby jej coś pokazać, tylko że to na razie tajemnica. Informacja ta została przyjęta z uśmiechem i aprobatą. I nawet nie było jakiegoś wielkiego dopytywania o szczegóły.

- Gotowa? - zapytała Ola.

- Oczywiście. A ty? Bo wyglądasz tak, jakbyś nie była do końca pewna, czy chcesz mi to pokazać, czy może jednak wolisz stąd jechać i po drodze zahaczyć o monopolicy.

- Bo trochę tak jest. - Ola była bardzo spięta.

- No, teraz to musisz mi to pokazać. - Dagmara wręcz przeciwnie, była bardzo wyluzowana. Zaczęła się nawet śmiać i powiedziała: - A wiesz, że kiedyś mieszkałam w tej okolicy? Jak byłam na studiach.

Ola pokiwała głową, jakby ta informacja miała ją w jakiś sposób uspokoić.

Wysiadły z samochodu i skierowały się w stronę budynku, w którym mieszkał Adam. Ola była tutaj już tyle razy, że знаła kod od domofonu na pamięć. Wstukała go i weszły do środka. Stały przed drzwiami oznaczonymi liczbą sześćdziesiąt dziewięć. Dagmara wyszczerzyła zęby i wskazała palcem numer.

- No powiem ci, że nieźle się zaczyna.

- Tylko nie bądź na mnie zła za to, że nie powiedziałam ci wcześniej - rzekła Ola, a potem zapukała do drzwi. Mężczyzna, który je otworzył, miał krótkie ciemne włosy, kilkudniowy zarost i bardzo pewną siebie minę. W dłoni trzymał kubek z parującym napojem.

- Cześć - powiedział i zaprosił je do środka

- Cześć - odpowiedziała Ola.

Spojrzała na Dagmarę, na twarzy której wymalowane było dość duże zdziwienie. Daga z kolei patrzyła na Adama z podejrzliwością. W jej mniemaniu facet zbyt intensywnie wpatrywał się w Olę. Znała takie spojrzenie. Kiedyś Paweł tak na nią patrzył. Różnica polegała jednak na tym, że Paweł był wtedy jej narzeczonym.

- Dagmara, to jest Adam. Adam, to moja bratowa, Dagmara. - Ola dokonała prezentacji.

- I? - zapytała Daga, patrząc to na Olę, to na Adama. Coś jej nie pasowało. - Chyba nie przyszłyśmy tutaj tylko po to, żebyś przedstawiła mi Adama? Czy jednak właśnie po to?

- Chodzi o to... no, chodzi o to, że ja i Adam chcemy ci coś powiedzieć. - Kiedy Ola mówiła, splatała ze sobą nerwowo palce, a jej oczy były bardzo rozbiegane. Wyglądała tak, jakby coś przeszkobiła i bała się o tym powiedzieć.

No tak, Dagmara trzasnęła się wyobrażoną dłonią w czoło, oczywiście, że tak!

- Olka! Przyciągnęłaś mnie tutaj po to, żeby mi powiedzieć, że masz romans z tym człowiekiem! Przecież ty masz narzeczonego! Lada dzień bierzecie ślub! Nie wierzę, że mnie w to wplątałaś! - Uznała, że właśnie to było powodem tej wizyty.

Tak, pomyślała, teraz wszystko składa się do kupy. Olka od pewnego czasu zachowywała się bardzo dziwnie, była nieobecna i jakby wystraszona. Teraz już wiadomo dlaczego. No i jeszcze ten jego nachalny wzrok, kiedy na nią patrzy...

- Osądzić bez dowodów. Znajdź sobie inne hobby - powiedział Adam do Dagmary. Już na pierwszy rzut oka było widać, że przyjaźni między nimi nie będzie.

Siorbnął z kubka i głośno mlasnął. Celowo.

- Dowody? Wystarczy mi to, co widzę! - warknęła Daga, a potem spojrzała na Olę, która jej zdaniem była bardzo zmieszana, a wynikało to na pewno z poczucia winy. - Zawiodłam się na tobie. Krzysiek tak cię kocha, pomaga nam w firmie, siedzi w niej do późnych godzin, a ty tak mu się odwdzięczasz? Nie myśl sobie, że będę trzymała twoją stronę. Kocham cię jak rodzoną siostrę, ale to jest, kurwa, przegiecie! Jak mogłaś mu to zrobić?! Jak mogłaś zrobić to swojej rodzinie?! Jak?! Olka!

- Daga, to nie tak... - zaczęła mówić Ola, ale Adam wszedł jej w słowo.

- Zanim wydasz wyrok skazujący, posłuchaj tego, co mamy ci do powiedzenia.

- Nie mam ochoty niczego słuchać! Wychodzę!

Chciała się odwrócić, ale Adam złapał ją za ramię. Spróbowała się wyszarpnąć, jednak trzymał ją tak mocno, że nie mogła tego zrobić. Zgromiła go wściekłym spojrzeniem swoich zielonych oczu.

- Puszczaj! - warknęła. - Puszczaj, mówię!

- Nie.

- Puszczaj, bo zacznę wołać o ratunek!

- Nie takie rzeczy tu słyszeli.

- Dagmara, mnie i Adama nic nie łączy. Naprawdę - powiedziała Ola, która na chwilę straciła kontrolę nad swoim językiem, ale już było lepiej. Już doszła do siebie na tyle, żeby móc włączyć się do dyskusji. - Chodzi o coś zupełnie innego. To znaczy o kogoś innego. Tylko że ja nie wiem, jak mam ci to powiedzieć. - Zakryła twarz dłońmi.

W związku z tym, że Adam chwilę wcześniej puścił Dagmarę, mogła zapleść ręce na piersiach i sprawiać wrażenie jeszcze bardziej niecierpliwej niż minutę temu.

- Po prostu mi powiedz - syknęła i spojrzała na Adama. - Tylko postaraj się unikać szczegółów, które przyprawią mnie o mdłości.

Usłyszeli pukanie do drzwi.

- Wszystko się za chwilę wyjaśni - powiedział Adam.

Otworzył i jakby zawahał się przed wpuszczeniem do środka osoby, która stała po drugiej stronie. Jego mina wskazywała na to, że spodziewał się kogoś zupełnie innego.

- No co się tak patrzysz? - Do uszu Oli i Dagmary dobiegł pretensjonalny kobiecy głos. - Przecież miałam przyjechać, żeby obgadać szczegóły sprawy. To jestem.

- Ale wieczorem! - syknął Adam. - Czy szesnasta to wieczór?

- W styczniu owszem - padło w odpowiedzi.

- Przyjdź o dwudziestej. Teraz możesz sobie iść, nie wiem, do Żabki na rogu po setkę.

- Albo teraz, albo nie biorę w tym udziału.

- Laura, wiem, że potrafisz bardzo profesjonalnie giąć pałę, ale nie rób tego dziś.

- Powtarzam, albo dziś, albo wcale.

Kiedy Laura ostatnim razem sprzeciwiła się Adamowi, wylądowała związana w bagażniku jego samochodu. Był pewien, że nauczył ją wtedy pokory. Najwyraźniej musiała o tym zapomnieć, dlatego w tym momencie była taka butna. I najwyraźniej ponownie trzeba było przeprowadzić z nią umoralniającą rozmowę.

Ale to już bez obecności świadków.

- Chuj - westchnął, otwierając szerzej drzwi. - Włóż i się przedstaw. I idź sobie zrób kawę albo herbatę, albo popcorn. Co tam chcesz. I nie gadaj za dużo, bo tu się rodzinne dramaty będą za chwilę rozgrywały.

Laura weszła do środka.

- Cześć - powiedziała na widok dwóch kobiet, które znajdowały się w mieszkaniu Adama.

Jedna była szatynką i nie miała makijażu. Ubrana była w czarną kurtkę, spod której wystawała czerwona bluza z kapturem. Laurze twarz tej dziewczyny wydała się znajoma. Nie zaprzętała sobie jednak głowy myśleniem o tym, skąd może ją znać. Druga kobieta miała czarne, lekko kręcone włosy, dopasowany beżowy płaszcz z fikuśnymi czarnymi guzikami, bardzo zgrabne, obute w eleganckie kozaki nogi i rumiane policzki.

- Dzień dobry - powiedziała Ola, taksując Laurę spojrzeniem.

Czyli to z nią spotyka się mój brat, pomyślała, zerkając z ukosa na Dagmarę. Trochę niezręcznie. Z kolei niczego nieświadoma Daga obrzuciła nowo przybyłą przeciągłym spojrzeniem i kiwnęła jej głową. I chociaż miała powyżej dziurek w nosie tej sytuacji, to czuła się coraz mocniej zaciekawiona.

- Czy ktoś wreszcie mi wyjaśni, co ja tutaj robię? - zapytała po raz kolejny.

- Ufasz mi? - spytała ją Ola.

- Szczerze? - Dagmara spojrzała na nią z powątpiewaniem.

- Okej, ujmę to inaczej. Musisz mi zaufać.

- Dobrze. Tobie zaufam. Ale jemu... - Posłała Adamowi wrogie spojrzenie. - Jemu nie.

- Szybko się na tobie poznała, żeś skurwysyn - wtrąciła Laura, która właśnie nalewała sobie wody do szklanki.

- Masz na sobie plamy z wazeliny. I subtelność prostytutki - odciął się Adam, notując w pamięci, żeby później ją opierdolić.

- Co zrobisz, jak nic nie zrobisz? - Laura rozłożyła dłonie.

Usłyszeli pukanie do drzwi.

Adam poszedł otworzyć. Na korytarzu stał Paweł.

- Czy ona już tu jest? - zapytał. Zrobił to bardzo cicho.

Adam kiwnął głową.

- Daj mi jeszcze chwilę.

Adam ponownie skinął i zamknął drzwi.

Paweł zrobił krok do tyłu i oparł się o ścianę. Spojrzał w sufit i westchnął. Pomimo że to przecież był jego pomysł, żeby doszło do spotkania z Dagmarą, w środku cały się trząsł. Z Olą było łatwiej, ponieważ oboje byli zaskoczeni. Tutaj tylko Daga będzie w szoku.

Wziął kilka głębokich wdechów i nacisnął na klamkę.



## Rozdział 9

Paweł wszedł do mieszkania. Kiedy Laura go zobaczyła, poczuła w całym ciele gorąco. I ekscytację. I coś zaczęło furkotać jej w podbrzuszu. Miała też problem z zebraniem myśli. Pewnie nieco dłużej zastanawiałaaby się nad swoimi uczuciami, ale jej uwagę odwrócił krzyk kobiety. Tej w płaszczu. Ze zgrabnymi nogami.

- PAWEŁ! - wrzeszczała. - Paweł! Ty żyjesz?! Boże! Paweł!

I to by było na tyle, bo chwilę później zemdląca.

- Daga!

Druga kobieta krzyknęła i uklękła obok leżącej na podłodze Dagmary. Dopiero teraz Laura uświadomiła sobie, gdzie widziała jej twarz. Nigdzie. Ale jej zdaniem była bardzo podobna do Pawła. Ta sama oprawa oczu, ten sam nos i kości policzkowe. Skierowała wzrok na niego. Właśnie przykucnęła, żeby podnieść nieprzytomną Dagmarę. Położył ją na kanapie i usiadł obok.

- Dasz sobie radę? - zapytał go Adam.

Pokiwał głową. Laura wyszła zza kuchennej wyspy i ruszyła w stronę Pawła. Miała do pokonania zaledwie pięć kroków, a odniosła wrażenie, że zrobiła ich co najmniej dziesięć razy więcej. Kiedy przed nim stanęła, ich oczy się spotkały. Mina Pawła jasno wskazywała na to, że nie tego się spodziewał. Przełknął ślinę.

- Co ty...

Chciał ją zapytać, co ona tu, do jasnej cholery, robi, ale w tym samym momencie odezwał się Adam.

- Laura, weź stań z boku i ładnie wyglądam. Paweł musi reanimować swoją żonę.

Żonę? Czy on powiedział „żonę”? Laura spojrzała na nieprzytomną kobietę. To jest jego żona? Gorąco, które w niej było, zaczęło ją wręcz trawić. Cholernie dziwne i nieprzyjemne uczucie. Odsunęła się i usiadła przy stole. Patrzyła na scenę, która rozgrywała się przed jej oczyma. Czują się, jakby była w teatrze.

Siostra Pawła chwyciła leżącą na ławie gazetę i zaczęła wachlować nią nieprzytomną Dagmarę. Bez sensu, uznała Laura, ja bym zdjęła buta i trzepnęła ją w łeb. Sto razy skuteczniejsze niż twoje machanie gazetką.

Adam zaczął klepać ją po twarzy. Mocniej, pomyślała, uderz ją mocniej! Serio, mam ci pokazać, jak masz to zrobić?

Paweł uklękł obok swojej żony i chwycił ją za dłonie. Laura wywinęła oczyma. Ja pierdołę, jeszcze tylko kwartetu smyczkowego brakuje. „Titanic” ze szczęśliwym zakończeniem. Wychodzę!

Nie wyszła jednak, bo coś przyspawało ją do krzesła. Coś, czyli ciekawość. I może jeszcze zazdrość.

Patrzyła, jak żona Pawła powoli odzyskuje przytomność i dochodzi do siebie, a po chwili, kiedy jej oczy spotkały się z oczami Pawła, zalewa się łzami i rzuca mu się na szyję. Patrzyła, jak on ją obejmuje i do siebie tuli. Nie tak dawno tymi samymi ramionami obejmował ją. Słyszała, jak kobieta szlocha i coś mówi. Bełkoce. Chyba nikt nie rozumiał tych słów. Obrazek tak samo ckliwy, jak i łzawy.

A potem, kiedy Dagmara przestała już ryczeć, smarkać i zawodzić, co trwało naprawdę bardzo, bardzo długo, nastąpiła seria pytań i odpowiedzi, w które zaangażowani byli wszyscy obecni. Poza Laurą oczywiście. Wielka szkoda, bo gdyby ktoś zapytał ją o przeszłość Pawła, nawet taką sprzed kilku dni, wtrąciłaby swoje trzy grosze.

Nim siostra Pawła i jego żona wyszły z mieszkania Adama, minęły dobre dwie godziny. Laura nie odezwała się ani razu. Patrzyła za to cały czas na Pawła. On na nią też zerkał, chociaż nie tak intensywnie jak ona na niego.

- Nie będziesz brała udziału w tej akcji - powiedział Paweł, kiedy w mieszkaniu zostali on, Laura i Adam.

Wiadomo, że zwracał się do Laury.

- Dlaczego? - zapytała, unosząc przy tym hardo podbródek.

W dalszym ciągu siedziała przy stole. Paweł chodził po salonie. Adam siedział na kanapie i był najbardziej wyluzowany z nich wszystkich.

- Bo to niebezpieczne.

- Kpię sobie z niebezpieczeństwa! Ha, ha, ha - zacytowała tekst z „Króla lwa”.

- To nie jest bajeczka dla dzieci! - warknął Paweł. Zatrzymał się przy niej i oparł dłonie o blat stołu. Nachylił się do przodu i powiedział: - Nie będziesz brała w tym udziału. To moje ostatnie słowo.

- Chciałbym tylko zauważyć, że w przypadku Laury wszystko zadziało odwrotnie. - Do rozmowy wtrącił się Adam. - Nasza koleżanka cierpi na syndrom stu osiemdziesięciu stopni. I taki trochę z niej bumerang. Ty jej każesz wyjść, ona za moment wraca z drugiej strony.

- W dupie to mam. Nie zgadzam się. Załatwimy to inaczej. Jeszcze nie wiem jak, ale inaczej - powiedział Paweł.

Cały czas patrzył Laurze w oczy. Był pod ścianą i to taką wielką, że przeskoczenie jej albo graniczyło z cudem, albo mogłoby zająć mu całą wieczność. Nie chciał, żeby ona mieszała się w jego sprawy. To oficjalnie. Mniej oficjalnie, na samą myśl o tym, że miałyby znaleźć się sam na sam z Potakowskim, coś się w Pawle gotowało. A że ten skurwysyn mógłby ją dotknąć... tego to nie potrafił sobie nawet wyobrazić.

- Nie zachowuj się tak, jakby ci na mnie zależało. Ja wiem, że łączy nas wspólna przeszłość. - Laura odkaslnęła, coby nadać swej wypowiedzi więcej dramatyzmu. - Może nie taka długa i barwna, jaka łączyła ciebie i tę, jak jej tam? - Spojrzała na Adama, ponieważ Paweł ciskał w nią niewidocznymi błyskawicami i na pewno nie pomógłby w udzieleniu odpowiedzi.

- Dagmara - podpowiedział Adam. Cały czas obserwował tę dwójkę i dochodził do pewnych wniosków.

- Może być Dagmara - powtórzyła Laura. - Skoro jest robota do wykonania, i to taka z dreszczykiem, a ja mam trochę wolnego czasu, to dlaczego miałabym nie pomóc? - Zakreśliła pukiel włosów na palec.

- Bo ty nie robisz niczego, co nie ma dla ciebie korzyści - powiedział w końcu Paweł. Miał ochotę złapać ją za włosy i... ledwo o tym pomyślał, naszała go ochota na coś zupełnie innego.

- A kto ci powiedział, że żadnej korzyści z tego nie będę miała? - zapytała go, pochylając się do przodu. - Adam wspominał mi to i owo. Podobno niezły pojeb z tego Potasia, a jak wszyscy wiemy, łobuz kocha najbardziej.

- Czy ty musisz pieprzyć się z każdym!? - wrzasnął Paweł, a potem uderzył pięścią w stół. Powiedzieć, że się wkurwił, to jak nic nie powiedzieć.

- Pieprzę się, z kim chcę!

Laura zrobiła to samo co on. Z wrzaskiem i pięścią. I jeszcze zerwała się z miejsca. Stali naprzeciwko siebie gotowi skoczyć sobie do gardeł.

- Przepraszam, że się wtrącam w tę waszą mowę nienawiści - odezwał się Adam - ale może przenieście ten sparing do łazienki, co? Kupiłem nową pralkę. Ma nawet funkcję prania największych brudów.

- W taki sposób to my do żadnego porozumienia nie dojdziemy - powiedział Paweł zrezygnowanym głosem.

Usiadł naprzeciwko Laury. Ona przez chwilę na niego patrzyła, a potem podeszła do okna. Zaplotła ramiona na piersi i patrzyła w szybę.

- Porozumienie było, tylko ty je negujesz - wtrącił Adam.

- Nie chcę, żeby Laura się z nim spotykała. To psychopata. Serio, nie ma innego sposobu? - zapytał Paweł. Cały czas patrzył też na Laurę, konkretnie to na jej pośladki.

- Zastanówmy się. - Adam zaplotł dłonie za głowę i zaczął wylizywać: - Potakowski uwielbia kobiety. Konkretnie ich ciała. Myślę, że obaj możemy zgodzić się z tym, że Laura to dziesięć na dziesięć.

Spojrzał na Pawła. Zgodnie z jego przewidywaniami Paweł nie potwierdził, ale też nie zaprzeczył, więc Adam kontynuował swój wywód.

- Twoje milczenie, Pawełku, odbieram jako pełną zgodę. Przejdźmy dalej. Kiedy ty byłeś bezdomny, ta oto Laura walczyła o przetrwanie, idąc do łóżka z kim popadnie...

- Nie musisz mi z chujami spod stołu teraz wyskakiwać! - Laura warknęła, przerywając Adamowi.

Doskonale wiedziała, co robiła, nie potrzebowała przypominajki, a już na pewno nie w obecności Pawła. Adam posłał w jej stronę buziaka i niezrażony jej słownym atakiem mówił dalej:

- Jesteś subtelna jak czołg, co tylko wyjdzie ci na dobre, bo będziesz wiedziała, jak owinąć sobie Potasia wokół piersi i nie dać sobie zrobić krzywdy. A może nawet uda ci się go rozjechać.

Laura się odwróciła.

- Gapisz się na mój tyłek, bo nie wiem... wspomnienia zbierasz? - zapytała Pawła, którego przyłapała na patrzeniu na jej pośladki. Jego mina wywołała na jej twarzy satysfakcjonujący uśmiech.

- I do tego jest spostrzegawcza. Ja głosuję za kandydaturą Laury. Kto jest za, a kto przeciw? - zapytał Adam i uniósł rękę.

Dłoń Laury również poszybowała w górę. Dłoń Pawła spoczęła najpierw na jego własnym czole, a potem zaczęła się powoli przesuwając po nosie, ustach, aż dotarła do brody. Pokręcił głową z rezygnacją.

- Większością głosów zwycięża Laura Habner. Jestem pewien, że będzie walczyła jak na wyprzedzący w Biedronce - oświadczył Adam z uśmiechem.

- Ciebie to bawi? - zapytał wkurwiony Paweł.

- Zgódź się, to przestanie.

- Czy Laura wie, że Potakowski podpalił moją siostrę i sprzedał jedną ze swoich panienek do burdelu?

- Wie - odpowiedziała główna zainteresowana.

- I nie robi to na tobie wrażenia?

Zbliżyła się do siedzącego przy stole Pawła. Oparła dłonie na blacie, nachyliła się ku niemu i powiedziała:

- Przykro mi z powodu twojej siostry. Natomiast co do tego burdelu, to, jak sam wspomniałeś, pieprzę się z każdym, więc ewentualne kwalifikacje mam. A najlepsze wrażenie robię ja. Na facetach. Wiesz to najlepiej. - Wyprostowała się i spojrzała na Adama. - Jestem gotowa pomóc, ale jeśli Paweł sobie tego nie życzy, ja nic nie muszę.

Zarzuciła na siebie płaszcz i wyszła.

- Gdyby nie była taka pojebana, tobym się chyba w niej zakochał - powiedział Adam, bacznie obserwując wkurzonego Pawła.

- Jest jakaś granica, której nie przekroczysz? - zapytał go Paweł.

- Nie skoczyłbym na bungee bez liny zabezpieczającej.

- A szkoda, bo powinieneś - powiedział Paweł.

Zerwał się z kanapy i wybiegł z mieszkania.

# Rozdział 10

- Jesteś na mnie zła za to, że nie powiedziałam ci wcześniej, że Paweł żyje? - Ola postanowiła w końcu przerwać milczenie.

Od momentu, kiedy wyszły z mieszkania Adama, żadna nie odezwała się słowem. Zegarek na desce rozdzielczej samochodu wskazywał godzinę dziewiętnastą. W domu powinny być za kwadrans.

- Staram się to wszystko zrozumieć. I nie, nie jestem na ciebie zła.

Dagmara oparła głowę o boczną szybę. Nadal była w szoku. Nadal uważała, że to, co dziś zobaczyła, było jakimś dziwnym snem. Najgorsze jednak, że nie wiedziała, czy chciałaby dalej spać, czy może jednak się obudzić.

Westchnęła i powiedziała:

- Przepraszam, że na ciebie nakrzyczałam. Ja naprawdę myślałam, że ty i Adam macie romans. Może ty tego nie widzisz, ale on nie może od ciebie oderwać oczu. Tego byłoby już za dużo dla dziadków. No wiesz, gdybyś odwołała ślub z Krzyśkiem. Ja nawet nie chcę myśleć o tym, co się stanie, jak im powiemy, że Paweł żyje.

- Jak to, powiemy im?

- Nie wyobrażam sobie, żeby oni nie wiedzieli.

Ola bez włączenia kierunkowskazu zjechała do zatoczki autobusowej. Usłyszała trąbienie samochodu, który jechał tuż za nią. Przeprosiła w myślach kierowcę i spojrzała na bratową.

- Przecież Paweł prosił, żeby im tego jeszcze nie mówić. Ma swoje powody.

- Oni mają prawo wiedzieć, że ich wnuk żyje - powiedziała Dagmara. Patrzyła przed siebie, nerwowo splatając ze sobą palce.

- Ale przecież obiecałaś, że zachowasz to w tajemnicy.

- Byłam w szoku. Powoli wszystko do mnie dociera. Dotarło też to, że babcia i dziadek powinni się o wszystkim dowiedzieć. Mają do tego prawo. - Głos Dagmary był bardzo stanowczy.

- Ale jeszcze nie teraz. To nie jest dobry moment.

- A kiedy? Kiedy będzie odpowiedni moment? - Spojrzała na Olę. - Za tydzień? Za miesiąc? A może za rok? Czy wcale? Możesz mi powiedzieć? Ty już zapomniłaś, jak oni cierpieli? Stracili wnuka i mogli stracić ciebie. Naprawdę uważasz, że nie zasługują na to, żeby poznać prawdę?

- Zasługują, ale... ale Paweł potrzebuje czasu. On i Adam chcą mieć pewność, że nic nam nie będzie groziło ze strony Potakowskiego.

- Ten Adam... Jest w nim coś mrocznego. Boję się go. Powinnaś na niego uważać.

- Ale Pawłowi to chyba ufasz, co?

Ola wyczuła mrok u Adama, kiedy pierwszy raz na niego spojrzała, tyle tylko, że w przeciwieństwie do Dagmary jej się to bardzo podobało. Czowała się przy nim tak... bezpiecznie. Nie miała jednak zamiaru mówić o tym swojej bratowej.

- No właśnie nie mam pewności, czy mogę ufać Pawłowi - powiedziała Daga. - To już nie jest ten sam człowiek, za którego wyszłam za mąż.

- Dagmara, co ty mówisz? To przecież ciągle jest ten sam Paweł.

- Ty jesteś ślepa czy chcesz być ślepa? - warknęła Dagmara. Czowała narastającą wściekłość.

- O co ci chodzi? - zapytała Ola. Nie poznawała swojej bratowej.

- Czy ty nie widzisz tego, jak bardzo on się zmienił?

- Daga, ty chyba nadal jesteś w szoku. - Ola starała się ostrożnie dobierać słowa. - Po czym wnioskujesz, że on się zmienił? No, okej, pewnie w jakimś stopniu tak, ale chyba nie chcesz powiedzieć, że na gorsze? Nie masz ku temu żadnych podstaw. Przecież nie możesz tego stwierdzić po kilku godzinach rozmowy.

- Dobra, nieważne. Możemy jechać?

- Ale...

- Jedź! Chcę jechać do domu! - Dagmara znowu uniosła głos.

- Proszę... nie mów nic dziadkom.

- Do twojego ślubu nic nikomu nie powiem. Tylko do twojego ślubu. - Daga wlepiła wzrok w szybę, co znaczyło, że nie chce kontynuować tej rozmowy.

Ola pokiwała głową. Kiedy wjechały na posesję, siedząca na fotelu pasażera Dagmara złapała ją za rękę.

- Przepraszam, że się uniosłam. - Tym razem jej głos był spokojny. - Potrzebuję sobie to wszystko poukładać. Potrzebuję czasu. I nie powiem nic dziadkom. Co nie znaczy, że popieram decyzję Pawła. W dalszym ciągu uważam, że babcia i dziadek powinni się o tym dowiedzieć jak najszybciej.

Dagmara weszła na piętro, do części domu, którą zajmowała. Opała na kanapę w salonie.

I co ja teraz zrobię? Przecież powrót Pawła przyczyni się do tego, że będę musiała... Bała się dokończyć myśl. Oparła głowę o miękki materiał kanapy, podwinęła nogi i przykryła się kocem. Czuli się przytłoczona i zrezygnowana. Czuli, że grunt usuwa się jej spod nóg, tak samo jak wtedy, kiedy dowiedziała się, że Paweł nie żyje.

Doskonale pamiętała dzień, w którym przyjechali policjanci i powiedzieli, że w jednym z opuszczonych budynków znaleziono zwęglone zwłoki należące do mężczyzny w wieku Pawła. Wynioskowano to po strukturze kości. Nie pozostało zatem nic innego, jak poczekać na wyniki badań, które mogłyby potwierdzić tożsamość. Antropolodzy sądowi na podstawie danych dentystrycznych uznali, że znalezionym mężczyzną jest Paweł.

Potakowski musiał sięgnąć bardzo głęboko do swojej kieszeni, żeby to wszystko sfingować.

Odbił się pogrzeb, na który przysłała chyba połowa miasta. Większość chciała popatrzeć na ludzki dramat. Pojawiły się plotki, jakoby Paweł Milewski miał zatargi z rosyjską mafią i dlatego skończył tak, jak skończył. A to, że jego młodsza siostra w dalszym ciągu przebywała w szpitalu, ponieważ też została podpalona, tylko upewniło tłumy w przekonaniu, że owe domysły mają w sobie całkiem spore ziarno prawdy. Ludzie zaczęli mówić, że nad rodziną Milewskich ciąży fatum. Najpierw zginęli oboje rodzice, a teraz ich syn. Nie wiadomo było też, jak skończy córka.

Jedynie najbliżsi, czyli Dagmara i dziadkowie, nawet przez sekundę w to nie uwierzyli. Byli pewni, że kiedy tylko Ola zostanie wybudzona ze śpiączki, powie im, kto za tym wszystkim stoi. A raczej potwierdzi ich przypuszczenia, w których głównym podejrzanym był Mariusz Potakowski. Cała rodzina doskonale wiedziała, że Paweł nie miał żadnych konszachtów z mafią, a właśnie nikt inny jak Potaś bardzo zabiegał o nawiązanie współpracy przy przemyśle nielegalnych substancji za wschodnią granicę kraju.

Wybudzona ze śpiączki Ola uparcie twierdziła, że nic nie pamięta.

Jeszcze do dnia pogrzebu Dagmara jakoś sobie radziła. A może po prostu nie docierało do niej to wszystko albo leki uspokajające tak na nią działały? Pierwsze tygodnie po pogrzebie przespała, w kolejnych natomiast wpadła w wir pracy. I tej domowej, i tej biurowej, a kiedy już naprawdę nie wiedziała, co ze sobą zrobić, zapisała się na zajęcia z samoobrony. Tam poznała młodszego od siebie o siedem lat Kamila. Był instruktorem. Od początku nie krył, że chciałby nawiązać z Dagmarą bliższą relację, ale ona skutecznie uciniała jego zapędy głośnym i stanowczym „nie”. Kamil nie poddawał się, a trzeba przyznać, że gdyby tylko pstryknął palcem, większość kursantek wskoczyłaby mu do łóżka. Był świetnie zbudowany, miał miły uśmiech i sprawiał, że kobiety czuły się przy nim bezpiecznie. No i jeszcze te jego kręcone, półdługie, związane w koczek włosy.

Kamil miał w sobie to coś.

Dagmara miała to gdzieś.

Kamil był bardzo uparty. No tak uparty, że trzy razy w tygodniu, czyli za każdym razem, kiedy odbywały się zajęcia, pytał Dagmarę, czy umówi się z nim na kawę. Pytał przez ponad rok. W końcu się zgodziła, ale tylko po to, żeby podczas tego spotkania utwierdzić go w przekonaniu, że bardzo źle ulokował swoje uczucia.

Cóż... owszem, Dagmara utwierdziła w przekonaniu, tyle że nie jego, lecz siebie, że jednak warto dać temu małolatowi szansę. Początkowa nieufność do mężczyzny zniknęła, a pojawiły się uczucia,

za którymi tak bardzo tęskniła. Daga nie chciała jednak, żeby ktokolwiek z rodziny Pawła wiedział o Kamilu. Czułaby się nielojalna wobec nich i wobec swojego nieżyjącego męża. No i jeszcze ta różnica wieku, która ją nieco uwierała i mówiła jej, że wiele osób mogłoby tego nie zrozumieć. Ale z czasem zaczęło dochodzić do niej, że zakochała się w Kamilu i że ona też ma prawo być szczęśliwa. Postanowiła przedstawić go rodzinie podczas ślubu Oli i Krzysztofa.

Tylko że powrót Pawła wszystko skomplikował.

# Rozdział 11

- Laura! Poczekaj!

Idąca przed siebie Laura nie miała zamiaru czekać na Pawła. Chciała, żeby oglądał jej plecy. Chciała, żeby czuł, że nic dla niej nie znaczy. I że ten ich seks to był tylko seks. Nic więcej.

To, że się zatrzymała, odwróciła i poczekała, aż on ją dogoni, wcale nie sprawiło, że upewniła się w swoich przekonaniach. Kiedy lekko zdyszany Paweł przed nią stanął i już miał otworzyć usta, żeby coś powiedzieć, ostentacyjnie wyprzedziła go i szła dalej przed siebie.

Była wściekła, tylko nie wiedziała, czy bardziej na niego, czy może jednak na siebie za to, jak on na nią działał.

Nie znała go. Mało co o nim wiedziała. Widziała go raptem kilka razy i nie mogła przestać o nim myśleć.

- Laura, poczekaj! Proszę. - Paweł stanął jej na drodze.

- Nie mam ci nic do powiedzenia! - warknęła.

- Świetnie. Zatem możesz mnie posłuchać - powiedział i zbliżył się do niej. Dzieliła ich odległość kilku centymetrów. - Nie wybaczyłbym sobie, gdyby coś ci się stało. Ten człowiek, Potakowski... Laura, ty go nie znasz. On nie jest normalny. Ludzie się go boją. I proszę cię, nie mów mi, że ty się niczego nie boisz. Każdy człowiek się czegoś boi.

- Ja się niczego nie boję. - Była to bardzo harda i równocześnie przekorna deklaracja.

- Szkoda. Przyzwoity człowiek powinien bać się chociaż siebie.

- Nie stawiaj znaku równości pomiędzy przyzwoitością i mną!

Laura poczuła, jak pod powiekami wzbierają jej łzy. Kurwa, pomyślała, nie mogę płakać! Nie mogę okazać słabości! Nie teraz!

- Nie musisz przede mną zakładać maski. - Głos Pawła był niezwykle czuły.

- To, że uprawialiśmy ze sobą seks, nie znaczy, że mnie znasz!

- W takim razie naprawmy to i poznamy się. - Wyciągnął w jej stronę dłoń. Było to może trochę dziecinne, ale najwyraźniej potrzebne.

Laura nie miała zamiaru odwzajemnić uścisku, chciała jedynie przed nim stać z rękoma zaplecionymi na piersiach i mierzyć go pogardliwym wzrokiem. Co z tego wyszło? Jej dłonie, owszem, spoczywały w bezpiecznym miejscu. Jej wzrok jednak daleki był od pogardy. Można było w nim odnaleźć coś innego.

Żal. Rozczarowanie. Bo przecież ona chciała mu pomóc, a on tę pomoc odrzucał, tłumacząc się troską. Nie znał jej. Nie miał pojęcia, co przeszła w swoim życiu. Nie zdawał sobie sprawy z tego, jak jest silna. I gruboskórna.

- Czy ty czasem nie powinienesz trzymać teraz w ramionach swojej żony? - Czy zdanie to podszyte było zazdrością? Oczywiście, że tak.

Ręki mu oczywiście nie podała.

- Chodźmy na drinka - powiedział Paweł. - Porozmawiamy.

- Myślisz, że jeden drink odbuduje most, który spaliłeś?

- Myślę, że na początek to dobry fundament.

- Nie jestem nagrodą pocieszenia, a ty sam sobie kop ten fundament. Żegnam.

Nim Paweł zdążył cokolwiek powiedzieć, ona już szła przed siebie. Słysząc było powoli cichnący stukot jej obcasów. Przez chwilę patrzył za nią, a potem pokiwał głową i westchnął, co miało dać wyraz jego rezygnacji.

Było zimno. Początek lutego nie nastrojał do długich spacerów, jednak Paweł, który niejedną noc spędził na mrozie, wcale nie odczuwał ujemnej temperatury. Bezdomność go zahartowała. Jego nogi same wyznaczyły kierunek, w którym zaczął podążać. Zszedł po schodach i już po chwili wsiadał do metra. Opadł na najbliższe siedzenie. Oparł głowę o szybę i przymknął powieki. Poczł ból w płacie skroniowym, pischzało mu w uszach, a w głowie kłębiło się od natłoku myśli.



Metro zatrzymywało się na kolejnych stacjach. Wysiadł i znowu szedł przed siebie. Jego nogi doskonale wiedziały, dokąd mają iść. Zatrzymał się, wsadził dłonie do kieszeni, zadarł głowę i wpatrywał się w neon przytwierdzony do rozległego gmachu.

Dworzec Centralny.

Zaczął padać śnieg, mijający Pawła ludzie przyspieszyli kroku, otulając się szczelnie kapturami, szalami i czym tylko się dało. Marzyli o tym, aby znaleźć się w ciepłym miejscu i zdjąć z siebie grube kurtki i płaszcze. Jedynie Paweł stał bez ruchu i ciągle patrzył na wielki napis. W jego głowie kłębiły się najdziwniejsze myśli.

Jedne sugerowały, że ten powrót pamięci przysporzył mu tylko dodatkowych kłopotów. Drugie podpowiadały, że Dagmara i Laura to dwie bardzo charakterne kobiety, co również mogło się równać kłopotom. A jeszcze inne szeptały cichutko, aczkolwiek słyszał je bardzo wyraźnie, że on to już chyba nie kocha swojej żony.

- Najmocniej przepraszam. Nie zauważyłam pana.

Usłyszał kobiecy głos, który sprowadził go z powrotem na ziemię. To znaczy na chodnik przed dworcem. Był tak zafrasowany swoimi myślami, że nawet nie poczuł tego szturchnięcia.

- Nic się nie stało - odpowiedział i ruszył w stronę wejścia na dworzec. Kiedy znalazł się w środku, zaczął skanować otoczenie. Poza zwykłymi przechodniami i pasażerami, którzy traktowali to miejsce jako chwilowy przystanek na swojej trasie, na ławkach siedzieli, a czasem też leżeli bezdomni.

Znał większość z nich.

Bezzębny Jurek grzebał w koszu na śmieci, mały Lolek patrzył przed siebie nieprzytomnym wzrokiem. Miał podbite oczy. Pewnie znowu wdał się w jakieś szemrane biznesy. Grzdyl, którego imienia nikt nie znał, wsadzał co rusz dłoń do kieszeni. Coś z niej wyjmował i pakował do ust. Nie patrzył na pozostałych. Pewnie nie chciał się dzielić tym, co miał za pazuchą.

Wzrok Pawła spoczął na mężczyźnie w czerwonej czapce i zielonej kurtce. Ta czapka należała kiedyś do Pawła.

- Kogóż to moje oczy widzą!? - Henryk, bezdomny, z którym Pawła łączyła bardzo bliska relacja, kiedy tylko go zobaczył, aż przetarł oczy. - Chłopaku, gdzieś ty był? Od Wigilii cię nie widziałem. To będzie, zdaje się, ponad miesiąc. Co tam u ciebie? Po ubraniu widzę, że niezgorzej.

- Trochę się zmieniło. - Paweł usiadł obok niego. W jego nozdrza wdarła się zatęchła woń. Potrzebował chwili, żeby się do niej przyzwyczaić, a raczej ją sobie przypomnieć.

- No nie gadaj, że jesteś teraz domny?

W języku ludzi bezdomnych bycie domnym oznaczało stałe miejsce zamieszkania i własne łóżko.

- Można powiedzieć, że jestem.

- No to po kiego diabła żeś tutaj przylazł, co? Zateśkniesz za odmrożeniem tyłka? Czy to tylko wizyta towarzyska jest? - Heniek szturchnął go w bok. Twarz mężczyzny pokryta była brudami, plamami i zadrapaniami. Wyglądał na dużo więcej lat, niż w rzeczywistości miał.

Paweł pokręcił głową, a potem ją zwiesił. Miał mu powiedzieć, że nogi same go tutaj przyprowadziły? Że zateśknął za tym miejscem? Przecież to nie była żadna nostalgiczna podróż w przeszłość.

- Pamięć odzyskałem - rzekł.

- I co? Kim byłeś? Wiesz, kto cię tak załatwił? - Henryk nachylił się nad nim, żeby przypadkiem nie uronić żadnego słówka. Zapach stęchlizny stał się jeszcze silniejszy.

- Wiem. I mam teraz z tego powodu same problemy.

- Ano.

Heniek poklepał go po plecach ze współczuciem, a potem wsadził dłoń do swojej podniszczonej torby jednego z bardzo popularnych dyskontów spożywczych i przez chwilę czegoś w niej szukał. Znalazł. Uniósł dłoń ze znaleziskiem w triumfalnym geście i podał Pawłowi mały żółto-czerwony przedmiot. Cukierek Kapitański.

- No bierz. Na poprawę nastroju. Danuśka ze spożywcza co tydzień daje mi pół kilo. Chyba się we mnie kocha.

Paweł wziął cukierka, odwinął go z opakowania i wsadził sobie do ust. Co jak co, ale Heniu miał dobre serce.

- I co? - zapytał Henryk. - Pomogło?

- Wcale. - Paweł zaczął się głośno śmiać. - Problemy jak były, tak są.

- Nie uciekaj przed nimi - powiedział Heniek. - Ja uciekłem dziesięć lat temu i teraz co mam? Cukrzycę, zwyrodnienie stawów, wrzody i chore serce. A gdybym przyjął to, co przygotował dla mnie los, to pewnie już dawno bym wyszedł na wolność. A może jakoś bym się wywinął? Teraz już się nie dowiem. Już za późno.

- A co z tym twoim ciągłym „bezdumność to wolność”? Ty nawet do noclegowni nie chodziłeś, bo tam panują twarde zasady. Wolałeś być sam sobie panem i spać w drynie. Albo pod mostem Świętokrzyskim. Albo w pustostanach. Bez względu na to, czy na dworze panował siarczysty mróz, czy też upał, ty nigdy nie narzekałeś.

- Jak to było, kłamstwo powtarzane tysiąc razy stanie się prawdą?

Paweł tylko pokiwał głową, słysząc te słowa. Henryk natomiast mówił dalej.

- Uważasz, że można być szczęśliwym, kiedy jest się samemu na świecie? Kiedy nie ma obok nikogo z rodziny, żadnego przyjaciela ani nawet jednego zdjęcia swoich dzieci? Ja już nawet nie pamiętam, jak moja córka wyglądała, kiedy ją ostatni raz widziałem. Może kiedyś szła, o tutaj - zatoczył dłonią - a ja jej nie poznałem. Ona mnie też. Obdartusa i śmierdziela. Całe dni łązgi, zebrania o trochę grosza i odstawania w kolejce po jedzenie. Upokorzenie spotyka człowieka za każdym rogiem. Nawet jak chcesz być niewidzialny, to zawsze znajdzie się ktoś, kto cię jednak dostrzeże i popchnie, wywali twój wózek albo co gorszego ci zrobi. Bo jesteś bezdomnym śmieciem i nie zasłużyłeś na ludzki szacunek. Bo przecież ci wszyscy ludzie, którzy wracają co dzień do swoich domów, uważają, że każdy bezdomny zasłużył na swój los.

Słuchający tych słów Paweł był w szoku. Henryk zawsze sprawiał wrażenie zadowolonego z życia, co, mówiąc szczerze, wśród bezdomnych było zjawiskiem tak często spotykanym, jak pingwin na pasach przecinających Aleje Jerozolimskie.

- Zawsze mówiłeś, że lubisz to życie. Że nic nie musisz, a możesz wszystko.

- Ja chciałem być szczęśliwy i uznałem, że jak będę sobie to ciągle powtarzał, to tak właśnie się stanie. Najwyraźniej mało przekonujący byłem. Cholera - powiedział Heniek nagle i zaczął trzeć powiekę. - Coś mi do oka wpadło. Jakaś mucha chyba. Dużo ich tej zimy.

- To fakt, dużo ich tutaj lata - powiedział Paweł.

Miał świadomość, że resztki dumy nie pozwoliłyby Heńkowi na płacz i użalanie się nad swoim losem. Porozmawiał z nim jeszcze chwilę. Na odchodne wyjął z portfela stułotowy banknot. Tyle mógł dla niego zrobić.

- Pacierza i pieniędzy nie odmawiam. Dzięki, młody. I uważaj tam na siebie, dobra? A gdybyś kiedy jeszcze chciał pogadać, to ja tutaj jestem cały czas. No chyba że wyciągnę kopyta, na co, swoją drogą, czekam z utęsknieniem. Bo ja bym chciał, żeby było mi już ciepło. Cały czas. I żeby nie był głodny.

- Dbaj o siebie. Cześć. - Paweł podał mu rękę i wstał z ławki.

Gdy wyszedł z dworca, zacinający na zewnątrz śnieg sypnął mu w oczy, a zimny wiatr zaczął go smagać po twarzy. Teraz, kiedy już nie był pogrążony w najróżniejszych myślach, odczuł niską temperaturę. Nasunął na głowę kaptur, włożył dłonie do kieszeni kurtki i po raz kolejny dziś udał się na stację metra.

Spotkanie z przeszłością i z Henrykiem nie rozwiązało jego problemów, ale w jakiś sposób go uspokoiło.

# Rozdział 12

Ola zakradła się za plecy stojącego obok kserokopiarki Krzysztofa i krzyknęła mu prosto do ucha : - Niespodzianka!

Do jej uszu dobiegł dźwięk rozbitego szkła i siarczyste „Kurwa mać, Olka! Pojebało cię? Co ty odpierdalasz?”.

- Przepraszam - wybąkała, odsuwając się.

- Powinnaś nosić jakiś dzwonek ostrzegawczy! - warknął. - Przez ciebie rozlałem kawę. Patrz, jaką mam teraz plamę! To moja ulubiona koszula. Nadajesz się tylko do tarcia chrzanu!

Krzysztof był bardzo, ale to bardzo niezadowolony z zaistniałej sytuacji. Nie omieszkał oczywiście przy tej okazji wyżyć się na swojej narzeczonej.

- Przecież nie zrobiłam tego celowo.

O ile jeszcze kilka sekund temu chciała objąć go w pasie i się do niego przytulić, tak teraz odsunęła te myśli na bok.

- Masz do mnie jakąś ważną sprawę czy może chcesz rozlać coś jeszcze? - Był bardzo zniecierpliwiony.

Twoją krew! Chcę rozlać twoją krew!, pomyślała, brakowało jej jednak odwagi, aby powiedzieć o tym głośno.

- Jadę z Dagmarą na ostatnią przymiarękę sukni ślubnej. Chciałam ci tylko o tym powiedzieć.

Nie czuła się komfortowo, kiedy narzeczony ją rugał, a przyznać trzeba, że robił to naprawdę często. Ola początkowo się z tego śmiała i obracała jego docinki w żart, ale im dalej w las, tym jego słowa raniły ją coraz mocniej. Z kolei Krzysztof tłumaczył swoje zachowanie tym, że jest bardzo zestresowany i dlatego tak często wybucha. Z upływem czasu przestał się z czegokolwiek tłumaczyć. Nie przestał za to wyładowywać na niej złości.

- No to jedź na tę przymiarękę - burknął pod nosem.

- A co z twoim garniturem? - zapytała.

- Moja mama wszystko załatwiła.

- Ale przecież mieliśmy jechać razem.

Ola była przyzwyczajona do tego, że mama Krzysztofa wyręcza go w wielu kwestiach. Pomyślała sobie jednak, że może chociaż ten jeden jedyny raz będzie inaczej.

- Nie mam czasu na pierdoły. Roboty jest po korek, dobrze o tym wiesz. - Machnął dłonią w taki sposób, jakby chciał przepłoszyć jakiegoś owada, który latał mu koło nosa i zakłócał spokój. - Za chwilę mam spotkanie z kontrahentem, a wyglądam jak jakiś zawszony bezdomny. Muszę się przebrać, więc jeśli nie masz już nic więcej do powiedzenia...

Stanowczym ruchem głowy wskazał jej drzwi. Ola przez chwilę na niego patrzyła, a kiedy z jego ust nie wypłynęło już więcej żadne słowo, spuściła głowę i wyszła z biura. Kiedy znalazła się na podwórzu, przełknęła gulę, która pojawiła się w jej gardle. Poczowała, jak pod powiekami zaczynają zbierać jej łzy, a broda zaczyna się trząść.

- Oluś, coś się stało? - usłyszała.

Odwróciła się. Stał przed nią dziadzius Józef, który trzymał w dłoni woreczek z piachem. Ostatnimi czasami bardzo podupadł na zdrowiu i nie miał już siły krzątać się wokół domu, żeby odśnieżyć, narąbać drewno do kominka czy też wykonać inną czynność, która jeszcze niedawno nie sprawiała mu większego problemu. Jednak z racji tego, że nie potrafił usiedzieć w jednym miejscu dłużej niż pięć minut, no dobrze, góra kwadrans, wynajdował sobie zajęcia, które nie nadwyrężały go fizycznie. Sypanie piasku na oblodzone chodniki było idealnym pomysłem.

Chciał czuć się potrzebny.

- Słucham?

Ola nie dosłyszała pytania. Jej umysł zaprzętał smutek i coraz większe rozczarowanie życiem. Albo nie, nie życiem - narzeczonym.

- Pytałem, czy coś się stało. Bo jak na moje oko, to markotnie wyglądasz.

- Wszystko dobrze. - Poklepała dziadka po ramieniu. Zbędnym było mówienie mu, że faktycznie nie czuje się za dobrze. - Jadę właśnie na przymiarę sukni ślubnej i trochę się stresuję.

- Ja tam nie wiem, po co wam ten ślub. - Dziadek zniżył głos do szeptu. Nie chciał, żeby ktoś go usłyszał i posądził o działanie na szkodę przyszłego małżeństwa. - Bez ślubu też przecież można żyć. Patrz na mnie i na babcię. Tyle lat jesteśmy ze sobą i ani razu podczas kłótni żadne z nas nie powiedziało, że rozwiedzie się z drugim.

- No tak, tego argumentu użyć nie mogliście. - Ola zaczęła się śmiać.

Wiedziała, że dziadkowi nie chodziło o ślub, tylko o Krzysztofa. Może nie była to jawna niechęć, ale dziadek Józek od pewnego czasu trzymał chłopaka na dystans.

- Wiesz, Oluś, nigdy nie jest za późno, żeby zrezygnować. - Sugestia ta była aż nadto wymowna.

- Kto jak kto, ale ty to wiesz najlepiej. Jednak ja nie mam zamiaru rezygnować.

Wraz z wypowiedzeniem tych słów poczuła tak silne mdłości, że musiała nabrać haustu zimnego powietrza, żeby uspokoić nerwy żołądka.

- Męża zawsze można zmienić.

- Dziadku, każdy z nas sam decyduje o swoim życiu.

- Tak, masz rację, każdy sam decyduje o swoim życiu. I sam też ponosi konsekwencje swoich decyzji.

Tym razem to dziadek poklepał ją po ramieniu i pogwizdując pod nosem, oddalił się, aby rozsypywać piasek. Później miał w planie naprawienie karmnika dla ptaków.

Z całego serca pragnął, żeby Ola miała u swego boku mężczyznę, na którym mogłaby polegać i który by ją szanował. Sposób, w jaki Krzysztof odnosił się do jego jedynej wnuczki, bardzo mierzył Józefa. Tylko co on mógł zrobić? Stary, schorowany, pozbawiony autorytetu? Kiedyś, owszem, policzyłyby gnaty temu gówniarzowi. Teraz był bezradny. Raz jeden zwrócił mu uwagę. Krzysztof odburknął tylko, żeby dziadek nie wtrącał się w nie swoje sprawy i zajął karmieniem gołębi. Józef miał wrażenie, że od tego dnia narzeczony traktował Olę jeszcze gorzej. Wprawilo go to w ogromne poczucie winy. Z ciężkim sercem, ale postanowił więcej nie interweniować. Co nie znaczyło oczywiście, że nie mógł, jak chociażby przed momentem, zasugerować wnuczce innej opcji niż ślub z tym chłystkiem.

No trudno, uznał, najwyżej się rozwiodą. Najwyraźniej moja wnuczka potrzebuje takiego doświadczenia w swoim życiu.

Ola przez chwilę stała w miejscu i patrzyła na drepczącego dziadka. Powolnym krokiem ruszyła w stronę domu. Głowę miała zwieszoną. Nie tak sobie wyobrażała ten poranek. Chyba jak każda panna młoda czuła pewnego rodzaju ekscytację na myśl o ślubie, jednak od momentu, kiedy okazało się, że Paweł żyje i wszystko wskazuje na to, że nie będzie go obok niej tego dnia, jej zapał jakby osłabł. No i jeszcze ciągle przyłapywała się na tym, że jej myśli zaprzętał Adam. Chyba nawet bardziej złościła się na siebie za reakcję na osobę Adama niż na to, że rodzony brat nie będzie obecny na jej ślubie.

- Gotowa? - usłyszała głos Dagmary.

Bratowa stała na schodach. Wyglądała jak milion dolarów w swoim czarno-czerwonym płaszczu. Ola zazdrościła jej tego, że potrafi bawić się modą i cieszyć z zakupu nowej torebki niczym dziecko obdarowane prezentem urodzinowym. Ona tak nie umiała.

- Tak, możemy jechać.

- W takim razie spotkamy się pod salonem.

Nim Ola zdążyła zapytać, dlaczego nie jadą razem, Dagmara powiedziała:

- Przy okazji chciałam załatwić kilka spraw w Warszawie, dlatego uznałam, że pojedę swoim autem. Nie chcę cię ciągać po urzędach.

- Jasne.

Ola miała szaloną ochotę być dziś ciąganą po urzędach czy gdziekolwiek indziej, byleby tylko nie musieć za szybko wracać do domu. Wsiadła do auta, ustawiła w nawigacji adres salonu i wyjechała z podwórza. Zazwyczaj podczas jazdy samochodem słuchała muzyki, dziś jednak jechała w kompletnej ciszy.

Oddawała się przemyśleniom.

Zdawała sobie sprawę z tego, że im dłużej ona i Krzysztof są ze sobą, tym gorzej on ją traktuje. O wspólnym wyjściu do kina czy też restauracji mogła tylko pomarzyć. Wiedziała również, że ich seks nie jest taki, o jakim marzyła. Tak naprawdę to nic nie było takim, jak by chciała.

Dlaczego więc jechała do salonu sukien ślubnych? Dlaczego nie odwołała ślubu? Dlaczego z nim była?

Ponieważ bała się samotności. Była tak zakompleksiona, że uważała, iż żaden mężczyzna nie jest w stanie spojrzeć na nią jak na kobietę, której można pożądać. A Krzysztof, jaki by nie był, to... to po prostu był.

- Jeśli mam być z tobą szczerzy - odezwał się głos w jej głowie, ten bardziej racjonalny - to Krzysztof też nie patrzy na ciebie szczególnie pożądliwie, więc łatwiej byłoby ci podjąć decyzję o zostawieniu go. Mówisz i masz. Proste.

- Mam to gdzieś. Lepszy taki niż żaden - odpowiedział mu drugi głos, ten stojący w opozycji.

- Ale za to Adam patrzy na ciebie jak na kobietę, którą jest zafascynowany - powiedział pierwszy głos i chyba nawet się zaśmiał.

- Adam to dziwkarz. Sam to powiedział! - uniósł się oponent.

- CISZA! CISZA! - wrzasnęła Ola. Miała wrażenie, że popada w jakiś obłąd. Albo paranoję. A może to była już schizofrenia? - Nie chcę tego słuchać!

Z impetem nacisnęła na przycisk od radia i po chwili wewnątrz auta wypełniła muzyka. Pod salon podjechała jako pierwsza. Zdążyła się uspokoić i nawet przywołać na usta uśmiech. Dagmara pojawiła się kilka minut później.

Weszły do butik. O ile podczas zamawiania sukni Ola czuła się w niej naprawdę dobrze, tak teraz, kiedy patrzyła na siebie w lustrze, była bliska łez.

- Widzę, że wzruszyła się pani tak, jak większość przyszłych panien młodych. To dobrze wróży na przyszłość.

Jedna z ekspedientek mylnie zinterpretowała zaszklone oczy Oli. Nie należało oczywiście wyprowadzać jej z błędu.

- Tak, wzruszyłam się tym ślubem.

- Pięknie wyglądasz. - Dagmara zaklaskała w dłonie, jednak nie było w tym zbyt dużego entuzjazmu. - Krzysztof będzie zachwycony.

Jasne, pomyślała Ola, pewnie nawet nie zauważy, co na sobie mam. Gdybym wystąpiła w parcianym worku po ziemniakach, dla niego to i tak nie miałyby jakiegokolwiek znaczenia.

- No to po cholere z nim jesteś?! - wydarł się jeden z głosów mieszkających w jej głowie. - Lubisz być ofiarą?!

- A kto inny będzie mnie chciał?! No kto?! - wrzasnął drugi głos.

- Już ty wiesz kto - odpowiedział pierwszy. Był jakby wyluzowany i bardzo pewny tego, co mówi. A raczej myśli.

Ola musiała iść do łazienki, wyciszyć się i opłukać twarz zimną wodą. Kiedy stała przed lustrem i patrzyła w swoje odbicie, czuła się wyjątkowo żałośnie. I samotnie. Potrzebowała bliskości życzliwej osoby. Mogłaby nawet milczeć, ale żeby obok niej ktoś był. Tylko był. Doszła do wniosku, że jednak poprosi Dagmarę, żeby poświęciła jej chociaż pół godziny. Pół godziny milczenia przy filiżance kawy było właśnie tym, czego Ola w tym momencie potrzebowała.

Kiedy wyszły z salonu, Dagmara odezwała się jako pierwsza:

- Najchętniej pojechałabym z tobą na jakąś dobrą kawę, ale mam tyle urzędowych spraw do załatwienia, że na samą myśl robi mi się słabo. I jeszcze muszę jechać do mojej krawcowej na

przymiarce sukni. I do dentysty. – Nie wyglądała na zadowoloną z tego powodu.

– Pewnie, rozumiem – powiedziała Ola. – Ja pojedę do Ikei. Potrzebuję kilku rzeczy.

Każda ruszyła w stronę swojego auta.

Żadna z nich nie pojechała tam, dokąd powiedziała, że jedzie.

# Rozdział 13

Adam siedział na kanapie i czytał książkę. „Ojca chrzestnego”. Nie przeszkadzało mu, że robi to po raz czwarty. W momencie, w którym najwierniejszy żołnierz Dona Corleone, Luca Brasi, został zamordowany, Adam usłyszał pukanie do drzwi. Zignorował je. Można powiedzieć, że miał doła i ze wszystkich sił starał się go pogłębić.

Pukanie nie ustawało. Poirytowanym wzrokiem spojrzął na drzwi, potem na książkę i ponownie na drzwi. Z jego ust wydobył się dźwięk przypominający prychnięcie.

- Nikogo nie ma w domu! - krzyknął i wrócił do czytania.

W dupie miał to, co pomyśli sobie ten ktoś, kto z taką zaciekłością dobija się do jego mieszkania. Nie był z nikim umówiony, więc miał wywalone na zasady dobrego wychowania.

Pukanie nie ustawało.

- Ja pierdołę. To muszą być jehowi - westchnął.

Odłożył książkę na stolik i wstał. Powolnym krokiem zbliżył się do drzwi. Przez chwilę przed nimi stał, licząc na to, że nieproszony gość zda sobie sprawę z tego, że nie jest mile widziany, i sobie pójdzie. Uderzenie w drzwi świadczyło o tym, że ten ktoś raczej nie odpuści. Adam spojrzął przez wizjer. Jego serce zaczęło bić szybciej. Nawet przez chwilę się nie wahał, tylko nacisnął klamkę. Ledwo otworzył, stojąca na korytarzu Ola przywarła do niego całym ciałem.

- Przytul mnie - wyszeptała. - O nic nie pytaj, tylko mnie przytul.

Początkowy szok został zastąpiony ciepłem, które powoli zaczęło wypełniać Adama. Po chwili czuł je w każdej cząsteczce swojego ciała.

Upajał się nim. Delektował. Radował.

Obejmując Olę, zaczął się cofać. Ona, kroczył za krokciem, podążała za nim. Zamknął drzwi, oparł się o najbliższą ścianę i jeszcze mocniej przygarnął do siebie dziewczynę. Oparł brodę na jej głowie i przymknął powieki. Pachniała tak pięknie, tak delikatnie... Pachniała szczęściem.

Jak to możliwe, że z chwilą, kiedy ją do siebie przytulił, jego kiepski nastrój zniknął?

Chciało mu się trochę śmiać, bo uświadomił sobie, że chyba jeszcze nigdy w swoim życiu nie przytulił żadnej kobiety bez seksualnych zamiarów. Oczywiście przytulanie mamy czy też siostry z wiadomych względów było poza wszelkim konkursem. Grzebał w zakamarkach pamięci i faktycznie, każde takie zbliżenie zawsze kończyło się seksem.

Był dziwnie pewien, że tym razem będzie zupełnie inaczej.

- Dziękuję - usłyszał cichy głos Oli. - Potrzebowałam tego bardzo. I chyba nadal potrzebuję.

Kiedy ich oczy się spotkały, jego policzki automatycznie się uniosły. Musiał się uśmiechnąć. Pomógł jej zdjąć kurtkę i szalik. Buty zdjęła sama. Ujął jej dłoń i pociągnął ją za sobą. Usiedli na kanapie. Ponownie ją objął, a ona oparła głowę na jego ramieniu. Spletli ze sobą dłonie. Przez chwilę, a może i nieco dłużej wsłuchiwali się w swoje oddechy.

- Chyba coś do ciebie czuję - powiedziała Ola.

Nie planowała tego mówić. Jeszcze dziś rano nie planowała nawet tutaj przyjeżdżać. Miała tylko odebrać suknię, w której to przysięgłaby wierność innemu mężczyźnie.

- Chyba? To „chyba” robi wielką różnicę - zauważył Adam.

- Adam, ja coś do ciebie czuję.

- Potrafisz to coś nazwać? - Pocierał kciukiem wierzch jej dłoni.

- Boję się, że jak to nazwę, namieszam sobie w życiu jeszcze bardziej.

- Dlaczego do mnie przyjechałaś?

- Byłam dziś na ostatniej przymiarce sukni ślubnej. Wcześniej... to znaczy jak byłam jeszcze w domu, dosłownie tuż przed wyjazdem, chciałam się przytulić do mojego narzeczonego. Tylko przytulić. Tak jak teraz do ciebie. - Na potwierdzenie tych słów wtuliła się w niego jeszcze mocniej. Nie czuła żadnej blokady ani zażenowania. - I Krzysztof na mnie nakrzyczał. Przeze mnie oblał się kawą i poplamiał swoją ulubioną koszulę. Potem rozmawiałam z dziadkiem, który byłby chyba

najszczęśliwszy, gdybym zerwała zaręczyny. A potem pojechałyśmy z Dagmarą do salonu. Każda swoim samochodem. Daga powiedziała mi, że ma coś do załatwienia w mieście, ale ja widzę, że od czasu, kiedy dowiedziała się, że Paweł żyje, trzyma mnie na dystans. Prawie wcale ze mną nie rozmawia. Jest smutna. A może tylko to sobie wmawiam? – westchnęła. – Nie wiem już sama. W każdym razie kiedy stałam w tym salonie w sukni i patrzyłam na swoje odbicie w lustrze, zachciało mi się płakać. Kompletnie się rozkleiłam. Nie było to spowodowane wzruszeniem. W tamtym momencie ledwo nad sobą zapanowałam. Potrzebowałam, żeby ktoś mnie przytulił. Żeby nie zadawał mi żadnych pytań. Na Dagmarę nie mogłam liczyć. Na nikogo nie mogłam liczyć. I pomyślałam, że przyjadę do ciebie.

– Czy twój narzeczony często na ciebie krzyczy? – zapytał Adam.

Nie odpowiedziała. Nie chciała, żeby Adam postrzegł ją jak kogoś, kto nie jest w stanie sam poradzić sobie ze swoimi problemami. Cóż... Gdyby tak w rzeczywistości było, gdyby sama potrafiła stawić czoła tak wielu przeciwnościom losu, zapewne teraz nie wtulałaby się jeszcze bardziej w jego szerokie ramiona, szukając w nich ukojenia.

– Chciałbym cię o coś zapytać – powiedział.

Ola oddychała powoli. Podświadomość podpowiadała jej różne scenariusze, które mogły się za chwilę wydarzyć.

– Mogę cię pocałować?

Kiedy tylko zadał to pytanie, wzrok Oli spoczął na jego wargach. Uśmiechnął się. Cały czas patrzyła na jego brodę pokrytą kilkudniowym zarostem. Musiała poczuć go pod palcami, istniało bowiem ogromne prawdopodobieństwo, że jeżeli tego nie zrobi, zakończy swój żywot tu i teraz.

A co, jeśli on mnie pocałuje i umrę? W jej głowie pojawiło się właśnie takie pytanie. To umrzesz szczęśliwa, padło w szybkiej odpowiedzi.

Wyciągnęła przed siebie dłoń. Dotknęła policzka Adama. Był szorstki, męski, arogancki, radosny. Był każdą emocją, która w niej teraz buzowała. Przymknęła powieki i przełknęła ślinę, a gdy ponownie otworzyła oczy, kiwnęła głową, dając mu przyzwolenie do działania.

Adam usiadł na kanapie w taki sposób, że mógł złapać ją za pośladki i posadzić na sobie okrakiem. Ma się rozumieć, że z ochotą skorzystał z tej sposobności. Ola była pewna, że pocałuje ją powoli, delikatnie. Że będzie delectował się tą chwilą. Że da jej ukojenie, o którym od dawna marzyła.

Miała bardzo romantyczną duszę.

Cóż... Potwierdziło się, że w dalszym ciągu pewne są tylko podatki i śmierć, wszystko inne natomiast dzieje się spontanicznie, emocjonalnie i zgodnie z ludzką, nieokiełznaną naturą. Ledwo bowiem Adam dostał zielone światło, napał swoimi ustami na usta siedzącej na nim kobiety.

Był zachłanny. Był władczy. Był bardzo pobudzony. Był też cholernie niecierpliw i nienasycony.

– Jesteś taka słodka – wycharczał, gdy na chwilę oderwał się od jej ust.

Ścisnął mocno jej pośladki i ugryzł ją w dolną wargę. Jeśli ktoś by powiedział, że Adam chciał ją zjeść, nie byłoby to niezgodne z prawdą. Ba, on chciał ją pożreć. Ola jęknęła, napierając biodrami na jego wzwód. Poruszała nimi instynktownie, powoli, z pasją. Drażniła i jego, i siebie. Gdyby nie ubrania, które na sobie mieli, właśnie uprawialiby dziki seks.

Adam złapał za brzeg jej swetra i zaczął go z niej zdejmować. Policzki Oli były czerwone jak dwa dojrzałe pomidory. Nie myślała logicznie. W sumie nie myślała wcale i chyba tylko grom z jasnego nieba mógłby sprowadzić ją w tym momencie na ziemię.

Adam nie poprzestał na swetrze – zabrał się za ściągnięcie koszulki. Ta część garderoby wylądowała gdzieś między kanapą a stołem w jadalni. Ola została w samym staniku. Ugryzł ją w szyję, wsunął palce pod miseczkę biustonosza i chwycił za sutek.

I właśnie wtedy uderzył grom.

Ola jęknęła, zaczęła się trząść i zrobiła się sztywne. Niezdarnie próbowała zejść z kolan zdezorientowanego Adama, a kiedy jej się to nie udawało, zaczęła się z nim szarpać.

– Przestań! Zostaw mnie!



Zachowywała się tak, jakby miała atak paniki.

Nie posłuchał jej. Jednym, wyjątkowo zwinnym ruchem, zapożyczonym najprawdopodobniej z filmów z Chuckiem Norrisem, przekreślił ją w taki sposób, że po chwili leżała na plecach. Nakrył ją swoim ciałem i zaczął całować jej skórę.

Tę poparzoną.

Wolno, z namaszczeniem godnym opisanego złotymi zgłoskami, centymetr po centymetrze jego wargi i dłonie sunęły po jej ciele. Z każdym dotykiem, z każdym musnięciem ust, zarówno on, jak i ona coraz bardziej sobie uświadamiali, że właśnie odsłaniają przed sobą swoje prawdziwe uczucia. Bez względu na to, co miało się wydarzyć za chwilę, ich ciała będą pamiętały ten moment już zawsze. I już zawsze będą za sobą tęskniły.

Ogarnęła ich w tym momencie nieprawdopodobna czułość.

- Adam - wyszeptała Ola. - Adam, proszę...

Dotknął jej twarzy. Muskał policzki opuszkami palców.

- Jesteś piękna.

- Przestań - wyszeptała płacząco. - Nie rób tego. Nie potrzebuję twojej litości.

Odsunął się od niej, ale nie dlatego, że go o to poprosiła. Po prostu go zamurowało.

- Uważasz, że się nad tobą lituję? - zapytał.

Pokiwała tylko głową. Nie potrafiłaby mu teraz spojrzeć w oczy.

- Spójrz na mnie - usłyszała nad sobą jego ciepły głos.

Nie zrobiła tego.

- Olu, proszę. Spójrz na mnie.

Głaskał ją po twarzy.

Zaczęła szlochać. Zaciśnęła też powieki tak mocno, że pomyślała sobie, iż żadna siła nie byłaby teraz w stanie zmusić jej do spojrzenia na niego.

Ale czy aby na pewno? Czy naprawdę nie było nic takiego?

- Olu, kochanie, proszę. Bardzo proszę, spójrz na mnie.

Słowa mają moc. A te, które on przed chwilą wypowiedział, miały szczególną...

Otworzyła oczy i przekreśliła głowę. Zdawała sobie sprawę z tego, że przedstawia sobą obraz nędzy i rozpacz, ale proszę bardzo, jeśli on tego potrzebuje, to niech się na nią gapi. No i może jeszcze to „kochanie”, wypowiedziane z czułością, jakiej nie usłyszała jeszcze od żadnego mężczyzny, nieco przyczyniło się do tego, że go posłuchała.

- Jestem paskudna.

- Nie jesteś.

- Jestem!

- Chciałbym, żebyś kiedyś zobaczyła się moimi oczyma.

Czy Ola była w stanie uwierzyć w to, co mówił Adam? Nie. Strach był silniejszy od tego głosu, który kazał jej zerwać zaręczyny z Krzysztofem. Albo nie, zreflektował się głos, nie powinnaś nic zrywać. Powinnaś zmienić pana młodego. Masz nad sobą idealnego kandydata.

- Ja... Muszę już iść - powiedziała.

- Naprawdę? Musisz?

- Muszę.

- Zostań.

- Mam zostać?! - krzyknęła. - Czy ty myślisz, że twój dotyk sprawi, że zapomnę o swoich bliznach? Że zapomnę o swoim narzeczonym?

- Zostań i sama się przekonaj.

Odwróciła głowę. Trzęsała się. Toczyła ze sobą walkę. W końcu wykonała ruch, który świadczył o tym, że chce wstać. Adam przez chwilę na nią patrzył, a potem zrezygnowany westchnął i wstał z kanapy. Podał jej koszulkę, a kiedy się z nią uporała, to samo zrobił z poniewierającym się po podłodze swetrem.

- To był błąd. Nie powinnam tutaj przychodzić.

Szybkim krokiem podeszła do drzwi i zaczęła zakładać buty. Później zarzuciła na siebie kurtkę. Ubrana i gotowa do wyjścia odwróciła się do Adama. Jej usta powiedziały coś zupełnie innego, niż chciało powiedzieć serce.

- Nie mogę nic do ciebie czuć.

Szarpnęła za klamkę i wybiegła z mieszkania. Adam podniósł z podłogi jej szalik i przyłożył go sobie do twarzy. Stał z zamkniętymi oczami, wdychając zapach kobiety, która przed chwilą opuściła jego mieszkanie.

# Rozdział 14

Dagmara siedziała na ławce. Było zimno, a ludzie, którzy w pośpiechu przechodzili obok niej, kręcili z niedowierzaniem głowami. Bo jak można na takim zimnie i deszczu siedzieć na ławce, i to jeszcze w rozpiętym płaszczu? No jak? Jednak żadna z tych, jak o sobie zwykle myśleli, troskliwych osób nie zatrzymała się, żeby zapytać tej samotnej kobiety, czy wszystko z nią w porządku, czy może trzeba jej w czymś pomóc.

Każdy chciał jak najszybciej wrócić do domu albo znaleźć się w jakimś przytulnym i ciepłym miejscu. Większość niemal od razu zapomniała o siedzącej na ławce Dagmarze, z kolei ci, którzy pamiętali, podzielili się swoimi spostrzeżeniami w social mediach.

W jednym ze wpisów można było przeczytać:

„Widziałam dziś samotną, siedzącą na ławce kobietę. Padał deszcz, ale jej to wcale nie przeszkadzało. To był zarazem piękny i smutny obrazek. Ona też wyglądała na smutną. Może nawet trochę przerażoną. Ciekawe, co ją tak dręczyło. Ciekawe, co się stało. To już na zawsze pozostanie tajemnicą”.

Do tego wpisu dołączono ściągnięte z internetu czarno-białe zdjęcie ławki pokrytej kroplami deszczu.

Z kolei drugi wpis brzmiał tak:

„Ludziom to się, kurwa, nudzi. Zamiast wziąć się do roboty, to bujają w obłokach. Jak baba, która siedziała na ławce pod szpitalem. Dodam tylko, że miała na sobie bardzo drogi płaszcz. Wiem, bo widziałam na nim logo firmy. Kto bogatemu zabroni urzeczywistniać jego mokre fantazje... Przynajmniej dobre miejsce sobie wybrała. Jak ją trafi zapalenie płuc, to zrobi dwa kroczyki i od razu może się kłaść na szpitalne łóżko. I oczywiście będzie blokować miejsce naprawdę potrzebującym pomocy. Jakie to, kurwa, polskie. Durna, samolubna krowo! Mam nadzieję, że dopadnie cię jakaś choroba i zdechniesz”.

Autorka tego wpisu kilka tygodni wcześniej zamieściła bardzo emocjonalny tekst, w którym pisała, że najważniejsze w życiu jest zrozumienie drugiego człowieka i tego, że każdy z nas ma inną ścieżkę losu, inne doświadczenia i inne potrzeby. Dwa tygodnie później mąż zostawił ją dla innej kobiety, więc całym sercem nienawidziła wszystkich niewiast. Natomiast pod wpisem o siedzącej na ławce kobiecie rozpętała się gównoburza, w efekcie której autorka zdecydowała się na zawieszenie swojej internetowej działalności.

Nieświadoma tego wszystkiego Dagmara patrzyła przed siebie przerażonym wzrokiem. Nie czuła ani przenikającego ją zimna, ani deszczu. Nie zdawała sobie też sprawy z tego, że makijaż zaczyna spływać jej po twarzy.

- Niemożliwe - szeptała, bujając się to w przód, to w tył i kręcąc głową. - To nie może być prawda. Przecież to nie jest możliwe.

W jej głowie pojawiło się tyle myśli, że nie potrafiła sobie z nimi poradzić. Poczowała ostry ból głowy. Skronie jej pulsowały, cała czaszka paliła żywym ogniem. Zrobiło się jej niedobrze. Żółć napłynęła do ust. Zaczęła wymiotować. Zabrudziła sobie płaszcz i buty. Dopiero kiedy jej wzrok spoczął na ubrudzonym wymiocinami ubraniu, poczuła zimno i krople deszczu na twarzy. Poczowała się również bardzo, bardzo źle. Nie mogła jednak jeszcze wstać z ławki, bo była pewna, że jeśli to zrobi, zasłabnie.

Pochyliła głowę, nabierając co rusz duże hausty powietrza.

- Ty, patrz, najebana, ale dama - usłyszała męski głos.

Bała się podnieść głowę i spojrzeć na autora tej wypowiedzi. Było jej wstyd.

- Poczekaj - zawtórował mu damski głos. - Może trzeba jej pomóc?

- Pojechało cię! Jest mi zimno, jestem głodny i nie starcza mi do pierwszego! To mnie trzeba pomóc! Widzisz, jak ona jest ubrana? No co tak stoisz? Rusz się! Niech sobie księżniczka sama radzi! - Mężczyzna fuknął na swoją towarzyszkę.

Odeszli. On głodny i poirytowany. Ona w poczuciu wstydu, które nie opuszczało jej jeszcze przez bardzo długi czas, przyczyniając się każdego dnia do pogłębienia depresji. Oczywiście kobieta nawet nie pomyślałaby, że takie kilkusekundowe, zdawałoby się przypadkowe spotkanie drugiego człowieka, z którym nawet nie zamieniła słowa, może mieć wpływ na jej życie.

Dagmara z kolei wyjęła z torebki chusteczki higieniczne i przetarła nimi buty. Padający deszcz pomógł w ich czyszczeniu. Niestety gorzej było z wełnianym płaszczem. Sądząc po zabrudzeniu, trzeba będzie go oddać do pralni. Kiedy poczuła, że może wstać z ławki, zrobiła to. Ruszyła w stronę swojego samochodu. Otworzyła bagażnik. Odetchnęła, może nie z jakąś ogromną ulgą, ale naprawdę odetchnęła. W wielkiej torbie podróżnej znajdowała się narciarska kurtka. Jak dobrze, pomyślała, jak dobrze, że nie chciało mi się jej wyjmować od razu po powrocie z gór. Ściągnęła z siebie płaszcz, wrzuciła go do bagażnika, zarzuciła na siebie neonoworóżową kurtkę i wsiadła do samochodu. Odpaliła silnik i włączyła podgrzewanie fotela.

Po chwili poczuła ciepło.

- Bądź spokojna. - Starła się nie wpaść w panikę. - To może być pomyłka. To przecież musi być pomyłka! Owszem, czułaś się źle, ale żeby od razu taka diagnoza? Nie! Nie ma mowy!

Złapała za telefon i wybrała numer Kamila. Bardzo potrzebowała usłyszeć jego głos.

- Hej, skarbie. Kiedy do mnie przyjedziesz? - zapytał.

- Właśnie skończyłam załatwiać wszystkie sprawy i miałam się do ciebie zbierać, ale jak to ja, musiałam coś odwalić. Kupiłam sobie kawę i jestem taką niezdara, że polałam nią swój płaszcz. Dlatego proszę cię, nie dziw się, że do wizytowej spódnicy założyłam kurtkę narciarską. Miałam ją w bagażniku - powiedziała z zamkniętymi oczami. Jakoś łatwiej było jej w ten sposób mijać się z prawdą.

- Jestem pewien, że wyglądasz w niej doskonale. Poza tym, szybko ją z ciebie zdejmę.

- Na to właśnie liczę. Będę za niecałą godzinę.

- Czekam. Kocham cię bardzo.

- Ja ciebie też kocham, Kamil.

Rozłączyła się.

Spokój, tylko spokój mnie uratuje. Wyjęła z torby papiery, które dostała od lekarza, otworzyła schowek w samochodzie i wcisnęła je tam. Kiedy go zamykała, miała wrażenie, jakby zatrzaśniwała wieko od trumny. Wzdrygnęła się. Wzięła kilka głębokich wdechów i wydechów. Spojrzała w lusterko i się skrzywiła. Jej dłoń ponownie zanurkowała w torbie, tym razem w poszukiwaniu kosmetyczki. Potrzebowała dłuższej chwili na doprowadzenie się do porządku. Zapewne gdyby dłoń się jej tak nie trzęsły, uporałaby się z tym zadaniem o wiele szybciej. Kiedy skończyła nakładać makijaż, uśmiechnęła się do swojego odbicia w lusterku. Pierwszy uśmiech nie wywołał zadowolenia. Musisz się bardziej postarać, upomniała się w myślach. Kolejny uśmiech był już nieco lepszy, ale to jeszcze nie było to. Dopiero trzeci był tym właściwym.

Odpaliła silnik, złapała oburącz za kierownicę i powiedziała:

- Dobrze. Jest dobrze. Dopóki nie będziesz pewna, nic nikomu nie powiesz. Pójdiesz jeszcze raz na badania, tym razem do innego lekarza, i zobaczysz, że to wszystko jest pomyłką. I życie będzie płynęło dalej, tak jak do tej pory.

Nie był to pierwszy raz, kiedy się oszukiwała.

Kiedy zaginął Paweł, wmówiła sobie, że wyjechał, bo potrzebował uporać się z dramatem, jaki dotknął Olę. I nieważne, że takie zachowanie nie było do niego podobne i że przecież nigdy nie wyjechał z domu na kilka dni bez uprzedzenia kogokolwiek. Dopiero gdy przyszli policjanci i poinformowali rodzinę, że znaleziono jego ciało, przyjęła tę smutną prawdę do wiadomości.

Nim wyjechała z parkingu, włączyła radio.

Kamil mieszkał pod Otwockiem, w domu odziedziczonym po ciotce. Był to mały, bardzo niepozorny, ale równie uroczy domek, w którym Dagmara spędziła najcudowniejsze chwile w swoim życiu. Oczywiście można było się z tym sprzeczać, bo przecież wszystkie lata z Pawłem, zarówno

w czasie chodzenia ze sobą, jak i później narzeczeństwa i małżeństwa, również były wspiane, ale w związku z tym, że odcięła to grubą krechę, najważniejsza była dla niej relacja z Kamilem.

Jeszcze miesiąc temu była pewna, że niebawem będzie mogła przedstawić go rodzinie swojej i Pawła. W związku z tym, że Ola i Krzysztof organizowali bardzo kameralne przyjęcie, z udziałem kilku osób, czyli ich dwojga, dziadków, Dagmary, która była świadkiem, mamy Krzyśka i jego brata z żoną, Daga uznała, że nie będzie nikogo informowała o tym, że pojawi się z osobą towarzyszącą. Dostawienie jednego krzesła w restauracji, która należała do jej dobrej koleżanki, nie stanowiłoby przecież żadnego problemu.

I owszem, z perspektywy czasu to dodatkowe nakrycie to najmniejszy z jej kłopotów.

Podjechała pod dom Kamila. Nim wysiadła z auta, powtórzyła sobie kilkakrotnie w myślach, że musi wyglądać i zachowywać się tak, jak zawsze. Wysiadła z samochodu. Z każdym krokiem jej serce biło coraz szybciej. Im bliżej drzwi się znajdowała, tym większy dopadał ją stres. Znowu poczuła mdłości. I zawroty głowy. Zimne dreszcze też się pojawiły.

Przecież ja nie umiem kłamać. Wie to każdy, kogo próbowałam okłamać. Przecież ledwo Kamil na mnie spojrzy, będzie wiedział, że coś jest nie tak.

Takie właśnie myśli, niczym galopujące konie, kotłowały się w jej głowie.

Kamil otworzył drzwi. Gdy tylko ją zobaczył, uśmiech, który gościł na jego twarzy, zaczął zanikać. Zmarszczył czoło, uniósł brew i zapytał:

- Co się stało?

- Jestem z tobą w ciąży. I mój zmarły mąż żyje.

# Rozdział 15

Laura szła w stronę mieszkania Adama. Powinna być w nim jakieś dwie godziny temu. Nie śpieszyła się. Miała czas. Teoretycznie, bo tak naprawdę, to nie miała go już zbyt wiele.

Umierała.

Od kilku miesięcy bolał ją brzuch i plecy. Nie miała apetytu. Zdarzały się również nudności. Zaczęła chudnąć, co do pewnego momentu wcale jej nie wadziło, wręcz przeciwnie – napawało radością. Dopiero niedawno doszła do wniosku, że chyba jednak coś jest nie tak, jak być powinno, i należy zrobić badanie krwi. Lekarz zlecił na wszelki wypadek biopsję. Spodziewała się oczywiście, że coś jej dolega. Coś, co da się wyleczyć po wizycie w aptece, ewentualnie po zmianie diety. No, może w ostateczności operacji.

Diagnoza nie przewidywała żadnego z powyższych: rak trzustki z przerzutami do wątroby. Czwarte stadium.

Lekarz odradził podanie chemii. Zalecił leczenie paliatywne.

Pierdol się, konowale!

Tak właśnie pomyślała sobie wtedy, w gabinecie, kiedy mówił jej, że to uśmierzy ból i że w hospicjum będą ludzie, którzy ją rozumieją i wesprą. Wątpiła, aby na świecie był choćby jeden człowiek, który by ją w tym momencie zrozumiał.

To było jakiś miesiąc temu.

Żeby jako tako funkcjonować, niestety nie wystarczyło zaciskanie zębów i robienie dobrej miny do złej gry. Potrzebne były plastry z fentanylem, które pomagały w uśmierzaniu bólu. I nawet okazały się refundowane.

Pierwszego dnia po przyklejeniu czuła się jak na haju. Było jej błogo, czasem miała mdłości, chciało się jej też spać więcej niż zazwyczaj, ale najważniejsze było to, że nie odczuwała bólu. W drugim dniu czuła się tak jak rok temu. Jakby żadna śmiertelna choroba jej nie dopadła. Najgorszy był jednak koniec trzeciego dnia. Ból atakował powoli, aż w końcu dochodziło do tego, że nie mogła się ani wyprostować, ani pochylić. Nie mogła się nawet ruszyć, tak bardzo ją bolało. I nie mogła też nakleić plastra wtedy, kiedy zwijała się z bólu. Mogła to zrobić dokładnie po siedemdziesięciu dwóch godzinach.

Gdyby ktokolwiek zobaczył ją w tym stanie, wyjąca z bólu, niemogącą się ruszyć i błagającą niebiosa o śmierć, nie uwierzyłby, że to dzieje się naprawdę i że tej wysoko noszącej głowę kobiecie coś dolega.

Dziś kończył się drugi dzień, a ona zorientowała się, że potrzebuje nowej recepty na plastry. Wizyta u onkologa odpadała. Laura uznała bowiem, że jej noga nigdy więcej nie postanie w szpitalu. Nie miała też zamiaru płacić za prywatne wizyty. Postanowiła iść do swojej przychodni. Stanie zimną w poczekalni u lekarza tylko po to, żeby dostać receptę, było gorsze niż stanie na mrozie w oczekiwaniu na autobus. A dlaczego? Bo na przystanku nikt nikogo nie obraża tylko za to, że chciał wejść do autobusu bez kolejki.

Odpowiednikiem autobusu był gabinet lekarski.

Kiedy Laura weszła do przychodni i znalazła się w poczekalni przed gabinetem, gdzie dosłownie człowiek siedział na człowieku, i zapytała, kto jest pierwszy w kolejce i czy mogłaby wraz z tą osobą wejść do lekarza, usłyszała kilka różnych odpowiedzi.

Wszystkie łączyło to samo – ogromne oburzenie. Bo jak ona w ogóle śmiała o coś takiego zapytać? Wszak kolejka to rzecz święta. Gdyby urodziła się w PRL-u, toby wiedziała. Niewychowana gówniara.

– Wstydu nie ma! Co za brak szacunku do ludzi! Ja tu od rana czekam, a ta paniusia dopiero co przylazła i od razu chce do gabinetu włązić! – burknęła kobieta w bordowym płaszczu.

– Patrzenie państwo, co za tupet! – Swoje trzy grosze musiała też dorzucić siedząca zaraz obok pokoju lekarskiego siwowłosa pani. – I ubrana jak jakaś najgorsza – dodała scenicznym szeptem, który, cóż, wszyscy usłyszeli.

W końcu taki był zamiar.

- Paniusiu, jak będziesz miała tyle lat co ja, to może nauczysz się cierpliwości. - Do rozmowy, a raczej do serii wyrażania swoich opinii wtrącił się szpakowaty mężczyzna.

Patrzył na Laurę z wrogością - czuł ją do wszystkich, którzy próbowali wcisnąć się do kolejki.

- Obawiam się, że nie dożyję takiego wieku - powiedziała Laura pozornie od niechcienia, była to jednak tylko maska, dziewczyna z ogromnym trudem powstrzymywała się bowiem przed tym, żeby nie zacząć krzyczeć i płakać. Kolejność bez znaczenia, chodziło po prostu o wyrzucenie z siebie nagromadzonych emocji. - Obawiam się też, że nie dożyję nawet do przyszłego miesiąca, bo w loterii Przegraj Życie trafił mi się rak trzustki. Ale zawsze mogło być gorzej - zatrzymała wzrok nieco dłużej na mężczyźnie, który przed chwilą wysmarkał nos - przecież mogłam być mężczyzną i mieć katar.

W poczekalni zapadła cisza.

Drzwi się otworzyły i z gabinetu wyszedł pacjent. Nikt nie wstał z miejsca. Trwało to tak długo, że zdziwiony lekarz aż wychylił głowę zza drzwi. No bo przecież od kiedy tylko pamiętał, jeden pacjent wychodził, drugi wchodził. Jeszcze nigdy nie zdarzyło się, żeby o takiej godzinie był jakiś przestój.

- Przepraszam, czy już nikogo do mnie nie ma? - zapytał z nieskrywaną nadzieją.

- Yyy - powiedział mężczyzna, który chwilę temu umoralniał Laurę w kwestii wieku i cierpliwości. - Panie doktorze, teraz to ja powinienem wchodzić, ale ta pani chyba bardziej potrzebuje pomocy. - Wskazał czerwoną ze wstydu twarzą na Laurę.

- W takim razie zapraszam panią do środka. Chyba że ktoś ma coś przeciwko? - Doktor powiódł wzrokiem po twarzach zebranych w poczekalni. Był pewien, że ktoś za moment się wychyli i powie, że obowiązują kolejki.

Odpowiedziała mu cisza. Laura weszła do gabinetu. Kiedy go opuściła dwie minuty później, omiotła siedzących w poczekalni ludzi spojrzeniem i powiedziała:

- Patrząc na wasze zgorzkniałe miny, powinnam się cieszyć, że umieram. Ale wcale tak nie jest. Dopiero kiedy usłyszałam diagnozę, zapragnęłam żyć na pełnej petardzie. Jesteście najlepszym przykładem na to, że wiek nie idzie w parze z mądrością. Pokora również. Ale może po dzisiejszym dniu zrozumiecie, że czasem przepuszczenie drugiego człowieka w kolejce to coś więcej niż tylko miły gest. To też darowanie komuś kilku dodatkowych minut życia.

Laura miała w sobie tyle gniewu do tych wszystkich ludzi, że gotowa była stać na tym korytarzu aż do zamknięcia przychodni i napawać się satysfakcją wynikającą z ich zwieszonych głów.

Odwróciła się jednak na pięcie i opuściła pomieszczenie.

Słychać było tylko odgłos obcasów uderzających o płytki.

Kilka godzin później odgłos tych samych obcasów dało się słyszeć na klatce schodowej prowadzącej do mieszkania Adama. Laura zapukała do drzwi.

- Miałaś być o czternastej - powiedział Adam na przywitaniu.

- Gdzieś na świecie jest czternasta.

- Gdzieś na świecie palą jeszcze czarownice na stosie.

- Widzę, że tryskasz dziś humorem.

- Nadrabiam zeszły tydzień. - Odsunął się, żeby wpuścić ją do środka. - Nim ruszymy, chcesz coś do picia?

- Nie mam czasu na pierdoły. Mamy ustalić szczegóły.

- Wyluzuj, dziś to tylko zwykły rekonesans, nie próba obalenia Lannisterów. Nie musimy się śpieszyć. Mamy czas.

- No właśnie, nie mamy go za dużo.

- Nie bardzo rozumiem...

Laura sięgnęła do torebki i wyjęła z niej złożoną na cztery kartkę. Podała ją Adamowi.

Adam przez chwilę patrzył na dziewczynę, a potem przeniósł swój wzrok na papier. Kiedy czytał, lekko drgała mu powieka. Tylko ktoś, kto dobrze go znał, rozpoznałby, że się denerwuje.

Laura doszła do wniosku, że minęło już tyle czasu, że musiał zapoznać się z treścią co najmniej trzy razy. Może uczył się jej na pamięć?

- Od kiedy o tym wiesz? - zapytał w końcu.

- Od miesiąca.

- Laura, w tej sytuacji nie powinnaś...

Chciał powiedzieć, że nie powinna brać udziału w takich przedsięwzięciach. Powinna za to... No właśnie - co? Czekać ze spokojem na śmierć?

Nie dokończył, bo Laura mu przerwała.

- W tej sytuacji jestem jeszcze bardziej zdeterminowana. I naprawdę, nie mów mi, co powinnam, a czego nie powinnam. W zasadzie nawet gdybym była zdrowa, też nie miałbyś prawa mówić mi, co mogę, a czego mi nie wolno. Ludzie mają jakiś głupi nawyk rozporządzania życiem drugiego człowieka. Szczególnie wtedy, kiedy gównem o nim wiedzą. Wróć... Wydaje im się, że wiedzą o nim wszystko i są jedynymi, którzy potrafią mu doradzić. - Przy ostatnim słowie zrobiła palcami cudzysłów w powietrzu.

- Paweł wie?

- Nie. I się nie dowie. Nikt poza tobą się nie dowie.

- Laura, wybacz, ale w tej sytuacji... - Spojrzał wymownie na kartkę, którą wciąż trzymał w dłoni.

- Mam alergię na okazywanie słabości przy ludziach, brunetów i ananasa. I na zwrot „w tej sytuacji”.

- A jak wszystko się przez ciebie sypnie, to co?

- Nic się nie sypnie. Wiem, co robię.

- Laura! Kurwa mać! Ty umierasz! Ty nie wiesz, co robisz! Nie, nie i jeszcze raz nie! - Uniesiony głos Adama odbijał się od ścian.

- Kiedy ja pierwszy raz w swoim życiu chcę komuś pomóc bezinteresownie, ty mi nie chcesz na to pozwolić? Wiesz, co mnie najbardziej cechuje? Bycie samolubną! Najważniejsza jestem ja! Chcę tylko brać i brać, i brać! Nie potrafię dawać nic od siebie! Nawet nie lubię tego robić! To jest moja jedyna szansa na to, żeby zrobić coś dla drugiego człowieka! Robię to dla Pawła! Tylko dla niego! Nie możesz mi tego zabronić! Nie możesz odebrać mi szansy na bycie dobrą!

Jeszcze nigdy nie widział jej w takim stanie. Jeszcze nigdy nie słyszał od niej słów tak przepełnionych emocjami. Zaczęła go szarpać i chociaż bez trudu mógł ją powstrzymać, nie zrobił tego, dając jej tym samym możliwość wyrzucenia z siebie wszystkiego.

- Nie wierzę, że to mówię, ale okej. Zgadzam się.

Choć sądził, że to bardzo zły pomysł, żeby Laura mieszała się w tę sprawę, postanowił się nie sprzeciwiać, sam nie rozumiał dlaczego.

- W najgorszym wypadku może mi grozić śmierć. Czyli nic nowego. I pamiętaj, ani słowa Pawłowi. On ma nie wiedzieć.

Kwadrans później oboje wsiedli do samochodu Adama i ruszyli do Otwocka. Na miejscu Adam zaparkował swój samochód nieopodal klubu należącego do Potasia. Całą drogę on i Laura analizowali najróżniejsze scenariusze. Dopiero kiedy pojawili się na miejscu i, można powiedzieć, wszystko mieli ustalone, Adam postanowił powiedzieć to, co chciał powiedzieć już dawno temu.

- Czyli jednak się zakochujesz.

- Słucham?

- Powiedziałaś mi kiedyś, że ty się nie zakochujesz. Kochasz go, prawda? Kochasz Pawła.

Laura patrzyła przed siebie.

- Tak.

- Nie mów mu tego. Twoja śmierć wystarczająco go skrzywdzi.

Laura pokiwała głową i wysiadła z auta. Adam zrobił to samo kilka minut później.



# Rozdział 16

Ola zbiegła po schodach.

Krzysztof przysłał jej SMS-a, żeby przyszła do biura. Mijając kuchnię, zatrzymała się. Przy stole siedziała Dagmara. Miała pochyloną głowę i opuszczone ramiona, dłońmi obejmowała kubek. Sprawiała wrażenie strapionej.

Ola weszła do pomieszczenia, przystanęła obok bratowej i zapytała:

- Stało się coś?

Odpowiedziało jej milczenie. Zastukała palcem w stół, żeby zwrócić uwagę Dagmary. Ta ani drgnęła.

- Dagmara? Czy ty mnie w ogóle słyszysz?

Daga pokiwała spuszczoną głową. Dobre chociaż to, pomyślała Ola. Zadała kolejne pytanie:

- Co robisz?

- Topię smutki w rumianku - padło w odpowiedzi.

Ola usiadła naprzeciwko Dagmary, żeby złapać z nią kontakt wzrokowy. Chwyliła ją za dłonie. Były bardzo zimne.

- Daga, czy ty masz do mnie żal, bo nie powiedziałam ci o Pawle?

- Co?

Dagmara uniosła głowę. Musiała płakać, bo miała mocno zaczerwienione oczy. Ola z miejsca wykluczyła alergię.

- Nie. Po prostu mam swoje problemy. Jak każdy dorosły człowiek.

- Gdybyś chciała się nimi podzielić, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Dagmara pokiwała tylko głową i ponownie ją opuściła. Naprawdę miała rozterki.

Kamil się wystraszył i ją zostawił. Pieprzony dzieciak. Myślał, że ją zaliczy i będzie się mógł chwalić tym osiągnięciem kolegom z piaskownicy. To znaczy do takich wniosków Dagmara doszła sama, bo on nie zostawił jej tak oficjalnie i z przytupem. Kiedy powiedziała mu o ciąży i o Pawle, usiadł na krześle i nie odezwał się słowem. Nie zrobił tego nawet wtedy, gdy ona mówiła mu, że przecież jakoś to będzie, no i nie oni pierwsi i nie oni ostatni.

- Kamil! Co z tobą?!

Musiała na niego krzyknąć, żeby wywołać w nim reakcję inną niż wytrzeszczone oczy i otwarte usta.

- Będziemy mieli dziecko, a twój uznany za zmarłego mąż żyje? - Tak brzmiały jego pierwsze słowa.

- On już nie jest moim mężem. Mam w szafce jego akt zgonu.

- Ja pierdolę. Ale przypał.

- Słucham? - Dagmara aż się wyprostowała.

- Ta ciąża... I ten twój mąż... No, to wszystko...

Dobór słów był mało trafny i wynikał z szoku, w jakim znalazł się Kamil. Możliwe, że gdyby Daga nie była wkurwiona, wzięłaby to pod uwagę. No ale jednak nie wzięła.

- Uważasz ciążę za przypał? Kurwa mać, miałam nosa, żeby kazać ci spieprzać, kiedy za mną łaziłeś jak bejszki szczeniaku! Ale ze mnie kretynka!

- Daga...

- Spierdalaj!

Ruszyła w stronę drzwi.

- Dagmara... poczekaj...

- Nie mów do mnie „Dagmara”! - krzyknęła i bardzo energicznym ruchem pokazała mu środkowy palec. - Nie mów do mnie wcale! I póki nie dorośniesz, nie odzywaj się do mnie!

Wyszła, trzaskając drzwiami. Po chwili wróciła i powiedziała:

- Jeśli komukolwiek powiesz o ciąży albo o tym, że mój mąż żyje, przysięgam na to nienarodzone dziecko, że urwę ci jaja, włożę do słoika z formaliną i wyślę do twojej matki z pozdrowieniami!

Tym razem wyszła naprawdę.

No okej, gdyby jednak spojrzeć na całą tę sytuację nieco bardziej obiektywnie, a nie tylko z jej perspektywy, to raczej ona zostawiła Kamila. Nie on ją. Niemniej w związku z tym, że od momentu, kiedy opuściła jego dom, a ten durny małolat nie wysłał do niej nawet jednego SMS-a z zapytaniem, jak się czuje, czy też z przejawem jakiegokolwiek chęci roztoczenia nad nią opieki, uznała, że Kamil uchyla się od ojcowskiej odpowiedzialności.

Dam sobie radę sama i nie będę się nikomu tłumaczyła z tego, kto jest ojcem mojego dziecka. Nie muszę.

Spojrzała na Olę, która cały czas siedziała naprzeciwko niej i trzymała ją za dłonie. Na nią zawsze mogła liczyć. Pochyliła się do przodu i wyszeptwała:

- Jestem w ciąży. Nie pytaj, kto jest ojcem, bo to chuj złamany i oficjalnie pozbawiłam go praw rodzicielskich. Chcesz zostać matką chrzestną?

- Słucham? - Ola wytrzeszczyła oczy, co w zasadzie było taką reakcją, jakiej spodziewała się Dagmara.

- Przyjdź do mnie później, zrobimy sobie babski wieczór. Co prawda bez alkoholu, ale za to z dużą ilością szczerości, pizzy i lodów. Co ty na to? Przyjdiesz?

- Przyjdę.

- Super, jadę zatem po żarcie. Tylko najpierw doprowadzę się do porządku.

Dagmara wyszła z kuchni, Ola natomiast dalej siedziała przy stole. Przez tę nowinę całkowicie zapomniała, że miała iść do biura.

Daga jest w ciąży! Będzie miała dziecko! Nieważne z kim! Pomogę jej we wszystkim! I będę matką chrzestną! - śpiewała w myślach. Czuliła się niemal tak, jakby to ona sama była w ciąży, a kiedy tylko sobie to uświadomiła, pomyślała o Adamie. Dość szybko zmarkotniała.

Z tego dziwnego stanu wyrwał ją dźwięk telefonu. Dzwonił Krzysztof.

- Możesz mi z łaski swojej powiedzieć, gdzie ty, do cholery, jesteś? - Jego głos brzmiał bardzo nieprzyjemnie.

- Właśnie do ciebie szłam, tylko na chwilę się zatrzymałam, żeby porozmawiać z Dagmarą.

- Serio? Jakbyście mało miały czasu na rozmowy. Bierz tyłek w troki i tutaj przychodź - wysyczał i rozłączył się, nie czekając na odpowiedź.

Tydzień temu podkuliłaby ogon pod siebie i popędziła do biura. Tydzień temu przeproszałaby go za swoje zachowanie. Tydzień temu biczowałaby się za to, że znowu go zdenerwowała.

Uderzyła pięścią w kolano.

- Nie będziesz mi rozkazywał!

No i co z tego, że Krzysztof nie słyszał tej butnej deklaracji. Ważniejsze było to, że ona to powiedziała. A nawet i wykrzyczała. Zdenerwowała się bardzo. Wybiegła z domu w klapkach. Istniało oczywiście prawdopodobieństwo, że zanim znajdzie się w biurze, w którym na co dzień urzędował jej narzeczony, ta złość jej minie.

O dziwo, nie minęła.

- Podpisz to.

Ledwo Krzysztof ją zobaczył, wskazał na stosik papierów piętrzący się na jego biurku. Sam wystukiwał coś na klawiaturze laptopa.

- Najpierw porozmawiamy! - powiedziała i zaplotła ręce na piersiach.

- Nie no, jasne - rzekł, nawet nie zaszczycając jej spojrzeniem. - Zostawię teraz całą robotę i będę z tobą rozmawiał. A tych dokumentów to ty przecież wcale nie musisz podpisywać. One wcale nie są potrzebne na wczoraj. Klienci pójdą sobie do konkurencji i pewnie jeszcze nam za to podziękują. Olka, weź ty pomyśl czasem, co?

Nie było już odwrotu.

- Czy ty mnie w ogóle kochasz? - zapytała.
- Że co proszę? Co to w ogóle jest za pytanie?

Krzysztof przerwał pracę. Poprawił okulary, potem podrapał się po czole i patrzył na nią tak, jakby na głowie wyrosły jej rogi. Przez chwilę mierzyli się wzrokiem.

- To pytanie jest normalne, ale jak nie dosłyszałeś, to je powtórzę. Kochasz mnie czy nie?

- Ty się mnie pytasz, czy ja cię kocham?! - naskoczył na nią. - To chyba ja powinienem zapytać, czy ty czasem bardziej nie kochasz tych swoich psów niż mnie?!

- A co moje psy mają do tego, co jest między nami? Bo nie rozumiem.
- Nie dalej jak w zeszłym tygodniu jeden z tych kundli chciał mnie ugryźć!
- One czują, że ich nie lubisz.
- Mam lubić kogoś, kto chce mnie zeżreć?
- Coś ty się tak tych psów uczeplił, co?!

Narzeczony irytował Olę coraz bardziej. Krzysztof wstał od biurka i podszedł do niej. Włożył dłonie do kieszeni spodni, pochylił się do przodu i powiedział:

- Wpadasz tu i pytasz, czy cię kocham. Czy już ci tego nie udowodniłem? Kiedy byłaś w dole, to kto cię z niego wyciągnął? No kto? Ja! To ja z tobą byłem. To ja wysłuchiwałem twoich smutnych historii. To ja wozilem cię na grób brata. To ja zająłem się prowadzeniem firmy, żebyś ty nie musiała tego robić. To dla ciebie mało?

- Ty mnie prawie wcale nie przytulasz - wydusiła z siebie. - Tak mało mnie dotykasz. Nie całujesz tak, jak całuje mężczyzna, któremu zależy na kobiecie.

- A skąd ty wiesz, jak niby całuje mężczyzna, któremu zależy na kobiecie?

- Z... - zająknęła się, ale tylko na chwilę. - Z filmów!

- Nie no - zakpił - gratuluję wzorców. Życie to nie jest pieprzone *love story*.

- Ale może nim być! Jeśli ludzie darzą się szczerym uczuciem, to nawet zwykłe wyjście po bułki do sklepu potraktują jak romantyczny spacer we dwoje. Nie trzeba Paryża, nie trzeba drogich prezentów, wystarczy rozmowa, dotyk, uśmiech. Wystarczy być obok siebie i dla siebie.

- Olka, weź podpisz te dokumenty i zajmij się czymś pożytecznym. Obiad ugotuj - powiedział, bo zaczynała go drażnić.

- Ciągłe mnie strofujesz. Czy tak ma wyglądać nasze życie? Czy kiedy na świecie pojawią się nasze dzieci, mają na to patrzeć?

- Jesteś w ciąży? - Momentalnie przeniósł wzrok na jej brzuch. Trudno było jednak tam cokolwiek zobaczyć, ponieważ miała na sobie obszerną bluzę z kapturem. - To dlatego pierdolisz takie głupoty?

- Nie, nie jestem w ciąży. Ale kiedyś będę.

- To chyba nie ze mną!

- Słucham?

- Ja nie chcę mieć dzieci - powiedział Krzysztof.

- Ale...

- Nie ma żadnego ale. Nie chcę mieć dzieci. Zresztą już ci kiedyś o tym mówiłem i nie widziałaś problemu, a teraz nagle widzisz?

- Ale ty nigdy nie powiedziałeś mi tego, że nie chcesz dzieci. - Ola szperała w zakamarkach pamięci, ale niestety nie mogła sobie przypomnieć momentu, w którym Krzysztof poinformował ją o tym, że nie ma zamiaru mieć potomstwa.

- Oczywiście, że powiedziałem. Oboje ustaliliśmy, że nie będziemy powiększać rodziny. - Było to wierutne kłamstwo.

- Ale ja chcę mieć dzieci! - krzyknęła Ola.

- No to mamy problem.

Patrzył się na nią tak, jakby w rzeczywistości żadnego problemu nie było, tylko ona szaleje, ale za chwilę to się skończy, bo przecież on przekona ją do swojego zdania. Jak zwykle.

Krzysztof miał w zanadrzu argumenty na wszystko. Tak mu się przynajmniej wydawało. Nie miał tylko pojęcia, że kropla draży skałę.

- Ślubu nie będzie! - krzyknęła jego zbuntowana narzeczona i odwróciła się na pięcie.

Wypowiedzenie tych słów wymagało od niej ogromnej odwagi. Była tak pobudzona, że do końca nie zdawała sobie sprawy z tego, czy powiedziała to, bo wymagała tego sytuacja, czy jednak naprawdę w to wierzy.

Nim zrobiła krok do przodu, poczuła opór. Krzysztof pociągnął ją za ramię. Zabolało.

- Olka, nie wkurwiał mnie! - warknęła.

- Nie wyjdę za ciebie! Ja chcę mieć dzieci, ty nie. Wątpię, żebyśmy doszli w tym temacie do porozumienia, więc najlepiej będzie, jeśli wszystko odwołamy.

- I ty teraz uważasz, że ja na kilka dni przed ślubem powiem mojej mamie, że...

Tym razem to ona mu przerwała.

- Ciągłe tylko twoja mama i twoja mama! Aż dziw, że nie jest z nami w pokoju, kiedy uprawiamy seks. Na pewno udzieliłaby ci jakiejś dobrej rady.

Ola nie mogła się powstrzymać przed tą złośliwością.

- Odpierdol się od mojej mamy!

To był moment. Krzysztof się zamachnął. Jego dłoń z impetem wylądowała na policzku Oli. W chwili, gdy to się stało, do biura weszła Dagmara.

- Ja chciałam tylko się zapytać... - urwała w pół słowa.

Gapiała się to na czerwonego na twarzy Krzysztofa, to na trzymającą się za policzek Olę. Daga była znana z tego, że zawsze wiedziała, co powiedzieć, jednak w tym momencie usta odmówiły jej posłuszeństwa. Tak niezręcznie to chyba jeszcze nigdy się nie czuła.

- Co wy wyprawiacie? - wydukała w końcu. - Krzysiek? Ola? - Patrzyła to na jedno, to na drugie.

Ola wybiegła z pomieszczenia, a Krzysztof opadł na fotel.

- Możesz mi to wyjaśnić?

Dagmara oparła dłonie na biurku i patrzyła na niego z groźną miną. Od zawsze miała go za człowieka spokojnego i ułożonego. Naprawdę go lubiła. A dodatkowe plusy zyskiwał za to, że wziął na swoje barki prowadzenie firmy. W tym momencie wszystkie te pozytywne oceny zostały zamienione w ocenę niedostateczną.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Wyprowadziła mnie z równowagi.

- Czym?

- To są nasze sprawy. Poradzimy sobie z nimi sami.

- To są też moje sprawy! - Uderzyła dłonią o blat. - Ola jest mi bliska jak siostra, a dla twojego zachowania nie ma żadnego wytłumaczenia! Jak mogłeś to zrobić?

- Zdenerwowała mnie. Wyrażała się o mojej mamie.

- Człowieku, od tego masz język, żeby z niego korzystać! Rozmowa! To robią dorośli cywilizowani ludzie! Rozmawiają o problemach! Tylko słabeusz podnosi rękę na drugą osobę! - Jej wzrok spoczął na dokumentach, które leżały na biurku. - To papiery wyjazdowe? Mam je podpisać?

- Nie. - Krzysztof zebrał papiery i wsadził je do teczki.

Oczywiście, że to były dokumenty dotyczące transportu, tyle tylko, że Dagmara nie mogła ich podpisać z jednej prostej przyczyny - zawsze, nim złożyła podpis, dokładnie wszystko czytała. Ola z kolei podpisywała wszystko, co Krzysiek podetknął jej pod nos. Tak ją wytresował.

- Straciłeś w moich oczach - powiedziała i wyszła z biura.

Krzysztof zaklął.

# Rozdział 17

Głos numer jeden powiedział:

- Nie możesz ufać mężczyźnie, który cię uderzył. Nie możesz czuć się przy nim bezpiecznie. Przecież jeśli zrobił to raz, może zrobić to również po raz kolejny. To jest najlepszy moment na to, żebyś zakończyła ten związek. Pamiętaj, jeśli powiedziałaś A, powiedz też B. Wykonałaś już pierwszy krok. Zrób drugi.

Głos numer dwa miał inne spostrzeżenia:

- Niepotrzebnie go sprowokowałaś. On robi dla ciebie tyle rzeczy, tak się poświęca, po nocach siedzi w biurze i zajmuje się firmą, a ty śmiesz go pytać o to, czy cię kocha? Jesteś niewdzięczna! Nie wstyd ci teraz, że tak na niego naskoczyłaś? I jeszcze ubliżyłaś jego mamie. Ochłoń i go przeproś.

- Jestem idiotką. - Ola pociągnęła kilka razy nosem. - Jestem beznadziejną idiotką.

Usłyszała pukanie do drzwi. Momentalnie usiadła na łóżku. Pierwsza jej myśl była taka, że to na pewno Krzysztof przyszedł, żeby ją przeprosić i powiedzieć, że nie wie, co w niego wstąpiło i że to już nigdy więcej się nie powtórzy.

Tak, to musiał być on! Musiał!

Przetarła twarz dłońmi, wysmarkała nos, wiadomo - w rękaw, i powiedziała:

- Proszę.

Drzwi się otwały. Stała w nich Dagmara. Czy Ola poczuła w tym momencie zawód? Być może.

- Mogę wejść? - zapytała Daga.

- Tak.

Weszła i usiadła na łóżku tuż obok Oli. Spojrzała na jej zaczerwieniony policzek i nie kryjąc irytacji, powiedziała:

- Krzysiek był tutaj przed chwilą. Powiedziałam mu, że na razie nie chcesz go widzieć. Że musisz poukładać sobie w głowie kilka spraw, bo to, co zrobił, bardzo dało ci do myślenia. Przepraszam, że zadecydowałam za ciebie, ale uznałam, że tak po prostu trzeba.

- Ja...

Dagmara gestem powstrzymała ją przed mówieniem.

- Proszę, żebyś mnie wysłuchała - powiedziała i złapała jej dłonie w swoje. - Moim zdaniem szczęśliwy związek to relacja dwojga ludzi, którzy się szanują i potrafią ze sobą rozmawiać, i siebie słuchać. Szczęśliwy związek to bycie ze sobą. Nie obok siebie. Kiedy natomiast pojawiają się problemy, to ludzie siadają na kanapie, a jeśli jeszcze nie dorobili się tej kanapy, to na podłodze. I ROZMAWIAJĄ. Gdy ludzie się kochają, nie wchodzą na ring i nie walczą ze sobą. W szczęśliwym związku jest szacunek, zrozumienie i wsparcie. Olu, jeśli w tym momencie powiesz mi, że ty i Krzysiek jesteście razem szczęśliwi, przysięgam, że po niego pójde, przyprowadzę go do ciebie i nigdy więcej nie wtrączę się w wasze sprawy.

Dagmara patrzyła na Olę pełnym napięcia i oczekiwania wzrokiem. Kiedy tamta milczała, Daga westchnęła i powiedziała:

- Twoje milczenie wystarczy mi za odpowiedź.

- My... ja nie wiem, co mam teraz zrobić. Za kilka dni ślub, a ja naprawdę nie wiem, co mam zrobić - wyszeptala, a jej ramiona smętnie opadły. - Ja wiem, że u mnie i Krzysztofa nie było idealnie, ale przecież to nie tak, że teraz będzie mnie bił za każdym razem, kiedy puszcza mu nerwy. On taki jest. To moja wina. To ja go sprowokowałam. To wszystko było niepotrzebne.

- Nie znałam go z tej strony. Gdybym tego nie zobaczyła na własne oczy, nie uwierzyłabym, co swoją drogą bardzo źle o mnie świadczy. Muszę być ostrożniejsza w relacjach międzyludzkich. I nie, Olu, to nie jest twoja wina. On nie miał prawa tego zrobić.

- Ale...

- Kocham cię i jesteś dla mnie ważna. Życzę ci, żebyś spędziła resztę swojego życia z mężczyzną, który będzie patrzył na ciebie jak na swój najcenniejszy skarb. Moim zdaniem Krzysiek takim

mężczyzną nie jest. Pomyliłam się co do niego.

W zasadzie to nie tylko co do niego, dodała w myślach.

Ola milczała. Stała w rozkroku. Z jednej strony dręczyły ją wyrzuty sumienia spowodowane tym, że pozwoliła Adamowi na zbyt wiele. Wmówiła sobie, że chociaż Krzysztof nic o tym nie wiedział, to właśnie wymierzając jej ten policzek, ukarał ją za to. Podświadomie. Z drugiej strony czuła, że może to wszystko stało się właśnie po to, żeby ona go zostawiła.

- Chcesz tego ślubu czy nie?

- On tak wiele dla mnie zrobił - jęknęła Ola.

Albo nie, nie Ola - jęknęło jej poczucie winy. Jak zwykle wiedziało, kiedy ma się pojawić.

- To mu wyślij bukiet z podziękowaniami. Serio. Jeśli obawiasz się, że nie dasz rady sama powiedzieć mu o tym, że z nim kończysz, to ja pójdę z tobą. Jako wsparcie.

- Nie można skreślać człowieka po jednym takim incydencie. Jestem pewna, że on bardzo tego żałuje.

To znowu poczucie winy dawało o sobie znać. Ola próbowała szukać wytłumaczenia dla zachowania Krzysztofa. Czy je znalazła? Oczywiście, bo przecież jeśli się szuka odpowiedzi, to zawsze się ją znajdzie. Albo wymyśli.

Dagmara patrzyła na nią w taki sposób, że trudno było wyczuć, co siedzi jej w głowie. A siedziały tam myśli o jej poprzednim partnerze, który kiedyś ją uderzył, a potem przeproszał na kolanach i zarzekał się na wszystkie świętości, że już nigdy więcej tego nie zrobi.

Zrobił. I to niejednym razem.

- A Adam? - zapytała Dagmara, skubiąc paznokcie.

- Co Adam? - W pokoju zrobiło się tak gorąco, że policzki Oli zapłonęły.

- Co z nim i z tobą?

- Adam to... Adam to po prostu Adam. Nie ma mnie i Adama. - Kiedy to mówiła, nie patrzyła Dagmarze w oczy.

- Przełożymy nasz babski wieczór na inny czas - powiedziała Daga i wyszła z pokoju.

Jak to się mówi, przekonany przekonanego nie przekona i Dagmara o tym doskonale wiedziała. Nie chciała też naciskać, chociaż coś jej mówiło, że powinna. Kiedy odważyła się odejść od mężczyzny, który podniósł na nią rękę, naczytała się mnóstwa artykułów, w których kobiety opowiadały o swoich tragicznych doświadczeniach. Czasem nie opowiadały tego już one, tylko ich pogrążeni w żałobie bliscy.

Każda z tych historii zaczynała się podobnie.

I każda w pewnym momencie dochodziła do tego samego miejsca, czyli pierwszego uderzenia. A potem było kajanie się i przyrzekanie, że to już nigdy więcej się nie powtórzy. Było zaufanie i wiara, że teraz to będzie już lepiej.

Ale to było tylko zamiecenie problemu pod dywan. Uderzył po raz drugi, trzeci, potem kolejny i następny. Po jakimś czasie wszystkie te kobiety przestawały liczyć. Najczęściej do przemocy dochodziło po alkoholu. Czasem powodem była kiepska sytuacja finansowa, czasem kłopoty w pracy, bardzo często nieuzasadniona zazdrość. Pokrzywdzone ukrywały przed bliskimi swoje dramaty. Wstydziły się tego. Czuły się winne. Czuły, że musiały zrobić coś złego i dlatego teraz ponoszą za to karę.

Dagmara miała obawy, że Krzysiek będzie podnosił na Olę rękę coraz częściej.

Czy były one słuszne?

Były.

Krzysztof nie kochał Oli. Był z nią dlatego, że to mu się opłacało.

Nie znalazł się w firmie Milewski-Trans przypadkowo. Kiedy Mariusz Potakowski zrozumiał, że Paweł nie ma zamiaru pomagać mu w przemyśle towarów za granicę, postanowił wpuścić mu do firmy kreta. Chciał znaleźć na tego chłystka jakiegoś haka, którym mógłby posłużyć się przy próbie szantażu, czyli jego ulubionym zajęciu. Młody Milewski nigdzie nie wychodził, nie spędzał wieczorów

z kumplami w nocnym klubie, był przykładnym mężem, a jego reputacja była nieposzlakowana. Trudno było zrobić mu kompromitujące zdjęcie czy film, o dorzuceniu czegoś do picia nie wspominając. Dlatego właśnie Potaś wymyślił sobie wtedy, że wsadzi mu do firmy wtykę. Uruchomił swoje znajomości, popytał tu i tam i niedługo potem w biurze Milewski-Trans pojawił się młody mężczyzna, który szukał pracy. Krzysztof zrobił na Pawle tak dobre wrażenie swoim CV, że ten z miejsca zaproponował mu miesięczny okres próbny. Przez ten czas Krzysztof miał być oczami i uszami Potakowskiego. I to dosłownie, bo miał za zadanie zainstalować w biurze Pawła podsłuch. Okazało się to niewykonalne, ponieważ szef przychodził do pracy pierwszy, a wychodził ostatni. Kiedy opuszczał swój gabinet, zamykał go na klucz.

Potaś wkurwiał się coraz bardziej. Krzysztof z kolei zaczynał się zastanawiać, czy dobrze zrobił, przyjmując jego propozycję, bo o ile na samym początku ta sprawa wydała mu się błaha, tak z dnia na dzień czuł coraz większą presję, a i telefoniczne rozmowy z Potakowskim nie należały do najmiłszych.

Dostał kolejne zadanie, którego, cytując Potasia, „miał nie spierdolić”. Potakowski miał dość kombinowania i postanowił wziąć sprawę w swoje ręce.

Milewscy mieli dwa psy, wilczury. Trzeba było podrzucić im do żarcia środki nasenne. Boks dla czworonogów znajdował się nieopodal bramy wjazdowej. Kiedy Krzysztof w sobotnie popołudnie jako jeden z ostatnich pracowników opuszczał teren firmy, zatrzymał auto obok boksu i otworzył maskę. Oficjalnie dolewał płynu do spryskiwaczy. A tak naprawdę zaczął się powoli rozglądać i kiedy uznał, że teren jest czysty, zbliżył się do zagrody i wrzucił do stojących tuż przy ogrodzeniu misek kilka nafaszerowanych tabletkami kawałków mięsa. Środki nasenne miały zacząć działać za jakieś dwie godziny.

Wiedział też, że chwilę po tym, jak ostatni pracownik opuści teren, psy zostaną wypuszczone z kojca.

Potakowski tylko na to czekał. Jego plan zakładał uprowadzenie żony lub siostry Milewskiego. Oczywiście brał pod uwagę to, że w domu może być więcej osób. Był na to przygotowany. Miał w zanadrzu gaz usypiający i kilku pozbawionych mózgu opryszków.

Tego dnia wszyscy domownicy, poza siostrą Milewskiego, wyjechali z domu. W związku z tym, że Potakowski znał każdego w mieście i wychodził z założenia, że nie ma ludzi nieprzekupnych, tylko czasem ktoś oferuje im za mało pieniędzy, dogadał się z pracownikiem firmy energetycznej. Dogadanie to polegało na tym, że facet dostał do ręki pięć stów i miał na trzy godziny wyłączyć światło w konkretnej okolicy. Miało to zapobiec nagraniu całej akcji na monitoringu.

Ludzie Potakowskiego obserwowali dom Milewskich z pewnej odległości. Kiedy zobaczyli, że opuszcza go terenowy wóz należący do Pawła, wysłali za nim ogon. Informacja o tym, kto znajdował się w środku, niezmiernie ucieszyła Potasia. Po równo dwóch godzinach od podania psom środków nasennych on i jego ludzie wdarli się na teren posesji.

Ola Milewska nie miała żadnych szans w starciu z tymi zwyrodnialcami.

Gdy leżała w szpitalu i walczyła o życie, Potakowski triumfował, myśląc, że Paweł nie żyje. Wymyślił sobie wówczas, że ta biedna, poparzona dziewczyna z bliznami musi mieć kogoś, kto się nią zainteresuje.

Padło na Krzysztofa. Na początku stawiał opór.

- Gościu, ciebie to chyba popierdoliło! Nie będę się zadawał z tą kreaturą! - Krzysztof wiedział, że znaczna część ciała młodej Milewskiej uległa poparzeniu.

- My to chyba żeśmy się nie zrozumieli - powiedział Potakowski. - Tutaj nie ma możliwości odmowy. No chyba że chcesz skończyć jak ona.

- Grozisz mi?! - Krzysztof prawie się popluł.

- Groźba? - Potaś się zaśmiał.

Dźwięk ten przyprowadził Krzysztofa o ciarki na plecach.

- Ja nikomu nie grożę. Ja od razu działam.

Sięgnął po leżącą na biurku zapalniczkę i papierosa. Wsadził jednego do ust. Podpalił go. Zaciągnął się kilka razy. Wstał i obszedł mebel. Stanął za plecami Krzysztofa i nachylił się nad nim.

- Żebyś się szybciej decydował - powiedział.

- Nie rozumiem.

Krzysztof chciał się odwrócić, ale Potaś mu na to nie pozwolił. Wpakował mu zgiętą w łokciu rękę pod brodę i przydusił go. Na tym jednak nie skończył. Nachylił się i przytulił twarz do głowy wystraszonego mężczyzny. Pocałował go w policzek, a potem dogasił na jego głowie papierosa.

Krzysztof zawył z bólu.

- Morda, złamasie! - warknął Potaś. - Ja mówię, ty mi warujesz! Będziesz grzeczny, to jeszcze na tym zarobisz. Będziesz się stawiał, wiesz, co cię czeka. Już za dużo forsy i czasu zainwestowałem w tę sprawę. Uciszę każdego, kto mi przeszkodzi. Każdego, kurwa. Jak młoda Milewska wyjdzie ze szpitala, masz się koło niej zakręcić. Chuj mnie obchodzi, jak to zrobisz. Masz być skuteczny. Potem masz ją wydupczyć i wziąć z nią ślub. Narobisz jej dzieci, żeby miała się czym zajmować. A firma Milewski-Trans będzie twoja. To znaczy moja.

Krzysztof pokiwał głową. Nie odważyłby się odmówić. Jedyne robienie tych dzieci kompletnie go nie zainteresowało, ale uznał, że najlepiej będzie, jeśli zachowa to dla siebie.



# Rozdział 18

Laura ziewnęła.

Jej znudzony wzrok błędził po lokalu. Siedziała przy barze i mieszała w swoim bezalkoholowym drinku. Po drugiej stronie tego samego baru siedział Adam. To była ich kolejna wizyta w Pętli. Czyżby znowu mieli odejść z kwitkiem?

Jeśli tak, nie była to zbyt dobra wiadomość.

- Cześć, piękna - usłyszała męski głos.

Zmierzyła wzrokiem człowieka, który się do niej zbliżył. Był łysy, miał na sobie białą koszulę i takie same spodnie. Na szyi i nadgarstku mężczyzny połyskiwała złota biżuteria, bardzo gruby łańcuch i bransoleta. Był też złoty sygnet. Wszystko, czym był obwieszony, mogło ważyć kilogram. Wyglądał na kogoś, kto dużo może. Laura zastanawiała się, czy faktycznie może, czy tylko sprawia takie wrażenie. Postanowiła wybać teren, a nuż się okaże, że typ będzie jej potrzebny. To, że jego twarz wyglądała tak, jakby tęskniła za rozumem, tylko zmotywowało ją do działania.

- Cześć, bestio.

Odwróciła się w jego stronę. Miała na sobie krótką, obcisłą złotą sukienkę. Założyła nogę na nogę, by jeszcze bardziej wyeksponować swoje wdzięki. W tym momencie traktowała swoje ciało jako narzędzie pracy, a sądząc po minie osiłka, osiągnięcie sukcesu było tylko kwestią czasu.

Żeby tylko się opłacało tak pięknie do niego uśmiechać.

- Jak masz na imię? - zapytał, opierając się niebale o bar.

Niechcący zsunął mu się prawy łokieć i gdyby nie refleks, zaryłby brodą w marmurowy blat. Udał, że to wcale nie miało miejsca. Laura z kolei udała, że wcale się z niego nie śmiała.

- Mam na imię Laura.

Wraz z Adamem ustalili, że im mniej kłamstw, tym lepiej, dlatego przedstawiła się swoim prawdziwym imieniem.

- Jestem Krystian.

Gdyby Laura wiedziała, że to ten sam Krystian, który miał pozbyć się Pawła, najprawdopodobniej nie powstrzymałaby się przed zdjęciem buta i wbiciem mu obcasa w czoło.

To może i lepiej, że będzie żyła w niewiedzy i nie spieprzy planu.

Krystian z kolei, dzięki mitycznemu uporaniu się z Pawłem, awansował w hierarchii pracowników o jakieś dwa szczeble i mógł się nieco bardziej panoszyć na gangsterskiej drabinie. Z czego, ma się rozumieć, skwapliwie korzystał.

- Jak się bawisz w naszym klubie? - zapytał, wbijając wzrok w jej dekollet.

- Szczerze mówiąc, nudzę się strasznie.

- Chyba mogę coś na to poradzić - odpowiedział, nie odrywając oczu od jej piersi.

- Naprawdę?

Założyła sobie włosy za lewe ucho, co miało pokazać Adamowi, że prawdopodobnie jest na dobrej drodze. Gdyby założyła je za prawe, dałaby mu znać, że przyczepił się do niej kolejny dzban. Czego oczywiście i tak nie mogła wykluczyć.

- Można powiedzieć, że jestem prawą ręką szefa.

Krystian nachylił się nad nią. Wolał, żeby nikt nie słyszał, o czym mówi, bo tą prawą ręką, to, można powiedzieć, mianował się sam. Przed lustrem w męskiej toalecie.

- I chcesz mi powiedzieć, że w związku z tym zapewniasz tutaj jakieś nadprogramowe atrakcje?

- Jeśli mnie przekonasz, że zasługujesz na te atrakcje... czemu nie.

Oparł się o bar i patrzył na nią wymownie. Dzień wcześniej na dokładnie taki sam bajer nabrał inną dziunię. Liczył, że znowu dopisze mu szczęście.

- Ja mam ciebie do czegoś przekonywać? - Laura zaczęła się śmiać, a potem przechyliła głowę i posyłając mu wyniosłe spojrzenie, powiedziała: - Posłuchaj, Krystian. Jeśli szukasz tępej dzidy do wyruchania, to znajdziesz taką za swoimi plecami. O tam, pod ścianą. Przyszłam tutaj sama, ale sama

stąd nie wyjdę. Tylko że ciebie to raczej nie zabiorę ze sobą do domu. Jeśli więc nie masz mi do zaoferowania czegoś spektakularnego, czegoś, co rozpieprzy mój mózg i sprawi, że wyskoczę z majtek i nie będę chciała ich zakładać już do końca życia, spłyn stąd jak woda w kiblu.

Krystian gapił się na nią z otwartymi ustami. To była pierwsza kobieta, z której ust nie wypłynęły same ochy i achy na wzmiankę o tym, że jest prawą ręką szefa. Mało tego, nawet go wyśmiała.

- Y...

- Y to dwudziesta piąta litera alfabetu łacińskiego, z kolei dwudziesta dziewiąta polskiego - powiedziała Laura. Znała ten tekst od Adama.

- Chciałem cię po prostu sprawdzić. - Krystian zaczął się drapać po twarzy.

Nie czuł się pewnie w jej towarzystwie.

- Po co?

- Tylko nieliczni mają dostęp do wszystkich klubowych atrakcji. - Wypiął z dumą pierś.

- W takim razie powiedz mi, co trzeba zrobić, żeby mieć dostęp do tych atrakcji? - zapytała.

Jej głos był znudzony i tak po prawdzie to wcale nie musiała udawać. Kiedy patrzyła na Krystiana, chciało jej się ziewać.

- Jednorazowe wejście do naszej strefy VIP kosztuje pięć tysięcy złotych.

Zerknęła w stronę Adama, który w dalszym ciągu siedział po przeciwnej stronie baru. Obserwował ją. Ponownie założyła włosy za lewe ucho. Ta strefa VIP bardzo ją zainteresowała.

Krystian powiedział:

- Ale ty nie musisz dziś nic płacić. Wejdiesz tam ze mną.

- Okej.

Krystian, odnalazłszy w sobie gen gentelmana, podsunął jej ramię i poprowadził ją do drzwi znajdujących się po drugiej stronie sali. Stało przy nich dwóch roślących ochroniarzy.

- Ona jest ze mną - powiedział.

Jeden z mężczyzn otworzył drzwi. Krystian i Laura weszli do pomieszczenia. Był to bardzo długi, jasny korytarz. Na samym końcu znajdowało się coś na kształt szatni. Siedziała tam młoda dziewczyna i nawijała swoje długie włosy na palec.

- Cześć. Potrzebuję jednej szafeczki. Da się załatwić?

- Może i da - odpowiedziała znudzonym głosem.

Nie przestała bawić się włosami. Poza oddawaniem i przyjmowaniem depozytu to było jedyne zajęcie, które zabijało jej czas. Nie mogła bawić się telefonem. Książek czytać nie lubiła. Gdyby nie dobre pieniądze, które dostawała za kwitnienie w tej samotni, jej noga więcej by tu nie stanęła.

Krystian wskazał na torebkę Laury i powiedział:

- Torebkę zostawisz tutaj.

Dziewczyna z szatni podała Laurze malutki prostokąt oznaczony trzynastką i powiedziała:

- Włóż go do stanika.

- To teraz jeszcze ja sprawdzę, czy jesteś czysta.

- Myłam się dziś - powiedziała Laura.

Miała ochotę mu przywalić.

- Zabawna jesteś - zarechotał Krystian - Ręce do góry!

- Serio?

Westchnęła i uniosła ręce. Krystian dotykał jej ciała powoli, sprawdzając dokładnie, czy nie ma gdzieś ukrytego podsłuchu albo czegoś innego, co nie było mile widziane w strefie VIP. Gdyby coś znalazł, musiałby wezwać pomoc. Wiadomo więc, że najwięcej czasu poświęcił na przeszukiwanie okolicy piersi i złączenia ud.

- Krystian!

Głos, który dobiegł do uszu Laury, Krystiana i siedzącej po drugiej stronie kontuaru dziewczyny o imieniu Pola, brzmiał jak ryk lwa.

- O, kurwa, to szef - pisnęła Pola.

Jej policzki oblały się rumieńcem. Momentalnie stanęła na baczność i przywołała na usta uśmiech. Krystian natychmiast się wyprostował i nawet zbladł. Laura w dalszym ciągu stała z rękoma w górze. Patrzyła na Potakowskiego, który zbliżał się do nich. Widziała go wcześniej na zdjęciach, które pokazał jej Adam. Na żywo prezentował się jeszcze lepiej niż na zrobionej zza winkła fotografii.

Mógł mieć jakieś sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu. Jego włosy były czarne jak smoła, oczy szare, twarz pociągła, pozbawiona zarostu. Opalona. Do jego boku przyklepiona była szatynka z nienaturalnie dużymi piersiami i ustami.

- Co tu się odpierdala? - zapytał, patrząc na Krystiana.

To był wzrok z gatunku tych, które zabijają.

Pola milczała, bo to należało do jej obowiązków. Krystian z kolei wyglądał jak świeżo wyłowiona ryba. Był pewien, że szefa nie ma w klubie, tylko smaży dupsko gdzieś w ciepłych krajach. Gdyby wiedział, że wróci przed czasem, w życiu nie pozwoliliby sobie na taką samowolkę jak wprowadzenie kogoś bez wcześniejszej weryfikacji do strefy VIP.

- A szef to nie miał być za granicą? - zapytał, żeby zyskać trochę czasu.

Uciec co prawda już nie zdąży, ale doskonale wiedział, że w przypadku konfrontacji z Potakowskim liczyła się każda sekunda.

- Szef był za granicą. Ale musiał wracać - warknął Potaś, a potem spojrzał na Laurę, która zdążyła już opuścić ręce i zapleść je na swoich piersiach. - Kto to, kurwa, jest?

- Mogę wiedzieć, dlaczego mierzysz mnie wzrokiem jak jakąś dziwkę? - zapytała go spokojnym głosem.

To była jej szansa na... wkurwienie go i zainteresowanie swoją osobą. Kolejność bez znaczenia. Liczył się efekt. Z informacji, jakie zdołał zdobyć Adam, wynikało, że Potakowski to narcystyczny, niezdolny do miłości psychopata, manipulator i sadysta. Imponowało mu wszystko, co musiał poskromić. Pewnie dlatego towarzysząca mu kobieta miała na szyi psią obrozę.

- Bo wyglądasz mi na dziwkę. - Taksował ją od góry do dołu.

- Chyba za bardzo przyzwyczaiłeś się do ich towarzystwa i stąd twój osąd - powiedziała Laura.

Starła się, aby jej głos brzmiał kpiąco.

- Co ona tutaj robi?

Potakowski ponownie spojrzał na Krystiana, który z wielkiego gieroja stał się malutki jak palec. Jego blisko stukilowe ciało oparło się na ścianie, żeby po chwili opaść.

Tuż pod nogi Laury.

- Boże - westchnęła teatralnie - kolejny, który pada mi dziś do stóp.

- Jeszcze tego mi tu brakowało. - Potakowski również westchnął, tyle tylko, że jego niezadowolenie było bardzo, ale to bardzo prawdziwe. Zwrócił się do Poli: - Idź po kogoś, żeby go stąd zabrał. Na jednej nodze.

Mało brakło, a milcząca do tej pory Pola tak właśnie by uczyniła i zaczęła skakać na jednej nodze. W porę się jednak opamiętała. Na korytarzu zostali Laura, Mariusz Potakowski, jego partnerka i nieprzytomny Krystian, który tak naprawdę zdążył już dojść do siebie, ale udawał, że jest inaczej.

Grał na zwłoki. To znaczy zwłokę.

- Kim jesteś? - Potakowski ponownie zwrócił się do Laury.

- Mam na imię Laura i się nudzę.

W tym samym momencie otworzyły się drzwi, którymi chwilę wcześniej wybiegła Pola. Wróciła, a wraz z nią dwóch mężczyzn. Spojrzeli na leżącego na ziemi Krystiana, a potem na szefa. Czekali.

- Zabierzcie go stąd - zarządził Potakowski. - Wywieźcie pięćdziesiąt kilometrów od Otwocka. Najlepiej na jakieś zadupie. Zabierzcie mu telefon, dokumenty i pieniądze. Ma wracać pieszo. A jak już wróci z pielgrzymki, ma się u mnie odmeldować.

Zdawało się, że Krystian jęknął.

Mężczyźni podnieśli go i po chwili cała trójka zniknęła z korytarza.

- Daj mi torebkę. - Laura podała Poli swój numer.

Była wściekła, bo najwidoczniej schrzaniła sprawę. Jestem kompletnie bezużyteczna, pomyślała. Nic nie wskazywało na to, żeby Potakowski się nią zainteresował.

- Moment - powiedział.

Zbliżył się do niej. Patrzył jej w oczy.

Czego tam szukał? Strachu, wyrafinowania, kłamstwa, zdrady, obłudy, podstępu.

Co znalazł? Znudzenie. Naprawdę je widział.

- Czyli mówisz, że się nudzisz?

Pokiwiała głową, czując, że jednak nie wszystko stracone.

- Podciągnij sukienkę.

- Po co?

- Bo tak ci każe.

Laura stanęła w lekkim rozkroku i zaczęła podciągać materiał. Miała na sobie pończochy, pas, koronkowe stringi i stanik, który więcej pokazywał, niż zakrywał. Wiedziała, że ten zestaw robi wrażenie.

- Tyle czy jeszcze wyżej? - zapytała.

W jej głosie słychać było przekorę.

Potakowski zbliżył dłonie do jej bioder i odchylił skrawek bielizny.

- Mariusz! Co ty robisz! - wrzasnęła jego partnerka.

- To, na co mam ochotę. Jak zawsze.

- Ale...

- Jak ci się nie podoba, to tam jest wyjście. - Wskazał głową w stronę drzwi.

- Ja... ja nie będę na to patrzyła! - powiedziała wzburzona Pamela.

To znaczy Marysia jednak wolała, żeby mówić na nią Pamela. Odwróciła się. Nie kochała Potakowskiego, ale kochała jego pieniądze, więc nie miała zamiaru robić scen.

Mariusz spojrzał ponownie na Laurę. Chciał ją onieśmielić i pokazać jej, kto tu rządzi. W jego hierarchii kobiety zajmowały najniższą pozycję. Wsunął palec pod jej majtki i zaczął nim poruszać.

- Dalej się nudzisz? - zapytał.

- Nieco mniej niż jeszcze chwilę temu, ale szau i tak nie ma. - Wiedziała, że to jej przysłowiowe pięć minut, które musi wykorzystać. Skoro doszła już tak daleko, nie mogła się cofnąć przed niczym.

- Pokaż mi swoje piersi.

Laura odchyliła dekolt sukienki i stanik. Oczom Potasia ukazały się dwie krągłe półkule. Dotknął najpierw jednej piersi, potem drugiej. Przesuwał po nich powoli palcami. Ponownie spojrzał jej w oczy, a potem z całej siły ścisnął jeden z sutków. Gdyby nie leki przeciwbólowe, Laura zapewne zawyłaby z bólu. Nie zrobiła tego. Wywarło to na nim duże wrażenie i niejako przyczyniło się do tego, co powiedział.

- Ubierz się. - Wskazał na jedne z drzwi znajdujących się na korytarzu. - Masz pół godziny.

Otworzył je i wszedł pierwszy. Za nim Pamela. Laura szła na końcu.

Zajebicie, uznała, po prostu, kurwa, zajebicie. Mam pół godziny na to, żeby ten psychol oszalał na moim punkcie.

Po raz pierwszy od bardzo długiego czasu Laura zaczęła się modlić. Błagała, żeby za tymi drzwiami było coś, co jej pomoże.

# Rozdział 19

Mariusz Potakowski urodził się jako czwarte dziecko Sylwestra i Haliny. Został poczęty w podobny sposób jak jego rodzeństwo, czyli w wyniku gwałtu ojca na matce. Kiedy stary Potakowski wracał po pracy do domu, ledwo trafiał w drzwi. Jednak zawsze trafił pięścią w twarz swojej wystraszonej i pogodzonej z okrutnym losem żony. Zawsze też trafił między jej nogi.

Któregoś dnia przesadził i trafił jej głową w kant żeliwnego pieca.

Poszedł za kratki.

W domu została siódemka dzieci.

Czy ktokolwiek się nimi interesował?

Teoretycznie powinien urząd gminy, pod który podlegali. Praktycznie różnie z tym bywało, wszystko zależało bowiem od pracownika i jego chęci resocjalizacyjnych. Ci nowi, z ogromnym zapalem do ratowania świata, na samym początku byli bardzo pozytywnie nastawieni do swojej misji. Z czasem im się jednak odechciewało. No i oberwać w nos też można było na takich wizytach.

Na co to komu potrzebne?

O młodych Potakowskich mówiono, że chodzą samopas. Kradzieże, pobicia, szantaże, wymuszenia. Nie było różnicy, czy chłopak, czy dziewczyna. Każde z rodzeństwa miało na swoim sumieniu grzechy, które można było odnaleźć w kodeksie karnym. Zaliczali poprawczaki, areszty, więzienia, ucieczki z kraju, szemrane towarzystwo. Ludzie omijali ich szerokim łukiem. Bliższa i dalsza rodzina stroniła od wszelkich kontaktów.

Kiedy Mariusz skończył szesnaście lat, trafił do poprawczaka. Ledwo wyszedł, a już go łapy śwędziały, żeby coś przeskrobać, więc znowu go zamknęli. Tym razem w więzieniu. Poznał tam kilku typów, którzy wzięli go pod swoje skrzydła. To był początek jego błyskotliwej kariery w światku przestępczym.

Podobnie jak jego rodzeństwo, nie czuł się kochany. Matka go nie przytulała, ojciec, to i owszem, przytulał. Skórzanym pasem. Żadne z nich nigdy nie usłyszało słów takich jak „kocham cię”, „dziękuję”, „proszę” czy „przepraszam”. Nigdy nie doświadczyli miłości. Nigdy nikt nie był z nich dumny. Nikt nie nauczył ich szacunku do drugiego człowieka. Nikt nie wskazał różnicy między dobrem a złem.

Bo kto miał to robić? Wiecznie pijany i awanturujący się o byle co ojciec? Czy może załęczniona mama, która była wrakiem człowieka? Halina Potakowska starała się schodzić swojemu agresywnemu mężowi z drogi. Biorąc pod uwagę to, ile miała siniaków, połamanych żeber i wybitych zębów, z marnym skutkiem. Kiedyś ksiądz z parafii powiedział jej, że powinna przyjąć to cierpienie z pokorą, wszak sama chciała wyjść za mąż za Sylwestra. No i powinna robić wszystko, żeby mąż przestał pić. Ksiądz uważał, że trzeba z nim rozmawiać, tłumaczyć mu, do kościoła przyprowadzić. Kiedyś na pewno zrozumie.

Jedna jedyna próba rozmowy skończyła się rozbitą głową Haliny.

- Niech te szczyły się w końcu zamkną! Myśli zebrać nie można! - grzmiał Sylwester Potakowski, kiedy wracał do domu.

Podpity i niezadowolony. Czyli dzień jak co dzień.

- Głodne są - odpowiedziała mu żona. Ona też była głodna. Tylko że ona w przeciwieństwie do dzieci wytrzymała.

- Daj im coś zryć!

- Ale co? Przecież nic nie ma.

- No tak! - Uderzył pięścią w stół, a potem rzucił w nią garnkiem. Pustym. - Wszystko na mojej głowie ma być. Do roboty byś się wzięła, a nie tylko całe dnie w domu siedzisz! Jesteś do niczego!

Dzieci dalej marudziły. Wkurwiony ojciec popchnął matkę na ścianę. Musiał dać upust swoim nerwom. A potem zarzucił na siebie kurtkę i wyszedł. Dobrze, pomyślała Halina, podnosząc się z podłogi, wróci za dwa dni. Będzie trochę spokoju. Podeszła do okna. Widziała, jak jej mąż zatrzymał

się na drodze, nieopodal latarni, a potem machnął ręką i chyba też w coś kopnął. Później ruszył przed siebie. Pewnie na którąś z melin.

Otworzyła wiszące na jednym zawiasie drzwiczki pod zlewem i odsunęła połamane wiadro, które pełniło funkcję kosza na śmieci. Wyjęła reklamówkę. W środku była butelka mleka i chleb, już trochę twardawy. Podgrzała mleko, wrzuciła do niego czerstwe pieczywo, dorzuciła trochę cukru i porozlewała wszystko do misek. Rozdzieliła pomiędzy dzieci. Dla siebie wzięła przylepkę, zmoczyła ją wodą i posypała cukrem.

Dzieci jadły w milczeniu, szybko, w obawie, że ojciec za chwilę wróci i jak tylko zobaczy jedzenie, to im wszystko zabierze. Zawsze tak robił. Dlatego Halina od pewnego czasu mówiła mu, że w domu nie ma nic do jedzenia. Robiła to, nawet wiedząc, że może od niego oberwać.

W żadnej z misek nie został nawet okruszek. Nawet kropla mleka. Dzieci poszły do pokoju. Cała siódemka spała w jednym pomieszczeniu, po kilkoro na łóżkach. Ojciec z matką w kuchni, na rozlatującej się wersalce. Zdarzały się też takie dni, że stary leżał na podłodze i trzeba było go omijać, jak szło się siku. W domu nie było toalety, tylko plastikowe wiaderko. Myli się w misce wodą podgrzaną na piecu.

Sylwester Potakowski poszedł siedzieć w roku tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym ósmym. Dwa miesiące później jego syn Mariusz trafił do poprawczaka po raz pierwszy w życiu. Jak na szesnastolatka był nad wiek rozwinięty fizycznie, dzięki czemu nikt mu nie podskoczył. Bardzo szybko wyrobił sobie opinię kogoś, komu lepiej nie wchodzić w drogę. Latami zdobywał kontakty, które ułatwiały mu funkcjonowanie w świecie. Nie miał żadnych skrupułów, kiedy wydawał wyrok na swojego ojca, który odsiadywał dwadzieścia pięć lat za zabicie matki.

Mariusz nie zrobił tego dlatego, że ją kochał i pragnął zemsty. Mariusz nie kochał nikogo, ale miał w sobie mnóstwo nienawiści do własnego ojca. Miał poczucie, że to on nimi pomiatał. To on ich bił i wyzywał od darmozjadów, debili czy kurwich synów. Matka z kolei zносиła wszystko w milczeniu. Miał jej to za złe. Pewnie dlatego nigdy nie był na jej grobie. Nawet teraz, będąc dorosłym mężczyzną, nie potrafił zrozumieć tego, jak bardzo bała się ojca.

Tuż przed podejrzeniem Sylwestrowi Potakowskiemu gardła, oprawca spojrział w jego przerażone oczy, docisnął nóż i wyszeptał:

- Twój syn Mariusz pozdrawia i życzy ci śmierci.

\*\*\*

Dorosły Potaś był bardzo dobrze znany w światku przestępczym.

Zawsze o krok przed innymi. Zawsze przygotowany na wszystko. Zawsze dostawał to, czego chciał. Nie inaczej było w przypadku Pawła Milewskiego i jego firmy transportowej. I chociaż Potaś mógł założyć swoją własną firmę, zatrudniając słupa, który firmowałby wszystko swoim nazwiskiem, to uparł się akurat na tę konkretną - Milewski-Trans.

Wiedział, że jeszcze chwila i ją przejmie. To znaczy pociągałby za sznurki z tylnego fotela, a jego przydupas Krzysztof robiłby to, co do niego należało. Dlatego właśnie musiało dojść do ślubu z młodą Milewską. Kiedy Potaś wygrzewał się w gorącym dubajskim słońcu, dostał od Krzysztofa telefon, że pojawiły się pewne komplikacje, przez co może nie dojść do ślubu.

Dlatego właśnie wrócił. Wolał trzymać rękę na pulsie.

Teraz natomiast trzymał ją na pośladku Pamelii, która stała obok niego i z wielkim trudem panowała nad ziewaniem. On wodził wzrokiem za kobietą, która tutaj z nimi weszła. Przedstawiła się jako Laura. Dał jej pół godziny. Zostało dziesięć minut. Miała w sobie coś dziwnego. I nie chodziło o seksualność, tylko o sposób bycia.

Stała obok gabloty z rewolwerem.

Pięć lat temu Mariusz Potakowski przystawił sobie ten sam rewolwer do skroni i pociągnął za spust. W taki niekonwencjonalny sposób wszedł w posiadanie klubu Pętla. Ówczesny właściciel powiedział mu, że jeśli ma takie jaja, żeby zagrać o klub w rosyjską ruletkę, to jeśli wygra, on przepisze na niego akt własności.

Czy przystawiając pistolet do głowy, Potaś liczył się z własną śmiercią? Oczywiście.

Czy bał się? Ani trochę.

A żeby pokazać, że jego odwaga sięga jeszcze dalej, nad gablotą przytwierdził tablicę z informacją, że śmiałek, który zakręci bębniem, strzelił sobie w głowę i wyjdzie z tego żywy, zostanie nowym właścicielem Pętli.

Od pięciu lat nie znalazł się nikt na tyle odważny, albo popierdolony. Ludzie tracili w tej sali grube pieniądze, bardzo często całe majątki, ale nikt nie miał aż takich jaj jak on.

- Przepraszam - po sali rozniósł się kobiecy głos - chciałabym spróbować swoich sił z tym rewolwerem.

W kasynie zaległa cisza. Strefa VIP była niczym innym jak właśnie nielegalnym kasynem.

Oczy wszystkich zwróciły się w kierunku niewysokiej blondynki w złotej sukience, a kiedy już się na nią napatrzyli, zaczęli zerkać w stronę Potakowskiego. Zdawało się, że wyglądał tak jak zawsze. Opanowany, wyniosły, arogancki i pewny siebie. To były tylko pozory, bo po raz pierwszy w życiu coś w nim drgnęło.

Po raz pierwszy w życiu poczuł niepokój.

Patrzył na Laurę.

- Szefie... - usłyszał głos jednego ze swoich pracowników. - Co mamy robić?

- Jak to co? Podać jej broń. Takie są zasady.

Potaś podszedł do Laury i oparł się o ścianę.

- Byłem pewien, że nic nie jest w stanie mnie zaskoczyć. Jak to się jednak człowiek może pomylić... - powiedział z kpiącym uśmiechem.

Nie wiadomo było tylko, czy się z niej śmiał, czy mu zaimponowała.

- Myślisz, że jak masz fiuta, to tylko ty masz jaja?

- Myślę, że tak właśnie jest.

Laura trzymała w dłoni pistolet. Gdyby nie było tam tylko jednego naboju, lecz cały magazynek, bez zastanowienia wyciągnęłaby broń przed siebie i strzeliła temu skurwysynowi prosto w głowę. Pewnie poszłaby do piekła. Dużym pocieszeniem mogło być to, że i on by się tam znalazł. Patrząc mu cały czas w oczy, uniosła pistolet w taki sposób, żeby to on zakręcił bębenkiem.

- Ewentualne pretensje będziesz miał do siebie. - Pogrywała sobie z nim naprawdę ostro.

Potakowski uśmiechnął się i położył palce na broni. Dotknął przycisku obok bębna w taki sposób, że ów bębenek lekko się wysunął. W środku był tylko jeden nabój. Oboje to zobaczyli. On przez chwilę go dotykał, można nawet powiedzieć, że robił to z pewnego rodzaju czułością. A nawet i czcią.

Zakręcił bębniem i powoli odsunął od siebie rewolwer. Popatrzył Laurze prosto w oczy i rzekł:

- Pokaż, co potrafisz.

Laura uniosła rewolwer, przystawiła go sobie do głowy i powiedziała:

- Wyjątkowo nisko postawiłeś poprzeczkę.

Bez kalkulowania, bez zastanawiania się, bez myślenia o tym, co się za moment stanie, i co najważniejsze, bez jakiegokolwiek strachu nacisnęła na spust.

## Rozdział 20

Laura zniknęła za podejrzenie wyglądającymi drzwiami. Chwilę później przez te same drzwi wszedł Potakowski. Towarzyszyła mu kobieta.

Adam co jakiś czas spoglądał na swój telefon. W smartfonie Laury zainstalował lokalizację i wszystko wskazywało na to, że ona dalej jest w klubie. Oczywiście równie dobrze można było brać pod uwagę, że została wyprowadzona tylnymi drzwiami, wywieziona do lasu i zamordowana. Albo uprowadzona za granicę kraju. Adam ufał, że jednak nic takiego nie miało miejsca i w dalszym ciągu wszystko szło zgodnie z planem.

Wiedział, że da sobie radę bez niego.

Po pół godzinie wyszedł z lokalu.

Dużo myślał o Laurze. Pomimo jej porąbanego charakteru naprawdę ją lubił. Informacja o chorobie przybiła go. Drogę z Otwocka do Warszawy przebył w nastroju dość sentymentalnym, żeby nie powiedzieć, że wpadł w emocjonalny dół. Kolejny już w tym tygodniu.

- Zaczyna mi zależeć na ludziach. Chyba się starzeję - powiedział, kiedy wsiadał na parking do windy.

Jego lustrzane odbicie tylko to potwierdziło. Patrzył na twarz mężczyzny, który ostatnimi czasy znaczną część uwagi poświęcał Oli. Gdy wysiadł na swoim piętrze, zobaczył, że pod drzwiami jego mieszkania siedzi jakaś postać. On i jego serce pomyśleli, że to Ola. Przyspieszył kroku. Kiedy zobaczył, że to nie ona, tylko Dagmara, zwolnił. Gdyby powiedział, że nie odczuł w tym momencie zawodu, skłamałby. Daga natomiast, gdy tylko go zobaczyła, wstała i wyciągnęła w jego stronę butelkę single malta. Dobry rocznik. Nawet bardzo dobry. Było to co najmniej podejrzone.

Adam patrzył to na butelkę, to na Dagmarę. W końcu zapytał:

- Co ty tu robisz?

- Przyniosłam gałązkę oliwną. Przyszłam do ciebie, ponieważ chcę zakopać topór wojenny.

- W mojej głowie?

- Powiedzmy, że już nie uważam cię za całego dupka.

- A za jakiego? Za pół?

- Coś w ten deseń.

- I chciałaś mi o tym powiedzieć - uniósł dłonie i spojrzął na swój zegarek - o godzinie pierwszej trzydzięci osiem w nocy, bo nie mogłaś z tym poczekać do rana? I kto cię tu tak właściwie wpuścił, co? Specjalnie kupiłem mieszkanie na osiedlu strzeżonym, żeby mi nikt dupy nie zawracał, ale jak widać, to był tylko tani chwyt reklamowy dla frajerów.

- Ktoś wchodził, ja weszłam razem z nim. Żadna filozofia. Kwitnę tu od dwudziestej drugiej. Zostało mi pięć procent baterii w telefonie. Nie ruszę się stąd, dopóki nie porozmawiamy. - Sprawiała wrażenie bardzo zdeterminowanej.

- Ciesz się, że nie wyruszyłem w samotną podróż dookoła świata. Mogłabyś czekać jeszcze pół roku.

- Ja to mam szczęście. - Złożyła dłonie jak do modlitwy. Sarkastycznej. - Wpuścisz mnie? Bo jak nie, to równie dobrze możemy rozmawiać tutaj.

Otworzył drzwi i ją przepuścił. Przez chwilę zastanawiał się nad tym, czy stosownym jest proponowanie jej czegoś do picia.

- Mogę się napić wody?

Najwyraźniej ona pomyślała o tym samym.

- Tam jest lodówka. Obsłuż się.

Gdy ona wyjmowała ze środka butelkę z zimnym napojem, on wszedł do łazienki. Ochlapał twarz wodą, oparł dłonie na umywalce i opuścił głowę. Trwał tak przez chwilę, boksując się z własnymi myślami, a gdy uznał, że już wystarczy tego sparingu, wziął ręcznik i osuszył twarz. Kiedy ponownie znalazł się w salonie, Dagmara siedziała już przy stole. Usiadł naprzeciwko niej.



- Przyszłaś po prośbie?  
- Można tak powiedzieć. - Przesunęła w jego stronę szklaneczkę wypełnioną alkoholem.  
- Chcesz mnie otruć? Albo upić i wykorzystać? No to musisz wiedzieć, że nie jestem taki łatwy.  
- To się akurat chwali.  
- Dobra, do rzeczy. Nie chcę być niegrzeczny, ale chyba jednak będę. Jest późno, miałem ciężki dzień, a kolejnych trzysta sześćdziesiąt pięć zapowiada się równie chujowo. Opowiedz mi w możliwie jak najmniejszej liczbie słów, co cię sprowadza, i sobie idź. Może być?

Po skończeniu przemowy zaczął sączyć alkohol. Smakował drogo i dobrze.

- Zależy ci na Oli?

Dłoń Adama, trzymająca szklaneczkę z alkoholem, zastygła w powietrzu. Odstawił ją na stół, oparł łokcie na blacie i splótł ze sobą palce.

- Co to za pytanie?

- Składające się z czterech wyrazów - powiedziała Dagmara.

- Czy ty chcesz mi powiedzieć, żebym trzymał się od niej z daleka?

- A gdyby tak było, to co?

- To w kulturalnych słowach kazałbym ci stąd wyjść i znaleźć sobie nowe hobby. Takie niepolegające na wpierdalaniu się w życie innych ludzi.

- Przyznam, że na pierwszym spotkaniu oceniłam cię bardzo pochopnie. Zadziały emocje. Ja nie lubię owijać w bawełnę. Lubię konkrety - powiedziała. - Lubię też konkretnych ludzi. Ty wyglądasz mi na takiego faceta. Nie lubię za to damskich bokserów.

- O czym ty mówisz?

- O narzeczonym Oli.

- To znaczy?

- Uderzył ją - wypowiadając te słowa, Dagmara bacznie obserwowała reakcję Adama.

Jego twarz na moment zastygła. Nie drgnęła mu powieka ani też żaden z mięśni. Jego dłoń ponownie sięgnęła po stojącą przed nim szklaneczkę z alkoholem. Wlał w siebie całą zawartość, a potem, nie bacząc na siedzącą naprzeciwko niego kobietę, cisnął nią o podłogę. Roztrzaskała się na drobne kawałki.

Dagmara pisnęła. Adam uciszył ją ruchem ręki i powiedział:

- Możesz opowiedzieć mi o wszystkim? Tylko żebym się już nie wkurwił, okej? I nie waz się teraz sprzątać. Bo widzę, że aż się do tego palisz. Jakbym na własną siostrę patrzył. Chuj, że dramat, chuj, że człowiekowi się życie na łeb wali. Najważniejszy jest test białej rękawiczki.

Dagmara otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć. Bo chciała. Powstrzymała się jednak przed tłumaczeniem mu, że najwidoczniej jego siostra, podobnie jak i ona, w stresujących sytuacjach zabiera się za sprzątanie. Zamiast tego opowiedziała mu ze szczegółami o Oli i Krzyśku.

- Jeśli ona za niego wyjdzie... - Celowo zakończyła zdanie w taki wymowny sposób.

- Kiedy jest ślub?

- Za cztery dni.

- I ona w dalszym ciągu chce wyjść za niego za mąż? - zapytał Adam.

- Kiedy widziałam ją kilka godzin temu, sprawiała wrażenie, jakby to, że on ją uderzył, było jej winą i gdyby tylko mogła, przeprosiłaby go za swoje zachowanie. Mam nadzieję, że jednak poszła po rozum do głowy i tego nie zrobiła. I ślubu z nim też nie weźmie. Ja wiem, że w tym momencie zachowuję się beznadziejnie, bo ingeruję w czyjeś życie, ale nie umiem inaczej. Zbyt dobrze znam takich jak on. Oczywiście możliwe, że gdybym była na jej miejscu i za kilka dni miała wychodzić za mąż, a ktoś powiedziałby, że mam tego nie robić, tobym go nie posłuchała. I wmawiałabym sobie, że mój narzeczony już nigdy więcej mnie nie uderzy. Że to tylko ten jeden raz, a później to już będziemy żyli długo i szczęśliwie. A jak on ją znowu uderzy? Albo zrobi jej coś gorszego? - Zakończyła swoje przemyślenia pytaniami.

- Nie uderzy.

- Dasz mi gwarancję?

- Tak.

Chciała mu wierzyć. Bardzo chciała mu wierzyć.

- Tylko że Krzysiek może próbować ją przekonywać, żeby dała mu kolejną szansę. Boże - zachnęła się - gdzie ja, kurwa mać, miałam oczy? Przecież on od samego początku traktował ją jak przedmiot, a ja nic z tym nie zrobiłam. Nie zwróciłam na to uwagi, bo za bardzo zajęta byłam... - urwała. Oblała się czerwienią.

Kamilem, za bardzo zajęta byłam tym gówniarzem, dopowiedziała w swoich myślach. I teraz mam za swoje.

Bezwiednie położyła dłoń na brzuchu, a jej myśli poszybowały w stronę Otwocka. Do małego białego domku. Do jasnej i przestronnej kuchni, w której uwielbiała przesiadywać. Do sypialni, którą pomogła Kamilowi urządzić. Do oranżerii, w której stało mnóstwo kwiatów. Większość kupiła ona. Nawet nadała im imiona.

Po jej policzkach popłynęły łzy.

- Dagmara? - Stanowczy głos Adama sprowadził ją z powrotem na ziemię. To znaczy do jego salonu.

- Co?

- Trzeba dać komuś w mordę czy może połamać mu nogi?

Nie wytrzymała. Po raz pierwszy od bardzo, bardzo dawna puściły jej emocje. Zakryła twarz dłońmi i zaczęła szlochać. Nie potrzebowała żadnego przytulenia czy też wymuszonych słów pocieszenia. Potrzebowała sobie popłakać. Pozwoliła łzom popłynąć, a gdy udało jej się zapanować nad drżeniem głosu, powiedziała w końcu:

- Ja... jestem w ciąży, a ojciec dziecka się wystraszył. I zostałam z tym wszystkim sama.

- To twoje jedyne zmartwienie?

- Jedyne? Nie. Za to najbardziej aktualne. Przypomnę ci też, że mój uznany za zmarłego mąż powrócił z zaświatów i tak naprawdę to nie wiem, na czym stoję.

- Nie wiem, czy jestem osobą, która powinna udzielać drugiemu człowiekowi rad. Serio. Niemniej jakoś nie potrafię się powstrzymać. Jeśli jesteś pewna, że facet, który jest ojcem twojego dziecka, naprawdę go nie chce, nie zwracaj sobie dupy. Ale jeśli jest w tobie chociaż ziarenko wątpliwości, to musisz je rozwiązać. Dla własnego spokoju. Natomiast co do Pawła, to myślę, że w waszym przypadku słowa „do kiedy śmierć nas nie rozłączy” nabierają nowego znaczenia. On już nie jest twoim mężem. To taki trochę człowiek duch.

Adam powstrzymał się przed tym, żeby powiedzieć jej, że Paweł jest dość mocno zainteresowany Laurą.

- Masz dzieci? - zapytała go Dagmara.

- Mam syna. - Adam nie ukrywał dumy z posiadania potomka. - To bardzo długa historia, więc skrócę ją do kilku zdań. I od razu zaznaczę, że to tylko wydaje się tak skomplikowane i wcale nie opowiadam ci historii pacjenta ze szpitala psychiatrycznego. Marta wrobiła mnie w ciążę. Bo chciała wrobić w ojcostwo swojego byłego męża. Ogólnie to ona jest całkiem normalna, tylko wtedy nie była. O tym, że jestem ojcem, dowiedziałem się, gdy młody miał kilka miesięcy. Mój brat bliźniak zakochał się w matce mojego syna. W tej Marcie właśnie. - Poczuję, że musi wszystko dobrze przekazać. - Zakochał się ze wzajemnością. I są teraz razem. Już to sobie wszystko jakoś poukładaliśmy, chociaż przyznam, że początki były dziwne. Mówię ci to wszystko dlatego, żebyś miała świadomość, że nie ma sytuacji bez wyjścia. Problem polega na tym, że te wyjścia są czasem bardzo trudne do zlokalizowania i niekiedy nie jest łatwo się przez nie wydostać. Sądząc po twojej minie, próbujesz to zrozumieć. Poukładać. Nie ma sensu. - Adam machnął dłonią. - Najstarsi psychiatrzy nie daliby rady.

- Cóż, przyznam, że status związku na Facebooku „to skomplikowane” to przy twojej historii pestka. Nie sądziłam jednak, że okażesz się taki...

- Przystojny? Inteligentny? Wspaniałomyślny?

- Ludzki.  
- Przyjmę to jako komplement.  
- Kiedy zobaczyłam cię pierwszy raz, po prostu wiedziałam, że Ola nie jest ci obojętna. I ty jej też. Co prawda wtedy tego nie pochwalałam, ale...

- Ale?

- Ale potrafię się przyznać do błędu. Adam, nie znam cię, jednak czuję, że z niejednego pieca chleb jadłeś. Czuję też, że ty jej nigdy nie skrzywdzisz. A jej szalik, który leży na twojej kanapie i którego zapach pewnie wdychałeś już milion razy, tylko potwierdza, że się nie mylę. Pomożesz? Pomożesz mi pomóc jej?

Nawet się nie zastanawiał, tylko od razu pokiwał głową, a potem poprosił o jej numer telefonu i powiedział, że niebawem się odezwie. Dagmara nie zadawała żadnych pytań. Wyszła.

On z kolei zabrał się za sprząatanie. Na razie szkła z podłogi, ale w głowie układał już plan innych porządków.

# Rozdział 21

Krzysztof nie kochał Oli.

Miał opory przed tym, żeby jej dotykać, a podczas seksu z nią wyobrażał sobie inne kobiety. Seks w trójkącie to była jego ulubiona konfiguracja. On jeden i one dwie. Przynajmniej raz w miesiącu musiał się w taki sposób zabawić. Nic nie podniecało go tak, jak widok dwóch kobiet, które na zmianę go pieszczą. Nie miał żadnych wyrzutów, że notorycznie zdradza swoją narzeczoną.

Gdyby nie bał się Potakowskiego, już dawno wzięłby nogi za pas i spieszył na drugi koniec świata. Obawiał się jednak, że ten psychopata wykopie go z najgłębszej dziury, dlatego w dalszym ciągu odgrywał rolę narzeczonego Aleksandry Milewskiej. Nie potrafił tylko udawać na tyle dobrze, żeby okazywać jej czułość. Tym razem jednak przegiął i doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

I o ile odwołanie tego ślubu nie zrobiłoby na nim wielkiego wrażenia, tak gniew Potasia... Oj, tak, z jego wściekłością nie chciał się ponownie mierzyć.

- Masz stanąć na czubku chuja i to naprawić. Jeśli nie dojdzie do ślubu, to i tak znajdziesz się w kościele. W trumnie – powiedział Potakowski w trakcie krótkiej rozmowy telefonicznej, jaką ze sobą odbyli.

- Naprawię to – powiedział Krzysztof.

- Nie wątpię – warknął Potaś i się rozłączył.

Krzysztof spotkał się z Olą.

Po wykonaniu mnóstwa połączeń i wysłaniu do niej podobnej liczby SMS-ów na dwa dni przed planowaną datą ślubu wreszcie wpuściła go do domu. Dagmara, z którą się wtedy minął w drzwiach, obrzuciła go wściekłym spojrzeniem. Chuj z nią, pomyślał, kiedy szedł do pokoju swojej narzeczonej.

Zapukał. Usłyszał zaproszenie, z którego oczywiście skorzystał. Ola siedziała na łóżku po turecku. Plecy miała oparte o ścianę. Ubrana była w za dużą o dwa rozmiary bluzę. Na jej twarzy widoczny był ślad po uderzeniu.

- Dziękuję, że zgodziłaś się ze mną porozmawiać – powiedział, siadając na skraju łóżka. Musiał się ukorzyć i ją przeprosić. Spojrzał na nią wzrokiem zbitego psa. - Przepraszam za swoje zachowanie, naprawdę nie wiem, co we mnie wstąpiło. Za dużo mam rzeczy na głowie. Praca, ślub. Jak tylko się pobierzemy, biorę wolne i jedziemy na urlop. Oboje tego potrzebujemy.

- A jeśli się nie pobierzemy? To co wtedy? – zapytała.

Przez dwa dni nie odpowiadała na jego telefony ani SMS-y. Cały czas zastanawiała się, co ma zrobić. Dagmara przychodziła do niej codziennie i pytała, jaką podjęła decyzję. Ola nie potrafiła udzielić jej odpowiedzi na to pytanie. Babcia i dziadek o niczym nie wiedzieli, chociaż wyczuli, że atmosfera w domu jest dziwnie napięta. Zrzucili to na karb przedślubnych przygotowań, chociaż babcia Kryśka czuła, że to jednak nie o to chodzi. Że jej wnuczka boryka się z innym problemem.

Krzysztof brał pod uwagę to, że ona będzie chciała odwołać ślub. Nie mógł do tego dopuścić.

- Możesz powtórzyć? – zapytał zbolalym głosem.

- Pytałam, co zrobisz, jeśli się nie pobierzemy?

Nie pozostało mu teraz nic innego, jak improwizowanie. Uznał, że rola ofiary będzie w tym przypadku najlepsza.

- Trudno, najwyżej wyjdę na życiowego nieudacznika, który wypuścił z rąk najcudowniejszą kobietę, jaką znał. Moja matka się załamie. Ona już wymyśla imiona dla naszych dzieci. I nie dociera do niej to, że to my powinniśmy im je nadać. - Wzmiankę o dzieciach wtrącił celowo.

- Przecież powiedziałaś, że nie chcesz mieć dzieci. - Ola użyła argumentu, który bardzo mocno siedział jej w głowie.

I Krzysztof o tym doskonale wiedział.

- Nie chcę mieć ich teraz.

No przecież nie mógł przyjść na tę rozmowę, nie mając w zanadru planu i gotowych odpowiedzi.

- Powiedziałeś, że nie chcesz ich mieć wcale.

- Nie. Powiedziałem, że na razie nie jestem gotowy na bycie ojcem. - Położył dłoń na czole, opuścił głowę i zaczął nią kręcić. - Usłyszałaś coś zupełnie innego, niż powiedziałem.

- Jestem pewna, że powiedziałaś, że wcale nie chcesz mieć dzieci.

Krzysztof usłyszał lekkie zawahanie w jej głosie. Czyli wszystko szło po jego myśli. Postanowił iść za ciosem.

- Jesteś pewna tego tak samo jak wtedy, kiedy pojechaliśmy do Ikei na zakupy, a ty zapomniałaś, gdzie zaparkowałaś auto, i zadzwoniłaś na policję, bo myślałaś, że ktoś je ukradł? A potem przypomniałaś sobie, że zostawiłaś je pod drugim wyjściem?

Ola otworzyła usta i je zamknęła. No tak, taka sytuacja miała miejsce, a było to dokładnie tego samego dnia, w którym poznała Adama. Na swoją obronę miała to, że była wtedy bardzo rozkojarzona. Oczywiście powód owego rozkojarzenia musiała zachować dla siebie.

- Olu, ja naprawdę powiedziałem, że nie chcę mieć dzieci teraz - skłamał. No przecież nie udowodni mu, że było inaczej. A że potrafił nią manipulować, szedł dalej w zaparte. - Od rana do późnej nocy siedzę w biurze i wszystko ogarniam. Codziennie są jakieś problemy, z którymi muszę dawać sobie radę. Uważasz, że to jest dobry czas na zostanie rodzicem? Według mnie nie. I właśnie o to mi wtedy chodziło. Uważam też, że najpierw musimy się dotrzeć. Przecież my nawet ze sobą nie mieszkamy. Chociaż w tej sytuacji - popatrzyl na nią z wymownym smutkiem - to nie ma już o czym gadać, bo ty chyba już podjęłaś decyzję. Mam rację?

Całą wypowiedź Krzysztofa można było podsumować jednym słowem: Sprawdzam!

- Uderzyłeś mnie.

Głos Oli drżał. Po jej policzkach płynęły łzy.

Krzysztof przystąpił do dalszego ataku. Padł na kolana, złapał ją za dłonie i powiedział łamiącym się głosem:

- Niczego nie żałuję tak jak tego, co zrobiłem. Brzydzę się sobą. Nie jestem wart twojej miłości. Nie jestem wart całowania ziemi, po której stąpasz. - Przypomniał mu się tekst z jakiegoś filmu, więc postanowił go wykorzystać. - Błagam cię o ostatnią szansę. Może i nie potrafię wyrażać swoich uczuć, nie umiem mówić o miłości, ale to dlatego, że nikt mnie tego nie nauczył. Nie miej mi tego za złe. Popelnilem błąd, ale powiedz mi, kto tego nie robi? Czy ty zawsze robisz wszystko tak, jak trzeba? Czy nigdy nie zrobiłaś czegoś, za co zostałabyś potępiona?

W głowie Oli pojawiło się wspomnienie Adama. Zobaczyła, jak ją dotyka, jak całuje jej piersi. Widziała błysk w jego oczach. Czula jego usta na swoich. Widziała jego uśmiech i siebie, kiedy od niego uciekła, bo miała świadomość, że zrobiła coś, co nie powinno było się wydarzyć. Tyle tylko, że sama do tego doprowadziła. Gdyby wtedy do niego nie polazła, do niczego by nie doszło i nie miałyby teraz tak wielkich wyrzutów sumienia.

- Olu, zacznijmy od nowa. Zapomnijmy o tym, co było. Będę dla ciebie najlepszym mężem. Tylko daj mi szansę.

Zrób to i daj mu szansę, powiedział jeden z głosów, które mieszkały w jej głowie. Drugi, który, można powiedzieć, miał w sobie nieco więcej zdrowego rozsądku, również trwał na posterunku. On z kolei powiedział, żeby skończyła ten związek tu i teraz. Bo lepszej okazji nie będzie. Bo przecież jest ktoś inny. Adam.

- Krzysztof - wyszeptała.

Miała wrażenie, że chciała wyszarpnąć swoje dłonie z jego.

- Ja...

- Błagam cię! - uniósł głos. - Jeśli mnie zostawisz, ja nie będę miał po co żyć! Ja... ja się zabiję! I nie będzie mnie już nic obchodziło! Ani to, co sobie ludzie pomyślą, ani to, co stanie się z moją matką! Nic!

Ola oczyma wyobraźni zobaczyła go leżącego w trumnie. Widziała też jego zapłakaną matkę, która, można powiedzieć, miała pierdolca na punkcie swojego syna. Mama Krzysztofa wtrącała się we wszystko i ciągle było jej mało. Podczas każdej wizyty mówiła im, co powinni, a czego nie wypada. Ola

nigdy nie odpysknęła, nigdy się nie postawiła, nigdy nie powiedziała, że dziękuje za te wszystkie cenne rady, ale ona będzie żyła po swojemu. Po prostu nie potrafiła tego zrobić. Nie była taka jak Dagmara, która zawsze głośno wyrażała swoje zdanie.

Ola czuła się nijaka.

Owszem, czasem mówiła Krzysztofowi, że zachowanie jego mamy coraz bardziej ją męczy. On wtedy na nią patrzył i mówił, że może i jego mama jest nieco upierdliwa w tym swoim dawaniu dobrych rad, ale cieszy się, że żyje i może się nim opiekować. Przekonywał ją, że gdyby jej rodzice też żyli, zachowywaliby się tak samo.

Nie mogła tego wykluczyć.

No a teraz? Teraz on stawiał ją w bardzo niezręcznej sytuacji. Poczucie winy prawie wywróciło jej żołądek na drugą stronę. Szeptano też, że będzie odpowiedzialna za jego ewentualną śmierć i, kto wie, może za śmierć jego matki. I jak ona sobie z tym poradzi? Jak będzie mogła patrzeć w lustro, żyjąc ze świadomością, że przez nią ktoś odebrał sobie życie?

Wrażliwość Oli była ogromna. Tak samo jak jej dobre serce. O jej poczuciu lojalności również nie można było zapomnieć.

- I nigdy więcej tego nie zrobisz? - zapytała go.

Niby były to jej słowa, niby wypłynęły z jej ust, a tak naprawdę miała wrażenie, że to wcale nie ona je wypowiedziała.

- Nigdy! Przysięgam na życie naszych nienarodzonych dzieci!

Trzeba przyznać, że nieco go poniosło.

- Dobrze.

I tyle. Więcej nie była w stanie powiedzieć.

Krzysztof wdrapał się na łóżko i przytulił ją do siebie. Głaskał po głowie, szeptał czułe słówka i zapewniał o bezgranicznej miłości. I chociaż najchętniej wyszedłby z tego pokoju i pojechał oddawać się cielesnym rozkoszom ze swoimi dwiema przyjaciółkami, to wiedział przecież, że dla dobra sprawy musi tu kwitnąć i robić dobrą minę do złej gry.

Ola, której głowa spoczywała w zagłębieniu jego ramienia, milczała.

Przymknęła powieki. Po jej twarzy płynęły łzy.

## Rozdział 22

Dagmara posłała Krzyškowi spojrzenie, po którym powinien zapaść się pod ziemię ze wstydu. Nic takiego jednak nie miało miejsca – z wysoko uniesioną głową minął ją w drzwiach i ruszył w stronę pokoju Oli.

Co za tępy chuj, pomyślała, wychodząc z domu. Miała nadzieję, że Ola odprawi go z kwitkiem. Wsiadła do auta i wyjechała z posesji. Wybierała się do lekarza. Miała potwierdzić ciążę. Jakby zrobienie pięciu testów nie było wystarczającym dowodem na to, że pod jej sercem rośnie nowe życie.

Była w ciąży. W czwartym tygodniu. Z jednej strony chciała się cieszyć, ale z drugiej...

Czy zawsze coś musi się spieprzyć w momencie, w którym człowiek ma wrażenie, że wszystko zaczyna się w końcu układać? Czy zawsze tak musi być?

– Zawsze! – W jej głowie pojawił się głos. Ten sam, który informował komisarza Rybę, że Wąski zawsze sika przez zapięty rozporek.

Podjechała pod dom Kamila. Niby czuła, że ma w sobie siłę, żeby wyjść z samochodu, iść do niego i zrobić mu awanturę, ale postanowiła, że jeszcze chwilę posiedzi w aucie.

Pooddycha. Pomedytuje. Pobluzni. I znowu pooddycha.

W międzyczasie dostała SMS-a od Oli:

Ślub aktualny. Mam nadzieję, że mimo tych wszystkich zawirowań w dalszym ciągu będziesz chciała być moim świadkiem. On naprawdę bardzo żałuje tego, co zrobił.

Chciała odpisać, że mowy nie ma, żeby ona w tym uczestniczyła, i prędzej położy się przed rozpędzonym walcem drogowym, niż będzie uśmiechała się do Krzyśka i życzyła mu wszelkiej pomyślności na nowej drodze życia, ale jednak tego nie zrobiła. Odpisała, że Ola może na nią liczyć.

Skopiowała SMS-a Oli i wysłała go do Adama. Odpowiedź od niego przyszła dość szybko:

Wiesz, w jakim słowie można popełnić najwięcej błędów? W słowie „tak” powiedzianym na ślubie.

W drugiej wiadomości napisał:

Na szczęście wiem, jak Ola może tego błędu uniknąć.

Trzymam cię za słowo – odpisała.

Wysiadła z auta. Po co tak właściwie przyjechała do Kamila? Żeby się z nim pokłócić. Czuła, że jeśli za moment nie wyładuje na kimś swojej złości, to rozerwie ją od środka.

Zapukała do drzwi, zaplotła ręce na piersiach, przybrała najbardziej sukowatą minę, na jaką tylko było ją stać, i czekała, aż jaśnie pan otworzy drzwi.

– Dagmara?

Pomimo że było zimno, Kamil otworzył jej w samych spodniach. Jego umięśniony tors nieco ją rozkojarzył. Odchrząknęła, przeniosła wzrok z paska od spodni na jego oczy i siląc się na opryskliwy ton, powiedziała:

– Byłam u lekarza. Chciałam cię oficjalnie poinformować, że jestem w ciąży. I jeśli w dalszym ciągu migasz się od odpowiedzialności, to twój problem, ale wiedz, że będziesz mi płacił grube alimenty. Mam zamiar kąpać MOJE dziecko w szampanie, karmić je kawiozem i kupić mu wózek od Rolls-Royce’a. Miej też świadomość, że jak dorośnie, powiem mu wszystko! Rozumiesz? Wszystko! Mam nadzieję, że kiedyś stanie z tobą twarzą w twarz i powie ci, jak bardzo tobą gardzi! Mam też nadzieję, że dostaniesz trypla odbytnicy! Albo dopadnie cię nieodwracalny paraliż fiuta! Skończyłam!

Kamil oparł się barkiem o framugę, dłonie wsadził do kieszeni jeansów i patrzył na Dagmarę.

– Jesteś pewna, że już wystarczająco mnie obraziłaś? Nie chciałabyś czegoś jeszcze dodać?

– Ty dupku! Nawet nie potrafiłeś do mnie zadzwonić! – Uderzyła go pięścią w klatkę piersiową. – Nawet tego nie potrafiłeś zrobić! Rozumiem, że mogłeś być w szoku, ale żeby mnie tak kompletnie olać?! Ty pieprzony tchórze!

Nie przestawała go bić. Złapał ją za nadgarstki i przyciągnął do siebie, co sprawiło, że przestała krzyczeć.

- Próbowałem się z tobą skontaktować telefonicznie, ale mnie zablokowałeś. Wnioskuje, że wynika to z tego, że musisz mieć zawsze ostatnie słowo.

Patrzyła na niego jak przysłowiowe ciele na malowane wrota. W jej głowie kręciły się trybiki odtwarzające przeszłość. No cóż... faktycznie mogła coś takiego zrobić zaraz po tym, jak w ogromnym wzburzeniu od niego wyszła. Teraz sobie to przypomniała. Była wściekła, wsiadła do auta, ruszyła z piskiem i zatrzymała się po stu metrach tylko po to, żeby zablokować jego numer. W drugiej kolejności wyzwała go od najgorszych. I pojechała do domu ze świadomością, że nawet upić się po tym wszystkim nie może.

- Chciałem dać ci jeszcze trochę czasu, chociaż nie ukrywam, że liczyłem, że do mnie przyjedziesz. Bo w innym przypadku to ja przyjechałbym do ciebie, a oboje wiemy, że wołałabyś tego na razie uniknąć.

- Zostawiłeś mnie! Zostawiłeś kobietę w ciąży!

- Kurwa, Dagmara, ogarnij się! - Potrząsnął nią, a potem do siebie przytulił. - Tobie to już chyba hormony uciskają mózg. Nie ja cię zostawiłem, tylko ty zabroniłaś mi się do siebie odzywać. Nie twierdę, że złapałem za telefon od razu, jak ode mnie wyszłaś. Potrzebowałem chwili, żeby to wszystko do mnie dotarło. Cóż, nie będę ukrywał, że musiałem też wytrzeźwieć. I dzwoniłem. Codziennie po kilkadziesiąt razy, mając nadzieję, że może właśnie teraz się do ciebie dodzwonię. A ty jesteś tak uparta...

- Zapomniałam o tym, że cię zablokowałam - wydusiła po chwili.

Po chwili, w której uzmysłowiła sobie, że jeśli chodzi o komplikowanie sobie życia, to jest w tym coraz lepsza. Czy było jej wstyd? Owszem. Czy chciała dalej brnąć w tę kłótnię, byleby tylko wyszło na jej? Niekoniecznie.

- Jak bardzo jesteś na mnie zły?

- Wcale. Kocham cię. Nawet wtedy, kiedy zachowujesz się jak wiedźma.

Pociągnął ją za sobą do domu, oparł o ścianę, ujął twarz w dłonie, uśmiechnął się i powiedział:

- Jesteś wiatrem w moich żaglach.

Kiedy już skończył ją całować, pomógł jej zdjąć płaszcz, zaprowadził ją do salonu i zrobił herbatę. Jej ulubioną, z kawałkami owoców.

Rozmawiali do bardzo późna. Mieli o czym.



## Rozdział 23

- Nie wierzę! Po prostu, kurwa, nie wierzę! Jak mogłeś na to pozwolić?!

- To był spontan.

- Spontan?! Zaraz ci spontanicznie przypierdolę! - Paweł kopnął w krzesło, które przewróciło się z hukiem. - Jak mogłeś do tego dopuścić?! Ona mogła się zabić! Jej życie jest ważniejsze niż moje zaszłości z Potakowskim. Wycofujemy się! Laura nie będzie się dla mnie narażała!

- On jest nią zafascynowany. Jeszcze chwila i go dopadniemy - powiedział Adam.

Był bardzo opanowany.

- Nie no, pewnie. - Paweł natomiast z opanowaniem miał bardzo mało wspólnego. Uderzył pięścią w stół. - Niech się jej oświadczy. A na ślubie, zamiast wymienić się obrączkami, zagrają w rosyjską ruletkę. Jak oboje wyjdą z tego cała, to będą żyli długo i szczęśliwie.

- Nie dramatyzuj.

- Chuj ci w dupę, Adam!

- Dziękuję, ale nie skorzystam.

Paweł ruszył w kierunku drzwi. Złapał za klamkę. Dawno nic go tak nie wyprowadziło z równowagi jak opowieść o tym, że Laura przystawiła sobie do głowy pistolet. Powód, dla którego to zrobiła, był absurdalny. Adam powiedział mu, że chciała zwrócić na siebie uwagę Potakowskiego. Zaimponować mu. Krzyknął wtedy, że mogła wstąpić do Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze” i pierdolnąć trzy piruety w miejscu.

Nim wyszedł, odwrócił się do stojącego przy oknie Adama i powiedział:

- Nie wiem, które z was jest bardziej pojebane, ty czy ona.

- Chyba jednak ona. Uważam nawet, że Laura ma większe jaja niż ty i ja razem wzięci.

- Daj mi jej adres.

- Po co?

- Bo się, kurwa, za nią stęskniłem!

- Uprzedzam, że nic, co powiesz albo zrobisz, nie wpłynie na to, żeby zmieniła zdanie. Laura dość mocno się zaangażowała w tę sprawę - powiedział Adam, zapisując na kartce adres.

Paweł wyszedł z mieszkania, trzaskając drzwiami tak mocno, że u sąsiadów obraz spadł ze ściany.

Zaczął biec. Nie zaprzętał sobie głowy tym, że ma rozpiętą kurtkę, a jego czapka spoczywa w kieszeni. Nie interesowało go to, że może się rozchorować.

Napędzała go wściekłość. I strach. Tak bardzo się bał, że mógł jej już więcej nie zobaczyć. Tak bardzo nienawidził w tym momencie jej głupoty. I Adama. O tak, jego też nienawidził! Jak on mógł jej na to pozwolić? Przecież powinni wyznaczyć jakieś granice. No okej, może i faktycznie Adam nie mógł przewidzieć tego, co zrobiła, ale, do cholery jasnej, z jakim on spokojem o tym mówił! Jakby informował go o tym, że Laura była na grzybach.

Złapała go kolka. Przystanął i pochylił się. Wziął kilka głębokich wdechów i wydechów, a gdy klucie ustąpiło, ponownie ruszył przed siebie.

Kamienica, w której mieszkała Laura, znajdowała się na Pradze. Furtka nie miała ani domofonu, ani nawet klamki. Kiedy Paweł wszedł na klatkę schodową, poczuł specyficzny zapach stęchlizny i moczu. Znał go aż za dobrze. Ileż to razy spał w podobnych miejscach.

Laura mieszkała na trzecim piętrze. Wbiegł po rozlatujących się schodach i zaczął łomotać w drzwi od jej mieszkania.

- Kto tam? - usłyszał jej głos.

- Otwieraj, bo inaczej rozpierdolę te drzwi!

Nie zaprzętał sobie głowy przedstawianiem się. Zresztą uznał, że Laura pozna go po głosie. Nawet jeśli któryś z mieszkańców kamienicy usłyszał tę groźbę, to wzruszył tylko ramionami i wrócił do swoich zajęć. Lokatorzy byli przyzwyczajeni do różnych ekscesów. Także do wyważania drzwi. Ba, sami bardzo często wszczynali awantury.

Laura otworzyła. Paweł nie czekał na zaproszenie, tylko przecisnął się obok niej i od razu przystąpił do ataku. Ryknął tak głośno, że obudził jej śpiącego po libacji sąsiada.

- Adam mi o wszystkim powiedział! Co ci strzeliło do głowy?!

- W sumie to nic. Ale niewiele brakowało, bo okazało się, że gdybym pociągnęła za spust drugi raz, zdrapywaliby mój mózg ze ściany. Za to Potakowski stał się moim największym fanem, a chyba właśnie o to nam chodziło, prawda?

- Jak możesz być tak nieodpowiedzialna? Jak możesz mówić o tym z takim spokojem? To mi się po prostu nie mieści w głowie. Masz się wycofać! Nigdy więcej się z nim nie spotkasz!

- Nie.

- Nie?

- Nie. To zaszło już za daleko - powiedziała i zamknęła drzwi.

Chciała, żeby Paweł został.

Pewnie, że miała w pamięci ich ostatnie spotkanie, kiedy zaprosił ją na drinka, a ona się na niego wypięła. A potem wróciła do domu i płakała. Właśnie wtedy zrozumiała, że on się o nią troszczy i że mu na niej zależy. I że gdyby sytuacja wyglądała inaczej, a ona nie byłaby śmiertelnie chora, mogłaby spróbować być z nim szczęśliwa. Tylko spróbować, bo szczerze wątpiła, aby ktoś taki jak ona, czyli społeczny wyrzutek, mógłby być kiedykolwiek naprawdę szczęśliwy. W DNA miała zapisaną porażkę. Zamiast więc cieszyć się wizją wspólnej przyszłości, patrzyła smutnym wzrokiem na ścienny kalendarz i zastanawiała się, który dzień okaże się TYM dniem.

- Napijesz się czegoś? - zapytała go, jakby nigdy nic.

- Ty nie jesteś normalna - powiedział cicho Paweł.

- Jak to się mówi, bądź sobą. Pojebanych też lubią.

Ruszyła w stronę kuchni. Zastanawiała się, czy Paweł pójdzie za nią, czy jednak wygra wzburzenie, a on odwróci się na pięcie i trzaśnie drzwiami, co, jeśli miała być ze sobą szczerą, było wielce prawdopodobne. Wlała wodę do czajnika, wyjęła z szafki swoje dwa ulubione kubki i herbatę. Czekala. Na to, żeby woda się zagotowała, i na to, co zrobi jej gość.

Spodziewała się go. Adam do niej zadzwonił i powiedział, że Paweł jest wkurwiony i za chwilę złoży jej wizytę. Poradził jej, żeby albo zabarykadowała się w domu i udawała, że jej nie ma, albo go wpuściła i wszystko mu powiedziała. O swojej chorobie też.

Postanowiła, że go wpuści. O tym, że jest chora, nie miała zamiaru mu mówić.

Usłyszała za plecami jego głos. Nie był już poiroytowany. Brzmiał... troskliwie?

- Nie myśl sobie, że wspólne picie herbaty sprawi, że o wszystkim zapomnę.

- Wcale tak nie myślę.

Zadziałała impulsywnie.

Odwróciła się do niego. Ujęła jego dłoń w swoją i patrzyła mu w oczy. Nie uśmiechała się. Z jej ust nie wydobyło się nawet jedno słowo. Tylko na niego patrzyła. Pociągnęła go za sobą. Nie stawiał oporu. Zaprowadziła go do salonu, który miał również wydzieloną część sypialnianą. Olbrzymie łóżko znajdowało się za przepierzeniem. Właśnie tam go poprowadziła.

Paweł zdążył zakodować, że jej mieszkanie urządzone było z ogromnym smakiem. W życiu by nie pomyślał, że w takiej obdrapanej i śmierdzącej kamienicy może znajdować się takie ładne mieszkanie. Pomyślał sobie, że podobnie było z ludźmi. Że bardzo często jeden człowiek postrzegał drugiego przez pryzmat wyglądu, a nie wnętrza.

Laura ściągnęła z siebie koszulkę i spodenki. Nie miała bielizny. Zdjęła ją tuż po telefonie od Adama.

- Laura...

- Ciii. - Położyła mu palec na ustach, przysuwając się do niego najbliżej, jak tylko mogła. - Rozmawiać będziemy później. Teraz się ze mną kochaj.

Nie powiedziała „pieprz mnie”, nie powiedziała „zerznij mnie”. Nie była wyuzdana, frywolna.

Była sobą.

Wrażliwą kobietą, która doświadczyła w życiu wielu krzywd. Kobieta, która sama również krzywdziła, ale rozumiała swoje postępowanie. I żałowała każdej złej decyzji, którą kiedykolwiek podjęła. Gdyby tylko mogła cofnąć czas, gdyby kilka lat temu wiedziała to, co wie teraz...

Ale nie mogła tego zrobić. Liczyło się tu i teraz. Coś w jej głowie powiedziało, że ta sytuacja to taka trochę parafraza ostatniego papierosa dla skazańca.

Ona miała mieć swój ostatni w życiu seks. I ostatni orgazm.

Wyrzuciła z głowy to, że on ma żonę. Paweł, chociaż nie powiedział tego głośno, zrobił to samo. Zresztą, od pewnego czasu nie postrzegał już tak Dagi. Nie potrafił myśleć o sobie i jej w kategorii „mąż i żona”, a biorąc pod uwagę to, że i ona nie szukała z nim żadnego kontaktu, zapewne czuła podobnie.

Laura przyłgnęła do Pawła. Ujęła jego twarz w swoje dłonie. Dotykała kciukami warg, przesuwała paznokciami po zaroście. Jej oczy mówiły do niego o tym, jaką ma ogromną potrzebę bliskości. I tej cielesnej, i emocjonalnej.

Paweł objął ją i przytulił. Usłyszał, jak odetchnęła. Jakby z ulgą. Wodził dłońmi po jej plecach, ramionach, pośladkach. W jego dotyku trudno było się doszukać nachalności, pożądania, nabuzowania. Owszem, bardzo podniecała go ta chwila, ale jakby jego ciało wiedziało, że ma być zupełnie inaczej niż poprzednio.

Powoli. Delikatnie. Z czułością.

- Co to? - zapytał, kiedy natrafił na plasterek naklejony na jej obojczyku.

- Skaleczyłam się. Nie zawracaj sobie tym głowy.

Położyła się na łóżku i patrzyła, jak Paweł zdejmuje z siebie ubrania. Położył się obok niej na boku i przyciągnął ją do siebie. Jego kolano wsunęło się pomiędzy jej uda. Oparła głowę na poduszce i przymknęła powieki. Chyba nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, że jej usta wygięły się w uśmiech.

Paweł patrzył na nią i uświadomił sobie, że to pierwszy raz, kiedy w taki sposób się do niego uśmiechnęła. Tak beztrudnie, radośnie, delikatnie. Wyglądała jak spełniona kobieta. Jakby niczego jej w życiu nie brakowało.

W tym momencie tak było.

Przekręcił ją na plecy i położył dłoń na jej brzuchu. Przywarł ustami do jej piersi i delektował się smakiem. Wsunął dłoń pomiędzy jej uda. Rozchyliła je delikatnie. Zanurzył w niej palec.

Westchnęła i się zaśmiała.

Dawno nie czuła się tak rozluźniona. Jego dotyk budził w niej jakąś uśpioną do tej pory moc. Gdyby ktoś powiedział jej teraz, że ma iść i przenieść góry, Taty chociażby, zrobiłaby to.

Poczuła mrowienie w podbrzuszu, w udach, w dłoniach. Nawet w stopach. Było tak przyjemnie. Tak dobrze. Mogłaby tak już trwać do końca życia.

Czyli całkiem niedługo, jakiś wredny głos chciał jej popsuć tę chwilę.

Nie pozwolę na to!, krzyknęła w myślach.

Otworzyła oczy. Paweł się na nią patrzył. Zbliżyła swoje usta do jego ust. Skubnęła je, zassała, polizała. Odwzajemnił się tym samym. W połączeniu z pieszczotą pomiędzy nogami było to uczucie niezmiernie.

Mrowienie rozprzestrzeniło się po całym ciele. Uniosła biodra. W pierwszym odruchu chciała odtrącić dłoń Pawła, ale się powstrzymała. Wszak to miał być ostatni orgazm w jej życiu. Trwał więc i trwał, i trwał.

Minuty? Godziny? A może dni?

Nie miała pojęcia.

Paweł wszedł w nią bez zabezpieczenia. Kompletnie jej to nie obeszło. Jego również. Poczuła ciężar jego ciała na sobie. Poczuła jego usta na swojej szyi. Złapał ją za dłonie i uniósł je nad głowę. Nie trzymał mocno. Oplotła go udami, gryzła po ramieniu, jęczała.

Ruszał biodrami raz wolno, a raz szybciej. Gdyby tylko mógł, wszedłby w nią cały. Złączyłby jej ciało ze swoim. Staliby się jednością.

Spełnienie przyszło szybko. Za szybko.

Nie wychodząc z niej, przekręcił się na bok. Przerzucił nogę przez jej biodro i zamknął ją w uścisku. Zdołał jeszcze nakryć ich oboje kołdrą. Oddech Laury z minuty na minutę stawał się coraz płytszy, spokojniejszy. Zasnęła wtulona w Pawła. Zasnęła ze świadomością, że chociaż mogłoby się zdawać, że przegrała swoje życie, to coś jednak wygrała.

Była spełniona.

## Rozdział 24

Ledwo Paweł wyszedł z mieszkania, Adam sięgnął po telefon. Najpierw zadzwonił do Laury, potem do swojego brata bliźniaka, Artura.

- Potrzebuję pomocy twojej i twojej taksówki - powiedział.

Ton jego głosu świadczył o tym, że nie chodzi o pomoc przy przewozie mebli. Dalsze słowa tylko to potwierdziły.

- Jeśli masz zamiar zadawać jakiegokolwiek pomocnicze pytania, to najlepiej powiedz, że nie masz czasu.

- Gdzie mam przyjechać?

- Do mnie.

- Będę za pół godziny.

Można powiedzieć, że na taki telefon Artur czekał od bardzo, bardzo dawna. Czuł jednak, że o kilka minut starszy brat nie do końca mu ufa. Artur bardzo chciał, żeby było inaczej. Żeby Adam miał świadomość, że bez względu na wszystko on zawsze mu pomoże. Zawsze. Najwidoczniej stało się coś, co sprawiło, że Adam uznał, iż Artur jest mu potrzebny.

Gdy podjechał pod apartament, w którym mieszkał Adam, jego brat już na niego czekał. Wypalił papierosa i wsiadł do samochodu.

- Cześć - powiedział i od razu przeszedł do sedna. - Podjedziesz pod pewną knajpę. Nie mam pojęcia, ile będziesz tam stał, czekał i odmawiał innym klientom. Pół godziny, godzinę, dwie. Nie wiem. Ty masz czekać na kobietę w czerwono-czarnym płaszczu. Będzie jej towarzyszył mężczyzna. Najprawdopodobniej on nie będzie w stanie wyjść z lokalu o własnych siłach, na co tak właściwie liczę. Pomożesz zapakować go do taksówki, odjedziesz kawałek i do mnie zadzwonisz. Powiem ci, co masz dalej robić.

- Wszystko jest jasne. Tylko skąd pewność, że on wsiądzie akurat do mojej taksówki? - zapytał Artur, co swoją drogą było bardzo logiczne.

- Kobieta, która będzie mu towarzyszyła, o to zadba.

- Rozumiem. Możesz na mnie polegać - powiedział Artur i podał bratu dłoń.

- Świetnie. - Adam odwzajemnił uścisk i wysiadł z auta.

Patrzył na odjeżdżający samochód, w duchu ciesząc się z tego, że brat nie zadawał żadnych niewygodnych pytań. Możliwe, że kiedyś wszystko mu wyjaśni. A może nie. Może nie będzie takiej potrzeby? Wyciągnął z kieszeni papierosa. Ostatnimi czasy dość mocno ograniczył nałóg, ale dziś nie potrafił sobie odmówić. Zaciągnął się kilka razy i sięgnął po telefon. Odnalazł numer Dagmary.

- Wszystko załatwione - powiedział. - Boczne numery taksówki to osiemnaście trzydzieści dwa. Czerwony peugeot. Kierowca wszystko wie. Teraz ty musisz się wykazać.

- Ale nie zabijesz go? Tylko nastraszysz?

- Nie zabiję, tylko nastraszę - potwierdził.

- No i oczywiście schowasz go gdzieś na dzień czy dwa, żeby nie mógł pojawić się na ślubie? I pamiętaj, żeby napisać z jego telefonu SMS-a, że on nie chce tego ślubu. Że wszystko sobie przemyślał, jest złamanym chujem i nie zasługuje na jej miłość.

- Wiem, co robić.

- No właśnie czuję, że masz doświadczenie w takich sprawach. - Dagmara westchnęła.

- Dobrze czujesz.

- Tylko obiecaj mi, że Krzysiek wyjdzie z tego w jednym kawałku. Bo inaczej nie będę mogła się wyluzować. Już i tak mam poczucie, że robię źle, ale świadomość, że on może jeszcze kiedyś ją uderzyć, bardzo mnie mobilizuje do tego, żeby wyzbyć się wyrzutów sumienia. Oczywiście nie pochwalam tortur czy innych takich, ale...

- Nie zamierzam go torturować - powiedział Adam, co oczywiście nie znaczyło, że te plany nie ulegną zmianie.

Dagmara nie musiała tego wiedzieć. Była w ciąży, nie chciał jej denerwować.

- Oby. Cześć - powiedziała.

- Cześć.

Początkowo Adam chciał wbić z buta do mieszkania Krzysztofa, wrzucić go do bagażnika i wywieźć do lasu. Nóż przystawiony do szyi albo pistolet do głowy już niejednokrotnie udowodniły mu, że w sytuacjach zagrażających życiu ludzie zrobią wszystko, co im się każe. Doszedł jednak do wniosku, że w tym przypadku należy postąpić inaczej, dlatego poprosił o pomoc Dagmarę. Ona na początku była bardzo sceptycznie nastawiona do jego pomysłu. No bo jak można porwać drugiego człowieka i trzymać go przez kilka dni w piwnicy? I jeszcze wrzucić mu do drinka jakąś pigułkę, żeby stracił świadomość. Zmieniła zdanie, gdy Adam kazał wymyśleć jej inne, lepsze jej zdaniem rozwiązanie tej sprawy.

- Sama nie wiem, jak to ugryźć - powiedziała. - No ale na pewno jest coś innego niż to, co ty chcesz zrobić.

- To jak się dowiesz, co innego można zrobić, to daj mi znać. Bylebyś się wyrobiła przed ślubem - zakpił.

Dagmara westchnęła, kazała po raz kolejny obiecać, że Adam go nie skrzywdzi, i dopiero potem zadzwoniła do Krzysztofa, i powiedziała, że chce się z nim spotkać wieczorem. Odmówił, co wprawiło ją w taką wściekłość, że zaczęła na niego krzyczeć, wypominać mu ostatnią sytuację i grozić, że jeśli się z nią nie zobaczy, to jutro w urzędzie opowie o tym, co zrobił Oli.

Umówili się na godzinę dwudziestą w jednym z lokali w centrum Warszawy.

- A czemu nie w Otwocku? - zapytał.

Nie bardzo uśmiechała mu się podróż do stolicy i wydawanie pieniędzy na hotel.

- Bo jak ci ewentualnie przypierdole, to wolę to zrobić przy obcych. Tutaj wszyscy nas znają. - Po tych słowach zapadła cisza. Dagmara zaczęła uderzać się dłonią w głowę, złorzecząc na swój niewyparzony język. - Żartuję przecież. Zostaję na noc w stolicy, bo rano mam umówioną fryzjerkę.

- To w Otwocku nie ma fryzjerek? - zapytał.

- Żadna nie sprostą moim wymaganiom.

- No tak.

Z tym Krzysztof musiał się zgodzić. Dagmara znana była z tego, że uwielbiała markowe ciuchy i wizyty u drogich kosmetyczek.

- W takim razie widzimy się wieczorem.

Rozłączyła się.

Bolała ją głowa i było jej niedobrze. Pojechała do Kamila. Nie było go w domu, ale o tym akurat wiedziała. Miała klucze. Zrobiła sobie herbatę, usiadła w kuchni i zapatrzyła się w okno.

Ten dom to była jej oaza. Najchętniej już wyprowadziłyby się od Milewskich. Tylko że... tylko że oni byli częścią jej rodziny. Kochała ich bardzo.

Westchnęła, pozwalając łzom spływać po policzkach.

Wraz z Kamilem postanowili, że po ślubie Oli, na który zamierzali iść razem, ona się do niego wprowadzi. Oczywiście Daga nie mogła mu powiedzieć, że do żadnego ślubu nie dojdzie, z czym czuła się fatalnie. Okłamywanie kogoś, kogo się kocha, było straszne, ale wytłumaczyła to sobie tym, że za jakiś czas Kamil dowie się wszystkiego.

No i był jeszcze Paweł, z nim też będzie musiała porozmawiać, na co, szczerze mówiąc, nie miała zbytnej ochoty. Małym pocieszeniem było to, że on również nie bardzo szukał z nią kontaktu. Widzieli się ten jeden jedyny raz u Adama. A potem nic. Jedyne informacje, jakie do niej docierały i tyczyły się jego osoby, pochodziły od Oli.

Kamil wrócił do domu. Pierwsze, co zrobił, to uklęknął przed siedzącą na kanapie Dagmarą, ujął jej dłoń i zapytał:

- Zostaniesz moją żoną? No wiesz, jak już naprawdę będziesz pewna, że nie masz męża.

Zamurowało ją, a potem zaczęła się śmiać. Tego właśnie potrzebowała. Kamil wsunął jej na palec pierścioneł, mówiąc, że należał kiedyś do jego babci. Do późnego popołudnia nie wychodzili z łóżka. Z ogromną niechęcią wsiadła do samochodu i pojechała do Warszawy. Nie powiedziała Kamilowi, że jedzie wrzucić Krzyškowi tabletkę gwałtu do drinka. Mógłby tego nie zrozumieć.

W lokalu pojawiła się dobre pół godziny przed czasem. Poprosiła o drinka bezalkoholowego. Spojrzała na zegarek. Krzysztof miał się zjawić za kwadrans. Dagmara nerwowo stukwała paznokciami to o swoją szklanę, to o blat stołu. Ktoś stanął obok jej stolika. Młoda kobieta.

- Z pozdrowieniami od Adama. - Podała jej małe zawiniątko i wyszła.

Daga czuła się tak, jakby za moment miała popełnić przestępstwo, za które wsadzą ją za kratki na co najmniej dwadzieścia pięć lat. Im bliżej wyznaczonej godziny spotkania było, tym czuła się coraz gorzej. Kiedy zobaczyła Krzysztofa, uznała, że musi się wziąć w garść, bo inaczej wszystko spieprzy.

Przywołała na usta uśmiech świadczący o tym, że ta rozmowa będzie dla niego długa i bolesna. Zabroniła Adamowi tortur, ale sama nie mogła odmówić sobie tej przyjemności.

Gdyby Krzysztof tylko wiedział, jak to spotkanie się dla niego skończy...

## Rozdział 25

- Może spotkał się z kolegami i jeszcze nie wytrzeźwiał? Na pewno niedługo się pojawi. - Dagmara próbowała uspokoić Olę. Czuli się w tym momencie jak najbardziej fałszywa przyjaciółka na świecie. Doskonale wiedziała, że Krzysztof się nie pojawi, w końcu sama o to zadbała. Kiedy podczas wczorajszego spotkania poszedł do toalety, wrzuciła mu do drinka pigułkę. Pół godziny później stracił kontakt z rzeczywistością.

- To do niego niepodobne - powiedziała Ola. - On zawsze wszędzie jest przed czasem. Trzeba zadzwonić do szpitali. I na policję. A jak coś mu się stało?

- Jestem pewna, że nic mu się nie stało.

Daga spojrzała na zegarek. Była godzina piętnasta. Ślub miał się rozpocząć o szesnastej, ale Krzysztof nie dawał znaku życia. Jego siedząca w salonie matka odchodziła od zmysłów. Z kolei babcia i dziadek Oli byli nadzwyczaj spokojni. Oczywiście co jakiś czas z ich ust wypływały zdania świadczące o tym, że zastanawiają się, gdzie ten Krzysiek, do cholery, jest, ale żeby się martwili jego nieobecnością?

No nie.

Ola co rusz podchodziła do okna, sprawdzając, czy może akurat nie podjechał. Była w stałym kontakcie z jego bratem, który czekał pod mieszkaniem Krzysztofa. Usłyszała dźwięk przychodzącej wiadomości. Wzięła w dłoń telefon i patrzyła na ekran. Potem spojrzała na Dagmarę i znowu na ekran. I znowu na Dagmarę.

- Co jest? Stało się coś? - zapytała Dagmara, choć doskonale wiedziała, co się za chwilę stanie.

Błogosławiła to, że rodzice kiedyś wysłali ją na kurs aktorski, który skończyła z wyróżnieniem.

- On mi właśnie napisał, że żadnego ślubu nie będzie. Że rezygnuje. Że to koniec. Ja... ja nie rozumiem. Przecież błagał mnie, żebym została jego żoną. Groził, że się zabije...

- Co ci powiedział?! - wrzasnęła Dagmara. - Co za dzban!

W tym momencie wyzbyła się wszelkich wyrzutów względem tego, co zrobiła. Gnij w tej piwnicy, chuju, pomyślała. I mam nadzieję, że Adam ci coś jednak utnie!

- To musi być jakiś głupi żart... - powiedziała Ola i nacisnęła na zieloną słuchawkę przy jego numerze.

Połączenie zostało odrzucone. Po chwili przyszła kolejna wiadomość, w której Krzysztof napisał, że na kilka dni wyjeżdża, bo potrzebuje sobie to wszystko poukładać. Kazał też poinformować jego bliskich, żeby go nie szukano. Że chce być teraz sam.

- To nie dzieje się naprawdę - powiedziała Ola.

Usiadła na kanapie. Była już ubrana w suknię ślubną. Patrzyła na Dagmarę.

- Czy ja jestem aż tak odpychająca? - zapytała ją płaczącym głosem. - Czy ja naprawdę nie zasłużyłam na to, żeby ktoś chciał ze mną być?

Daga ukucnęła obok niej.

- Zasłużyłaś na to, co najlepsze. On najwyraźniej tym nie jest.

- Ale...

- Chodź, trzeba powiedzieć pozostałym.

Babcia i dziadek byli co prawda zdziwieni, ale im ulżyło, czego, ma się rozumieć, starali się nie okazywać. Matka Krzysztofa była zszokowana. Z kolei jego brat, do którego Dagmara zadzwoniła, powiedział, że Krzysiek to głupi chuj i więcej się do niego nie odezwie, bo przez tego barana on i jego żona musieli wziąć nową kartę kredytową na zakup ubrań na ślub i prezent dla nich.

Do Oli nie docierało to, co się stało. I chociaż jedna część jej umysłu mówiła, że bardzo dobrze się stało, to druga podawała te słowa w wątpliwość. Kiedy próbowała po raz kolejny się do niego dodzwonić, natrafiła na komunikat, że abonent jest poza zasięgiem sieci. Musiał wyłączyć telefon. Czyli to wszystko prawda. On naprawdę ją porzucił.

- Trzeba poinformować urząd, że nie będzie ślubu - powiedziała w końcu.



- Zostaw to mnie. - Dagmara wyszła z pokoju.

Zadzwoiła do Kamila, z którym miała się spotkać właśnie w urzędzie stanu cywilnego. Gdy mu powiedziała, że ślubu nie będzie, bo pan młody zrezygnował, w pierwszej chwili nie wiedział, co ma powiedzieć. A potem zasypał ją pytaniami o to, jak do tego doszło, czy próbowano się z nim skontaktować, czy ktokolwiek wie, gdzie on może być. Był bardzo przejęty. Nie ma co się dziwić, skoro ślub zostaje odwołany w ostatniej chwili.

Wyrzut sumienia zaczął kopać Dagmarę po brzuchu i mówić jej, że to bardzo brzydko okłamywać kogoś, kogo się kocha. Kazała mu się zamknąć.

Wyrzutowi, nie Kamilowi.

- Później do ciebie przyjadę i wszystko ci wyjaśnię - powiedziała. - Idź, proszę, i powiedz urzędniczce, że ślub jest odwołany, bo pan młody zrezygnował. Albo nie, czekaj, jak powiesz im prawdę, będą plotkować. Powiedz, że panna młoda się rozchorowała.

Wróciła do Oli.

- I co ja teraz mam zrobić? - zapytała Ola.

- Gdybym była na twoim miejscu - powiedziała Dagmara - na pewno nie płakałabym za tym tłukiem. Zrobiłabym za to coś, na co od dawna miałam ochotę.

Ufała, że tym czymś będzie Adam. To znaczy ufała, że Ola do niego pojedzie. No bo przecież nie na kolejkę górską do Energylandii albo samotną wyprawę na antypody. Lub nawet do Kazimierza nad Wisłą.

Ola patrzyła na Dagmarę przez pięć minut, przez dziesięć, przez piętnaście. Gdy dobijało do dwudziestu, wstała z kanapy i wybiegła z pokoju. Po chwili wróciła, mówiąc, żeby nie czekali na nią z kolacją. Zbiegła po schodach, zarzuciła na swoją suknię ślubną płaszcz, zgarnęła ze stolika kluczyki od samochodu i wybiegła z domu. To nie tak, że nagle poczuła się wolna. Oj, nie. Ona dalej była w szoku, dalej była dezorientowana. Dalej czuła się tak, jakby to był jakiś dziwny sen. Najdziwniejszy, jaki do tej pory się jej przyśnił. Nie pomogło nawet szczypanie w ramię.

Ale w tym całym ogłupieniu ciągle słyszała w głowie głos Adama.

Dagmara zeszła po schodach.

- Czy ona pojechała go szukać? - zapytała babcia, która podbiegła do okna, żeby zobaczyć, co robi jej wnuczka. - A jak jemu naprawdę się coś stało?

- Nie, babciu, nic mu się nie stało - odpowiedziała Dagmara, przywołując na twarz uśmiech. - A Ola pojechała być szczęśliwa. To znaczy taką mam nadzieję.

- Czy w jej życiu jest ktoś inny?

- Jest. Znam go. On... on by za nią w ogień wskoczył.

- No ale to jednak nie nasza Ola zrezygnowała z tego ślubu dla niego, tylko to Krzysiek podjął tę decyzję - zauważyła babcia.

- A myślisz, że dlaczego nie ma tego ślubu, co? Myślisz, że Krzysiek naprawdę by z niej zrezygnował? - Dagmara puściła do babci oczko.

- Chcesz mi powiedzieć, że...

- Krzysiek ją uderzył, widziałam to. To dlatego ostatnimi czasy Ola była taka przybita. Uważałam, że go zostawi, ale najwyraźniej jakoś ją przekonał, żeby jednak dała mu szansę. Możesz mnie potępić i powiedzieć, że wtrącam się w cudze życie, ale uznałam, że nie pozwolę, żeby on jeszcze kiedykolwiek podniósł na nią rękę, i powiedziałam o wszystkim Adamowi.

- Jestem z ciebie taka dumna. - Babcia przytuliła do siebie Dagmarę. - Chociaż nie jesteś moją prawdziwą wnuczką, to tak cię właśnie traktuję. I ty też powinnaś być szczęśliwa. Ty też powinnaś sobie kogoś znaleźć i założyć rodzinę. Pawełek by tego chciał.

- Ja...

Czy to nie był najlepszy moment na powiedzenie, że jest szczęśliwa? Że jest kochana? Że jest w ciąży? Że Paweł żyje?

Być może.

Jednak Daga zachowała te informacje dla siebie, uznając, że to byłoby za dużo jak na jeden raz. Na wszystko przyjdzie pora. Pojechała do Kamila, który od samego progu zasypał ją pytaniami.

- Nie bądź na mnie zły, że to wszystko przed tobą zataiłam. Jesteś na mnie zły? - zapytała, kiedy skończyła odpowiadać na zadane przez niego pytania. - Bo tak właśnie wyglądasz.

- Jestem kompletnie zdezorientowany - przyznał zgodnie z prawdą.

- Przepraszam, że nie powiedziałam ci wcześniej. Bałam się, że mnie powstrzymasz. Że będziesz o mnie źle myślał.

- Daga...

Ujął jej twarz w dłonie i pocałował najpierw w jeden policzek, potem w drugi. A później, głaszcząc ją po włosach, powiedział:

- Przestań myśleć o mnie jak o młodszym od ciebie gówniarzu, którego trzeba chronić przed tym, co złe. Jestem od tego, żeby cię wspierać. Owszem, czasem mogę się nie zgadzać z twoimi decyzjami, ale to nie znaczy, że będę cię za wszelką cenę przekonywał do tego, żebyś myślała tak jak ja. I chcę, żebyś wiedziała, że gdybyś poprosiła mnie o pomoc w tej sprawie, to nawet przez moment bym się nie wahał. Uważam, że zrobiłaś to, co trzeba.

Dagmara wtuliła się w niego z poczuciem szczęścia.

## Rozdział 26

Krzysztof zaczął powoli mrugać powiekami.

Światło w pokoju było bardzo rażące, dlatego postanowił, że nie będzie otwierał oczu zbyt gwałtownie. Nie pamiętał, kiedy ostatnio tak bardzo bolała go głowa. W ogóle mało co pamiętał.

Jęknął. Sapnął. Westchnął. Kichnął.

Zaczął sobie coś przypominać. Swoją pierwszą komunię świętą. Osiemnastkę. Maturę. Swój pierwszy raz.

Chciał wstać z łóżka. I wtedy zrozumiał, że nie może się ruszyć, bo ktoś go związał, co, musiał przyznać, było dość zaskakujące. Doszedł do wniosku, że chyba nieźle wczoraj zabalował ze swoimi kociakami, tylko szkoda, że nie pamiętał żadnych szczegółów.

Zaraz, zaraz, pomyślał, przecież wczoraj się z nimi nie widziałem. Spotkałem się z kimś innym. Musiał wysilić pamięć, żeby sobie przypomnieć, o kogo chodziło.

No jasne! Dagmara!

To z nią spotkał się na drinka. Zrobiła mu umoralniający wykład na temat jego niestosownego zachowania, mówiąc, że ona zna takich jak on aż za dobrze. Kazała mu przyrzec, że nigdy więcej nie podniesie ręki na Olę. I to była ostatnia rzecz, jaką pamiętał.

Przecież to niemożliwe, żeby to ona mnie związała, pomyślał, zastanawiając się nad tym, o co tutaj, do jasnej cholery, chodzi. A jeśli to jednak ona chciała dać mi nauczkę?

W końcu, po kilku długich chwilach, w trakcie których głośno oddychał, sapał i parę razy zbluźnił, przekreślił się z pleców na bok i otworzył oczy. Nim źrenice przyzwyczyły się do światła, upłynęło trochę czasu.

Przelknął ślinę, bo nie spodziewał się zobaczyć tego, co zobaczył. Znajdował się w jakimś pomieszczeniu bez okien i ze ścianami, na których łuszczyła się farba. Dość szybko zauważył, że w drzwiach nie ma klamki, a on nie leży na żadnym łóżku, tylko na materacu. Można powiedzieć, że był to jedyny mebel, jaki znajdował się w tym pokoju.

- Halo! - krzyknął. - Ktokolwiek mnie tutaj zamknął, ma mnie natychmiast wypuścić! Halo! Czy ktoś mnie słyszy?!

Usłyszał czyjeś kroki. Zaczął krzyczeć jeszcze głośniej:

- Dagmara?! Jeśli to ty, to jest to mało śmieszny żart! Wypuść mnie natychmiast!

Usłyszał zgrzyt klucza w zamku. Ktoś otworzył drzwi. Po chwili ktoś wszedł do pokoju, sądząc po posturze - mężczyzna. Ubrany był na czarno, na dłoniach miał skórzane rękawice, a na głowie kominiarkę. W jednym ręku trzymał słusznych rozmiarów myśliwski nóż, w drugim butelkę z wodą, z której wystawała słomka do picia. Postawił ją obok materaca i patrzył na Krzysztofa, który zadarł głowę i gapił się na niego z szeroko otwartymi ustami.

Zostałem porwany dla okupu! O ja pierdołę, to się dzieje naprawdę!

Widoczne spod kominiarki brązowe oczy łypały na niego tak groźnie, że kiedy chciał przesunąć się do tyłu, to zwyczajnie nie mógł, bo sparaliżowany lękiem nie potrafił się poruszyć. Weź się w garść, powtarzał sobie w myślach. Nie możesz mu pokazać, że się go boisz.

- Czego chcesz? Kim jesteś? - zapytał głosem, który jednoznacznie wskazywał na to, że obleciał go strach.

- Kimś, kogo wolałbyś nigdy nie spotkać. - Głos mężczyzny był niski i przypominał pomruk dzikiego zwierza.

- Rozwiąż mnie! - warknął Krzysztof.

To znaczy starał się, żeby to brzmiało jak silne, męskie, odważne i nieznoszące sprzeciwu warknięcie. Można powiedzieć, że odgłos, który wydobył się z jego gardła, przypominał rżenie starego auta. Czegoś pomiędzy wartburgiem a syrenką.

- Rozwiąż mnie, bo inaczej...

- Bo inaczej co? - zapytał nieznajomy, zbliżając się do niego.

- Pożałujesz!

Mężczyzna zaczął się śmiać i powiedział:

- A jeśli tego nie zrobię, to co? Co zrobisz, jeśli uznam, że ogromną przyjemność sprawi mi trzymanie cię tutaj już do końca życia? Przypomnę tylko, że to ty jesteś związany i unieruchomiony, a ja mam to. - Pomachał mu przed oczyma nożem.

- Weź mnie, kurwa, rozwiąż, ty poжебany chuju!

Granie chojraka było zdaniem Krzysztofa najlepszym, na co mógł się zdobyć. No bo co mu zostało?

- Najpierw sobie porozmawiamy.

Mężczyzna przykucnął obok niego. Zaczął bawić się nożem, a robił to w odległości kilku centymetrów od krocza Krzysztofa.

- Zabieraj to ode mnie!

- Bez jaj też można żyć. Potwierdzi to wielu mężczyzn.

- Jak mój szef się o tym dowie, to ci upierdoli łapy! Zajebe cię! On nikomu nie odpuszczał! Rozumiesz? A ja jestem jego najbardziej zaufanym pracownikiem i jestem mu bardzo potrzebny! Dlatego dobrze ci radzę, wypuść mnie stąd i spierdalaj jak najdalej!

- Ta laurka nie robi na mnie wrażenia.

Zamaskowany mężczyzna ostentacyjnie ziewnął.

- A nazwisko Potakowski robi na tobie wrażenie?! Pracuję dla Mariusza Potakowskiego! Wszyscy go znają!

Krzysztof właśnie zrobił coś, czego robić nie powinien, ale kierował nim tak silny strach, że postanowił powołać się, dosłownie, na nazwisko swojego nieformalnego szefa. Ech, gdyby tylko wiedział, kim jest człowiek, który skrywa swoją twarz pod kominiarką...

Milczący Adam dalej lawirował nożem w okolicach krocza Krzysztofa.

Nic nie wskazywało na to, żeby nazwisko Potakowskiego go wystraszyło czy choćby zainteresowało. A przynajmniej Krzysztof nie zauważył niczego takiego. Było to mylne założenie, ponieważ pierwotny plan Adama zakładał nastraszenie tego palanta i trzymanie go w piwnicy wynajętego domu przez tydzień. Może ciut dłużej. Wszystko zależałoby od sytuacji. Aż tu nagle okazało się, że sprawa ma drugie dno, bo ten gnój znał Potasia. Analityczny umysł Adama podpowiadał mu kilka scenariuszy. Najbardziej prawdopodobny był ten, w którym to Potakowski chciał pozbyć się Pawła, a potem wysłał do Milewskich kreta, który dodatkowo miał zostać mężem Oli.

To musiało mieć coś wspólnego z ich firmą transportową i z przemysłem, którym parał się Potakowski.

- Chcesz pieniędzy? - zapytał go Krzysztof. - Ile?

- Te nachalne dowody przyjaźni są zbędne - powiedział Adam.

Wstał i ruszył w stronę drzwi.

- Człowieku! Ja biorę dziś ślub! Jak się nie pojawię, to moja narzeczona powiadomi policję. A mój szef i jego ludzie cię dojadą! Rozumiesz? Tak cię dojadą, że własna matka cię nie pozna! A jak ja stąd wyjdę, to ty...

Adam odwrócił się i podszedł do Krzysztofa. Przez chwilę na niego patrzył, a potem, kiedy tamten myślał, że będą dalej rozmawiać i, kto wie, może nawet dojdą do porozumienia, uniósł stopę i popchnął go tak, że Krzysiek wylądował na plecach. Został też dociśnięty kolanem do podłoga.

Adam nachylił się nad nim i wyszeptał:

- Kiedy cię stąd wypuszczę, już nic nie będzie takie samo.

- Nie możesz mnie tu zostawić. - Głos Krzysztofa wszedł na dość wysokie i piskliwe rejestry. - A jak... jak będę chciał skorzystać z toalety?

- To głośno krzycz i przy odrobinie szczęścia ktoś cię tam zaprowadzi. Ewentualnie narobisz na materac. Jak twoi poprzednicy.

- Ty skurwysy...

Pięść Adama wylądowała na twarzy Krzysztofa. Ten cios go zamroczył i sprawił, że chociaż przez chwilę nie odczuwał bólu, który zazwyczaj odczuwali ludzie, kiedy okazywało się, że ich nosy są złamane.

Adam wyszedł z pomieszczenia i zdjął z głowy kominiarkę. Znajdował się w piwnicy. Wspiął się po schodach na piętro i wszedł do pokoju, w którym czekało na niego dwóch jego ludzi.

- Co robimy? - odezwał się jeden z nich.

- Działamy wedle planu. Wchodźcie do niego tylko po to, żeby dać mu jedzenie i zaprowadzić go do toalety. Macie mieć ze sobą kominiarki i broń. I nic się nie odzywacie. Czy to jasne?

- Jasne - odpowiedzieli zgodnym chórem.

Obaj wyglądali tak, jakby mogli jedną ręką zmiażdżyć komuś krtań albo wyrwać mu rękę ze stawu. Adam był wręcz przekonany, że mając takich opiekunów, Krzysztof nie będzie stawiał oporu. Z tą myślą opuścił dom. Postawił kołnierz płaszcz, wyciągnął z kieszeni papierosa i odpalił go.

Za dużo palił. Wiedział to. Postanowił, że jak to wszystko się skończy, jak tylko odzyska Olę, to rzuci palenie. Tak naprawdę rzuci.

Ruszył przed siebie, skręcając co chwilę w prawą lub w lewą stronę, aż w końcu wsiadł do zaparkowanej kilka ulic dalej taksówki Artura.

- Dzięki, brat, za wsparcie - powiedział Adam. - Jedyne, co musisz wiedzieć, to to, że ten gość żyje. Musi sobie po prostu w ciszy przemyśleć kilka spraw. Uznajmy, że odbywa właśnie zajęcia z jogi.

- Rozumiem.

Tak naprawdę Artur wcale tego nie rozumiał, ale co innego miał powiedzieć?

- To nie jest dobry człowiek - powiedział Adam. - W ogóle ten świat pełen jest złych ludzi, którzy uważają, że mogą krzywdzić innych. I czują się przy tym bezkarni. Oni nie mogą się tak czuć. Muszą wiedzieć, że nie wolno jeździć samochodem pod wpływem alkoholu, bo można wtedy spowodować wypadek i kogoś zabić. Muszą wiedzieć, że nie mogą wykorzystywać seksualnie małych dzieci ani nikogo gwałcić, ani szantażować, ani bić bezbronnych kobiet.

Artur milczał przez całą drogę do domu Adama. Nie znaczyło to oczywiście, że w jego głowie nie toczy się zażarta dyskusja. Oj, toczyła się i tyczyła się moralności. To, co dziś zobaczył i usłyszał, nadawało się do zgłoszenia na policję. Powinien podjechać pod najbliższy komisariat, zaciągnąć tam Adama i oddać go w ręce sprawiedliwości.

Tylko że... Tylko że Adam był jego bratem.

- Gdybyś jeszcze kiedyś potrzebował pomocy, to mi po prostu o tym powiedz. Mogę wszystkiego nie rozumieć, ale ci ufam i wiem, że nie zrobisz niczego, czego nie zrobiłbym też ja.

Artur po prostu poczuł, że musi to powiedzieć.

Adam nic nie odpowiedział. Podał bratu rękę i wysiadł z samochodu. Patrzył przez chwilę za odjeżdżającym autem. Wiedział, że Artur chciałby zadać mu w tym momencie mnóstwo pytań, ale jakimś cudem się przed tym powstrzymał. Nie miał zamiaru nigdy więcej prosić go o pomoc. Oczywiście nie wykluczał takiej ewentualności, ale... lepiej nie.

W zasadzie teraz też nie musiał tego robić, bo mógł to przecież załatwić w inny sposób, jednak po raz kolejny w swoim życiu postąpił tak, jak poczuł.

Nie żałował tego.

Adam niczego w swoim życiu nie żałował.

Kiedy znalazł się w mieszkaniu, zrobił sobie drinka i wcale nie przeszkadzało mu to, że dochodzi dziesiąta rano. Pomyślał o tym, żeby zadzwonić do Dagmary i dopytać ją o szczegóły związane z pracą Krzysztofa w ich firmie, ale uznał, że w tym momencie to i tak nic nie da. I chyba lepiej, żeby ona o tym nie wiedziała, bo zacznie zadawać za dużo pytań. Adam nie lubił, gdy ktoś zadawał mu ich zbyt wiele.

No i pewnie Paweł się wkurwi, kiedy się dowie, że jego siostra prowadziła się z człowiekiem Potasia.

O piętnastej wysłał z telefonu Krzysztofa SMS-a do Oli, w którym informował, że odwołuje ślub. Może pół godziny później Dagmara dała mu znać, że Ola wybiegła z domu i gdzieś pojechała.

Prawdopodobnie do niego.

Półtorej godziny później ktoś zapukał do drzwi jego mieszkania.

## Rozdział 27

Laura chciała krzyknąć.

Chociaż wiedziała, że to nijak nie uśmierzy jej bólu, to bardzo tego potrzebowała. Chciała wykrzyczeć światu, że jest wściekła i że pragnie teraz żyć bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Potrzebowała tego jak powietrza. Co z tego, skoro czuła, że za moment zacznie się dusić. Albo spadać w głęboką przepaść, objając się po drodze o każdy głaz.

Leżący obok niej Paweł uśmiechał się przez sen. Patrzyła na niego, zagryzając wargi. Im dłużej jej wzrok błędził po jego śpiącej twarzy, tym mocniej jej zęby zaciskały się na ustach. Poczowała metaliczny posmak krwi.

Gryzła dalej.

Ból nie ustawał, wręcz się nasilał.

Boże, pomyślała, jeśli istnieje, jeśli mnie w tym momencie słyszysz, błagam cię, zabierz ode mnie tę chorobę. Pozwól mi naprawić wszystkie błędy, które popełniłam. Daj mi jakiś znak. Błagam. Ten jeden jedyny raz pokaż mi, że jestem dla ciebie ważna.

Zamknęła oczy, wyczekując tego znaku.

Nie stało się jednak nic, co mogłoby dać chociaż nikłą nadzieję na to, że ktokolwiek usłyszał jej modlitwy. Wokół panowała martwa cisza.

Ponownie otworzyła powieki i spojrzała na Pawła.

Śmiertelnie chory człowiek, dla którego nie ma już nadziei, wie, że zbliża się jego czas. Wie, że musi się śpieszyć, żeby pozamykać wszystkie ziemskie sprawy i udać się w podróż bez powrotu. Pytanie tylko, czy starczy mu na to siły i odwagi.

- Paweł, obudź się. - Szturchnęła go kilka razy.

Paweł przeciągnął się i otworzył zaspane oczy, co sprawiło, że jej serceomal nie wyskoczyło z piersi. Nie gap się tak na niego, zbeształa się w myślach. Rób, co do ciebie należy. Musisz być twarda i odporna na jego urok.

- Dzień dobry. - Uśmiechnął się do niej, a potem przekreślił się w taki sposób, jakby chciał ją objąć.

- Musisz już iść.

- Słucham? - Patrzył na nią, nie bardzo rozumiejąc, co się dzieje. - Jak iść, gdzie iść? Po co?

- Musisz już iść. Za chwilę... za chwilę wróci mój facet.

Paweł zaczął się śmiać. Chciał ją przytulić i dać jej klapsa za ten durny jego zdaniem żart. A potem chciał się z nią kochać znowu i znowu, i znowu. W międzyczasie przeprowadziliby też rozmowę, w której to kategorycznie zabroniłby jej spotkania się z Potakowskim. Gotów był pozostać martwy dla świata, byleby tylko trzymać ją z dala od niego. Wyciągnął w jej stronę dłoń, jednak Laura ją odtrąciła. Czuła taki ból w całym ciele, jakby trawił je ogień. Piekły ją oczy, gardło, uszy, palce, stopy, tułów, nogi, włosy. Wszystko. Plastry z fentanyllem działały już coraz krócej.

- Laura, o czym ty mówisz? Jaki, u licha, facet?

- Spotykam się z nim od miesiąca. Zabiera mnie do drogich restauracji, których nazw ty nawet nie potrafisz wymówić. Ma auto warte kilkaset tysięcy złotych i pieprzy mnie tak znakomicie, że mógłbyś się od niego uczyć. - Spojrzała na swoje paznokcie z miną wyniosłej damy. - Miałam ci tego nie mówić, ale jednak powiem. No, wiesz, żebyś wyciągnął z tego wnioski na przyszłość. Z nikim nie było mi tak chujowo w łóżku jak z tobą.

Paweł otworzył usta, żeby coś powiedzieć, a potem je zamknął. Żyły na jego szyi nerwowo drgały, a nozdrza poruszały się w przyśpieszonym tempie. Ponownie otworzył usta i ponownie je zamknął. Patrzył na Laurę tak, jakby chciał, żeby powiedziała mu, że to tylko durny żart. Jednak ona nic takiego nie zrobiła. Odwrócił się do niej plecami i zaczął się ubierać. Robił to wolno, jakby chciał dać jej czas na to, żeby go powstrzymała. Kiedy skończył zakładać buty, wyprostował się i ponownie na nią spojrzał. Jego wzrok nie był nienawistny. Był smutny i pełen żalu.

- Jesteś okrutna - powiedział.

Wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Nie trzasnął nimi.

Laura opadła na poduszkę, na której chwilę temu on leżał. Wtuliła twarz w jeszcze ciepły materiał i wdychała jego zapach. Płakała.

- Przepraszam - szeptała, przetykając łzy. - Tak bardzo cię przepraszam.

Dowlokła się do łazienki. Obmyła twarz zimną wodą i zabrała się za przyklejanie kolejnego plastra. Nie zaprzętała sobie głowy zdejmowaniem starego, tylko tuż obok przykleiła drugi. Już kilka razy tak robiła. Ból powoli zaczął ustępować, a ona z minuty na minutę stawała się coraz bardziej senna i, co najważniejsze, przestawała się bać.

Zasnęła. Kilka razy się budziła. Męczyły ją koszmary. Nie miała pojęcia, czy jest dzień, czy noc.

\*\*\*

Laura otworzyła oczy.

Zegarek w telefonie pokazywał godzinę siódmą trzydzieści rano. Podeszła do okna i wyjrzała przez nie. Drogą co chwilę przejeżdżały auta. Opatuleni w ciepłe kurtki i płaszcze ludzie szli przed siebie. Jedni śpieszyli się do pracy, inni zapewne wracali z nocnej zmiany do domu. Każdy z nich miał swoją historię. Byli też rodzice, którzy odprowadzali pociechy do szkoły. I właśnie widok roześmianej mamy trzymającej za rękę swojego syna sprawił, że Laura oparła dłoń na szybie. Jakby chciała dotknąć tej matki i tego rozgadane go dzieciaka. Jakby chciała poczuć miłość, którą oni do siebie czuli. Bo to było widoczne z daleka. W pewnym momencie mama zaczęła poprawiać chłopcu czapkę. A potem go do siebie przytuliła.

Po chwili ponownie ruszyli przed siebie. Trochę tańczyli, trochę skakali. Cały czas trzymali się za ręce.

Laura spuściła głowę i przymknęła powieki. Zaciśnęła dłonie w pięści. A kiedy ponownie otworzyła oczy, powiedziała:

- Jeśli nie zrobię tego dziś, nie zrobię tego już nigdy.

Zaczęła się ubierać. Szło jej opornie, ale w końcu była gotowa do wyjścia z mieszkania. Opuszczając kamienicę, minęła kilku jej mieszkańców. Ci mężczyźni ciągle stali w bramie, pili, awanturowali się i zaczepiali ludzi. Widząc Laurę, zaczęli się wymieniać głupawymi uśmieškami, uważali ją bowiem za kurwę, bo ubierała się w krótkie sukienki, zawsze miała bardzo mocny makijaż, potrafiła im odpysknąć i wracała do domu nad ranem. Dziś nieco się zdziwili, widząc ją w spodniach od dresu, sportowej kurtce i czapce naciągniętej prawie na same oczy.

Kiedy wsiadała do taksówki, jeden z nich powiedział:

- Pewnie sobie cipę przeziębiła i do lekarza jedzie.

Odpowiedział mu śmiech kompanów.

Laura usłyszała ten komentarz. Nie zrobił na niej wrażenia. Usadowiła się w taksówce i zapytała kierowcy:

- Ile weźmie pan za kurs do Wyszkowa i z powrotem?

Mężczyzna przez chwilę się nad czymś zastanawiał. Jego zdaniem pasażerka wyglądała na chorowitą. Przypominała mu trochę córkę, która ostatnimi czasy dość poważnie zapadła na zdrowiu. Podał cenę. Uczciwą.

Laura wyjęła z portfela banknoty i mu je podała. Oparła głowę o boczną szybę i zamknęła oczy.

Mężczyzna uznał, że z tą pasażerką sobie nie pogada, więc odwrócił się w stronę kierownicy i przekręcił kluczyk w stacyjce. Zapytał tylko, czy bardzo będzie jej przeszkadzało, jeśli włączy muzykę. Mając cały czas przymknięte powieki, powiedziała, że nie będzie jej to przeszkadzało wcale.

Kierowca taksówki był fanem Seweryna Krajewskiego.

Półtorej godziny później zatrzymał się pod podanym przez Laurę adresem. Była to niedługa uliczka, wzdłuż której rosły kasztany i akacje. Panował tutaj spokój. Poprosiła go, żeby stanął naprzeciwko białego domu, otoczonego betonowym ogrodzeniem. Po kwadransie wpatrywania się w budynek, w którym dorastała, wyciągnęła rękę w stronę drzwi. W momencie, w którym je otworzyła, pod dom podjechał samochód. Po chwili wysiadł z niego roześmiany mężczyzna. W aucie



znajdował się ktoś jeszcze. Mężczyzna obszedł samochód i otworzył drzwi od strony pasażera. Kobieta, która wysiadła, zaczęła się głośno śmiać. Rzuciła się swemu towarzyszowi na szyję, a on ją objął.

Serce Laury zaczęło bić bardzo szybko. Zaciśnęła dłoń na swojej czapce.

- Mamo - powiedziała łamiącym się głosem.

Kompletnie zapomniała o tym, że w samochodzie poza nią znajduje się jeszcze kierowca.

Patrzyła na swoją szczęśliwą mamę, na jej uśmiech. Słyszała jej głos. Słyszała, jak droczy się z tym mężczyzną. A teraz on powiedział jej coś, co sprawiło, że uderzyła go w ramię i odwróciła się do niego plecami. Klepnął ją w pośladek i objął od tyłu.

Znowu się śmiali, a potem on ją pocałował. Wyglądali jak para zakochanych nastolatków, a przecież jej mama dobijała do pięćdziesiątki. Ten mężczyzna pewnie też.

Trzymając się za ręce, ruszyli w stronę domu. Z chwilą, kiedy zamknęli za sobą drzwi, Laura jakby obudziła się z letargu.

- Wracajmy do Warszawy - powiedziała.

- Jest pani pewna? - zapytał taksówkarz.

Nie trzeba było być geniuszem, żeby nie zorientować się, że ta młoda kobieta boryka się z jakimś ogromnym problemem i że prawdopodobnie przyjechała tutaj tyle kilometrów, aby go rozwiązać.

- Tak, jestem pewna. Wracajmy.

- Jak sobie pani życzy.

Laura przyjechała do swojego rodzinnego domu po to, aby dać sobie i swojej matce szansę na wybaczenie tych wszystkich lat, które zmarnowały przez brak kontaktu. Chociaż to chyba jednak bardziej Laura przyczyniła się do tego, że przestały się widywać. Wszak to ona pewnego dnia wyszła z domu, mówiąc, że się wyprowadza, bo dość już ma życia z nią pod jednym dachem. Matka w porwywie bezsilności zaczęła na nią krzyczeć i powiedziała, że nie chce jej nigdy więcej widzieć. Ledwo Laura trzasnęła drzwiami, Iwona Habner pożałowała swoich słów. Założyła buty i wybiegła za córką.

Było już za późno.

Kiedy Laura patrzyła dziś na swoją mamę, zrozumiała, że nie może się z nią zobaczyć. Nie może zniszczyć jej szczęścia. Nie może wejść nagle z buciorem do jej życia i powiedzieć, że jest chora. Że umiera.

Nie mogła być aż tak samolubna.

Półtorej godziny później wysiadła pod swoim mieszkaniem. Znowu zobaczyła tę samą grupkę mężczyzn stojących w bramie. Kiedy ich mijała, posyłali sobie znaczące spojrzenia. Jeden z nich postanowił popisać się przed kolegami i krzyknął w stronę Laury jeden z najbardziej dumnych tekstów dwudziestego wieku. Oczywiście jego zdaniem właśnie w tym momencie zabłysnął inteligencją.

- Ruchasz się czy trzeba z tobą chodzić?

Laura zatrzymała się i odwróciła głowę w jego stronę. Facet miał przyklejony do ust bezczelny uśmiech. Czuł się bardzo pewnie w towarzystwie swoich dwóch kumpli. Obliznął usta w wyjątkowo obleśny sposób. Stojąc w dość dużym rozkroku, złapał się za genitalia.

Laurze było już wszystko jedno. Podeszła do niego i uśmiechnęła się. Zbiło go to z tropu. Kiedy chciał znowu coś powiedzieć, złapała go za krocze i ścisnęła z całej siły. Trochę jej jeszcze miała, a już na pewno wystarczyło na urwanie jaj temu idiocie. Mężczyzna zapiszczał.

- Twoja matka to chyba nie zabezpieczała się z klientem, dlatego taki paskudny jesteś - powiedziała Laura do tego, którego trzymała za jaja. Potem odwróciła się w stronę dwóch pozostałych mężczyzn, przez chwilę mierząc ich wszystkich wzrokiem. W końcu zatrzymała go na jednym z nich i wyszczała: - A twój stary nie rozpoznałby twojej matki, gdyby stanęła twarzą do niego.

- Puszcz meee - wyjęczał ten, którego ciągle trzymała za krocze. Był purpurowy na twarzy. - Chłopakyyy, zróbtaaa co - błagał swoich kompanów.

- No, chłopaki, zróbcie coś! Możecie spróbować mnie odciągnąć, ale miejcie świadomość, że ja tak łatwo nie odpuszczam. Chciałbyś mi coś powiedzieć czy skończyły ci się pomysły? - zapytała tego, którego męskość wciąż trzymała w uścisku.

Zacisnęła dłoń jeszcze mocniej. Facet zawył z bólu. Nawet nie zastanawiała się nad tym, skąd ma na to siłę. Nie bała się, że mogą jej cokolwiek zrobić, i oni musieli to wyczuć, bo żaden nie ruszył się z miejsca. Byli przerażeni.

- Niech go pani puści - powiedział jeden z mężczyzn. - On już będzie grzeczny. My też.

Laura połuźniła nieco uścisk, aż w końcu puściła. Facet padł na kolana, trzymając się za krocze. Pozostali odetchnęli, ale żaden nie doskoczył do Laury, żeby ją skrzywdzić. Najwyraźniej słowo menela było droższe od pieniędzy.

- Pojebana baba - wycharczał leżący na ziemi mężczyzna, kiedy w końcu odzyskał siły.

Laura ruszyła do swojego mieszkania. Dopiero kiedy zamknęła za sobą drzwi, zdała sobie sprawę, że nieco ją poniosło. Tyle tylko, że przez te kilka chwil nie odczuwała nic. Ani bólu, ani strachu. Jedynie satysfakcję.

Uwielbiała adrenalinę.

Rozsiadła się w fotelu. Myślała o swojej mamie.

- Dobrze, że chociaż ty jesteś szczęśliwa - powiedziała.

Patrzyła na wprost, w okno. Podjęła decyzję. Chciała zadzwonić do Adama i powiedzieć mu, że rezygnuje. Że nie ma już siły użerać się z Potakowskim. Że potrzebuje odpocząć. Wiedziała, że on to zrozumie i na pewno wymyśli coś innego.

Jej telefon zaczął dzwonić. Na wyświetlaczu pojawiło się imię Adama.

- Właśnie miałam do ciebie dzwonić. Chciałam...

- Mamy, kurwa, problem - przerwał jej. Był wściekły. - Porwali siostrę Pawła. Potakowski ją porwał.

Laura przez jedną długą minutę siedziała bez ruchu, słuchając tego, co Adam robi z Potakowskim, kiedy go dorwie. A potem zerwała się z fotela i dopadła do szafy. Wyjęła z niej torbę i zaczęła pakować do środka ubrania. Weszła do łazienki i zgarnęła z półki kosmetyki. Zarzuciła na siebie płaszcz i wyszła z domu.

Kiedy przechodziła przez bramę, stojący w niej mężczyźni rozstąpili się przed nią niczym morze przed Mojżeszem.

## Rozdział 28

Gdy Ola wyjeżdżała z posesji, nie zwracała sobie głowy zerkaniem we wsteczne lusterko. Jechała do Adama. Pewnie gdyby nie była tak bardzo wytrącona z równowagi, zauważyłaby, że jej samochód od dłuższego czasu jest śledzony.

Tylko z drugiej strony – co by to dało? To patrzyenie?

Zaczęłyby uciekać? Zadzwończyłyby do Adama, który przyfrunąłby do niej na skrzydłach z odsieczą? Zadzwończyłyby na policję?

Pewnie nic z tych rzeczy.

Jechała przed siebie, ciągle nie mogąc uwierzyć w to, że Krzysztof ot tak porzucił ją w dniu ślubu. Była tak skołowana, że dopiero w ostatniej chwili zobaczyła, że jadące za nią terenowe auto wyprzedziło ją i zajęło jej drogę. Wcisnęła hamulec i wjechała na pobocze. Opieprzała w myślach kierowcę terenówki, który właśnie otworzył drzwi. Pewnie chciał ją przeprosić.

Kiedy zobaczyła, kto idzie w jej stronę, sparaliżowało ją. Nie mogła wykonać żadnego ruchu. Nie była w stanie wcisnąć gazu i odjechać, wystukać na telefonie numeru alarmowego czy choćby ruszyć ręką. Nie mogła. Słyszała tylko bicie własnego wystraszonego serca.

Potakowski otworzył drzwi i zapytał tonem przyjaciela:

– Pójdiesz sama czy mam cię wynieść?

Wysiadła z samochodu.

– Gdzie masz telefon?

Podawała mu komórkę. Nie było sensu stawiać oporu. Jakiś mężczyzna odjechał jej autem. Potaś popchnął ją, żeby szybciej szła. Czowała się jak pajacyk na sznurku, którym ktoś steruje, tylko robi to ciut nieumiejętnie, bo ta „lalka” co chwilę potykała się o własne nogi. Wsiadła na tylne siedzenie terenówki. Mężczyzna siedzący obok niej kazał jej zapiąć pasy. Jak stwierdził, dla bezpieczeństwa.

On, kierowca i Potaś parsknęli śmiechem.

– Czego ode mnie chcecie? – Odważyła się zapytać.

– Uległości. I szeroko pojętej współpracy – powiedział Potakowski.

– Nie rozumiem...

Potakowski odwrócił się w jej stronę.

– Ładna sukienka. Swoją drogą, jak ten Krzysiek mnie dzisiaj wkurwił, to ty nawet nie masz pojęcia. Kiedy się dowiedziałem, że nie doszło do ślubu, to się trochę zdenerwowałem. Ja wiem, że on się tobą brzydził i pieprzył cię tylko na psa, bo miał z tego zysk, ale umowa między nim i mną była inna. On bierze z tobą ślub i jako twój mąż może sam zarządzać firmą. Oczywiście w razie jakiegokolwiek wtopy, to ty zostałąbyś pociągnięta do odpowiedzialności, bo firma jest twoja. No ale w obecnej sytuacji trzeba nieco zmodyfikować plan. A jeśli jesteś ciekawa tego, jak cię namierzyłem, to w twoim samochodzie jest urządzenie lokalizujące. Twój narzeczony osobiście je tam umieścił. I nie, nie jesteśmy w ukrytej kamerze, więc możesz zamknąć usta. No chyba że chcesz, żebym ci coś w nie wsadził.

Ola momentalnie zamknęła usta.

– Może poczujesz się z tym lepiej, ale jak go dorwę, to mu nogi z dupy powyrywam – powiedział Potakowski. – Natomiast ty... ty jedziesz na spotkanie z notariuszem. Sprzedasz swoją firmę mojemu serdecznemu przyjacielowi. Temu, który siedzi obok ciebie. Patrz, jaki troskliwy z niego miś. Dobrze się nią zaopiekuje.

– N... nie. Nie zrobię tego.

Czy to była odwaga? Czy może jednak głupota, że z jej ust wypłynęły właśnie te słowa.

– Zrobisz – powiedział Potaś. – A wiesz dlaczego? Bo inaczej twoja bratowa i twoi dziadkowie gorzko pożałują. Ty wiesz, jak łatwo łamią się kości takich starych ludzi? Kobieta w ciąży też powinna na siebie uważać, nie sądzisz? Owszem, wiem, że jest w ciąży. Ja wiem wszystko, co dzieje się w tym mieście.

- Mój brat cię znaj... - zaczęła Ola.

Zamilkła. Żeby on tego nie usłyszał, żeby nie usłyszał, błagała w myślach niebios.

- Co ty powiedziałaś?

Jednak usłyszał.

Ola w dalszym ciągu milczała. Potakowski wrzasnął do kierowcy, żeby zjechał na pobocze. Odpiął pas i przekreślił się w taki sposób, że po chwili już trzymał Olę za gardło.

- Coś ty, kurwa, powiedziała?

- Mariusz! Jak ją udusisz, to nic ci już nie powie! I nie będzie po co jechać do notariusza!

Siedzący obok Oli mężczyzna zaczął odciągać od niej Potakowskiego. Nie było to łatwe zadanie. Ola była pewna, że ten zbir za chwilę zmiażdży jej krtań. Było jej gorąco. Coraz bardziej gorąco. Chciała przełknąć ślinę, ale nie mogła tego zrobić. Jej ciało zaczęło się trząść.

- Mariusz! Kurwa! Puść ją!

W końcu puścił i odwrócił się przodem do kierunku jazdy. Ola z kolei łapała każdy haust powietrza tak, jakby dostawała nowe życie.

- Co powiedziałaś o swoim bracie? - zapytał ją jeszcze raz.

Tym razem jego głos był spokojny. Aż za bardzo.

- Ni... nic - wyjąkała.

- Bolo - zwrócił się do siedzącego z tyłu mężczyzny. - Złam jej palca u jednej ręki. Może to odświeży jej pamięć.

Ola chciała złapać za klamkę i uciec, nawet mając świadomość, że za moment i tak ją złapią. Boże, pomyślała, lepiej by było, gdyby on mnie udusił. Poczowała, jak siedzący obok człowiek łapie ją za głowę i dociska z całej siły do siedzenia. A potem jej ręka została wygięta pod nienaturalnym kątem. Człowiek, który jeszcze chwilę temu chciał ocalić jej życie, złapał ją za mały palec i zaczął go odginać. Coraz mocniej i mocniej, i mocniej.

Bolało. Bardzo bolało. Z sekundy na sekundę ból stawał się nie do zniesienia. Usłyszała chrupnięcie.

Płakała. Jęczała. Krzyczała.

- Po raz kolejny pytam o twojego brata. Co z nim? - usłyszała głos Potakowskiego.

Zadał jej to pytanie jeszcze trzy razy. Dopiero wtedy, nie mogąc już znieść bólu łamanych palców, wydyszała, że Paweł żyje. Potakowski kazał jej powiedzieć wszystko, co wie. Zadawał jej te same pytania po kilka razy.

- Kto z twojej rodziny o tym wie?

- Mo... moja bratowa.

Było jej już wszystko jedno. Wiedziała, że ten psychopata i tak ją zabije.

- Wyszadź mnie pod klubem - powiedział Potaś do swojego kierowcy. - Ją zawieźcie do starej rozlewni win. - Spojrzał na Olę z uśmiechem godnym diabła. - Gdybyście mieli problem z trafieniem, ona wie, gdzie to jest. I możecie upiększyć jej nieco buźkę.

\*\*\*

- Przyprawdźcie do mnie Liska. - Potakowski warknął do jednego z ochroniarzy i ruszył przed siebie. Po chwili się zatrzymał i powiedział nieco spokojniejszym głosem: - Jeśli przyjdzie Laura, od razu przyprawdźcie ją do mnie.

Na samo wspomnienie jej imienia coś zaczynało się z nim dziać. Nie sądził, że pozna kiedykolwiek kobietę tak samo pierdolniętą jak on. Albo i bardziej. Kiedy przypominał sobie chwilę, w której przystawiła sobie do skroni rewolwer, aż go całego trzęsło.

Nigdy nie spotkał tak odważnej, tak popieprzonej i zarazem tak pociągającej kobiety. Nigdy.

Kiedy pociągnęła za spust i nic się nie stało, a potem z pełnym spokojem odłożyła broń do gabloty, w pomieszczeniu zapadła kompletna cisza. Żaden z gości, którzy w tym momencie przebywali w kasynie, nie śmiał nawet oddychać. Potaś natomiast, gdy już wyszedł z szoku, zaczął bić brawo.

Potem wyjął akt własności klubu i powiedział, że teraz nie pozostaje nic innego, jak udać się do notariusza i przepisać go na nową właścicielkę.

Ten jeden raz w życiu chciał być honorowy.

Laura spojrzała na niego i powiedziała:

- Chodziło mi tylko o zabawę.

Była pewna, że wreszcie udało się jej skupić na sobie uwagę Potakowskiego. Zdziwiłaby się, gdyby stało się inaczej. Zaryzykowała wszystkim, co miała. Nawet więcej, zaryzykowała tym, co niebawem straci. Nie mógł wziąć jej za kogoś, kto na niego poluje. Po prostu nie mógł.

- Kopciuszek zrobił się senny i mówi wszystkim państwu dobranoc.

Dygnęła. Ledwo powstrzymywała śmiech. W jej żyłach musiała nadal krążyć adrenalina. Wyszła, bardzo z siebie zadowolona. Nim dotarła do połowy korytarza, Potakowski wybiegł za nią.

- Poczekaj! - krzyknął.

- Zapomniałam o czymś? - zapytała go, przerzucając włosy przez ramię.

W końcu miała nad nim przewagę.

Stał i gapił się na nią.

Zbliżyła się do niego i oparła dłoń na jego klatce piersiowej. Po raz kolejny cieszyła się, że jest przystojny jak sam skurwysyn. To naprawdę ułatwiało pracę, chociaż nie do końca powstrzymywało mdłości na jego widok. Jej ręka powoli przesuwiała się coraz niżej i niżej, aż w końcu zawędrowała do paska od spodni. Nie robiąc sobie nic z tego, że tuż obok stoi zszokowana dziewczyna, która wydaje i odbiera depozyty, Laura zaczęła mu rozpinąć pasek, potem rozporek, aż wreszcie wsunęła mu dłoń w bieliznę.

Mariusz zasyczał i dość brutalnie przyspilił ją do ściany. Laura przesuwiała dłonią po jego przyrodzeniu, doprowadzając go tym samym do szału. Potakowski niczym nie różnił się od większości facetów. No może był trochę bardziej pojebany niż średnia krajowa, ale podniecał się tak samo jak inni.

- Dość - powiedziała i polizała go po policzku.

Korzystając z jego chwilowej dezorientacji, wyswobodziła się z uścisku. Opuściła klub, zostawiając go nabuzowanego. I chociaż poradził sobie z tym bardzo szybko, korzystając z dostępności ust dziewczyny siedzącej w recepcji, to i tak nie mógł zapomnieć o Laurze, która pojawiła się w klubie ponownie trzy dni później.

Dla niego to były trzy bardzo długie dni. Jej minęły zbyt szybko.

Laura usiadła przy barze i zamówiła drinka, którego w zasadzie nie tknęła. Wyglądała na znudzoną. Potaś wysłał po nią jednego ze swoich pracowników. Kazał przyprowadzić ją do swojego biura. Był pewien, że będą uprawiali seks. Uznał, że może po tym, jak już ją zaliczy, przestanie tyle o niej myśleć.

Tak, to na pewno o to chodziło. Była zbyt niedostępna.

Ale kiedy tylko ją zobaczył, wiedział, że żaden seks nie pomoże. Wpadł po uszy.

- Lubisz oglądać pornosy? - zapytała, siadając w fotelu naprzeciwko niego.

- Lubię.

- Ja też. Najbardziej na żywo. Przyprowadź tu kogoś, kogo zerzniesz na moich oczach.

Patrzył na nią o ułamek sekundy za długo. Gdyby patrzył krócej, wyśmiałby ją i kazał spieprzać. Albo musiałaby uklęknąć i mu obciągnąć, bo jego zdaniem właśnie do tego nadawały się kobiety. Sięgnął jednak po telefon. Po chwili do jego biura weszła dziewczyna z recepcji. Pola.

- Szef mnie wzywał? - zapytała.

- Szef cię wzywał i chciałby cię zerznąć - powiedziała do niej Laura. - Jesteś chętna?

Dziewczyna patrzyła to na Laurę, to na Potakowskiego. Czy to był jakiś test? Jej wzrok nieco dłużej zatrzymał się na Mariuszu. Zaczerwieniła się na myśl o tym, jak mu ostatnio obciągała. Nie można powiedzieć, że ją do tego zmusił. Od samego początku, kiedy przyszła tutaj do pracy, wodziła za nim

maślanym wzrokiem, więc kiedy po prostu kazał jej uklęknąć i go zaspokoić, zrobiła to. Nawet połknęła spermę.

A dziś ma się z nim pieprzyć?

Spojrzała na Laurę i pokiwała głową. O tak, zdecydowanie tego chciała.

- Rozbierz się. - Laura wydała polecenie, sadowiąc się wygodniej w fotelu.

Dziewczyna rozebrała się, a potem wsłuchiwała się we wszystkie polecenia Laury, przez co przez jej ciało przeszedł tak intensywny orgazm, że jeszcze długo po stosunku go czuła. Najbardziej podobało się jej wtedy, kiedy jej piersi opierały się na biurku, Potakowski pieprzył ją od tyłu, a Laura się z nią całowała. Później kazała sobie polizać cipkę, co Pola z miejsca by odrzuciła, gdyby nie to, że była bardzo podniecona.

Przecież nie była żadną lesbijką.

A może jednak była? Bo jak inaczej nazwać to cudowne uczucie, gdy zbliżyła usta do cipki tej kobiety i zaczęła ją lizać?

- Następnym razem ci nie odpuszczę i to ty będziesz tak jęczała - powiedział do Laury, kiedy odprawił Polę.

- O ile w ogóle będzie następny raz - odpowiedziała Laura i puściła do niego oczko.

Miała świadomość, że igra z ogniem. Że on jest jak zabezpieczony granat, jednak czuła, że przystawiając sobie do głowy pistolet, zyskała w jego oczach dożywotni szacunek. Nie dała mu swojego numeru. Nie powiedziała, gdzie mieszka. Nie wiedział, kiedy ją ponownie zobaczy i czy to w ogóle jeszcze kiedyś nastąpi. Wkurwiało go to i jednocześnie podniecało.

Gdy Laura pojawiła się w Pętli następnym razem, z miejsca zaprowadzono ją do jego biura. Kiedy tam weszła, on stał na środku swojego gabinetu, a przed nim leżał zakrwawiony mężczyzna. Na chwilę ugięły się pod nią nogi.

Weź się w garść, ofuknęła się w myślach, ten szarlatan jest zdolny do wszystkiego i przetrzymuje siostrę Pawła. Musisz po prostu zwabić go do umówionego miejsca, w którym będzie czekał na was Adam. Przecież i tak to miałaś zrobić, z tym że teraz po prostu trzeba wszystko przyspieszyć. Taki jest plan i na pewno ci się uda. A jeśli jednak się nie uda, to jest też inny plan, który zakłada, że ma zabrać cię ze sobą do miejsca, w którym trzyma Olę.

I chuj mnie obchodzi, jak go do tego przekonasz!

Dałaby sobie obciąć rękę, że w jej głowie mieszka głos Adama.

- Nowy dywan? - zapytała, siląc się na dowcip.

Najwyraźniej żart był śmieszny, bo Potaś zaczął się śmiać.

- Wyobraź sobie, że ten człowiek mnie okłamał.

Kopnął leżącego na podłodze Liska. Jego ciało się poruszyło, ale nie wydał z siebie żadnego dźwięku. Trudno, żeby tak się stało, skoro od dobrych pięciu minut nie żył.

- Miał załatwić dla mnie pewną sprawę. - Znowu kopnął leżące ciało. - I byłem pewny, że to zrobił. Przez, kurwa, ponad trzy lata żyłem w pierdolonym przekonaniu, że zajął się Milewskim tak, jak mu kazałem, a teraz się okazuje, że Paweł Milewski żyje i ma się bardzo dobrze. - Tym razem kopnął kilka razy.

Gdyby nie był zajęty kopaniem leżącego na ziemi ciała Liska, gdyby nie poświęcił temu całej uwagi, pewnie zauważyłby, że Laura momentalnie zbladła. Na jej szczęście nie zobaczył tego, bo wpadł w taką furję, że po serii jego uderzeń twarz Krystiana przypominała siekany kotlet.

On wie o Pawle! To źle, to bardzo źle!

Laura może nie była przerażona, ale bardzo mocno zaniepokojona.

- Rudy! Młody! - wrzasnął Potakowski. W ciągu sekundy w pomieszczeniu zjawiono się dwóch mężczyzn. - Do lasu z nim. Zakopać i naszczać na grób. Tylko się, kurwa, nie pomylicie!

Dopiero w tym momencie dotarło do Laury to, w co tak naprawdę się wpakowała. W oczach Potakowskiego czaiło się coś złego. Coś potwornego. Powinna się go bać, ale wcale tak nie było.

Usiadła w fotelu, założyła nogę na nogę i patrzyła beznamiętnym wzrokiem, jak jego ludzie wynoszą ciało Liska z pokoju.

Potakowski podszedł do niej, oparł dłonie na obu podłokietnikach fotela, przysunął swój nos na odległość kilku centymetrów od jej twarzy i powiedział:

- Chcę, żebyś wiedziała, że mnie się nie okłamuje.

- Przyjęłam do wiadomości.

Kierowała się zasadą, że tylko spokój ją w tym momencie uratuje. Była jak kwiat lotosu dryfujący po tafli niezmaconego niczym jeziora. Czuła jednak, że on właśnie poddaje ją próbie i jeśli Laura ją przejdzie, to będzie jadł jej z ręki. Jeśli jednak obleje ten egzamin, cóż, prawdopodobnie spotka się ze stwórcą wcześniej.

Czy wszyscy ludzie przed śmiercią mają takie spaczone poczucie humoru jak ja? Zaczęła się nad tym zastanawiać.

Potakowski wszedł do łazienki przynależącej do jego gabinetu, obmył twarz i dłonie. Potem usiadł przy biurku i patrzył na Laurę. Robił to bardzo długo. Chciał jej ufać i jednocześnie nie chciał.

- Zrobiłaś kiedyś coś złego? Coś bardzo, bardzo złego?

- Tak - powiedziała Laura bardzo pewnym siebie głosem. - Zabiłam swojego ojca. Nie zrobiłam tego tymi rękoma. - Uniosła dłonie i zaczęła się śmiać. - Kazałam to zrobić komuś innemu. Miałam wtedy siedemnaście lat. Ojciec pił. Wynosił wszystko z domu. Bił matkę. Musiałam się za niego wstydić. Powiedziałam moim kolegom, że jak go pobiją, to się z nimi prześpię. Nie zakładałam wtedy, że tak go pobiją, że zabiją. Kiedy policjanci przyszli nam o tym powiedzieć, bardzo się ucieszyłam. A moja mama nie. Żałowała tego skurwysyna, który zniszczył nam życie.

- Ja też kazałem zabić swojego ojca - powiedział Potakowski.

Te wyznania brzmiały jak jakiś konkurs krzywd, ale Laura zrozumiała, że o ile wcześniej Mariusz Potakowski miał do niej szacunek, tak teraz po prostu wielbił ziemię, po której stąpała.

Wreszcie poczuła, że naprawdę jej ufa.

Cały czas na nią patrzył.

- Albo stąd wyjdiesz i już nigdy więcej się nie zobaczymy, i nie będę miał o to do ciebie żalu... - powiedział, chociaż czuł, że, i owszem, żal będzie miał ogromny.

- Albo? - zapytała go Laura.

Jej ton sprawił, że aż się uśmiechnął, bo wiedział, które „albo” ona wybierze.

- Albo pokażę ci, jak pozbywam się problemów, a potem cię wyrucham.

Obeszła biurko, usiadła mu na kolanach, złapała go za brodę i ugryzła w dolną wargę. Poczowała ogromną satysfakcję, kiedy zasyczał z bólu.

- To raczej ja cię wyrucham - powiedziała.

I miała zamiar dotrzymać słowa.

## Rozdział 29

- Jeśli on coś jej zrobi... - powiedział Paweł do Adama.

Nawigacja pokazywała, że jadąc z przepisową prędkością, w wyznaczone przez Potakowskiego miejsce dojadą za jakieś półtorej godziny.

Adam nie odpowiedział.

Tak naprawdę to od momentu, kiedy dowiedział się, że Ola została porwana, mało co mówił. To Dagmara do niego zadzwoniła i roztrzęsionym głosem poinformowała, że przed momentem zadzwonił do niej ten skurwysyn Potakowski i oświadczył, że Ola nie wróci dziś na kolację, ale żeby na razie nikt się nie martwił. I co prawda ma już złamane cztery palce u jednej ręki, jednak wszystko jeszcze przed nią. Nie wspominał wtedy, że wie, że Paweł żyje. Zrobił to dopiero przy drugim telefonie, kwadrans temu, musiał więc wyciągnąć tę informację od Oli.

Tuż po pierwszym telefonie w mieszkaniu Adama pojawiła się Laura, z którą chciał przedyskutować kilka spraw. Wtedy chciał jeszcze zachować Potakowskiego przy życiu i oczywiście korzystając ze sposobności, połamać we wszystkich możliwych miejscach.

A potem wymienić go na Olę.

Pijany Paweł spał wtedy w pokoju obok. Przyszedł dzień wcześniej. Gdy zapukał, Adam był przekonany, że to Ola stoi po drugiej stronie drzwi. Nie potrafił ukryć rozczarowania, widząc męskiego przedstawiciela rodziny Milewskich, ale nie mógł przecież wyrzucić go za próg.

Paweł bełkotał coś o francowatych kobietach, które grają na uczuciach mężczyzn i mieszkają na Pradze.

Adam rozłożył mu materac w pokoju swojego synka. Dobrze, że młody akurat był pod opieką matki. Widok pijanego wujka Pawła mógłby go nieco wystraszyć. Teraz obaj jechali do Otwocka. Padający na zewnątrz deszcz i wiatr wiejący z ogromną prędkością współgrały z atmosferą w samochodzie.

- Myślisz, że ona jeszcze żyje? - zapytał Paweł.

- Żyje. - Adam zacisnął dłonie na kierownicy. - Powinienem wtedy porwać twoją siostrę, nie tego dupka, jej narzeczonego.

- Nie wierzę, że to mówię, ale powinieneś. Nic by jej nie groziło. Ewentualnie syndrom sztokholmski.

Żadnemu z nich nie było jednak do śmiechu.

- A Laura? - zapytał Paweł.

- Miała go zwabić do hotelu i dać mu tę samą tabletkę, którą Dagmara poczęstowała Krzysia. Ale, jak widzisz, to już nieaktualne. Kolejny plan zakłada, że ma być cały czas przy nim. Będzie się musiała wykazać niesłychanymi zdolnościami, żeby jej na to pozwolił. To nasza jedyna nadzieja.

- Ona potrafi manipulować ludźmi jak mało kto, więc nadaje się do tego idealnie - powiedział Paweł.

Nawet nie próbował ukrywać, że ma do niej żal.

Kiedy wyrzuciła go z mieszkania, poszedł się napić. Skończył, kiedy skończyły mu się pieniądze. No a potem nawet nie wiedział, gdzie ma iść. Nie chciał wracać do siebie ani iść do kawiarni. Wolał, żeby Artur i Marta nie widzieli go w takim stanie. Czuł się bardzo zobowiązany, że zapewnili mu pracę i dach nad głową. Nie chciał ich zawieść. Ale Adam to było co innego. Adam rozumiał. I na pewno miał w domu alkohol. A nawet jeśli go w tym momencie nie zrozumiał, to Paweł miał to gdzieś.

Chociaż znał kod od domofonu do mieszkania Adama, to wstukiwał go kilka razy. Kilka razy potknął się też na schodach i pomylił piętra, pukając do zupełnie innych drzwi. Kiedy w końcu znalazł się pod właściwymi, poczuł się jak zwycięzca jakiegoś maratonu.

Bełkocząc coś o niewiernych mieszkankach Pragi, poszedł spać.

Miał za złe Adamowi, że nie obudził go zaraz po telefonie od Dagmary.



- Miałeś wtedy jeszcze ze dwa promile alkoholu we krwi, więc twoja przydatność byłaby znikoma, żeby nie powiedzieć, że żadna - usłyszał w odpowiedzi.

\*\*\*

Adam zatrzymał auto dobry kilometr od budynku, w którym Paweł miał się spotkać z Potakowskim. Wielce prawdopodobne, że obecność Adama była ich jedyną szansą na wyjście z tej sytuacji cało. Oczywiście, że zakładali też to, że może się nie udać i nie wyjdą z tego żywi. Byli jednak zdeterminowani i gotowi na wszystko.

- Bierz samochód - powiedział Adam do Pawła. - Jest kradziony, więc się nie przyzwyczajaj.

- Teraz mi to mówisz?

- Lepiej byś się czuł, gdybym powiedział ci o tym wcześniej?

- Czułbym się tak samo paskudnie.

- Powtórzę jeszcze raz, co masz robić. Wchodzisz tam i pytasz, o co mu, do chuja, chodzi. Tylko nie pytaj o to, czy dowiedział się przypadkowo, że masz dłuższego niż on i właśnie to tak bardzo podziało na jego ego. Rób wszystko, żeby Ola była bezpieczna. Bez względu na to, w jakim stanie ją zobaczysz, nie wykonuj gwałtownych ruchów. Stary - Adam pstryknął Pawłowi palcami przed nosem - czy ty mnie w ogóle słuchasz?

- Tak.

- Powtórz, co powiedziałem.

Powtórzył wszystko. Był bardzo skupiony.

- Dobrze. Słuchaj dalej. Jeśli będzie tam z nim Laura, co w sumie nie wiem, czy jest dobrym pomysłem, ale ufajmy, że tak właśnie jest, ona zadba o jej bezpieczeństwo. Ty graj na czas i licz się z tym, że możesz oberwać. Ja zajmę się tymi, którzy będą na zewnątrz, bo jestem pewien, że ten tchórz będzie miał kilku pomagierów. Potem rozpiardolę Potakowskiego.

- A jak to nie wypali, to co?

- Módl się, żeby wypaliło.

Ubrany na czarno Adam wysiadł z auta i wbiegł w las. Po drugiej jego stronie znajdował się opuszczony budynek. Paweł odczekał kwadrans i dopiero wtedy odpalił silnik. Czuł się tak, jakby na jednym ramieniu miał swoją duszę, a na drugim duszę siostry. Była jeszcze dusza Laury, za którą również czuł się odpowiedzialny, bo przecież gdyby nie on, ona nigdy by tu nie trafiła.

Ufał, że Adam pomoże mu nieść ten cały ciężar.

Zatrzymał samochód przed tak dobrze mu znanym budynkiem. Wysiadł. Jako młody chłopak często przychodził tutaj z kolegami. W tajemnicy przed dorosłymi popalali papierosy i pili jedno piwo w ośmiu. Teraz ten budynek nie kojarzył mu się zbyt dobrze.

Zaczął się rozglądać.

Poczuł, że ktoś przystawia mu nóż do szyi. Uniósł ręce i posłusznie ruszył tam, dokąd kazano mu iść.

## Rozdział 30

Brudna hala, walające się wszędzie puszki po piwie i butelki po mocniejszym alkoholu, mnóstwo plastikowych skrzynek, w większości połamanych, ściany ozdobione graffiti, okna bez szyb, wiatr hulający pomiędzy ścianami – sceneria godna popełnienia przestępstwa. Tak sobie właśnie pomyślała Laura, kiedy znalazła się w tym miejscu.

Spojrzała na leżącą na podłodze nieprzytomną dziewczynę.

Siostra Pawła widziała ją w mieszkaniu Adama. Co prawda pierwsze skrzypce grała wtedy Dagmara i jej wrzaski, więc istniało prawdopodobieństwo, że Ola nie zwróciła na nią wówczas uwagi. Gdyby jednak rozpoznała Laurę, no cóż, mogłoby być nieciekawie.

Jeszcze raz na nią zerknęła. Nie, nie było szans, żeby Ola ją poznała. Zakrwawione dłonie, podpuchnięte oczy, rozcięty łuk brwiowy. Dziewczyna na pewno miała w głowie coś innego niż zastanawianie się nad tym, czy faktycznie twarz Laury wygląda znajomo. Oby jak najdłużej pozostała nieprzytomna.

– Kim ona jest? – zapytała.

Wydawało jej się, że Potakowski wręcz czekał na to pytanie.

– Problemem, którego trzeba się pozbyć.

– Mam nadzieję, że szybko się z nim uwiniesz.

Spojrzała na leżącą na ziemi dziewczynę i zrobiła taką minę, jakby doskonale wiedziała, że zasłużyła na to, co ją spotkało. W duchu natomiast rzucała w stronę Potakowskiego takimi przekleństwami, że większość z nich została dopiero przez nią wymyślona. Nienawidziła go z całego serca. Po prostu nienawidziła.

Pomyślała sobie, że kiedy to wszystko się skończy, wejdzie pod prysznic, weźmie w dłoń gąbkę i będzie tarła swoją skórę tak długo, aż zmyje z niej jego dotyk. Pewnie do krwi.

Potakowski podszedł do niej i chwycił ją pod brodę. Laura musiała się bardzo mocno postarać, żeby nie odtrącić jego dłoni i żeby się do niego uśmiechnąć. Adam nazwał ją koniem trojańskim, co w sumie było zgodne z prawdą.

Wskazał głową na Olę i powiedział:

– To mój prezent dla ciebie.

– Wolałabym dostać coś z salonu mercedesa. I co ja mam niby z nią zrobić?

– Co tylko chcesz – powiedział i wsunął jej w dłoń pistolet, szepcząc do ucha: – Ten jest naładowany. Gdyby była taka potrzeba, strzelaj. Potrafisz.

Czyżby to był kolejny test, pomyślała Laura. Czy ten pistolet jest naprawdę naładowany, czy może jednak ma pusty magazynek i on chce sprawdzić, czy nie będzie chciała strzelić do niego?

Mózg Laury podpowiadał jej kilka różnych możliwości.

– Szefie, mamy go – usłyszała głos jednego z ludzi Potasia.

Zobaczyła Pawła. Szedł wyprostowany, otoczony zbirami. Spojrzał na nią tylko raz. Jego wzrok był pusty. Laura zacisnęła usta.

Bała się tego, co się wydarzy.

– Paweł „Jezus” Milewski! Alleluja! Zmartwychwstał! – krzyknął Potaś, a potem podszedł do niego i uderzył go w przepoń. – Spocznij sobie obok siostry. – Popchnął go tak mocno, że Paweł wylądował na ziemi. – Pełen podziwu jestem, że nadal żyjesz. Tyle lat uchodziłeś za trupa i nawet ja dałem się na to nabrać. Tym razem osobiście dopilnuję, żeby w twoim grobie znalazły się twoje kości.

Potakowski spojrzał na Laurę, a potem na swoich ludzi, którzy otoczyli Pawła. Chciał jej pokazać, że doskonale poradzi sobie bez ich pomocy.

– Poczekajcie na zewnątrz.

Kiedy wszyscy zniknęli, Potaś podszedł do Pawła i kopnął go w brzuch.

Laura zacisnęła dłoń na broni, powstrzymując się z całej siły przed tym, żeby nie strzelić do tego psychola. Musiała czekać, jak to powiedział Adam, na dogodną okazję. Tylko, do cholery jasnej, kiedy

ona będzie wiedziała, czy ta dogodna okazja już nadeszła, czy jeszcze nie? I co tak właściwie miałyby wtedy zrobić? Bo tego Adam też jej nie powiedział. Bardziej szczegółowo omówili plan, w którym to wysypuje Potasiowi do drinka tabletki gwałtu.

Należało chyba większą wagę przyłożyć do alternatywnego planu.

Stała za nim, w odległości około pięciu kroków, zastanawiając się, co ma zrobić.

Potakowski z kolei nie miał w głowie żadnych dylematów. Czuł się jak ryba w wodzie, krążąc nad Milewskimi niczym sęp nad padliną. Podeszedł do Pawła i złapał go za kaptur od kurtki. Uniósł jego głowę. Znajdowała się tuż obok głowy nieprzytomnej Oli.

- Widzisz ją? - wysyczał. - Tym razem naprawdę patrzysz na nią po raz ostatni.

Chociaż tyle, pomyślał Paweł, patrząc mętym wzrokiem na swoją siostrę, że ona nie jest tego wszystkiego świadoma. Bolało go całe ciało, ale trzymał się myśli, że jeszcze chwila i na pewno zaraz pojawi się tutaj Adam z odsieczą.

- Czego ty od nas chcesz? Co my ci zrobiliśmy? Co zrobiła ci moja siostra?

Zadawał pytania, żeby, jak doradził Adam, grać na czas.

- Gdybyś wtedy, kiedy do ciebie przyszedłem, zgodził się na współpracę, dziś świat wyglądałby inaczej. I twoja siostra wyglądałaby inaczej. Mnie się nie odmawia.

Znowu kopnął Pawła, po czym ukucnął obok Oli i złapał ją za włosy.

Jęknęła. Odzyskała przytomność. Miała déjà vu. Nie, to żadne déjà vu. To dzieje się naprawdę. Znowu ją porwali. Znowu chcieli ją skrzywdzić. I tym razem Paweł jej nie pomoże, bo jego też chcieli skrzywdzić. Próbowała poruszyć lewą dłońią, która bardzo ją bolała, ale palce odmówiły jej posłuszeństwa.

Potakowski pociągnął ją jeszcze mocniej za włosy i powiedział:

- Twoja siostra jeszcze mi się przyda. Ale ty - puść ją i patrzył na Pawła - możesz już się z nią pożegnać.

- Taki jesteś odważny, że po raz kolejny porywasz bezbronną kobietę? - powiedział Paweł. Chciał za wszelką cenę odwrócić uwagę Potakowskiego od Oli. Oczywiście liczył się z tym, że wściekłość tego człowieka zwróci się przeciwko niemu. - Jesteś tchórzem. Spróbuj się z kimś silniejszym od niej.

Potaś potarł brodę kciukiem, po czym zaczął okładać pięściami Pawła. Raz trafił w jego twarz, raz w puchową kurtkę, a raz jego pięść uderzyła w posadzkę, bo jakimś cudem Paweł zdołał zrobić unik. Potakowski zaklął, ale też przestał go bić.

Laura, która stała za jego plecami, spojrzała w bok. Zobaczyła wychylającego się zza winkła Adama. Najwyraźniej poradził sobie z przydupasami Potasia. Musiał stać tam od jakiegoś czasu. Pewnie czekał na odpowiedni moment, żeby wkroczyć.

Ten moment właśnie nadszedł.

- Przechodziłem obok i postanowiłem się przywitać - powiedział.

Było to bardzo w jego stylu.

Do uszu Mariusza Potakowskiego dotarł męski głos. Nie należał do kogoś, kto się boi. Momentalnie to wyczuł. Patrzył na mężczyznę, a potem przeniósł wzrok na Laurę i na broń, którą trzymała w dłoni. Znowu spojrzał na tego człowieka, uznając, że skoro on się tutaj dostał, to jego ludzie są bezużyteczni. Mieli pilnować terenu.

- To impreza zamknięta. - Potaś starał się być zabawny, chociaż wcale nie było mu do śmiechu.

- Lubię wbijać się na krzywy ryj - powiedział Adam.

Zbliżał się do miejsca, w którym leżeli Ola i Paweł. Szedł wolno, jak po swoje.

Potakowski odwrócił się w stronę Laury, żałując, że oddał jej pistolet. Było to w chuj bezmyślne. Krzyknął:

- Rzuć mi broń!

Ku zdziwieniu Adama błyskawicznie wykonała to polecenie. Kiedy Mariusz Potakowski chwycił pistolet, Adam rzucił się na podłogę, przeturlał i ukrył za słupem podtrzymującym strop. Potaś uśmiechnął się mściwie i nacisnął na spust.

Odpowiedziała mu głucha cisza.

- Co jest, kurwa?!

Z niedowierzaniem patrzył na pistolet, który trzymał w dłoni. Po chwili dotarło do niego, że Laura musiała wyjąć z magazynku wszystkie naboje. Musiała zrobić to wtedy, kiedy on stał odwrócony do niej plecami. I co najgorsze, musiała zrobić to celowo.

Odwrócił się w jej stronę. Trzymała w dłoni wielki kawałek pustaka, którym ewidentnie chciała w niego rzucić. Nim to zrobiła, wycodziła przez zęby:

- Byłam w szkole najlepsza z przysposobienia obronnego, kretynie!

Rzuciła w niego pustakiem. Nie trafiła.

- Ale założę się, że na wychowanie fizyczne nie chodziłaś - wypalił Adam, który błyskawicznie znalazł się obok Potakowskiego. Rzucił się na niego i obaj wylądowali na ziemi. Tarzali się po brudnej posadzce, wymierzając sobie nawzajem ciosy. Nie można było jednoznacznie wytypować zwycięzcy tych zmagani, ale logicznym było, że w końcu jeden z nich się nim okaże. Padło na Adama. Po tym, jak jego uderzenie zamroczyło Potakowskiego, nastąpiła seria kolejnych, po których Potaś padł jak długi na ziemię. Stracił przytomność. Adam sturlał się z niego i ciężko oddychał. Czuł ogromną satysfakcję, że rozkwaśił temu chujowi ryj, i wcale nie przejmował się tym, że ma wybitego zęba.

Laura dobiegła do Pawła, uklękła obok niego i przytuliła go do siebie.

- Tak się o ciebie bałam - wyszeptła tuż przy jego uchu. - Tak bardzo się o ciebie bałam. Wszystko, co ci wtedy powiedziałam, było podłym kłamstwem. Tak bardzo mi na tobie zależy. - Chciała mu w tym momencie przekazać jak najwięcej informacji.

Adam zwlókł się z podłogi. Kopnął Potakowskiego i pokuśtykał w stronę Oli. Nigdy nie cieszył się tak na czyjś widok, jak w tym momencie na jej. Pogłaskał ją po twarzy. Starał się być delikatny. Dostrzegł w jej oczach ulgę. Dopiero teraz poczuł spokój. Spojrzał na Pawła i powiedział:

- Znam człowieka, który ma prywatną klinikę i zajmuje się nagłymi przypadkami. - Miał na myśli lekarza, który pomógł Arturowi, gdy ten przegrał walkę z lustrem. - Zbieramy się.

- Jest lepiej, niż wygląda - powiedział Paweł.

Może nieco skłamał, ale świadomość, że jego siostrze już nic nie grozi, bardzo go uspokoiła.

Adam podszedł do okna i zagwizdał. Odpowiedział mu podobny gwizd. Odwrócił się i rzekł:

- To mój plan C. Wpadłem na niego przed planem B, ale doszedłem do wniosku, że nie wiem, czy w ogóle jest sens wdrażania go w życie.

- Czy to Artur? - zapytał go Paweł.

- Tak. Spadamy stąd.

Adam po raz kolejny spojrział na Potakowskiego jak na robaka, który wszedł mu na głowę. Nie mógł się powstrzymać przed tym, żeby znowu go uderzyć. A potem wziął na ręce Olę i powiedział: - Nie ma czasu. Nie wiem, czy ktoś z jego ludzi się tutaj za chwilę nie pojawi. Laura, pomóż Pawłowi. Idziemy.

- Nie - powiedziała Laura.

- Co nie? Jak nie? - zapytał Adam.

- On... on nie może stąd wyjść żywy - powiedziała Laura. - Inaczej znowu kogoś skrzywdzi.

Wszyscy spojrzeli na Potakowskiego.

Potem na siebie.

I na leżący na podłodze pistolet.

Adam wyszedł, tuląc do siebie Olę, która w dalszym ciągu była przerażona. Miała jednak świadomość, że w końcu jest bezpieczna i że to Adam przy niej jest. Laura wzięła broń, która do tej pory bezużytecznie spoczywała obok jej stopy, uklękła obok Pawła, wyjęła z kieszeni płaszcza naboje i zaczęła je ładować do magazynka. Robiła to w ciszy i skupieniu. Dopiero gdy ostatnia łuska znalazła się w środku, magazynek znalazł się na swoim miejscu i przeładowała broń, spojrzała na Pawła.

Była zdeterminowana.

- Ja to zrobię - powiedział, kładąc dłoń na broni.

Bał się jak jasna cholera, ale nie mógł zrzucić na nią takiej odpowiedzialności.

- Nie. Ja to zrobię.

Głos Laury był bardzo spokojny. Nim Paweł zdążył ją powstrzymać, wstała, odbezpieczyła broń i wycelowała w głowę Potakowskiego. On w tym samym momencie otworzył oczy.

- Cudownie, że jesteś świadomy. Skazuję cię na karę śmierci. Nie martw się, nie rozstajemy się na zbyt długo. Niebawem odwiedzę cię w piekle.

Po okolicy rozniósł się huk. Ludzie byli pewni, że to znowu kłusownicy polują na zwierzynę.

# Epilog

Paweł siedział na ławce obok grobu Laury. Od jej śmierci minął rok, a on dzień w dzień przychodził na cmentarz i z nią rozmawiał. Dziś przyszedł nieco wcześniej, bo i sytuacja tego wymagała.

- On się dziś naprawdę żeni. Kto by pomyślał, że Adam z własnej woli zdecyduje się na ślub z moją siostrą? Mało tego, on wręcz na to naciskał. I zmajstrował jej dziecko. Wiadomo, że to będzie dziewczynka. Wybrali już imię. Laura. Moi dziadkowie są zachwyceni Adamem i nie mogą doczekać się prawnuczki. Krzysztof pojawił się w firmie tylko raz. Chciał zabrać swoje rzeczy z biura. Dziadek spuścił wtedy psy. Siedział pięć godzin na drzewie. Teraz siedzi w więzieniu. I tak miał szczęście, że nie było tam wtedy Dagmary. Ona w ciąży była gorsza niż te psy. - Paweł zaczął się śmiać. - Cieszę się, że jest szczęśliwa z tym małym. Często do nas przyjeżdżają. Babcia od dnia, w którym dowiedziała się, że żyję, chodzi codziennie do kościoła. Dziadek poszedł w trochę inne rejony i codziennie każe mi pić kieliszek nalewki pigwowej, którą sam robi. Dopiero niedawno skończyłem składać wyjaśnienia i wydali mi nowy akt urodzenia. Adam uznał, że zostanie moim ojcem chrzestnym. Nadaje się do tego idealnie.

Wzrok Pawła powędrował na drugi kraniec cmentarza. To tam, tuż pod płotem został pochowany Mariusz Potakowski. Do dziś nikt nie uprzątnął z jego grobu wiązanek pogrzebowych.

- Ludzie uważają, że to ja go odstrzeliłem. Dziękuję ci za to, że zdjęłaś ze mnie tę odpowiedzialność. Ktoś mógłby powiedzieć, że powinniśmy oddać go w ręce policji, ale oboje wiemy, że w jego przypadku to by nic nie dało. Dalej krzywdziłby ludzi. Krzywdziłby nas.

Paweł na chwilę zamilkł. Patrzył na biały pomnik. Na samym dole, pod nazwiskiem Laury widniał dopisek „Najodważniejsza kobieta na świecie”.

- Dziękuję, że pozwoliłaś mi być ze sobą do samego końca. Dziękuję, że wyzbyłaś się wstydu i mogłem się tobą opiekować. Patrzenie na to, jak z dnia na dzień coraz bardziej gaśniesz, zmiażdżyło moje serce. A te ostatnie dni, kiedy trzymałem cię za rękę i leżałem obok ciebie, bojąc się poruszyć, żeby tylko nie zrobić ci krzywdy... Laura, skarbie... - Paweł uniósł głowę. - Te dni były zarazem najstraszniejsze i najpiękniejsze w moim życiu. Być z kimś ze świadomością, że od straty tej osoby dzielą cię dni, godziny, a potem minuty... tego... tego nie da się opisać. Nie chciałem dać ci odejść i ty to czułaś. Nigdy nie płakałem tak, jak tego dnia. Nigdy nie czułem się bardziej samotny niż wtedy, kiedy przyjechał lekarz, który stwierdził twój zgon. Nigdy o tobie nie zapomnę. O najodważniejszej kobiecie, jaką znałem.

To był słoneczny dzień. Na niebie nie było ani jednej deszczowej chmury. Nagle zaczęło lać. Paweł zaniósł się śmiechem.

- Ja ciebie też, Laura. Ja ciebie też.

Odszedł. Wrócił następnego dnia i wracał tak codziennie przez ponad czterdzieści lat.

TO KONIEC TEJ ZAPŁĄTANEJ HISTORII

Copyright © by Iza Maciejewska

Copyright © by Wydawnictwo Magnolia, Łódź 2023

REDAKCJA Anna Zygmanska | [annazygmanska.pl](mailto:annazygmanska.pl)

KOREKTA Sylwia Mej

ZDJĘCIE NA OKŁADCE [depositphotos.com](https://depositphotos.com)

PROJEKT OKŁADKI [www.hotmedia.pl](http://www.hotmedia.pl)

ŁAMANIE I KONWERSJA Małgorzata Kazek-Baranowska

ISBN 978-83-969147-0-5

WYDAWNICTWO MAGNOLIA

ŁÓDŹ 2023

WYDANIE PIERWSZE